



W numerze m.in.:

**Bednorz
Danecki
Duda
Gajda
Grabowski
Gutorow
Helin
Hofman
Kantor
Kotlinowski
Kozera
Lenart
Łuczyński
Nicieja
Stiller
Urban
Wierciński**

13 listopada br., wieczorem, studnia św. Wojciecha wzniesiona na dziedzińcu Collegium Maius UO została uroczystie odświeżona

Spis treści:

1. Kronika uniwersytecka	3	37. Wspomnienie o prof. Z. Zaborowskim	74
2. Nagroda im. K. Miarki dla K. Spałka	11	38. Atlasy /a/ historyczne (A. Wierciński)	75
3. W setną rocznicę śmierci ks. Jana Dzierżona	12	39. Kto kogo małpuje? (felieton Ł. Sawickiego)	77
4. Studnia św. Wojciecha	13	40. Pokrzywna (K. Spałek)	77
5. Szmaragd dla arcybiskupa	14	41. Klasztor w kościele	80
6. Pierwszy rok Wydziału Prawa i Administracji	14	42. Z wizytą na dachu świata	81
7. Salon Jesienny 2006	15	43. Dinozaury, wulkany, tropikalne morze	82
8. Kariery naszych absolwentów	16	44. Historycy i książęta o szlachcie	83
9. Międzynarodowa konferencja medjoznawcza	16	45. Między nami sąsiadami (polsko-ukraińskie forum)	85
10. Spotkanie ze Stanisławem Srokowskim	19	46. Napoleon w Europie	86
11. Zostawić swój ślad (promocja książki S.S. Niciej)	20	47. Nowy regulamin samorządu studenckiego	89
12. Wieczór literacki Adama Wiercińskiego	21	48. Samorząd w teorii i praktyce (E. Nycz)	90
13. Islam wg prof. J. Daneckiego	22	49. Uniwersytet letni z Fizyki Plazmy w Garching	91
14. Bóg nie zapyta o pochodzenie (Leo L. Kantor na UO)	24	50. II Warsztaty Naukowe KL FAMO	91
15. Włoska przygoda M. Lenarta	26	51. U jaskiniowców	92
16. Obserwatorium Astronomiczne UO (B. Grabowski)	29	52. Żeton do muzeum	93
17. „Trzy kartki z Nowej Anglii” (Jacek Gutorow)	32	53. Z prac Senatu UO	94
18. Wiersz Harrego Dudy	33	54. Nowości wydawnictwa Wydziału Teologicznego	95
19. Polszczyzna - dziś i jutro (S. Gajda)	34	55. Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego	96
20. Mord na polszczyźnie wg R. Stillera	37		
21. Rozmowa z Robertem Stillere	38		
22. Wojna w mediach i o media (I. Hofman)	39		
23. Rozmowa z J. Urbanem (B. Kupski)	42		
24. W komitywie z Uranią (B. Grabowski)	44		
25. Zamek w Książu (rozmowa z R. Łuczyńskim)	46		
26. Kłopoty nie tylko z Broniewskim (A. Wierciński)	49		
27. Wiersz Zbyszko Bednorza	51		
Dodatek: Pamięci prof. Zdzisława Piaseckiego..... I-XII			
Curriculum vitae (W. Hendzel)	I		
O Profesorze Zdzisławie Piaseckim wspomnienie (J. Kolbuszewski)	II		
Byli chłopcy, byli... (A. Mazur)	V		
Z raciborskich wspomnień o Zdzisławie (W. Hendzel)	VI		
Był bardziej słuchaczem niż narratorem (T. Bujnicki)	VII		
Wyjątkowy człowiek, serdeczny przyjaciel (J. Pałowski)	X		
Nad mogiłą przyjaciela (Z. Łomny)	XI		
Odszedł dobry, mądry człowiek... (I. Jokiel)	XII		
28. Wzgórze uniwersyteckie (fragm. książki S. Niciej)	52		
29. Wernisaz Ludmiły Sobolewskiej	59		
30. Moje seminaria (felieton B. Kozery)	60		
31. Rozmowa z Markiem Kotlinowskim	61		
32. Miss z krótkimi włosami (rozmowa z M. Ratajczak)	62		
33. Świat runął w 1968 (rozmowa z L. Helin)	64		
34. Uniwersytet w trybach prasy	67		
35. Świat śląskich fotografii (H. Niciej)	70		
36. Świat słowiański w oczach badaczy	72		

Zdjęcie na okładce: Andrzej Czaiński



**Wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku 2007
czytelnikom „Indeksu”
życzy Rektor UO i Redakcja**

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl. **Zespół redakcyjny:** Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelny), Beata Zaremba-Lekki. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **14 października.** Na Politechnice Opolskiej odbyło się Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola, w którym wziął udział prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO. Temat spotkania: „Stan zaawansowania prac nad nowymi standardami kształcenia, kształcenie nauczycieli w świetle obowiązujących rozporządzeń ministerialnych”.

■ **17 października.** Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO uczestniczył w spotkaniu UKA. Tematem spotkania było m.in. budowanie wewnętrznych systemów zapewnienia jakości kształcenia w kontekście seminarium PKA poświęconemu jakości kształcenia i współpracy z komisjami środowiskowymi.

■ **18 października.** Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO wziął udział w Regionalnym Świecie Edukacji, które odbyło się w sali konferencyjnej Samorządu Województwa Opolskiego. Wyróżniającym się studentom przyznano stypendia marszałka województwa opolskiego: Helenie Barysz – studentce chemii, Katarzynie Lech – studentce biologii, Katarzynie Bryś – studentce filozofii, Agnieszce Nalepie – studentce filozofii, Przemysławowi Nogły – studentowi chemii. Laureatem Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego został Marcin Żelubowski, student prawa.

■ **19 października.** Odbyły się studenckie Otrzęsiny, w których wziął udział prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO.

■ **20 października.** Na zaproszenie Koła Naukowego Historyków na Uniwersytecie Opolskim gościł wicemarszałek Sejmu RP Marek Kotlinowski, z którym spotkał się prorektor UO dr hab. Marek Mas-

nyk, prof. UO. Rozmowa z Markiem Kotlinowskim na str. 61.

■ **23 października.** W sali posiedzeń Senatu UO odbyła się uroczystość wręczenia Nagród im. Karola Miarki. Jednym z laureatów tegorocznej nagrody został dr Krzysztof Spałek posiadający w swym dorobku ponad 100 publikacji opisujących przyrodę Opolszczyzny. Więcej – str. 11.

• W Muzeum Ziemi Prudnickiej odbyła się promocja książki prof. Stanisława Niciejki i Piotra Kulczyka pt. „Prudnik dawniej i dziś. 1986–2006” wydanej przez Wydawnictwo MS Bogusława Szybkowskiego.

■ **24 października.** Gościem rektora UO prof. dra hab. Stanisława Niciejki był Leo Kantor (Sztokholm), który przyjechał do Opola na zaproszenie dyrekcji Instytutu Politologii.

• Gościem „Złotej Serii Wykładów Otwartych” był Stanisław Srokowski, poeta, pisarz, krytyk literacki, tłumacz i publicysta. Temat wykładu: „Biografia pisarza a literatura – z własnych doświadczeń twórczych”. Więcej – str. 19.

■ **26 października.** Odbyła się sesja naukowa pt. „Jan Dzierżon – śląski uczoney” zorganizowana przez Katedrę Biosystematyki i Urząd Miasta w 100. rocznicę śmierci uczonego. Sesji, którą otworzyli rektor UO prof. dr hab. Stanisław Niciejka i prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis, towarzyszyło uroczyste odsłonięcie tablicy upamiętniającej ks. Jana Dzierżona. Więcej – str. 12.

■ **26–28 października.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Niciejka uczestniczył w posiedzeniu KRUP, które odbyło się w Centrum Kształcenia Ustawicznego Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Rektorzy uniwersytetów polskich analizowali m.in. sprawę dotacji dydaktycznych

dla szkół wyższych, problem kształcenia nauczycieli i kształcenia dwuprzedmiotowego.

■ **27 października.** W Centrum Konferencyjnym w Górażdżach odbyło się seminarium naukowe pt. „Czy *Silesaurus Opolensis* jest jedynym odkryciem tej ziemi? Paleontologiczne i geologiczne skarby Opolszczyzny, czyli region w świetle geologicznych i paleontologicznych badań naukowych”. W seminarium zorganizowanym przez Katedrę Biosystematyki UO i zarząd „Górażdże Cement” SA wzięli udział badacze z wielu ośrodków naukowych, m.in. z Museum of Natural History z Maastricht, Instytutu Paleobiologii PAN, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Opolskiego. Władze UO reprezentowali prorektorzy: prof. dr hab. Krystyna Czaja i prof. dr hab. Jerzy Lis. Więcej na str. 82.

• W sali audytorijnej Instytutu Fizyki odbyła się przygotowana przez prof. dra hab. Bolesława Grabowskiego i prof. dra hab. Józefa Musieloka sesja towarzysząca otwarciu Obserwatorium Astronomicznego UO. W uroczystości wzięli udział m.in. przedstawiciele polskiej astronomii i astrofizyki z Komitetu Astronomii PAN i Polskiego Towarzystwa Astronomicznego. Obserwatorium Astronomicznemu Uniwersytetu Opolskiego nadano imię prof. Teodora Edwarda Kałuży. W otwarciu obserwatorium uczestniczyła prorektor UO, prof. dr hab. Krystyna Czaja. Więcej – str. 29.

■ **28 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja reprezentowała władze UO na uroczystej inauguracji roku akademickiego na Wydziale Prawa i Administracji. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Bogusław Banaszak, przewodniczący Rady Legislacyjnej Rady Ministrów. Więcej – str. 14.

■ **30 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis spotkał się z drem Ming-Yih Lin'em – dyrektorem Biura Kultury i Ekonomii Taipei w Warszawie. Celem spotkania było omówienie możliwości nawiązania współpracy naukowej z uniwersytetami na Tajwanie oraz nauczania języka chińskiego

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła dyrektora Zespołu Placówek Oświatowych w Opolu mgra inż. Andrzeja Leszczyńskiego, z którym – wraz z prof. dr. hab. inż. Viktorom Vlasenko kierownikiem Katedry Technologii Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO – omawiała możliwości

zastępcą red. naczelnego Krzysztof Zyzik.

■ **7 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja przywitał uczestników odbywających się w sali posiedzeń Senatu UO „Dni Edukacji Prawniczej 2006”. DEP organizowane cyklicznie przez Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA, mają na celu m.in. umożliwienie studentom zapoznanie się z lokalną sytuacją na rynku prawniczym oraz pracą prawników-praktyków.

• W Sali Plafonowej UO odbyła się obrona pracy doktorskiej wybitnego polskiego muzykologa i publicysty muzycznego Wacława Panka, w której uczestniczyli przedstawiciele opolskiego środowiska muzycznego, m.in. Janusz Kościów i Tadeusz Pabisiak. Temat pracy brzmiał: „Jan Kiepura – biografia artysty”. Promotorem pracy był prof. dr hab. Stanisław Nicieja.

■ **8 listopada.** W auli UO przy ul. Oleskiej wykład nt. migracji zarobkowej wygłosił Donald Tusk, który spotkał się z też z rektorem UO prof. drem hab. Stanisławem Nicieją.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja i rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr hab. Leszek Pacholski byli gośćmi ks. abp. Alfonsa Nossola.

• Dyrektor Instytutu Chemii dr hab.



6 XI 2006. Uroczystość wręczenia stypendiów doktorskich studentom UO i PO

– przez lektorów z Tajwanu – na naszej uczelni.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z Andrzejem Kimlą, kanclerzem uczelni, pracownikami Działu Inwestycji UO i przedstawicielami powołanego zespołu ds. zagospodarowania Zespołu Pałacowo-Parkowego w Dąbrowie wizytowali uniwersytecką posiadłość w Dąbrowie.

■ **31 października.** Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego ks. abp. prof. Alfons Nossol odebrał w Katowicach „Śląski Szmaragd”, nagrodę przyznaną przez Kościół luterński za szczególne osiągnięcia w dziedzinie ekumenizmu, tolerancji i pojednania między narodami. Więcej – str. 14.

■ **6 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości wręczenia stypendiów doktorskich studentom Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej przez marszałka województwa opolskiego

współpracy w zakresie kształcenia technicznego na wszystkich poziomach nauczania.

• Gośćmi rektora UO prof. dra hab. Stanisława Nicieji byli: redaktor naczelny NTO Jerzy Paciorkowski i



7 XI 2006. Goście dra Wacława Panka przed Collegium Maius UO



8 XI 2006. Donald Tusk w towarzystwie dr Danuty Berlińskiej, Danuty Jazłowieckiej, posłanki PO i rektora UO prof. dra hab. Stanisława Nicieji

inż. Piotr Wieczorek wziął udział w drugim posiedzeniu Regionalnego Forum Innowacji Województwa Opolskiego. Tematem posiedzenia był plan działań na lata 2007–2010 w ramach Regionalnej Strategii Innowacji Województwa Opolskiego na lata 2004–2013.

■ **9 listopada.** Gościem rektora UO prof. dra hab. Stanisława Nicieji był Roman Giertych, minister edukacji. Giertych spotkał się także z członkami studenckiego Koła Biograficznego, a w auli przy ulicy Oleskiej dla studentów UO i nauczycieli województwa opolskiego wygłosił odczyt na temat sytuacji w polskim szkolnictwie.

• „Żart bibliograficzny” – tak brzmiał tytuł wieczoru, jaki odbył się w Muzeum Śląska Opolskiego, którego bohaterem był dr Adam Wierciński z Instytutu Filologii Polskiej. Więcej na str. 21.

■ **10 listopada.** W uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa prof. Jerzemu Buzkowi przez społeczność Politechniki Opolskiej uczestniczyli rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja oraz prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Rektor wziął również udział w uroczystej gali z okazji 40-lecia Politechniki Opolskiej, która odbyła się w Filharmonii Opolskiej.

• W Instytucie Politologii UO gościła posłanka PO Julia Pitera.

• W Tarnowskich Górach rozpoczęła się konferencja pt. „Polskie partie narodowe w 85. rocznicę wybuchu III Powstania Śląskiego”, w której wzięli udział: prof. dr hab. Adam Suchoński i dr Aleksander Woźny z Instytutu Historii.

■ **12 listopada.** W Katowicach odbyło się spotkanie członków Komisji Studiów nad Przyszłością Górnego Śląska Oddziału Katowickiego

Polskiej Akademii Nauk (komisja liczy ponad 60 członków reprezentujących ośrodki naukowe Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego i Śląska Opolskiego). Przewodniczącym Komisji wybrano ponownie prof. dra hab. Władysława Jachera. Wiceprzewodniczącymi zostali: prof. dr hab. Andrzej Klasik, prof. dr hab. Irena Floreńska-Bukowska oraz dr Edward Nycz, pracownik Instytutu Nauk Pedagogicznych UO.

■ **13 listopada.** Na dziedzińcu Collegium Maius UO odsłonięto studnię św. Wojciecha. Więcej – str. 13.

■ Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Rady Wydawniczej UO zorganizowanym m.in. z okazji 50-lecia Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego.

■ **14 listopada.** W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” odbyło się spotkanie z prof. dr hab. Januszem Daneckim, arabistą, językoznawcą, literaturoznawcą i tłumaczem, który wygłosił wykład pt. „Problemy współczesnego islamu”. Profesorowi Daneckiemu towarzyszyła znana pisarka i malarka Hanna Bakuła. Więcej – str. 22.

■ **15 listopada.** W Muzeum Diecezjalnym odbyła się promocja książki prof. dra hab. Stanisława Nicieji pt. „Twierdze kresowe Rzeczypospo-



8 XI 2006. Prof. Leszek Pacholski (w środku) i prof. Stanisław S. Nicieja gośćmi ks. abp. Alfonsa Nossola



9 XI 2006. Na zdjęciu: Roman Giertych, minister edukacji, w towarzystwie rektora UO prof. Stanisława Nicieji i studentów UO

litej”, którą prowadzili dr hab. ks. Piotr Maniurka oraz dr Adam Wierciński z Instytutu Filologii Polskiej. Fragmenty książki czytał Krystian Kobyłka, dyrektor Opolskiego Teatru Lalki i Aktora. W promocji wzięło udział ok. 400 osób, m.in. ks. Ludwik Rutyna, jeden z bohaterów

książki, renowator kościoła w Buczaczu. Więcej na str. 20.

- Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Komitetu Chemii PAN w Warszawie, podczas którego prof. dr hab. Michał Kleiber przedstawił nową politykę naukową Unii Euro-

pejskiej, w tym utworzenie i zasady działania Europejskiej Rady Badań. Prof. dr hab. Bogdan Marciniak omówił narodowy program badań Foresight Polska 2020, przedyskutowano wyniki parametryzacji jednostek naukowych w roku 2006.

- **16 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu przedstawicieli jednostek naukowych w zakresie nauk eksperymentalnych zorganizowanym na Politechnice Opolskiej w związku z inicjatywą zorganizowania opolskiego, regionalnego centrum badawczego.

- Odbyło się kolejne spotkanie w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych”. Gościem uniwersytetu był Leo Leszek Kantor, przed laty związany z opolską uczelnią, a od wielu lat nauczyciel akademicki Instytutu Nauk Politycznych i Społecznych Uniwersytetu Sztokholmskiego, przewodniczący Międzynarodowego Forum Kultury i Centralnej Federacji Imigrantów w Szwecji. Leo Kantor, przebywający w Opolu na zaproszenie Instytutu Politologii UO, przedstawił wykład na temat: „Relacje polsko-żydowskie w europejskiej perspektywie historycznej”. Leo Kantorowi towarzyszyli: wybitny polski pisarz Andrzej Bart (autor m.in. powieści „Don Juan po raz drugi”), reżyser Marek Langosz, asystent Agnieszki Holland. Więcej – na str. 24.

- Gościem rektora był Rafał Habielski z Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie, znawca twórczości polskich pisarzy na Obczyźnie.

- **16–17 listopada.** Odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa zorganizowana przez Instytut Filologii Polskiej i Instytut Historii UO, Maćica Serbska (Budyšin), Etnologický ústav AV ČR z Pragi oraz Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie „Pro Lusatia” na temat: „Świat słowiański w oczach badaczy i publicystów XIX i XX wieku”. Konferencję w imieniu władz rektorskich otworzył prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO. (str. 72)



10 XI 2006. Uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa prof. Jerzemu Buzkowi przez społeczność Politechniki Opolskiej. Na zdjęciu od lewej: prorektor UO prof. Krystyna Czaja, rektor PŚI prof. Wojciech Zieliński, rektor UO prof. Stanisław Niciej, rektor PO prof. Jerzy Skubis, prof. Jerzy Buzek, minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Stefan Jurga



13 XI 2006. Uroczystości odsłonięcia studni św. Wojciecha zorganizowanej przez Andrzeja Kąckiego towarzyszył spektakl typu „światło i dźwięk” przygotowany przez Andrzeja Czernika i członków Opolskiego Bractwa Rycerskiego

■ **17 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z zespołem studenckich „Radio-sygnarów” w związku z 50. rocznicą istnienia rozgłośni.

■ **20 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja udzielił w TVP 3 wywiadu redaktorowi Tadeuszowi Górnemu do jego audycji „Książki z górnej półki”. Prof. Stanisław S. Nicieja mówił o swojej najnowszej książce pt. „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej”.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z Rafałem Skąpskim – dyrektorem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Następnie w Muzeum Niepodległości w Warszawie uczestniczył w promocji jubileuszowego rocznika „Pamięć i Niepodległość” poświęconego w całości dziejom Lwowa, w którym zamieszczono artykuł pt. „Cmentarz Orłąt we Lwowie” autorstwa S. Nicieji.

■ **21 listopada.** W sali konferen-

cyjnej Villa Academica odbyło się kolejne spotkanie w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych”. Gościem UO był dr Romuald Łuczyński, redaktor naczelny miesięcznika „Sudety”, autor książek poświęconych dziejom i zabytkom Dolnego Śląska. Więcej – na str. 46.

■ **22 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja uczestniczył w święcie Uniwersytetu Wrocławskiego, podczas którego nadano prof. Szewachowi Weissowi tytuł doktora h.c. UW, a także wręczono Nagrody Księżnej Jadwigi Śląskiej prof. Karłowi Dedeciusowi i ks. arcybiskupowi prof. Alfonsowi Nossolowi. W uroczystości uczestniczyła również Beata Piotrowicz – dolnośląska kurator oświaty, absolwentka naszej uczelni.

• Odbyło się posiedzenie Rektorskiej Komisji Budżetowej z udziałem prorektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai. Spotkanie poświęcone było analizie ak-

tualnej sytuacji finansowej uczelni oraz jej perspektywom w związku z Rozporządzeniem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie podziału dotacji z budżetu państwa dla uczelni publicznych.

■ **23 listopada.** W siedzibie Stowarzyszenia Katolickiego „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie klubu dyskusyjnego „Społeczeństwo” z udziałem członków Koła Naukowego „Inter-Lex”. Tematem spotkania była akcesja Turcji do Unii Europejskiej. Debatę poprzedziła prelekcja ks. dra Piotra Sadowskiego dotycząca jego pobytu w Stambule.

• Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO spotkał się ze studentami z Ukrainy.

■ **25 listopada.** Odbyła się Regionalna Sesja Naukowo-Metodyczna „Edukacja zawodowca i jakość w szkole” podsumowująca realizację zadania studia podyplomowego „Szkolny doradca zawodowy” realizowaną przez Konsorcjum Uniwersytet Opolski i Uniwersytet Wrocławski (projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej, Europejskiego Funduszu Społecznego oraz budżetu państwa). W sesji udział wzięli uczestnicy studiów i przedstawicie-



14 XI 2006. Prof. Janusz Danecki w towarzystwie rektora UO prof. Stanisława Nicieji oraz Iwony Kłopotckiej – dziennikarki NTO i redaktora naczelnego NTO Jerzego Paciorkowskiego



21 XI 2006. Dr Romuald Łuczyński i prof. dr hab. Stanisław Nicieja przed studnią św. Wojciecha

le władz obu uczelni: prorektor UO ds. nauczania prof. dr hab. Ryszard Cach (UWr), prorektor ds. kształcenia i studentów UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO oraz przedstawiciele kuratoriów. Gospodarzem sesji była dr Maria Śmigielska z Wydziału Ekonomicznego UO.

■ **26 listopada.** W westybulu Collegium Maius UO otwarto wystawę *Anny Dziemieszyńskiej* (rysunki) poświęconą twórczości Henryka Hartmanna. Uczestniczyło w niej liczne grono opolskich architektów, rysowników i miłośników sztuki. O twórczości Hartmanna mówił dr Adam Szymański z Instytutu Historii.

■ **27 listopada.** Obradowała Senacka Komisja ds. Badań i Współpracy z Zagranicą z udziałem prorektorów: prof. dr hab. Krystyny Czai i prof. dra hab. Jerzego Lisa.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja i prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja spotkali się z wiceministrem edukacji Sławomirem Kłosowskim, wojewodą opolskim

Bogdanem Tomaszkiem oraz dyrektorem opolskiego oddziału NFZ Kazimierzem Łukawieckim. Omawiano perspektywy uruchomienia wydziału lekarskiego w UO.

■ **27–28 listopada.** Dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO, kierująca Katedrą Kulturoznawstwa i Folklorystyki IFP i inni pracownicy katedry oraz Eugeniusz Brudkiewicz wraz z kierowanym przez niego Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód, a także Uniwersytet Przykarpacki im. W. Stefanyka w Iwano-Frankowsku byli organizatorami forum młodzieżowego pn. „Wielokulturowość obwodu iwano-frankowskiego i woj. opolskiego”, które – pod patronatem marszałka województwa opolskiego i rektora UO – zorganizowane zostało w sali posiedzeń Senatu UO. Gości przywitał rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja, który również, jako jeden z referentów, wygłosił wykład pt. „Podole na styku kultur polskiej i ukraińskiej” (str. 85).

■ **28 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis wziął udział w spotkaniu rektorów wyższych uczel-

ni oraz dyrektorów instytutów PAN i JBR z drem Andrzejem Siemaszką, dyrektorem Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych Unii Europejskiej. Spotkanie dotyczyło uczestnictwa polskich instytucji badawczych i uczelni w 7. Programie Ramowym UE. Spotkanie odbyło się po zakończeniu konferencji inauguracyjnej 7. Program Ramowy w siedzibie Wrocławskiego Centrum Transferu Technologii Politechniki Wrocławskiej. Celem spotkania było omówienie kierunków zmian w 7. Programie Ramowym UE w aspekcie prawnym oraz finansowania projektów.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja i kanclerz UO Andrzej Kimla omówili z zespołem projektantów i architektów gliwickiej pracowni projektowej szczegóły zabudowy skarpy na wzgórzu uniwersyteckim, gdzie ma powstać klub akademicki.

■ **30 listopada.** Obradował Senat UO.

• Na Uniwersytecie Opolskim gościła Martyna Wojciechowska. Spotkanie było połączone z promocją jej ostatniej książki „Przesunąć horyzont”. – *Każdy z nas ma swój Everest i granicę, którą chce przekroczyć* – mówiła autorka. – *Ja także stawiam sobie kolejne cele i staram się je realizować.* W czasie spotkania z Wojciechowską sala była



22 XI 2006. Laureaci Nagrody Księżnej Jadwigi Śląskiej. Od lewej: ks. abp. Alfons Nossol i Karl Dedecius w towarzystwie prof. Jana Miodka



22 XI 2006. Prof. Stanisław S. Nicieja w rozmowie z dr h.c. UW r prof. Szewachem Weisssem

wypełniona niemal po brzegi.

■ **1 grudnia.** Z inicjatywy IFP oraz OTPN odbyła się konferencja „Region w świetle nazw własnych” zorganizowana w 100-rocznicę urodzin prof. Stanisława Rosponda i w 20-rocznicę śmierci prof. Henryka Borka. Konferencji towarzyszyła okolicznościowa wystawa. Zebranych gości powitał rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Wykład dotyczący badań prof. Stanisława Rosponda przedstawił prof. Jan Miodek, badania będące w sferze zainteresowań prof. Henryka Borka zreferował prof. Feliks Pluta.

• W sali posiedzeń Senatu UO odbyła się debata pod hasłem „Jacy jesteśmy w Europie – ocena członkostwa Polski w strukturach unijnych” zorganizowana przez „Dom Europejski” – Regionalne Centrum Informacji Europejskiej przy Fundacji Rozwoju Śląska oraz Wspierania Inicjatyw Lokalnych. W imieniu władz UO zgromadzonych gości powitała prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. W debacie uczestniczyli m.in. eurodeputowany Stanisław Jałowicki i posłanka PO Danuta Jazłowiecka.

■ **2 grudnia.** Na Wrocławskich Targach Książki, na których prezentowano dorobek 60 wydawnictw krajowych, odbyła się promocja książki prof. Stanisława Nicieji:

„Twierdze kresowe Rzeczypospolitej”, którą prowadził znany publicysta (*Polityka, Wprost, Odra*) i pisarz Mariusz Urbanek.

• Duszpasterstwo akademickie Xaverianum przyznało coroczną nagrodę „Żar serca”. Nagrodę w kategorii *osoba spoza środowiska* otrzymała Romualda Kręząłek-Leszczyńska (za otwartość na ludzkie cierpienie

i dostrzeżenie problemów dzieci). Nagroda w kategorii *pracownik naukowy* przypadła prof. dr. hab. Marianowi Duczmalowi, rektorowi WSZiA, za wielkoduszność, hojność i skromność w relacjach międzyludzkich. Barbara Łoboziak otrzymała „Żar serca” w kategorii *młodzież akademicka* (za bezinteresowne zaangażowanie w pracę na rzecz ludzi). Nagrodą specjalną wyróżniono natomiast arcybiskupa Alfonsa Nossola.

■ **3 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja uczestniczył w spotkaniu z prof. Markiem Safjanem – prezesem Trybunału Konstytucyjnego w latach 1999–2006, Józefem Sebestą – marszałkiem woj. opolskiego, Ryszardem Janowskim – prezesem Sądu Okręgowego w Opolu, prof. drem Leszkiem Stadniczeńką – dziekanem Wydziału Prawa i Administracji UO oraz ze studentami Wydziału Prawa.

• Zespół muzyczny „Xaverianum” wystąpił podczas XI Festiwalu Piosenki Religijnej „Azoty 2006”, organizowanego przez parafię św. Floriana w Kędzierzynie-Koźlu. Barbara Beuth, Anna Szymonek,



5 XII 2006. Laureaci nagrody Quality. W pierwszym rzędzie od lewej: dr Emilia Wojtczak, mgr Iwona Karpińska, dr hab. Elżbieta Dąbrowska, dr Izabela Pisarek, dr Urszula Karwaczyńska, dr Małgorzata Ganczarska, mgr Edyta Szafranek. W drugim rzędzie od lewej: dr Andrzej Jasiński, dr Marek Korzeniowski, dr hab. Janusz Dorobisz, prof. dr hab. Jan Boć, mgr Lech Bogdański, prof. dr hab. Stanisław Nicieja, prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, dr Piotr Sasin, ks. dr Andrzej Anderwald, dr Jacek Lipok. Na zdjęciu brak dr Katarzyny Molek-Kozakowskiej.



14 XII 2006. Na zdjęciu (od lewej): prof. Tadeusz Sławek, prof. Andrzej Ciuk, dr hab. Ilona Dobosiewicz i rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja

Łukasz Chomiak, Justyna Mihułka, Anna Kurzaj, Marcin Bąk, Paweł Kaliciński i Agnieszka Kalicińska zajęli II miejsce (w sumie było 13 zespołów).

■ **4 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja otworzył konferencję zorganizowaną przez Wydział Prawa i Administracji pn. „Pierwszeństwo prawa wspólnotowego przed prawem krajowym. Aspekty teoretyczne i praktyczne”. Główny referat wygłosił prof. Marek Safjan.

- Studenci Koła Naukowego Instytutu Historii zorganizowali spotkanie z Jerzym Urbanem, redaktorem naczelnym „Nie”. W spotkaniu uczestniczył prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO. Rozmowa z Jerzym Urbanem na str. 42.

■ **5 grudnia.** Nagrody Quality za osiągnięcia dydaktyczne w minionym roku akademickim wręczyli rektor UO prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Marek Masnyk, prof. UO. Nagrody otrzymali: prof. dr hab. Jan Boć (Wydział Prawa i Administracji), ks. dr Andrzej Anderwald (Wydz. Teologiczny), mgr Lech Bogdański (SWFiS), dr hab. Elżbieta Dąbrowska, prof. UO (Inst. Fil. Polskiej), dr hab. Janusz Dorobisz (Inst. Historii), dr Małgorzata Ganczarska (Inst. Studiów Edukacyjnych), dr

Andrzej Jasiński (Inst. Matematyki i Informatyki), mgr Iwona Karpińska (SJO), dr Urszula Karwaczyńska (Wydział Przyrodniczo-Techniczny), dr Marek Korzeniowski (Inst. Filozofii i Socjologii), dr Jacek Lipok (Inst. Chemii), dr Katarzyna Molek-Kozakowska (Inst. Fil. Angielskiej), dr Izabela Pisarek (Wydz. Przyrodniczo-Techniczny), dr Piotr Sasin (Inst. Nauk Pedagogicznych), mgr Edyta Szafranek (Wydz. Ekonomiczny), dr Emilia Wojtczak (Inst. Fil. Wschodniosłowiańskiej).

- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z dyrekcją i młodzieżą II LO im. Marii Konopnickiej w Opolu.

■ **6 grudnia.** W Auli Błękitnej UO odbył się wykład wybitnego znawcy twórczości Henryka Sienkiewicza prof. Tadeusza Bujnickiego.

■ **7 grudnia.** Odbyło się pierwsze forum dotyczące studentów niepełnosprawnych, organizowane wspólnie z Politechniką Opolską.

■ **8 grudnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w seminarium naukowym w Płocku, jakie odbyło się z okazji rocznicy uruchomienia w październiku 2005 r. dwóch, nowych, światowej skali instalacji produkcji polietylenu dużej gęstości (o zdolności produkcyjnej 320 tys. t/rok) oraz jednej z największych na świecie wytwórni

polipropylenu o zdolności produkcyjnej 400 tys. t/rok. Prof. Czaja wygłosiła referat pt. „Kluczowa rola katalizatora w rozwoju technologii poliolefin”.

■ **12 grudnia.** Na Politechnice Wrocławskiej odbyło się Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola, w którym wzięł udział prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO. Przedstawione zostało sprawozdanie z działalności Biura Karier za rok akademicki 2005/2006.

■ **14 grudnia.** Z inicjatywy pracowników filologii angielskiej UO – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych – odbyło się spotkanie autorskie z prof. Tadeuszem Sławkim – poetą, prozaikiem, tłumaczem i teoretykiem literatury pt. „64. Literatura i bieg życia”. Prof. Tadeusz Sławek od wielu lat współpracuje z Uniwersytetem Opolskim, patronuje pracom naukowym opolskich anglistów, m.in. Pawłowi Marcinkiewiczowi i Jackowi Guttorowowi.

■ **15 grudnia.** Odbyło się posiedzenie Rady Bibliotecznej, podczas którego omówiono plany wydatków przeznaczonych na gromadzenie zbiorów, prenumeratę czasopism zagranicznych, plany związane z przystąpieniem do konsorcjum „Śląska Biblioteka Cyfrowa”.

■ **15-16 grudnia.** Odbyło się posiedzenie Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Ciążeńiu, w którym wzięł udział prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO. Omówiono m.in. problem tworzenia i wprowadzenia makrokierunków.

■ **18-19 grudnia.** Swoboda przepływu osób i jej ograniczenia w prawie Unii Europejskiej – ogólnopolską konferencję pod takim tytułem zorganizowali: Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Opole oraz Wydział Prawa i Administracji UO. Referaty oraz towarzysząca im dyskusja dotyczyły m.in. konsekwencji prawnych, ekonomicznych i etycznych swobodnego przepływu osób w UE, a także jego związku z przestępczością w państwach członkowskich.

Nagrody im. Karola Miarki przyznane

Dr Krzysztof Spałek wśród laureatów

23 października br. w Sali Senatu Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego odbyła się uroczystość wręczenia tegorocznych Nagród im. Karola Miarki. Wśród laureatów znalazł się **dr Krzysztof Spałek**, naukowiec z Uniwersytetu Opolskiego, którego uhonorowano za cały dorobek naukowy – zwłaszcza za odkrycie i popularyzację krasiejowskich dinozaurów. 36-letni dr Krzysztof Spałek jest najmłodszym laureatem w 24-letniej historii konkursu.

Karol Miarka (1825–82) był śląskim działaczem społeczno-politycznym, nauczycielem, organistą i pisarzem gminnym w rodzinnej wsi, a także pisarzem, publicystą i wydawcą (w 1869 r. założył w Królewskiej Hucie – obecnie Chorzów – Księgarnię Katolicką, a w 1875 r. – drukarnię w Mikołowie). Stworzył i wydawał czasopismo *Katolik*, które od 1870 roku stało się organem niemieckiej partii Centrum, stojącej w opozycji do rządu. Był redaktorem *Katolika* do 1881 r. Od 1873 r. wielokrotnie więziony za propagandę propolską. Był zwolennikiem pracy organicznej. Założył w 1879 r. Górnośląskie Towarzystwo Kredytowe Włościan. Bronił Kościoła katolickiego i krzewił polskość na Górnym Śląsku. Organizował polskie stowarzyszenia, biblioteki i czasopisma.

Nagroda im. Karola Miarki przyznawana jest od 1983 roku osobom, które swoją pracą wzbogacają wartości regionu i kraju. Przyznają ją marszałkowie województw opolskiego i śląskiego. Wśród laureatów nagrody są m.in. **prof. Dorota Simonides**, **Zbyszek Bednorz**, **Stanisław Hadyna**, **Waleria Nabzdyc**,



Dr Krzysztof Spałek odbiera nagrodę z rąk ówczesnego marszałka województwa opolskiego Grzegorza Kubata

abp Alfons Nossol, **prof. Wiesław Lesiuk**, **abp Damian Zimoń**.

Nagroda, jak przyznał dr Krzysztof Spałek, ma dla niego ogromne znaczenie: – To najważniejsze wyróżnienie w moim życiu, które dodaje mi sił do dalszej pracy. Cieszę się tym bardziej, że z Krasiejowem wiąże się też niemiłe wspomnienie.

Te niemiłe wspomnienia to głośna sprawa kradzieży kości dinozaurów, o którą posądzono właśnie dr. Spałka, faktycznego odkrywcę stanowiska paleontologicznego w Krasiejowie. Prokuratura wycofała się jednak z tych absurdalnych zarzutów.

Laudację na cześć Krzysztofa Spałka wygłosił **dr Arkadiusz Nowak** – mówił o nim jako o pasjonacie, który już od szkolnych lat poświęcał się badaniom, obserwacjom i wędrówkom, co zaowocowało

ponad setką publikacji naukowych i ponad dwustoma popularnonaukowymi. Spałek jest także współredaktorem pierwszej w Polsce regionalnej „Czerwonej księgi roślin województwa opolskiego”, traktującej o zagrożonych gatunkach.

Podczas uroczystości marszałek woj. opolskiego **Grzegorz Kubat** oraz marszałek województwa śląskiego **Michał Czarski** nagrodzili w tym roku także: **Józefa Brodę** – pedagoga, multiinstrumentalistę, folklorystę, działacza społecznego; **prof. Janusza Hereźniaka** – geobotanika, dendrologa, ekolog, artystę fotografika i **Jerzego Moskala** – artystę plastyka, scenografa, współtwórcę Centrum Scenografii Polskiej Muzeum Śląskiego w Katowicach, współpracownika m.in. Kazimierza Kutza.

(bas)

Ks. Jan Dzierżon – w setną rocznicę śmierci

Kopernikowi uła



W trakcie konferencji

26 października br., w setną rocznicę śmierci Jana Dzierżona, na Uniwersytecie Opolskim odbyła się okolicznościowa sesja naukowa poświęcona temu śląskiemu uczonemu, księdzu, zwanemu ojcem współczesnego pszczelarstwa. W tym samym dniu w arkadach, otaczających dziedziniec Collegium Minus, odsłonięto medalion z popiersiem księdza Dzierżona, autorstwa Mariana Molendy, z tablicą treści: *Wybitny śląski uczony. Badacz życia pszczół. Kopernik uła. Doktor honoris causa Uniwersytetu Monachijskiego.*

Ks. Jan Dzierżon (1811-1906), urodzony w Łowkowicach k. Kluczborka ukończył studia teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim, po czym – w 1834 r. został wikarym w Siołkowicach, a rok później – proboszczem parafii Karłowice (1868 r. zrezygnował z probostwa). Po Soborze Watykańskim I ks. Dzierżon skrytykował przyjęty podczas so-

boru dogmat o nieomyślności papieża, odmówił też podpisania aktu lojalności wobec Watykanu, za co został ekskomunikowany. W 1874 r. wraca do rodzinnych Łowkowic i

poświęca się pracy naukowej – był m.in. odkrywcą zjawiska partenogenezy (dzieworódtwa) pszczół, założycielem Towarzystwa Pszczelarskiego, autorem 26 książek i ponad 800 artykułów. Skonstruował pierwszy na świecie ul z ruchomą zabudową.

Na sesję pt. *Jan Dzierżon – śląski uczony*, która odbyła się w Sali Błękitnej Collegium Maius UO, przyjechali pszczelarze z całej Polski. **Tadeusz Sabat**, prezydent Polskiego Związku Pszczelarskiego ogłosił przy okazji, że ks. Jan Dzierżon będzie patronem tworzącego się stowarzyszenia pszczelarzy Unii Europejskiej – dlatego pierwszy zjazd tego związku odbędzie się w marcu przyszłego roku właśnie w Polsce.

Podczas sesji zaprezentowano także film **Teresy Kudyby** pt. *Prawda ponad wszystko. Opowieść o księdzu Dzierżonie.*

(bas)



Odsłonięcie pamiątkowego medalionu ku czci ks. Jana Dzierżona

Źródło w studni św. Wojciecha

Wieczorem 13 listopada br. na uniwersyteckim dziedzińcu między kościołem „Na Górcze” a Collegium Maius ks. bp Jan Kopiec poświęcił studnię św. Wojciecha. Uroczystości, zorganizowanej przez dr. Andrzeja Kąckiego z UO, towarzyszył spektakl typu światło i dźwięk przygotowany przez Andrzeja Czernika przy udziale członków Opolskiego Bractwa Rycerskiego. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz uniwersyteckich i senatorowie UO.

Studnia św. Wojciecha, autorstwa Mariana Molendy i Wita Pichurskiego, rzeźbiarzy, pracowników Instytutu Sztuki UO, stanęła w odległości kilku metrów od miejsca, w którym stała historyczna ponoć studnia (legenda głosi, że źródło wytrysło w 984 r., w czasie gdy św. Wojciech wygłaszał tu kazania). O takiej lokalizacji zdecydowały względy praktyczne: stara studnia

przylega do budynku, nowa – wysoka na 5 metrów, zwieńczona bogato zdobioną kopułą – wymagała przestrzeni.

Pomysł odrestaurowania dawnej, czynnej jeszcze na początku XX wieku studni, która z czasem wyschła i została zasypana gruzem, pojawił się w trakcie remontu budynku dzisiejszego Collegium Maius – wtedy wewnątrz nieczynnej studni oczyszczono. Dzięki hojności **mec. Hendrika Fotha**, który sfinansował budowę, pomysł mógł nabrać realnego kształtu. Na ten kształt składa się wiele odlanych z brązu (pracownia **Wiktora Halupczoka**) elementów: pięć kolumn podtrzymywanych przez Atlasy, rzeźby historycznych, związanych z Opolem postaci (Kazimierz I Opolski, Bolesław II, ks. bp Jan Kropidło, Władysław Opolczyk, św. Wojciech i wień-



„Piękna studnia” w Nysie, wykuta w 1686 r. przez Wilhelma Hellewega, nadzorcę Mennicy i Arsenatu Miejskiego, ufundowana przez burmistrza nyskiego Kaspra Naasa. Fot. Stanisław S. Nicieja



Studnię św. Wojciecha poświęcił ks. bp Jan Kopiec

cząca kopułę rzeźba pretorianina – strażnika dobrej wody).

Początkowo do studni planowano doprowadzić wodę z wodociągu, tymczasem nieoczekiwanie w starej studni ponownie wybiło źródło. Pozostał więc do rozwiązania problem techniczny i wkrótce ze studni św. Wojciecha będzie można naczepać wody – a, jak głosi legenda, ma ona posiadać właściwości lecznicze.

Opolska studnia św. Wojciecha jest dziś prawdziwą ozdobą wewnętrznego dziedzińca Collegium Maius – od strony kościoła, podobnie jak stara, „Piękna Studnia” – Rynku w Nysie.

(bas)

Szmaragd dla arcybiskupa

Szmaragd oprawiony w szkło – tak wygląda „Śląski Szmaragd 2006”, nagroda przyznana przez Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce arcybiskupowi **Alfonsovi Nossolowi**, Wielkiemu Kanclerzowi Wydziału Teologicznego UO, za szczególne osiągnięcia w dziedzinie ekumenizmu, tolerancji, pojednania

między narodami i integracji europejskiej.

Tegorocznym laureatem tego szczytnego wyróżnienia, przyznanego przez Kościół luterński już po raz trzeci, został także pisarz **Jerzy Pilch**, laureat Nagrody Literackiej Nike 2001, doceniony za „wpisywanie dziejów ewangelickiej

Wisły w krwioobieg literatury pięknej”.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 31 października br. w katedrze ewangelickiej Zmartwychwstania Pańskiego w Katowicach podczas centralnego nabożeństwa reformacyjnego.

(bas)

Wydział Prawa i Administracji – rok pierwszy

28 października 2006 r. w auli Wydziału Teologicznego odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2006/2007 na Wydziale Prawa i Administracji UO. Poprzedziła ją msza św. w kościele akademickim odprawiona przez **ks. abpa prof. dr hab. Alfonsa Nossola** w intencji pracowników i studentów wydziału.

Uroczystość rozpoczął **prof. dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko**, dziekan WPIA UO, który przywitał przybyłych gości, wśród których byli: **Ireneusz Dąbrowski**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa, senatorowie RP **Jarosław Chmielewski** i **dr Ryszard Ciecierski**, poseł **Ryszard Galla**, wojewoda opolski **dr Bogdan Tomaszek**, przewodniczący sejmiku opolskiego **dr Andrzej Mazur**, marszałek województwa **Grzegorz Kubat**, prezydent Opola **Ryszard Zembaczyński**, przedstawiciele uczelni, sądownictwa i urzędów, w tym **prof. Wiktor Basaj**, dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Podkarpackiego w Iwano-Frankowsku

(Ukraina). W swym wystąpieniu prof. Stadniczeńko podsumował dziesięciolecie istnienia Instytutu Prawa i Administracji, w ramach którego od 1996 r. w Opolu uprawiano dyscypliny prawnicze. Narkreślił jednocześnie program rozwoju kierunków PiA, jak również przedstawił koncepcję funkcjonowania WPIA. Podziękował także **prof. dr hab. Stanisławowi Malarskiemu**, współorganizatorowi IPiA. Następnie głos zabrała **prof.**

dr hab. inż. Krystyna Czaja, prorektor UO ds. nauki i polityki finansowej, która przedstawiła plany rozwoju uniwersytetu, przewidujące adaptację na potrzeby Wydziału Prawa i Administracji budynku byłego domu akademickiego „Mrowisko”. Kolejny mówca, **Ireneusz Dąbrowski**, wiceminister Skarbu Państwa, zaakcentował konieczność przestrzegania norm etycznych w procesie stanowienia i stosowania prawa. Wojewoda opolski **Bogdan**



Tomaszek, marszałek Grzegorz Kubat i prezydent Opola Ryszard Zembaczyński zwrócili uwagę na pozytywne aspekty współpracy władz wojewódzkich i samorządowych z Wydziałem Prawa i Administracji UO. Dziekan wydziału otrzymał cenne prezenty od opolskich samorządowców: obraz „Wenecja opolska” i statuetkę Temidy oraz buławę hetmańską od prof. Basaja z Iwanofrankowska. Ks. abp prof.

dr hab. Alfons Nossol, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO, życzył pracownikom i studentom WPiA wielu sukcesów w pracy i w nauce.

Po wystąpieniach zaproszonych gości nastąpiła immatrykulacja studentów I roku studiów na kierunku prawa i administracji, zarówno stacjonarnych jak i zaocznych.

Prof. dr hab. Bogusław Banaszak z Uniwersytetu Wrocław-

skiego, przewodniczący Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów, wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Czy Unia Europejska jest w kryzysie?”. Poruszył w nim kwestie związane ze statusem rodziny i problem wolności słowa. Jako ostatni wystąpił **Piotr Zamelski**, student III roku prawa, przewodniczący samorządu studenckiego WPiA.

Andrzej Szymański

Grand Prix dla Aleksandry Janik

Salon Jesienny – na salonach



Aleksandra Janik, *Transgresje*, fotografia

„Za humanistyczne przesłanie wyrażone interesującą formą plastyczną” – tak brzmiało uzasadnienie werdyktu jury Salonu Jesiennego 2006, przyznającego Grand Prix **Aleksandrze Janik**, wykładowcy Instytutu Sztuki UO, która na tegorocznym salonie zaprezentowała swoje grafiki i fotografie. Jurorzy – **prof. Teresa Kotkowska-Rzepecka**, **prof. Leszek Misiak** (oboje z krakowskiej ASP) i opolska historyczka sztuki **Jadwiga Poliwońda** – podjęli tę decyzję jednogłośnie. Do udziału w Salonie po raz pierwszy zaproszono twórców nie zrzeszonych w Związku Polskich Artystów Plastyków.

Wśród laureatów tegorocznego Salonu Jesiennego znaleźli się także: **Joanna Lewandowska** (Nagroda Prezydenta Opola „za symboliczną nośność dzieła”), **Marek Maciąg** (Nagroda Opolskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych „za ciekawe operowanie znakiem plastycznym”), **Bolesław Polnar** (Nagroda Związku Polskich Artystów Plastyków „za łączenie środków malarskich i rysunkowych oraz inspirację współczesną rzeczywistością”), **Magdalena Hławacz** (Nagroda Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu), **Zbigniew Natkaniec** (Nagroda Galerii Autor za niekonwencjonalną formę obrazowania), **Bartosz**

Posacki i Bartłomiej Trzos (sponsory nagród: Atabajt i Hotel Mercure), **Dominika Jarzębska** (Nagroda „Nowej Trybuny Opolskiej”).

W tegorocznym Salonie Jesiennym wzięło udział ponad 50 twórców – komisarzem wystawy była już po raz czwarty **Beata Wewiórka**: – *Poziom Salonu Jesiennego staje się coraz wyższy, tegoroczni jurorzy, profesorem krakowskiej ASP, nie ukrywali zdziwienia, że w Opolu istnieje tak prężne środowisko twórcze. W tym roku szczególnie dobrze zaprezentowała się rzeźba: granitowe prace Tomasza Chmielewskiego, monumentalne rzeźby Joanny Lewandowskiej... Z malarzy bardzo wyraziście zaistniał Edward Syty: ekspresja i barwa jego obrazów nie ma sobie równych. Atutem Aleksandry Janik jest umiejętność połączenia grafiki i fotografii, Bartosz Posacki i Bartłomiej Trzos natomiast przedstawiają – w stylistyce komiksu – ciemną stronę industrializacji.*

Dorobek Salonu Jesiennego 2006 został zaprezentowany w świeżo wyremontowanej Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu, która zmieniła się nie do poznania – począwszy od fasady budynku po pełne światła (szklany sufit) wnętrza.

(bas)

Kariery naszych absolwentów

O znaczeniu każdej uczelni świadczą m.in. kariery, jakie stają się udziałem jej absolwentów. Dlatego redakcja „Indeksu” z uwagą śledzi losy absolwentów dawnej WSP i Uniwersytetu Opolskiego, i stara się regularnie publikować informacje o obejmowaniu ważnych funkcji społecznych przez byłych naszych studentów.

Oto najnowsze dane:

Mgr Grażyna Kasa – absolwentka historii, jest obecnie kierownikiem Ośrodka Działalności Pro-

mocyjnej Biblioteki Narodowej w Warszawie. Jest organizatorką licznych wystaw, które po prezentacji w Warszawie w Alejach Niepodległości, częstokroć trafiają do muzeów i bibliotek w całej Polsce.

Mgr Beata Pawłowicz – absolwentka ekonomii, została dolnośląskim kuratorem oświaty.

Mgr Maria Ambroży – absolwentka historii, została asystentem Dawida Pelega – ambasadora Izraela w Polsce.

Mgr Beata Płomecka – absolwentka filologii angielskiej, jest korespondentem Polskiego Radia w Brukseli. Jej sprawozdania i komentarze można niemal codziennie usłyszeć m.in. w popularnej audycji I Programu Polskiego Radia – „Szybały dnia”.

Mgr Sławomir Brzeziński – absolwent politologii, został przewodniczącym Rady Miasta Opola.

(n)

Międzynarodowa konferencja medioznawcza w Opolu

Wojna w mediach

W dniach 11–12 października br. w Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. *Wojna w mediach*, zorganizowana przez Instytut Politologii UO, przy wsparciu urzędów: marszałkowskiego i miasta Opola. W konferencji wzięła udział elita medioznawców, na czele z **prof. Tomaszem Gobanem-Klasem** (UJ), **prof. Jackiem Sobczakiem** (UAM), **prof. Januszem Adamowskim** (UW), **prof. Januszem Majcherkiem** (AP w Krakowie). Nie zabrakło dziennikarzy – w debacie pt. *Czy polskie media przegrają wojnę o wiarygodność?* uczestniczyli m.in.: **red. Maciej Howiecki**, **red. Maciej Wierzyński**, **red. Krystyna Mokrosińska** (prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich) i **red. Kamil Durczok** z TVN.

W trakcie dwudniowej konferencji debatowano nad zagadnieniem wojny. Wojny pokazywanej przez współczesne media i wojny

między tytułami na polskim rynku prasowym. Kolejne wystąpienia i towarzyszące im dyskusje dotyczyły m.in. tematów: *Media masowe w czasie wojny* (prof. Janusz Adamowski, UW), *Medialny teatr terroru* (prof. Tomasz Goban-Klas, UJ), *Korespondent wojenny – ramy prawne i praktyka* (prof. Jacek Sobczak, UAM), zastanawiano się także nad pytaniami: czy celem polityki obozu rządzącego jest ograniczenie wolności mediów?; czy wymuszona przez wolny rynek tabloidyżacja sprowadzi media do roli dostawcy łatwej do skonsumowania papki informacyjnej?

Terror – jako spektakl medialny – był tematem referatu prof. Tomasz Gohana-Klasa, który przytaczając kolejne przykłady publikacji prasowych i audycji telewizyjnych dowodził: – *Cel terroryzmu to sianie strachu, koncentracja uwagi na określonych tematach, wywoływanie hysterii zbiorowej. Terroryści planują swoje akcje w sferze mate-*

rialnej oraz – a właściwie głównie – symbolicznej. Dlatego umiejętnie wykorzystują logikę działania mediów: misję dostarczania informacji, zrównoważonego prezentowania opinii. Terroryści korzystają również z najnowszych mediów, w tym przede wszystkim Internetu jako ogólnie dostępnego medium o światowym zasięgu dla potęgowania i przedłużenia efektu swego działania.

Nie brakowało i diagnoz dotyczących obecnej sytuacji – tematem politycznego wymiaru wojny o media oraz wojny z mediami u progu IV RP zajęła się **Iwona Hofman** (fragment referatu – na str. 39). O wojnie personalnej, której ofiarą padają dziennikarze, mówiła **Elżbieta Piętak**, dyrektor Agencji Produkcji Audycji Telewizyjnych TVP: – *Zmiany wszędzie niewątpliwie są potrzebne. Zmiany gorszego na lepsze, amatora na profesjonalistę, lenia na człowieka pracowitego, ale muszą istnieć etyczne kryteria*

oceny tych zmian. Zły zarządzający, zły dziennikarz nie może zastępować dobrego tylko dlatego, że tamten jest „nie z naszej bajki”. Muszą istnieć zasady oparte na uczciwości i rzetelności. Zatem pozostajmy naiwni i pytajmy: za co? I dlaczego?

Konferencji towarzyszył panel studencki, zorganizowany przez studentów politologii, historii, socjologii, filologii polskiej i pedagogiki Uniwersytetu Opolskiego.

Głupota może także dotknąć dziennikarzy

Panel zatytułowany „Czy polskie media przegrają wojnę o wiarygodność?” zgromadził nadkomplet publiczności, którą stanowili głównie pracownicy naukowcy, studenci i dziennikarze. Ci, dla których zabrakło miejsca w Błękitnej Sali Collegium Maius oglądali debatę na telebimie ustawionym w holu.

Każdy z nas, codziennych odbiorców dziennikarskich usług, ma własne zdanie na temat wiarygodności różnych redakcji i autorów, a daje temu wyraz sięgając bez obrzydzenia po ten lub inny tytuł prasowy czy wpuszczając na ekran swego telewizora tę czy ową stację. Panel dał okazję do skonfrontowania naszych odczuć z poglądami i obserwacjami praktyków dziennikarstwa legitymujących się różnym stażem i dorobkiem.

Dyskusję prowadził **red. Maciej Howiecki**, który dziennikarstwo rozpoczął przed ponad 40. laty w „Polityce”, z Rakowskim i Urbanem, a dziś występuje publicznie jako tzw. dziennikarz niezależny i można go kojarzyć z różnymi rzeczami, ale nie z lewicą. Pewnie dla podgrzania atmosfery Howiecki stwierdził na wstępie, że dziennikarze funkcjonują w demokracji, a sami jej regułom nie podlegają; chcą kontrolować wszystkich, ale ich nikt nie kontroluje, a każda tego próba kończy się wrzaskiem pod niebiosa. Przypomniał, że wolności słowa musi towarzyszyć odpowiedzialność za nie. Wprawdzie wiarygodność jest elementarną cechą



Panel pt. „Czy polskie media przegrają wojnę o wiarygodność” zgromadził nadkomplet publiczności

prawdziwego dziennikarstwa, jednak w tzw. rzeczywistości medialnej (szczególnie w telewizji) jest to cecha, na którą składają się nie tylko rzetelność, prawdomówność czy uczciwość, ale również pewien element „czarowania”, kuglarstwa...

Szefowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich **red. Krystyna Mokrosińska** zwróciła uwagę na coś, co w środowisku pozadziennikarskim może budzić grozę, a co najmniej zdumienie: otóż (w dużym uproszczeniu) może być praktycznie i tak, że dziennikarz napisze nieprawdę, a mimo to nie narusza reguł rzetelności i sąd go uniewinni. Pani prezes przypomniała głośną swego czasu publikację „Życia Warszawy” zatytułowaną „Wakacje z agentem.” Jak podkreślił Sąd Najwyższy w werdykcie dotyczącym tej publikacji – kluczowa dla wyroku jest okoliczność, czy dziennikarze dołożyli wszystkich możliwych starań w dochodzeniu do prawdy. I nic to, że do tej prawdy nie przystawały upublicznione efekty dziennikarskiego śledztwa. Szefowa SDP podkreślała istnienie szczególnych zagrożeń dla niezależności i wiarygodności dziennikarzy w warunkach mediów lokalnych.

Powiedziała również: „Zostaliśmy wypuszczeni i napuszczeni na siebie przez polityków, skaczemy sobie do gardeł, a politycy oświadczają, że na dziennikarzy są akta w IPN i WSI”

Zdaniem **red. Macieja Wierzyńskiego** polscy dziennikarze są za blisko polityków i polityki, przez co sprawiają wrażenie, że rzeczywistość do polityki się sprowadza. Wszyscy znają przepytującą polityków Monikę Olejnik, ale niezwykle pożyteczne dziennikarstwo Romana Młodkowskiego, który w TVN tłumaczy zawiłe sprawy ekonomii w sposób zrozumiały dla każdego – nie wyniosło go na gwiazdę mediów i ulubieńca widzów. Wierzyński wie jednak, że od polityki zawsze było trudno się uwolnić. Kiedy zmęczony pracą w warszawskiej „Kulturze” postanowił uciec jak najdalej od wszelkiej polityki – zatrudnił się w redakcji sportowej TVP. Ale i tu go polityka dopadła, bo moskiewską olimpiadę dotknął bojkot ekip zachodnich, na co w odwecie „socjalizm” za cztery lata zbojkotował igrzyska w Los Angeles. Stronniczość – to inna z cech źle służących uprawianiu dobrego dziennikarstwa. Ko-



Maciej Wierzyński i Kamil Durczok

lejna przypadłość – niefrasobliwy stosunek większości dziennikarzy do faktów, liczb, zestawień. Wierzyński przypomniał, że w kodeksie dziennikarskim BBC rzetelność jest postawiona przed prędkością, natomiast u nas *speed* i pogoń za sensacją są najważniejsze. Za mało jest w środowisku polskich dziennikarzy refleksji nad słabościami mediów, zwycięża rozrywkowe podejście do rzeczywistości. Rzeczywistość bywa traktowana, zwłaszcza przez młodych dziennikarzy, jako dostarczycielka *newsów*, a nie jako świat pełen złożonych spraw i problemów źle służących słupkom oglądalności, poczytności.

Red. Piotr Mroczek (ostatni dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa) – nawiązując do dyskusji w poprzednim dniu konferencji – przypomniał, że wojna między mediami to nic innego tylko konkurowanie, a to rodzi także korzyści dla odbiorcy. Przykładem może być obniżenie ceny „Gazety Wyborczej” po ukazaniu się „Dziennika”. Z czterech filarów władzy media działają najlepiej, ale też nie

sztuka być najlepszym w towarzystwie pozostałych filarów. Stronniczość – zdaniem Piotra Mrocza – nie jest sama w sobie czymś złym, byle tylko działając stronniczo nie stroić się w szaty obiektywizmu. Fakty są najważniejsze i dopóki dziennikarz nie przekłamuje faktów – wszystko jest w porządku, komentarz od informacji wyraźnie oddzielony może być tendencyjny i stronniczy, bowiem poglądy na każdą sprawę bywają różne, nie ma „poglądów obiektywnych”.

Red. Roman Żelazny, były dziennikarz RWE, jeden z najlepszych – jak go zapowiedział prowadzący panel – redaktorów mediów lokalnych, zaczynał w prasie studenckiej, potem emigracja, powrót do kraju i osiedlenie się w Krasnymstawie, gdzie z dużym powodzeniem redaguje miejscową gazetę. Mówił teraz w Opolu o zagrożeniach szczególnie niebezpiecznych na prowincji. Zagrożeniach zarówno wewnętrznych,

dotyczących funkcjonowania małych redakcji, postaw i charakterów poszczególnych dziennikarzy, ale także zagrożeniach zewnętrznych wynikających z codziennego funkcjonowania w środowisku, które się krytycznie opisuje i naraża różnym wpływowym osobom.

Red. Kamil Durczok (TVN) sporo czasu poświęcił reakcjom na tzw. taśmy Renaty Beger. Reakcjom polityków, ale także dziennikarzy sympatyzujących z władzą, którzy milczeli kiedy w TVN puszczono nagrane z ukrytej kamery żenujące rozmowy kularowe na konwencji Platformy Obywatelskiej, a teraz zaczęto się z zatorowaniem zastanawiać, czy Renata Beger ma właściwe kwalifikacje moralne do ośmieszania polityków rządzącego ugrupowania. A zdaniem Durczoka problem polegał nie na tym, kto i dlaczego nagrywał, sednem zdarzenia było to, co utrwaliło i ujawniło nagranie. Durczok uważa, że nie jest prawdziwe twierdzenie, iż media są bez kontroli. Media kontrolują ich odbiorcy – oglądając program, kupując gazetę czy czasopismo – lub nie kupując. Ponadto media kontrolują się wzajemnie. „Jak »Dziennik« napisze coś, co nie ma pokrycia w faktach – „Gazeta Wyborcza” natychmiast to z przyjemnością ujawni i wytknie. Śro-



Debatę można było oglądać na telebimie w holu Collegium Maius

dowisko dziennikarskie wzajemnie patrzy sobie na ręce. Opisujemy świat takim, jaki on jest, nie angażując się po którejkolwiek ze stron” – oto recepta Kamila Dureczoka na wiarygodne dziennikarstwo.

Red. Janusz Majcherek (publicysta „Rzeczpospolitej” i pracownik naukowy) na pytanie: czy media mogą przegrać wojnę o wiarygodność? – odpowiedział pytaniem: – A z kim niby miałyby przegrać? Na pewno nie z politykami! Badania pokazują, że dziennikarze mają wysoką wiarygodność, ale rzeczywistość ich może tracić. My nie bądźmy – apelował – jak politycy, którzy kiedy tracą wiarygodność, to obwiniają za to media. Jeśli stracimy wiarygodność, to na skutek własnych słabości. Jakich? Największym błędem wszystkich spisko-

wych teorii jest to, że nie doceniają one najważniejszego czynnika, który prawdopodobnie rządzi dziejami ludzkości – głupoty. Spiskowa teoria popełnia ten błąd, iż zakłada mianowicie, że ludzie są na tyle mądrzy, przebiegły, sprytni, że są w stanie zawiązywać skomplikowane spiski, których nie można odkryć, a więc muszą być niezwykle inteligentnie skonstruowane. Głupota to coś, co może także dotknąć dziennikarzy, bo czemu by nie? Przybiera ona m. in. postać kompletnej ignorancji ekonomicznej, dlatego przyłączam się tu do pochwał pod adresem Romana Młodkowskiego. Zmorą dzisiejszego dziennikarstwa są też tzw. dziennikarze niezależni. A kto to jest dziennikarz niezależny? To jest facet, którego wyrzucali z każdej roboty i do żadnej redakcji

nie chcą go przyjąć. Ci publicyści niezależni to są frustraci. Otóż gdzie dziś lądują ci „niezależni publicyści”? Zostają dyrektorami mediów, prezesami ich zarządów! To jest skandaliczna sytuacja. Nazywając rzecz po imieniu: ci frustraci, którzy ponieśli fiasko w zawodzie dziennikarskim – zostali teraz obsadzeni w roli nadzorców innych dziennikarzy. Frustraci i ignoranci – to są najmniejbezpieczne kategorie dziennikarzy. A nieprawdą jest, jak to chcą nam wmówić niektórzy, że trzeba się sprzedać, aby osiągnąć sukces w tej branży. Przykłady dziennikarzy siedzących tu obok mnie są tego najlepszym dowodem.

Barbara Stankiewicz
Fot. **Tadeusz Parcej**

Książki życiem pisane

Biografia pisarza a literatura – z własnych doświadczeń twórczych. Tak brzmiał tytuł spotkania – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO – ze **Stanisławem Srokowskim**, poetą, pisarzem, krytykiem literackim, absolwentem opolskiej WSP (1960). Spotkanie odbyło się 24 października br. w czytelni Biblioteki Głównej UO.

Stanisław Srokowski jest autorem m.in. książek o tematyce kresowej (*Duchy dzieciństwa*, *Repatrianci* i najnowsza *Nienawiść*), a także *Skandalista Wojaczek*.

– *Zwodnicze jest utożsamianie pisarza z jego dziełem – zaczął Srokowski, przyznając jednocześnie, że jego życie pojawia się co jakiś czas, wpływa w literaturze.*

Warunkiem bezwzględny do powstania dzieła jest – zdaniem Stanisława Srokowskiego – talent. – *Ale musi być spełniony także jeden z trzech warunków. Twórcę musi dotknąć nadmiar – bólu, szczęścia, lęku, niedomiar – czyli jakiś brak,*



Stanisław Srokowski (z lewej) gościem Złotej Serii Wykładów Otwartych

ustka, albo musi doświadczyć pustki – po odejściu kogoś bliskiego na przykład. Jeden z tych elementów otwiera drogę do twórczości. Twórcą, w którego życiu wszystkie te trzy nieszczęścia zaistniały, był

Rafał Wojaczek.

Srokowski, jako dziecko, wraz z rodziną zmuszony do opuszczenia Kresów (Hnilcze, k. Podhajec, woj. tarnopolskie), powraca do nich w swoich książkach – inspirowanych,

jak mówi, *tamtymi emocjami, tamtym strachem i późniejszą wiedzą o tym, co się na tych ziemiach działo. Apogeum tego strachu to był rok 1944, kiedy polska część naszej wsi została spalona, a wielu jej mieszkańców wymordowano. Mój świat się wtedy zawalił. A przecież jeszcze nie tak dawno razem z moimi przyjaciółmi – Żydem i Ukraińcem*

– razem biegaliśmy po polach za ptakami, nie potrafiłem bez nich przeżyć jednego dnia... Ale problem Kresów to problem nie tyle nacji, co człowieka: ile może się w nim zmieścić zła. Polska jest dużo winna Kresom – ten temat nie może być przemilczany, nie możemy udawać, że nic się nie stało.

W trakcie spotkania pojawiły się

i wątki opolskie – Stanisław Srokowski kończył tu przed laty studia polonistyczne, tu – jak mówi – przeżył swoje pierwsze miłości, zauroczenia i fascynacje. W Opolu także powstały jego pierwsze wiersze, drukowane w „Przedpolach” i miesięczniku „Opole”. **(bas)**

Promocja książki *Twierdże kresowe Rzeczypospolitej*

Zostawić swój ślad

*– Wasza obecność tutaj to dla mnie wielkie wzruszenie, i wielka nagroda – zwrócił się prof. Stanisław Sławomir Nicieja do kilkuset osób, szczerze wypełniających salę Muzeum Diecezjalnego podczas spotkania poświęconego promocji jego najnowszej książki *Twierdże kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie* (Wydawnictwo Iskry, 2006). Spotkanie – 15 listopada br. – rozpoczęło się od projekcji fragmentu filmu pt. *Zamki kresowe Rzeczypospolitej*, w reżyserii Jerzego Janickiego, z narracją prof. Stanisława S. Nicieji – dotyczącego historii twierdzy w Kamieńcu Podolskim. Bo książka jest plonem wyprawy na Podole i Wołyn, na którą z ekipą realizatorów wyruszył reżyser Jerzy Janicki, by nakręcić dziesięcioodcinkowy dokumentalny film o twierdzach Podola i Wołynia, a na którą zaprosił profesora Nicieję.*

– Polska nie pożegnała się ze swoim Wschodem. Swoim i nie swoim, bo przecież to była Rzeczpospolita wielonarodowościowa, wielojęzykowa, wielowyzna-

niowa... I nie wiadomo, co z tym dziedzictwem począć – mówił współprowadzący, wraz z ks. Piotrem Maniurką, spotkanie dr Adam Wierciński – Bo jest ono i nasze, i nie nasze. Każda próba jego „zeswojenia”, odebrania, będzie nieprawdziwa, bo to dziedzictwo jest wspólne. Zapomnieć nie sposób, ale jak pamiętać? Jak pamiętać o Wschodzie, by nikt nie miał pretensji? – zastanawiał się, przypominając pojęcie „posiadania imaginacyjnego”, autorstwa Jerzego Stempowskiego: – Nie powinniśmy się tego posiadania imaginacyjnego wstydić. W procesie pożegnania Wschodu ta książka jest ważną kartą, choć my będziemy się z nim żegnać jeszcze przez kilkaset lat.

Wielką wartością książki profesora Nicieji i dowodem jego umiejętności pisarskich – podkreślał dr Adam Wierciński – jest fakt, że pod jego piórem te zapomniane miasta i miasteczka ożywają, a wraz z nimi ożywają ludzie niegdyś tam żyjący, znani i nieznan, którzy budowali świetność tych ziem: – *Autor byłby świetnym reporterem historycznym, takie opowieści historyczne pisywał Marian Brandys.*

Wśród przywołanych przez autora książki ludzi był obecny na sali ks. **Ludwik Rutyna**, który po przejściu na emeryturę wrócił do Buczacza, skąd pochodzi i tam odbudował zniszczony kościół (dziś mieszka w domu księży emerytów w Opolu). Prof. Stanisław S. Nicieja: – *Zamieszkał w Buczaczu w absolutnie spartańskich warunkach, na zagrzybionej parafii, z wodą na podwórku, trzeba było niesamowitego hartu ducha, żeby tam pozostać i odbudowywać zrujnowaną świątynię.*

Z osobą księdza Rutyny wiąże się anegdota, którą przytoczył autor książki: – *Wyjeżdżając z Buczacza postanowiliśmy wszyscy ofiarować po parę dolarów na od-*



Na zdjęciu od lewej: dr Adam Wierciński, prof. Stanisław S. Nicieja i Krystian Kobyłka

budowę kościoła. Jakiś kręcący się wokół nas Ukrainiec niepostrzeżenie ukradł te pieniądze. Ksiądz Rutyna na to ze stoickim spokojem: „Bóg dał, Bóg zabrał”.

Wszystkie przywołane w książce postaci, i te wybitne, i te mniej znane, łączy jedno: żyli z pasją, zostawili po sobie trwałe ślady na tych ziemiach. I to właśnie – podkreślił profesor Nicieja – jest najważniejsze: – *Nie żyć anonimowo, zostawić swój ślad.*

W trakcie spotkania profesor Nicieja przyznał, że przyjaźń z Jerzym Janickim (który zabierając go na tę wyprawę, przyczynił się do powstania książki), *człowiekiem niesłuchanie ciepłym, kompletnie pozbawionym agresji, jest jednym z największych dóbr, jakie go spotkały w życiu.* O swojej roli narratora filmu powiedział: – *Tam nie było mowy o długich opowieściach – każda ze scen wymagała raptem kilku zdań komentarza. Tylko żeby te trzy trafne zdania ułożyć, ileż wcześniej się musiałem nacytać!*

To już kolejna książka dotycząca Kresów autorstwa Stanisława S. Nicieji – pierwszą był *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, książka, której nakład wyniósł 250 tys. egzemplarzy, a która przyniosła autorowi wielką popularność: – *A muszę dodać, że nic wspólnego z Kresami nie miałem ani ja, ani moi rodzice. Ta popularność pomogła mi bardzo w późniejszej pracy administracyj-*



Po spotkaniu autor długo podpisywał książki

nej na uniwersytecie. Wierzę, że uda mi się powtórzyć tamten sukces, że moja ostatnia książka przywoła mnie w wymiarze ogólnopolskim.

Podczas spotkania fragmenty książki czytał **Krystian Kobyłka**, dyrektor Opolskiego Teatru Lalki i Aktora.

Wieczór w Muzeum Diecezjalnym zakończył się podpisywaniem książek – zainteresowanie nimi było tak duże, że trzeba było sprowadzić kolejną partię egzemplarzy.

(bas)

Żart wieczoru wart!

9 listopada br. w Muzeum Śląska Opolskiego odbył się wieczór muzealny pt. „Żart bibliograficzny”, którego bohaterem był dr Adam Wierciński, polonista z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego.

Powodem spotkania była książka dra Wiercińskiego pt. *Prace polonistów opolskich. Zmyślenia bibliograficzne* wydana przez Wydawnictwo Oficyna Piastowska. W wieczorze wzięli udział przyjaciele i domniemani autorzy książek przypisywanych im przez dra Wiercińskiego.

W ramach wprowadzenia **dr hab. Elżbieta Dąbrowska, prof. UO**, jedna z autorek zmyślonych lektur, przedstawiła dowcipny poemat o autorze.



Dr Adam Wierciński (z lewej) i jego goście. Fot. Jerzy Stemplewski

Poeta **Jan Goczoł** życzliwie opowiedział o słabostkach dra Wiercińskiego. Wspomniał m.in. o jego cyzelowaniu własnych tekstów.

– *W redakcji „Opola” Adam Wierciński do samego końca coś tam w tekście udoskonalał; na przykład „i” zmieniał na „oraz”. Doktor Wierciński znany jest też z tego, że przemierza ulice Opola zatopiony w lekturze. Kiedyś, jadąc samochodem, nagle go zauważyłem. Zaczęłam trąbić, by się zatrzymał,*

niestety bezskutecznie – doktor Wierciński niewzruszenie czytał, a mnie zatrzymała policja.

Jan Goczoł przekonał się także, ile przeżyć dostarczyło drowi Wiercińskiemu wymyślanie żartobliwych bibliografii. – *Nie raz późną nocą, budził mnie telefon od Adama, który miał ochotę czytać właśnie wymyślone żarty bibliograficzne.*

Mgr Marek Szladowski z Instytutu Filologii Polskiej przypomniał tradycję literacką zmyśleń biblio-

graficznych.

Dr Adam Wierciński podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania książki, m.in. wydawcy **Romanowi Hławaczowi**.

Zanim pojawiła się książka, poszczególne rozdziały „Prac polonistów opolskich” publikowane były na łamach „Indeksu”.

Wieczór prowadziła **Krystyna Lenart-Juszczewska**, dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego.

BEZ

Nie taki groźny islam

14 listopada br. na Uniwersytecie Opolskim gościł arabista prof. Janusz Danecki – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych w Bibliotece Głównej UO wygłosił wykład pt.: „Problemy współczesnego islamu”.

Prof. Janusz Danecki, arabista z Uniwersytetu Warszawskiego w swoim wykładzie postanowił zmierzyć się z trzema mitami dotyczącymi świata arabskiego.

– *Pierwszy mit dotyczy tego, że islam obejmuje wszystko – sferę polityki, religii, sferę świecką; drugi mit mówi, że islam jest tylko i wyłącznie fundamentalistyczny; trzeci mit to przekonanie, że cywilizacja islamska zmierza do zniszczenia naszej cywilizacji i że owo zniszczenie nastąpi w wyniku zderzenia cywilizacji zachodniej z cywilizacją islamu, no i dojdzie do zniszczenia tej pierwszej.*

Prof. Danecki, sięgając do historii islamu, wykazał, że islam nie zawsze był połączeniem religii z polityką.

– *Tak było na początku. Prorok Mahomet, który żył w czasach 570–632 był rzeczywiście politykiem, administrował działania również w sferze militarnej, wymyślając dżihad, ale zapominamy, że wówczas dżihad zmierzał do uporządkowania plemiennych grabieży. Ale natychmiast po śmierci Mahometa stwierdzono: prorok umarł, teraz mamy wyłącznie świeckie państwo, mamy religię jako taką, ale nie ma już potrzeby rozwijania doktryny religijnej. Pojawiła się koncepcja wymyślona w oparciu o Koran, że prorok Mahomet jest pieczęcią proroków, a pieczęć zakończeniem prorocstwa. Prorocstwo się zakończyło, zaczęło się królestwo ludzi na ziemi i zaczyna się nowa koncepcja, która to znowu zmierza w stronę religii, mianowicie taka, że to królestwo ma za zadanie utrzymać religię na ziemi i stosować boskie prawa. W ten sposób zrównano proroków z królami i zaczęła się teokracja. Okres teokracji panował mniej*

więcej do najazdów mongolskich w 13. wieku, mniej więcej 500 lat.

Religia szaleńców?

Dziś odnosi się wrażenie, że islam prowadzi świętą wojnę w obronie własnej religii – mówił prof. Danecki. Przyznał, że w obliczu zamachów terrorystycznych u wielu pojawia się pytanie: czy przypadkiem nie mamy do czynienia z prymitywnym systemem, stworzonym przez prymitywnych ludzi, a co za tym idzie, czy w ogóle jest sens podejmowania jakiegokolwiek dyskusji?

– *Zniszczenie 11 września 2001 roku World Trade Center za pomocą porwanych przez zamachowców arabskich dwóch amerykańskich samolotów pasażerskich, obalenie przez wojska amerykańskie, z brytyjskim udziałem, fundamentalistycznego reżimu Talibów w Afganistanie oraz wytrzebienie tam członków organizacji Al-Kaida, oskarżanej o odpowiedzialność za zniszczenie WTC, czy wreszcie samobójcze ataki Palestyńczyków na Żydów w Izraelu zrodziły przypuszczenie, że mamy do czynienia z działaniami szaleńców.*

Ale tak drastyczne działania wzięły się z reakcji na politykę prowadzoną przez Stany Zjednoczone. Muzułmanie wierzą, że ze strony Stanów Zjednoczonych i, ogólnie rzecz mówiąc, świata zachodniego, rzeczywiście przychodzi zagrożenie.

Prof. Danecki przywołał nazwisko Huntingtona, autora koncepcji o nieuchronności zderzenia cywilizacyjnego.

– *Upadek komunizmu, zdaniem Huntingtona, doprowadził do tego, że zniknął wróg wspólny dla Zachodu i muzułmanów. W rezultacie obie strony zwróciły się przeciwko sobie. Pierwszym przejawem tej walki była wojna w Zatoce. I znów jest to uproszczenie, ponieważ wojna w Zatoce była bezpośrednim skutkiem wojny iracko-irańskiej (1980–1988), a ta toczyła się jeszcze w czasach komunizmu. Huntington twierdzi, że konflikt Zachodu z islamem jest odwieczny i trwa od pierwszych podbojów muzułmańskich, przez wojny krzyżowe po dziś dzień. By go skończyć, musi nastąpić zderzenie cywilizacji. Koncepcja o zderzeniu cywilizacyjnym jest podstawą jednego z mitów na temat islamu.*



Na zdjęciu od lewej: red. Jerzy Paciorkowski (NTO), prof. Janusz Danecki, rektor UO prof. Stanisław S. Niciejka, dr hab. Anna Barska, prof. UO

Porozumienie jest możliwe

Zdaniem prof. Daneckiego fundamentaliści muzułmańscy odwołują się do dżihadu jako aktywnej, agresywnej walki przeciwko światu pozbawionemu religii. Według Huntingtona odrodzenie islamu, zwłaszcza po rewolucji irańskiej, odradza ufność muzułmanów we własne siły i przekonanie o wyższości islamu nad kulturą Zachodu.

– *Jednak, po pierwsze, odradzanie się świadomości różnych ugrupowań religijnych i etnicznych jest cechą charakterystyczną dzisiejszego świata, a po drugie, świadomość własnej siły niekoniecznie musi prowadzić do ekstremizmu. Podejmowane przez ekstremistów muzułmańskich działania świadczą o nienawiści do Zachodu. Ale jaka jest na to reakcja Zachodu? Ano taka, że tezy Huntingtona sprawiają wrażenie samospełniającej się wróżby. Oczywiście zagrożenie ze strony świata muzułmańskiego istnieje, ale na pewno nie ma ono takiego kształtu, jaki przedstawiają nam środki masowego przekazu. A więc, nie można mówić o totalnej walce muzułmanów z Zachodem i pełnej ich wrogości wobec*

wszystkiego, co płynie z Zachodu. Spójrzmy z naszej polskiej perspektywy. Czy nasi muzułmanie mogliby kiedykolwiek stanowić zagrożenie dla naszej państwowości, nawet dla katolicyzmu? Każdy na takie pytanie odpowie negatywnie. Nasi Tatarzy-muzułmanie są nie tylko lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej od sześćuset lat, ale też bitnymi żołnierzami, po prostu takimi samymi Polakami jak inni. Nie podkreślają swojej specyfiki, nie okazują wyższości, a żyją w zgodzie wtopieni w polską kulturę. Nie stworzymy konfliktu rasowego czy religijnego z polskimi muzułmanami.

Prof. Danecki wskazał także na różnicę w traktowaniu muzułmanów w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Paradoksalnie, w USA muzułmanie czują się dobrze, bo zostali zaakceptowani przez społeczeństwo, tymczasem np. we Francji zepchnięci zostali niemal do gett. I tam ciągle dochodzi do konfliktów.

Porozumienie między światem muzułmańskim a zachodnim jest jednak możliwe, wystarczy nie ulegać mitom na temat islamu.

Beata Zaremba

Prof. dr hab. Janusz Danecki – znawca problematyki świata islamu ze szczególnym uwzględnieniem świata arabskiego. Pracuje w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Na temat islamu pisał do „Przeglądu Orientalistycznego”, „Rocznika Orientalistycznego”, „Hemispheres”, „Acta Asiatica”, „Przeglądu Humanistycznego”. Dla radia polskiego, BBC i Telewizji Polskiej przygotował analizy dotyczące problemów politycznych świata arabskiego i muzułmańskiego. Zna język arabski i jego dialekty oraz podstawy kilku języków orientalnych. Posługuje się również kilkoma językami europejskimi (angielskim, niemieckim, francuskim, rosyjskim, hiszpańskim, włoskim, szwedzkim i fińskim). Tłumaczył literaturę piękną oraz książki specjalistyczne z języków: arabskiego, niemieckiego, angielskiego, francuskiego i hiszpańskiego. Opublikował ponad sto artykułów naukowych w czasopismach polskich i zagranicznych dotyczących zagadnień języka arabskiego, kultury islamu i świata arabskiego.

Pan Bóg nie zapyta nas o pochodzenie

16 listopada br. Leo Leszek Kantor gościł na Uniwersytecie Opolskim, w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych”.

Pożegnalny spacer

Leo Leszek Kantor w marcu 68 roku, jako Polak pochodzenia żydowskiego musiał opuścić Polskę i opolską WSP. W listopadzie tego roku zagościł na Uniwersytecie Opolskim z wykładem, w którym mówił o potrzebie tolerancji, godności ludzkiej, problemach relacji polsko-żydowskich. Wspominał też opolskie czasy i ludzi, którzy wiele dla niego znaczyli i znaczą.

„Przez wiele najpiękniejszych lat mojego życia tu był mój dom. Ale nastał rok 68. Wtedy, z tej ziemi ostatecznie zniknęła resztką uratowanych po Zagładzie polskich Żydów. Przed wojną w Polsce było trzy i pół miliona Żydów, była to jedna z najwspanialszych cywilizacji mniejszościowych w Europie. Ukazywało się ponad 120 żydowskich gazet w języku jidysz, po polsku i po hebrajsku. Działy wydawnictwa, teatry, setki szkółek religijnych i wyższych seminariów duchownych, wiele organizacji społecznych, biblioteki, kluby sportowe, istniały na przykład dwa studia filmowe. Asymilowani Żydzi zapisali się złotymi literami w polskiej literaturze i muzyce. Jako żydowskie dziecko, mieszkające ze swoimi rodzicami w Strzegomiu, po wojnie nie bałem się, że będę głodny – że nie będę miał się z kim bawić. Był we mnie strach przed odrzuceniem i osamotnieniem. Moje obawy spełniły się w 1968 roku, kiedy okazało się, że nie mogę mieszkać w Polsce, nie mogę pracować na opolskiej WSP. Wzruszające było to, że portierka pracująca na WSP, pani Sasowa, gdy dowiedziała się, że zostałem relegowany, zamartwiała się, gdzie ja będę mieszkał.

Dopóki nie nastał 68 rok, z antysemityzmem na opolskiej WSP spotkałem się tylko raz, gdy podczas fajfu w klubie studenckim „Skrzat” chciałam poprosić do tańca koleżankę Jolkę, wtedy student Wilibald Lubszczyk krzyknął: *Nie tańcz z tym Żydem*. Byłem oburzony. Chciałem sprawę oddać do komisji dyscyplinarnej, jednak szef Zrzeszenia Studentów Polskich Wiesiek Ciurryłło prosił mnie bym tego nie robił. Posłuchałem go,

a z Lubszczykiem rozmówiłem się po męsku. Trzy lata później Lubszczyk był gościem na przyjęciu w *Skrzacie* zorganizowanym z okazji mojego ślubu i mojej żonie wręczył bukiet kwiatów mówiąc: *pani mąż nie rozmawia ze mną trzy lata, przepraszam za tamtą sytuację*. Jaka to wspaniała postawa człowieka! 38 lat temu przyjechałem do Opola na pożegnalny spacer. Bolesny to był spacer, bo zobaczyłem studentów idących na zajęcia, a mnie już nie wolno było wejść na opolską uczelnię. Spotkałem podczas tego spaceru m.in. prof. Michała Lisa, który proponował mi pracę w Niemodlinie. Spotkałem też dziekana Eugeniusza Konika, członka PZPR, który zapytał mnie: – *Kolego, co będziecie robić?*

Odpowiedziałem: – *Wyjeżdżam do Szwecji*.

Uściskał mi rękę i powiedział: – *Proszę pamiętać, to nie my zwalniamy pana z pracy, to te łobuzy z komitetu PZPR*.

Podziękowałem dziekanowi Konikowi za tę rozmowę ponad 20 lat później, kiedy przyjechałem do Wrocławia, gdy Polska była wolna. Gdyby tej rozmowy nie było, ten wykład prawdopodobnie by się nie odbył. Wiele znaczyło dla mnie także serdeczne zaproszenie rektora Uniwersytetu Opolskiego profesora Stanisława Nicieji i pani profesor Wiesławy Stepaniak-Piątkowskiej którzy poprosili mnie, bym wygłosił ten wykład. No i jestem dzisiaj tutaj, aliści z innym paszportem w kieszeni!



Leo Leszek Kantor po wykładzie, jaki wygłosił w Bibliotece Głównej UO

W Szwecji przypomiąłem sobie dobre chwile z Polaki, które pozwalały mi przeżyć, bo początki nie były łatwe – Szwedzi nie potrzebowali inteligencji. Jedno z tych wspomnień dotyczyło czasów studenckich, kiedy w wyborach na przedstawiciela studentów do Senackiej Komisji Dyscyplinarnej otrzymałem 83 głosy na dziewięćdziesiąt.”

Wnioski powinny być inne

Leo Leszek Kantor podczas swojego wykładu przywołał nazwiska tych, którzy mieli odwagę stanąć w obronie Żydów w 1968 r.

„Tadeusz Konwicki na pytanie: *Czy Kowalski jest Żydem?* zwykł odpowiadać: *W Warszawie wszyscy są Żydami, a kto nie jest, musi udowodnić.* Dziś w Polsce od taksówkarza można usłyszeć, że Polską rządzi Żydzi, tymczasem statystyki mówią, że Żydów jest zaledwie 3 tysiące czyli prawie ich nie ma. Pojawia się więc pytanie, czy w ogóle warto mówić o Żydach? Psycholodzy powiedzieliby, że nie warto rozpamiętywać przeszłości. Ale może jednak warto. Albert Einstein miał zwyczaj zadawać swoim studentom ten sam temat do zanalizowania. Studenci protestowali, że to zagadnienie już przerabiali. Einstein jednak argumentował: – *Temat jest znany, ale wnioski powinny być inne.* Trzeba wracać do tematu żydowskiego, by wyciągać właściwe wnioski z historii, z Zagłady. I wnioskiem dzisiaj dla mnie najważniejszym jest to, że drugi Holocaust, w reżyserii arabskiej, przy bierności krajów europejskich, poza Polską, która podobnie, jak Stany Zjednoczone popiera Izrael, nie może się powtórzyć. Imre Kertész, pisarz węgierski, noblista, zapytany co myśli o konflikcie palestyńsko-izraelskim powiedział, że jeśli ma wybierać, czy woli widzieć gwiazdę Dawida na czołgu czy na piersi, wybiera tę pierwszą opcję”.

Pan Jezus też był Żydem

„Elżbieta Ficowska miała dwie matki – żydowską i polską. Ocalała ją Irena Sendlerowa. Pani Sendlerowa łącznie ochroniła 2,5 tys. żydowskich dzieci, m.in. wybitnego teoretyka literatury Michała Głowińskiego. Dziś Irena Sendlerowa ma 93 lata, jak wspomina Michała Głowińskiego, to mówi: *jako małe dziecko siedział i*

czytał, już wtedy wiedziałam, że będzie intelektualistą. Znanych jest mi dwóch księży katolickich, którzy są Żydami. Jednym z nich jest słynny kardynał Jan Maria Lustiger, pochodzący z rodziny polskich żydów, uratowany przez duchownych francuskich. Drugim – Romuald Jakub Weksler-Waszkinel, który jako żydowskie dziecko został uratowany przez Polkę z getta. Prawdziwa matka Wekslera namawiając polską matkę do zabrania dziecka powiedziała: *Niech pani weźmie tego chłopca, on kiedyś będzie księdzem. Pan Jezus też był Żydem.* I rzeczywiście, jako dorosły człowiek Weksler oznajmił swoim rodzicom, że będzie księdzem. Romuald Jakub Weksler-Waszkinel jako ksiądz nie wstydzi się swojego pochodzenia, nosi krzyż wpisany w gwiazdę Dawida. Martin Bormann, syn hitlerowskiego zbrodniarza Martina Bormanna, którego ojcem chrzestnym był Adolf Hitler, nawiązuje kontakt z Wekslerem. Spotykają się w Oświęcimiu, wspólnie pracują nad filmem *Marsz Żywych* i modlą się w Auschwitz.

Kim jestem?

Pytanie o identyfikację narodowościową stale towarzyszy poszczególnym etapom życia Leo Leszka Kantora. Udzielając odpowiedzi odwołuje się do trzech kultur.

– Gdy rozmawiam z Ireną Sendlerową jestem Polakiem. Polakiem czułem się też kiedy w rozmowie z Czesławem Miłoszem w Hotelu Grand, na dzień przed wręczeniem literackiej nagrody Nobla, pisarz i poeta powiedział mi, że teraz zrealizuje marzenie swojego życia i napisze historię Getta Wileńskiego. Żydem jestem natomiast wtedy, gdy np. jestem na cmentarzu żydowskim, gdzie została pochowana moja matka, zmarła w wieku 49 lat. Szwedem czuję się, gdy w potoku tsunami giną szwedzkie rodziny, a szwedzki minister spraw zagranicznych idzie do teatru. Mam jednak świadomość, że w gruncie rzeczy nie ma znaczenia, z jakim narodem się identyfikuję. Bo Pan Bóg, kiedy staniemy przed jego obliczem nas nie zapyta, czy jesteśmy żydami przez małe „ż” czy Polakami przez duże „P”. Bo Pana Boga to wcale nie obchodzi. Pan Bóg zapyta nas tylko o jedno: *Jakim byłeś człowiekiem?* I to powinno być dzisiaj najważniejsze dla nas wszystkich.

Beata Zaremba

Leo Leszek Kantor (ur. 1940) – sławista, publicysta i krytyk filmowy, nauczyciel akademicki. Usunięty po Marcu '68 z pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, mieszka pod Sztokholmem. Od 1970 roku w Szwecji, w Instytucie Nauk Społecznych i Politycznych Uniwersytetu Sztokholmskiego. Publicysta wielu pism skandynawskich. Redaktor naczelny szwedzkiego periodyku „Kosmopolit” zajmującego się obroną praw człowieka, zagadnieniami tolerancji, wielokulturowości, antyrasizmu i ksenofobii oraz problemami Holocaustu. Od 2001 roku inicjator i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Filmów Dokumentalnych „Człowiek w świecie” w Sztokholmie. Od 1992 r. członek Szwedzkiej Rządowej Rady ds. Równości Etnicznej i Integracji. Przewodniczący Centralnej Federacji Imigrantów w Szwecji oraz Międzynarodowego Forum Kultury w Szwecji.

W MOJEJ PRACOWNI

Moja włoska przygoda

Z dr. Mirosławem Lenartem, adiunktem w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej Instytutu Filologii Polskiej UO rozmawia Barbara Stankiewicz

– Przez cztery lata był Pan lektorem języka polskiego na Uniwersytecie w Padwie. Język polski jako kierunek na starej, prawie osiemsetletniej uczelni – to dowód szczególnego zainteresowania naszym krajem, naszą kulturą?

– Nasze relacje z padewskim Ateneum były silne zwłaszcza w okresie renesansu – pamięć o tym jest do dziś żywa w Grodzie Antenora. Tym niemniej zainteresowanie naszym krajem, a więc i językiem, wzrosło we Włoszech w latach osiemdziesiątych, na co miał wpływ i wybór Karola Wojtyły na papieża, i powstanie „Solidarności”. Na Uniwersytet w Rzymie zgłosiła się wówczas ponad setka osób chętnych uczyć się języka polskiego – oczywiście nie wszyscy wytrwali w tym postanowieniu, ale to pokazuje skalę ówczesnego zainteresowania Polską. Dziś trudno o takim zjawisku mówić – nie jest to kierunek oblegany we Włoszech, także na Uniwersytecie w Padwie. Włosi najczęściej wybierają język polski jako drugi język obcy, obok języka rosyjskiego – Polska pojawia się gdzieś po drodze, bo to Rosja jest dziś krajem Europy Wschodniej, którego kultura, język, a także możliwości ekonomiczne (m.in. wymiana gospodarcza z Włochami) budzą zainteresowanie studentów, dając pewne nadzieje na znalezienie pracy np. tłumacza w jednej z wielu firm. W mojej grupie było średnio kilku studentów, choć zdarzało się, że zgłaszała się tylko jedna osoba. Byli to Włosi i Polacy urodzeni we Włoszech, a ostatnio także coraz częściej ci, którzy wyjechali z Polski niedawno. Uczyłem ich języka polskiego oraz podstaw literatury polskiej, opiekowałem się też magistrantami.

– Studenci w Polsce i studenci we Włoszech. Są między nimi jakieś różnice?

– Podstawowa to ta, że młody człowiek rozpoczynający studia we Włoszech już w chwili startu wie, a przynajmniej ma jakiś bardzo konkretny plan dotyczący swojej przyszłości, więc jego decyzja – że np. poświęci się studiom humanistycznym – jest w pełni świadoma. Nasi studenci tej pewności nie mają, w Polsce wciąż jeszcze wielu rzeczy nie da się po prostu przewidzieć.

Słowem: polski student, który wybrał studia humanistyczne, musi liczyć się z tym, że skończy jako magister filologii polskiej pracujący we włoskiej restauracji albo obsługujący np. wózek widłowy w Anglii. I ten system właśnie warunkuje postawy polskich studentów: są to albo pasjonaci, którzy nie zwracają uwagi na to, że profitów z tych studiów raczej nie będzie, albo ludzie, w których z wielu powodów dopiero trzeba rozbudzić zainteresowanie przedmiotem studiów. Takie rozbudzanie czasem trwa cały semestr, a może nawet nigdy się nie udać. Inna, równie ważna różnica: we Włoszech za studia trzeba płacić, co działa na studentów bardzo stymulująco – autentycznie się uczą, są też bardzo wymagający wobec wykładowców. Tam tzw. konsultacje to są prawdziwe konsultacje, w trakcie których student poszerza swoją wiedzę, rozwija swoje zainteresowania,



Mirosław Lenart

a nie zajęcia wyrównawcze czy okazja do zdobycia zaległego zaliczenia. Obecność, tak na zajęciach, jak i na wykładach nie jest obowiązkowa, ale wspomniane już zasady studiowania powodują, że zawsze można liczyć na komplet studentów. Nieobecni na zajęciach zawsze starają się wytłumaczyć, choć nikt tego od nich nie wymaga. Dodam jeszcze, że w Padwie stypendia za dobre wyniki w nauce nie są wypłacane studentowi do ręki – uczelnia opłaca mu wyżywienie albo miejsce w akademiku. Kolejna różnica: studenci we Włoszech mają dużo więcej swobody zarówno w wyborze przedmiotu studiów, jak i organizacji samego studiowania, co wynika z obowiązującego tam od dawna systemu bolońskiego, który w Polsce jest dopiero wdrażany.

– Pana największy sukces pedagogiczny w Padwie?

– Trudno jest mi się przyznawać do jakichś szczególnych sukcesów. Za sukces pedagogiczny należy uznać, jak sądzę, sytuację, w której student nie zniechęca się do nauki języka i literatury egzotycznego dla niego kraju zaraz po pierwszym semestrze. Wymienić mogę przede wszystkim sukcesy samych studentów, którzy zaskakiwali mnie swoim zaangażowaniem i umiejętnościami. Kiedy mówię o tym zaangażowaniu przychodzi mi na myśl przykład jednej, wyjątkowej studentki, a obecnie doktorantki, która uczestniczyła na samym początku w moich zajęciach, i z którą do tej pory utrzymuję kontakty naukowe. Myślę też, że już niedługo zasili ona grono włoskich slawistów. Opanowała w stosunkowo krótkim czasie biegle język rosyjski, ukraiński i polski, a jej praca magisterska, licząca ponad 500 stron, dotyczyła rosyjskiego rękopisu „Dialogu Mistrza Polikarpa ze śmiercią”, który przeanalizowała pod względem historycznym i filologicznym. Włosi, jeśli mają do tego wystarczająco dużo chęci, szybko uczą się języków – po roku nauki studenci z reguły byli w stanie opanować język polski w stopniu podstawowym, przy czym mówią po polsku prawie bez akcentu. Jest to też zasługa uniwersytetu, który stwarza studentom ogromne możliwości rozwoju, również dlatego, że niemal każda z dziedzin nauki jest tam reprezentowana. Pamiętam studentkę, która pisała pracę magisterską na temat motywów orientalnych w polskiej literaturze pozytywistycznej, w związku z czym zapisała się na jeden semestr języka starochińskiego, oczywiście nie po to, żeby się nauczyć języka, bo to absurd, ale żeby lepiej zrozumieć symbolikę motywów orientalnych, a przez to mieć jakieś wyobrażenie o tym, jakieś wrażenie mogła robić ta kultura na przybyszu z Europy.

– Pamięta Pan pierwszy tydzień pobytu na Uniwersytecie w Padwie? Co Pana najbardziej zaskoczyło?

– Ogromny księgozbiór. Uniwersytet w Padwie to jedna wielka biblioteka, organizowana przez prawie 800

lat, bo uniwersytet został założony w 1222 roku i jest drugim po Bolonii najstarszym uniwersytetem we Włoszech. Książki są upychane wszędzie, także w salach wykładowych, przede wszystkim po to, aby były pod ręką w konkretnych instytutach czy wydziałach. Sama biblioteka uniwersytecka jest strukturą współcześnie w dużej mierze niezależną od uniwersytetu i oprócz roli naukowej spełnia także funkcję swoistego muzeum. Najważniejsze jest jednak to, że dostęp do zbiorów jest praktycznie nieograniczony, tak dla pracowników, jak i dla studentów. Pracownik naukowy Uniwersytetu w Padwie rzadko kupuje książki – nie musi, bo niemal wszystkie, także nowości, ma pod ręką. Każda katedra dostaje na zakup książek określone pieniądze i często nie wszystkie wydaje, ale to raczej z powodu zaniedbania. Waga, jaką przykładą się do gromadzenia i porządkowania zbiorów powoduje, że pracownicy biblioteki to jedna z najważniejszych, jeśli nie najważniejsza grupa w strukturze tej uczelni, bo to oni organizują pracownikom naukowym warsztat pracy: ściągają niezbędne książki z innych bibliotek, co dzieje się błyskawicznie, robią czasami kwerendy, informują o nowościach i o kolejnych bibliotekach, do których uzyskano dostęp on-line. W komunikacji z pracownikami wykorzystują pocztę elektroniczną, która jest tam podstawowym środkiem łączności. W trakcie pobytu w Padwie ukończyłem dwa kursy z bibliotekarstwa, co było niezbędne, aby w sposób umiętny korzystać z zasobów włoskich bibliotek – świeckich, teologicznych. Te drugie interesowały mnie w równym stopniu, ponieważ obok polonistyki kończyłem także studia teologiczne. Stopień informatyzacji Uniwersytetu w Padwie jest godny pozazdroszczenia, zwłaszcza, jeśli się pamięta, że obsługą informatyczną tej wielkiej uczelni, w której studiuje ponad 59 tysięcy studentów, a zatrudnionych jest 2 tysiące 274 pracowników naukowych, zajmuje się parę osób. Działa to niezwykle sprawnie, pracownicy naukowci są wręcz zmuszani do korzystania z Internetu i poczty elektronicznej, w której codziennie znajdują informacje dotyczące wykładów, konferencji, komunikaty rektora czy inne bieżące wiadomości... Słowem: komputer zamiast korkowej tablicy, która, jeśli już jest, służy do komunikacji pomiędzy samymi studentami.

– Jeszcze w Padwie napisał Pan książkę pt. *Polscy podróżnicy w padewskiej bazylice św. Justyny. Te cztery lata były więc owocne i pod względem naukowym...*

– Rozwój naukowy, a potem dydaktyka. Takie są priorytety na Uniwersytecie w Padwie i rzeczywiście starałem się wykorzystać ten pobyt maksymalnie. Przede wszystkim poznałem wielu ciekawych ludzi, z którymi do dzisiaj utrzymuję kontakty naukowe. Moich znajomości nie starałem się zawężać do środowiska slawistycznego, co wyszło mi na dobre. To spowodowało, że bardzo zasłużone i aktywne w Padwie sto-

warzyszenie (Societas Veneta per la storia religiosa), gromadzące przede wszystkim historyków, zaproponowało mi wygłoszenie wykładu podczas jednego ze swoich posiedzeń na temat historii literatury religijnej w Polsce. Temat był mi bardzo bliski, ponieważ zagadnieniem tym interesuję się od lat. Wkrótce zaproponowano mi, jako jednemu Polakowi, członkostwo, co zaowocowało kolejnymi zaproszeniami na konferencje historyczne oraz zapoczątkowało moją współpracę z instytutem zajmującym się badaniami nad kulturą Europy środkowej i wschodniej ICM (Istituto per gli Incontri Culturali Mitteleuropei). Muszę dodać, że w Padwie niemal codziennie odbywa się kilka konferencji naukowych, w których biorą udział badacze z najlepszych światowych uniwersytetów oraz znani intelektualiści. Zaproszenie padewskiego uniwersytetu jest do dziś traktowane jako duże wyróżnienie, chociaż sama perspektywa pobytu w Padwie jest zapewne również bardzo kusząca. Oczywiście moje zainteresowania naukowe w jakiś sposób musiały dotyczyć polskich pamiątek w Padwie, o których niby wszystko wiadomo, ale wiedza ta okazuje się przy bliższym rozpoznaniu niepełna i nie zawsze kompletna. Są też rzeczy, których po prostu dotychczas nikt nie zauważył czy też nie znalazł. Tymczasem nie tylko na uniwersytecie, ale w całej Padwie niemal na każdym kroku można się natknąć na polskie ślady. Tu przecież studiował medycynę Mikołaj Kopernik, a obok niego pojawił się też śląski astronom Witelon. Przed wejściem do głównej auli uniwersytetu znajduje się tzw. „sala czterdziestu” (Sala dei Quaranta), gdzie na ścianach widnieją postaci wybitnych studentów tego Ateneum. Widzimy tam m.in. Jana Kochanowskiego, Jana Zamoyskiego, Klemensa Janickiego. Padwa oprócz uniwersytetu słynie z miejsca pochówku i kultu św. Antoniego. W bazylice jemu poświęconej, wśród wielu polskich akcentów, znajduje się też kaplica polska. Tam, w czasie ostatniej przebudowy wnętrza świątyni zebrano najwięcej polskich pamiątek. Najważniejszym z tych zabytków jest kamienna płyta epitafijna Era-



Uniwersytet w Padwie

zma Kretkowskiego, na której wyryto 1558 roku tekst autorstwa Jana Kochanowskiego, opublikowany później w Bazylei w 1560 roku w zbiorze inskrypcji – tzw. *Epitaphium Crectovii*. Jest to najstarszy drukowany tekst Kochanowskiego i najważniejsze *polonicum* w tej części Europy.

– Konserwację tej płyty przeprowadziła Pana żona...

– Tak, to była jedna z prac konserwatorskich, którymi we Włoszech zajmowała się, i zajmuje nadal. Najwięcej czasu spędza w Wenecji, w której zakochała się jeszcze w czasach, gdy pracowała w międzynarodowej grupie konserwatorów ratujących najstarsze weneckie mozaiki znajdujące się w Bazylice Matki Bożej Wniebowziętej (Basilica di SM Assunta) na wyspie Torcello. Kiedy dołączyła do mnie, podjęła pracę – jako jedyna Polka – przy rekonstrukcji spalonego teatru La Fenice, przewodząc grupie pozłotników. Wiąże się z tym zresztą pewna zabawna historia. Otóż zdjęcie mojej żony złożącej symbol feniksa, umieszczonego nad sceną teatru, trafiło na billboardy, które wisiały przez kilka miesięcy na weneckich ulicach, jako element reklamowy, infor-

Dr Mirosław Lenart, filolog, teolog. Absolwent polskiej polonistyki oraz teologii KUL. Adiunkt w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej Uniwersytetu Opolskiego. We Włoszech pracował na uniwersytetach w Padwie (2001–2005) oraz Bolonii (2004–2005). Autor monografii o sporach alegorycznych postaci (*Spór duszy z ciałem i inne wierszowane spory w literaturze staropolskiej na tle tradycji średniowiecznej*, Opole 2002) oraz pierwszego tomu z cyklu poświęconego pamiątkom polskim w Padwie (*Polscy podróżnicy w padewskiej bazylice św. Justyny*, Opole 2005).

mujący o pracach konserwatorskich prowadzonych w tym ważnym dla kultury polskiej obiekcie.

Po zakończeniu prac w La Fenice moja żona przez jakiś czas pracowała także m. in. przy średniowiecznych freskach oraz zdobionych detalach architektonicznych Palazzo Foscari, który jest główną siedzibą Uniwersytetu w Wenecji (zwanego od tego miejsca Ca' Foscari). Prowadziła też prace przy zdobionym suficie auli głównej tego jednego z piękniejszych pałaców Wenecji. W rezydencji tej mieszkała zresztą Bona Sforza w czasie swej podróży do Bari po śmierci Zygmunta Starego. Wenecja to jeszcze jedno, obok Padwy, miasto w tej części Włoch, z którym w przeszłości związały się losy Polaków. Muszę przyznać, że zawód mojej żony pozwala mi nie tylko zbliżyć się do wielu niedostępnych dla turystów zabytków, ale też pogłębić moją wiedzę z historii, a czasem natrafić na kolejny, nieznaný dotąd polski ślad.

– **Jak to się stało, że został Pan lektorem języka polskiego na Uniwersytecie w Padwie?**

– Zgłosiłem swoją kandydaturę na konkurs zorganizowany przez ówczesne Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu. Wcześniej, w 1985 roku, byłem już we Włoszech na stypendium – ufundowane wspólnie przez biskupa Sieny oraz Uniwersytet w Sienie. Wtedy zacząłem intensywnie uczyć się włoskiego. I tak zaczęła się moja fascynacja tym krajem, jego historią i kulturą. Dlatego, kilka lat później, zainteresowałem się konkursem na lektora języka polskiego we Włoszech. Oczywiście, warunkiem podstawowym, ale bynajmniej nie jedynym, była znajomość języka włoskiego. Okazało się, że spośród wielu kandydatów wybrano właśnie mnie. I tak zaczęła się moja włoska przygoda.

Obserwatorium Astronomiczne UO ma swego patrona – opolanina z urodzenia, gwiazdę pierwszej wielkości światowej nauki

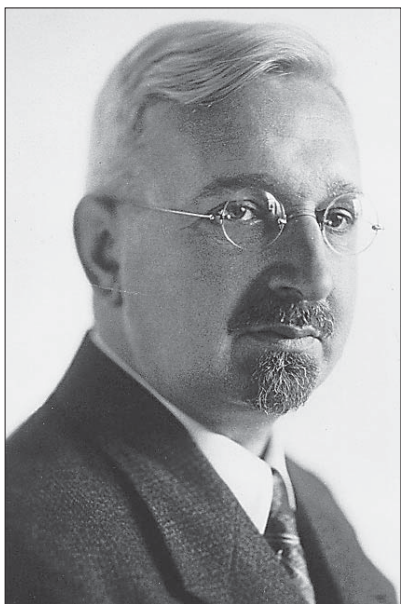
W dniu 27 października br. odbyło się uroczyste otwarcie Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Opolskiego oraz nadanie mu imienia znakomitości światowej nauki, opolanina z urodzenia – Teodora Kałuży. W uroczystościach wzięła udział czołówka polskiej astronomii i astrofizyki – profesorowie, uczeni o światowej sławie: **Andrzej Woszczyk** (UMK w Toruniu) – prezes Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, **Kazimierz Stępień** (UW), w dwóch rolach – jako przewodniczący Komitetu Astronomii PAN i wiceprzewodniczący Rady Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (sponsora obserwatorium w końcowej fazie jego budowy), **Józef Smak** (PAN, Warszawa), członek rzeczywisty PAN i wiceprzewodniczący Prezydium Komisji ds. Stopni Naukowych i Tytułu Naukowego, **Jerzy Kreiner** (AP im. KEN w Krakowie) – budowniczy i dyrektor obserwatorium

astronomicznego na Suhorze pod Krakowem oraz **Michał Tomczak** i **Andrzej Pigulski** – dyrektorzy Instytutu (i Obserwatorium) Astronomicznego UW. Kierownictwo Uniwersytetu Opolskiego reprezentowała pani **profesor Krystyna Czaja**, prorektor ds. nauki i polityki finansowej; obecny był także **profesor Marek Masnyk**, prorektor ds. kształcenia i studentów. Honory *majordomusa* pełnił dyrektor Instytutu Fizyki – **profesor Józef Musielok**, przy dyskretnej pomocy piszącego te słowa.

Uroczystościom towarzyszyła sesja naukowa pt. „Theodor Kaluza (Teodor Kałuza) – opolanin z urodzenia, prekursor Wielkiej Teorii Wszystkiego”. Przewodniczył jej profesor Musielok. Audytorium słuchaczy może nie było nad wyraz masowe (sesja odbyła się w piątkowe popołudnie), ale w pełni godne rangi sesji: profesorowie (w tym dziekani niektórych wydzia-

łów UO) i młodszy nauczyciele akademicki obu uczelni akademickich Opola, studenci starszych lat fizyki UO, opolscy nauczyciele (głównie fizyki), wreszcie nieznanymi przybysze z miasta.

Sesję otworzyła pani prorektor prof. Krystyna Czaja, potem zaproszeni goście wygłosili oficjalne mowy – a w istocie, na tyle budujące i zachęcające słowa i życzenia, że wręcz godzi się nazwać je laudacją na cześć Obserwatorium Astronomicznego UO, jego pomysłodawców i budowniczych. Ośmielię się jedynie przywołać słowa prezesa Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, prof. Andrzeja Woszczyka (wcześniej wyrażone na piśmie, stąd powtórzone tu wernie): „Bardzo duże wrażenie zrobiła na mnie forma Pańskiej Dostrzegalni. Jest piękna, nowoczesna i funkcjonalna. (...) Jestem przekonany, że może być pan profesor dumny z dotychczasowego stanu Opolskiej



Theodor Franz Eduard Kaluza (Teodor Kałuża), 1885 (Opole) – 1954 (Getynga)

Dostrzegalni Astronomicznej i że będzie ona dobrze służyła nie tylko studentom Uniwersytetu Opolskiego, ale całemu społeczeństwu Opola i regionu.” W istocie słowa te są w głównej mierze adresowane do tych wszystkich, których w czasie uroczystości może nie dość udało się wyeksponować: do projektanta całej budowli „Niechcic”, a głównie zwieńczającego go obserwatorium – pana **mgra inż. arch. Jarosława Gawrysia** i do wspaniałomyślnych konsultantów naukowych projektu – **profesorów: Tadeusza Jarzębowskiego** (nieżyjącego już, niestety), **Józefa Smaka** i **Andrzeja Pigulskiego**. Tą drogą składam im najbardziej serdeczne podziękowania.

Kolejne wystąpienia miały następujących prelegentów i tytuły:

– Prof. Jerzy Kreiner (AP Kraków): „O roli ‘małych’ teleskopów w astronomii”;

– Prof. Bolesław Grabowski (UO Opole): „Świat trój-, cztero, ...czy dziesięciowymiarowy? Od czterowymiarowej przestrzeni Kałuży-Kleina (*K-K Theory*) ku *GUTE (Grand Unified Theory of Everything)*;

– **Mgr Marcin Szpanko**: „Pierwsze testy Obserwatorium Astronomicznego UO”.

Zarówno w wystąpieniu pani rektor, jak i w referacie piszącego te słowa, przybliżona została słuchaczom postać uczonego, którego imię już wkrótce potem nadano Obserwatorium Astronomicznemu UO. Referat podpisanego pod tym tekstem naszkicował też znaczenie osiągnięć badawczych Teodora Kałuży na szerszym tle współczesnej mu i dzisiejszej nauki.

Powtórzmy w encyklopedycznym skrócie:

Theodor Franz Eduard Kaluza (Teodor Kałuża), urodził się 9 listopada 1885 w Opolu, zmarł 19 stycznia 1954 w Getyndze) – matematyk i fizyk, wybitny naukowiec, wprowadził do fizyki piąty wymiar. Sam Einstein był pod dużym wrażeniem jego osiągnięć.

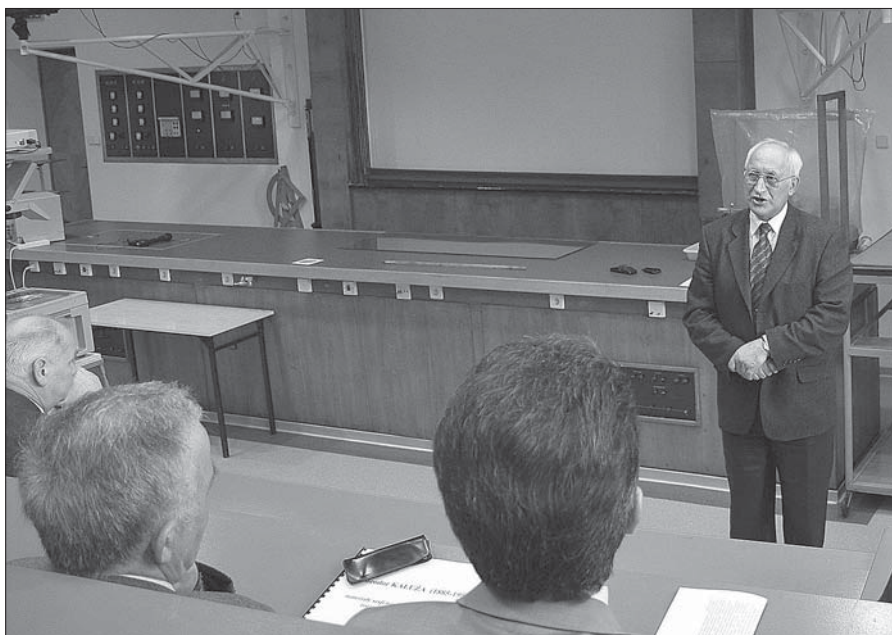
Ojciec Theodora urodził się w Raciborzu, jednak sam Theodor, zgodnie z zapisami w księgach metrykalnych w opolskim kościele katedralnym (Podwyższenia Krzyża Św.), w którym został ochrzczony, urodził się w Opolu, wówczas niemieckim Oppeln. Mieszkał w domu przy ulicy Strzelców Bytomskich, na wyspie Pasiece, niedaleko dzisiejszego wicekonsulatu niemieckiego. W wieku trzech lat wyjechał z rodzicami do Królewca (Königs-

berga), gdzie ukończył studia i obronił doktorat oraz habilitację z pogranicza matematyki i fizyki. Po habilitacji przez 20 lat pracował tu na stanowisku Privatdozenta. W 1929 roku został profesorem na Uniwersytecie w Kilonii, a w 1935 osiągnął tytuł profesora zwyczajnego na Uniwersytecie w Getyndze. Prowadził badania nad grawitacją i falami elektromagnetycznymi w pięciowymiarowej przestrzeni. Był poligłotą, znał 16 języków, najchętniej korzystał z arabskiego. Z częścią swojej rodziny komunikował się po polsku. Zmarł na dwa miesiące przed osiągnięciem wieku emerytalnego.

Kim był – Polakiem? Niemcem? Czechem? Ślązakiem? Morawianinem? (Jego przodkowie od 300 lat zamieszkiwali pod Raciborzem, u wylotu tzw. Bramy Morawskiej, nieopodal dawnego szlaku bursztynowego.) Nie znajdziemy na to pytanie odpowiedzi. Chyba wszystkim po trosze. Czuł się jednak Niemcem i w czasie pierwszej wojny światowej służył, jako żołnierz frontowy, w niemieckiej armii. Jako uczonego – uczonego, dodajmy, w naukach fundamentalnych – był obywatelem świata, a Opole ma szczególnie honor szcycić się tym, że jest miej-



Obrazom sesji przewodniczy prof. Józef Musielok, dyrektor Instytutu Fizyki UO. Tuż przed nim, w pierwszym rzędzie (od prawej) – prof. Kazimierz Stępień i prof. Andrzej Woszczyk. Przy rzutniku – prof. Jerzy Kreiner



Przemawia prezes Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, prof. Andrzej Woszczyk

scem jego urodzenia.

Z książki – swoistej wizji światów – pt. „Hiperprzestrzeń – naukowa podróż przez wszechświaty równoległe, pętle czasowe i dziesiąty wymiar”, autorstwa Michio Kaku, profesora w City University of New York, światowej sławy w dziedzinie fizyki teoretycznej: „W krótkim artykule, liczącym tylko kilka stron, mało znany matematyk z Królewca, Theodor Kaluza, zaproponował [w 1919 roku] rozwiązanie jednego z największych problemów stulecia. W kilku liniijkach Kaluza jednoczył teorię grawitacji Einsteina z teorią światła Maxwella, osadzając teorię pola nie w czterech (jak to było dotąd), lecz w pięciu wymiarach. Potem wykazał, że pięciowymiarowe równania zawierają w sobie wcześniejszą czterowymiarową Ogólną Teorię Względności Einsteina i pewien dodatek. (...) Einsteinem wstrząsnął fakt, że tym dodatkiem była dokładnie teoria światła Maxwella. Nieznany uczony jednym pociągnięciem pióra zaproponował połączenie dwóch największych teorii pola znanych nauce, scalając je w piątym wymiarze. (...) Światło pojawiało się jako zakrzywienie w geometrii wyższych wymiarów.”

W 1926 roku szwedzki matema-

tyk, Oskar Klein, połączył teorię Kaluży z jeszcze jednym światem – z mechaniką kwantową. W tym czasie oddziaływania jądrowe nie były jeszcze znane, a więc teoria Kaluży-Kleina (*K-K Theory*) tłumaczyła w zasadzie wszystko, co w tamtym czasie było do wytłumaczenia, włącznie z odmiennością mas i ładunków protonu i elektro-

nu. W międzyczasie jednak odkryto oddziaływania jądrowe oraz nowe cząstki elementarne, których teoria Kaluży-Kleina nie przewidywała – i teoria ta została zapomniana na półwiecze. Nie udało się rozwikłać tego problemu także Einsteinowi.

Renesans *K-K Theory* nastąpił w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy inne drogi osiągnięcia tzw. unifikacji fizyki zawiodły. Dziś szeroka klasa teorii, obejmujących grawitację, dodatkowe wymiary i tzw. supersymetrię, noszą zamiennie nazwy Teorii Strun, Teorii Supergrawitacji, lub Teorii Wszystkiego. Są one współczesną (dziesięcio- lub jedenastowymiarową) wersją teorii Kaluży-Kleina. Na tej drodze dąży się w granicy do superteorii fizycznej (ciągle pozostającej w sferze marzeń fizyków) – do GUTE (*Grand Unified Theory of Everything*), która być może w jednym obrazie zdoła przedstawić naturę wszystkich sił, mas i ładunków, jakie występują w przyrodzie. Wspomnijmy przy okazji, że dzisiejszy stan wiedzy w fizyce, astrofizyce i kosmologii nie przeczy istnieniu dodatkowych wymiarów przestrzeni, a sama *K-K Theory* wydaje się dawać znakomite tłumaczenie odkrytego w

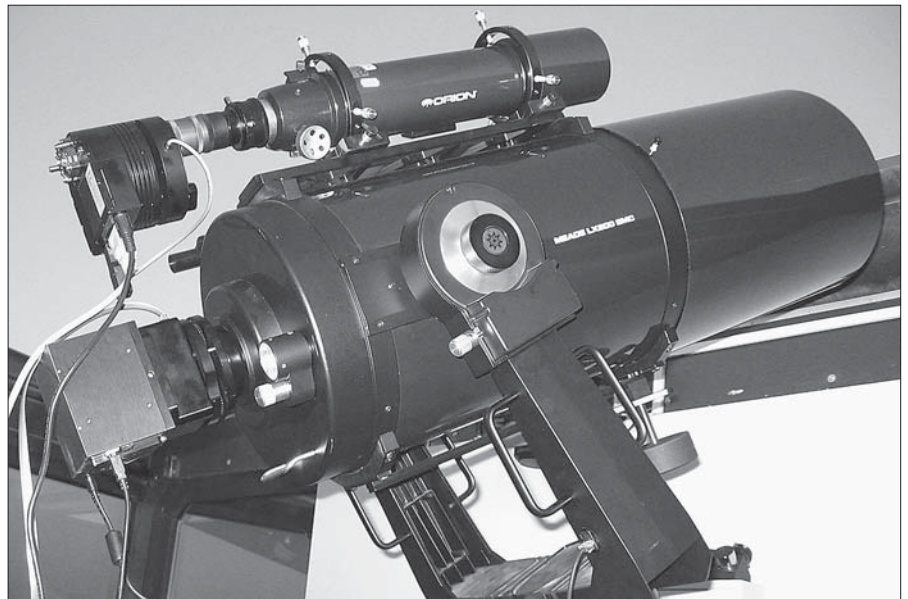


W chwilę po oficjalnym otwarciu Obserwatorium Astronomicznego UO przez panią prorektor UO, prof. Krystynę Czaję. Pani rektor w towarzystwie projektanta obserwatorium, mgra. inż. arch. Jarosława Gawrysia (na zdjęciu z prawej) i autora niniejszego tekstu – głównych sprawców uroczystości

ostatnich dekadach, niezrozumiałego „dziwu natury” – ciemnej materii, dominującej we Wszechświecie, a niewidocznej w żadnym zakresie promieniowania.

W słowniku biograficznym *AstroCosmo* (<http://www.astrocosmo.cl/biografi/biografi.htm>) Theodor Kaluza i Oskar Klein umieszczeni są w panteonie sześćdziesięciu największych uczonych wszech czasów (obok m.in. Bohra, Diraca, Einsteina, w tym dwojga naszych rodaków – Mikołaja Kopernika i Marii Skłodowskiej-Curie).

Wieczorem pani rektor, prof. Krystyna Czaja, dokonała oficjalnego otwarcia Obserwatorium Astronomicznego i nadania mu imienia profesora Teodora Kałuży. Obserwatorium zostało tym samym oficjalnie oddane w służbę uniwersytetowi, miastu i regionowi. Odtąd ma służyć pomocą wszystkim zainteresowanym w bezpośrednim spotkaniu się z zachwycającym (a zwykle



Teleskop Meade w pełnym „rynsztunku” fotometrycznym.

nieznanym!) pięknem, tajemniczością, wręcz „teologicznością” nieba i – najogólniej – Przyrody. Ma ono szansę stać się magnesem, przyciągającym ambitną, uzdolnioną mło-

dzień do studiowania na kierunkach ścisłych w naszej uczelni – jednak przy pewnym (etatowym) wsparciu ze strony władz uczelni.

Jacek Gutorow

TRZY KARTKI Z NOWEJ ANGLII

1. „Precyzja oddania”: sformułowanie, które domaga się ciągłej rewizji i reinterpretacji. Bowiem nie sposób przewidzieć, jak pogoda będzie jutro bądź pojutrze, tak jak nie sposób przychylić nieba szybko gasnącej idei, białym budynkom o podkrążonych oknach w godzinie zachodu. Cała filozofia i lokalizacja tego miejsca, wszystkie restauracje i supermarkety, które boska ręka wypełniła po dach tysiącem i jednym drobiazgow, polityczna poprawność i prawa człowieka – jakoś nie da się o nich mówić półgębkiem. Ale trzeba, bo masa powietrza jest w stanie zastąpić pochód konkretów: złożone girlandy kwitnącego jaśminowca, pet ze śladem szminki, dziwne załamanie światła na jakimś obrazie Hoppera, bilet na tramwaj.

Mamy serdecznie dość czystopisów, wersji ostatecznych, stustronicowych poematów o ziemiach utraconych. Wolimy spóźnione notatki i zwroty grzecznościowe, których nauczyliśmy się wśród ludzi, w społeczeństwie o wysokim stopniu rozwoju technologii. Jacy my? Być może cudzysłów załatwiłby sprawę, ale znowu: niejas-

ności związane z nie do końca zlokalizowanymi źródłami światła sprawiają, że suma zdarzeń nie równa się sumie przyjętych założeń. Z jednej strony słońce trwoni swoją energię od piwnic po dymiące kominy, z drugiej świetlista aureola wokół wypacykowanego księżyca odbija się nagle w twoich oczach, a wszystko dzieje się równocześnie na wielu piętrach i w wielu miejscach, których nie tknęła ścierka pani domu.

Wstążka powoli opada na ziemię. Chciałoby się oddać jej rysunek, fakturę źle otynkowanej ściany. Ale w tej loterii wszystkie losy są fatalne, a po życiu pozostają kartony i duże torby reklamowe, trochę śmieci i gruzu do wyrzucenia. A jeszcze potem rachunki wylewają się ze skrzynki i dotyczą niemal każdego dnia i każdej nocy, kiedy było nam tak dobrze, kiedy trzymaliśmy się za ręce. Choć jest też dobrze zabezpieczone konto rodzinne., które pozwala na przykład podróżować do takich miejsc jak to dziwne miasteczko w urojonej Nowej Anglii, gdzie ludzie mają wszystkiego w bród. Ale to oznacza również zamknięcie i w końcu nie wiadomo nawet, komu co się należy i co należałoby oddać. Prawa

rynku są nieubłagane, a w dodatku niezbyt precyzyjne. Jakieś dziecko stoi na chodniku i ma to wszystko gdzieś, nie ma zielonego pojęcia o architekturze genów, które już teraz wyznaczają każdy jego krok. No, prawie każdy, bo są jeszcze niedomknięte drzwi, szczelina, przez którą wpada światło, kiedy wiatr gasi kolejne wzgórze wytwarzając perspektywę jak się patrzy.

Nic więcej nie zachodzi. Ruch uliczny jest przerysowany i w tym sensie niezbyt dokładny. Zresztą: w każdym sensie. Całe to widzi-mi-się miasto ma wychodne, a komputery zawieszają się w eterze jak dusze wątpiących. Czy nie można tego wszystkiego uprościć, tak żeby spacer w parku był właśnie tym: spacerem w parku, i niczym więcej? Żaglowce żegnają się z ziemią i lecą na wschód, skąd przyślemy kolejny raport z dobrze rozwiniętymi akapitami i detalicznym opisem co ważniejszych zdarzeń. Tymczasem próbujemy oddać sprawiedliwość barwie dnia, który kończy się w rogu krajobrazu i powoli zamienia na lokalne, szare plamy.

2.

Tyle tu kościołów. I tyle złożonego światła, które wychodzi ci naprzeciw pod byle pretekstem. A wszystko jest w księgach, w heretyckich tekstach, rozbija się o czystą granicę prawdy. Widok jest czasem piekielny: szeroko rozlany zachód słońca, rzeki, którymi spławiano drewno, męczyzna zapalający papierosa pod neonem. Tamten biały hotel na wzgórzu ma w sobie coś z Fairfielda Portera – nieco tandetną grę cieni, czystość planów, ścieżkę wijącą się pod górę. A na górze potężny sygnał, puls... Czyżby jeszcze jedna baza raketowa? Chmury zawisły jak nawiasy, idziemy w trójkę niczym przypisy; jest dużo powietrza

do spisania, mnóstwo giętkiej przestrzeni. Tyle tu czasu na słuchanie głosów. Wracamy do Emersona, Charles mówi coś o Edwardzie, podziwiam kaczkę w Elizabeth Park (Hartford). A w nocy rozpalamy ognisko i oglądamy gwiazdy, nie zaglądamy nawet do indeksu, przechodząc obojętnie nad czarną kursywą. Strzeż nas, aniele tego miejsca, rozproszony w pyłe tych dróg. Strzeż nas, puste miejsce między literami, niech broni nas to, co niewypowiedziane.

Northhampton – Mount Holyoke

3. WIERSZ DLA EMILY DICKINSON

Wystajemy z miłości jak z szuflady.
Zawsze ten cień na chwilę przed nami.
Jest w nas muzyka, którą skręcono
z prefabrykatów; suniemy gładko

po tafli, a tam dalej stado ptaków
ujawnia skrywaną tajemnicę nieba –
jakieś zakole, gdzie nie dotarł wzrok.
Wyruszamy dziarskim krokiem na chwałę

poranka, jego czyste akry i hektary
w tym pokoju, skąd widok na pokłonie zboża,
zachodzące słońce. Między Amherst
i Hartford droga to podzwonne

marca, kiedy mijamy harcujące dzieci
i sznury z bielizną. A w domu straszy,
pieklą się dziewoje w spranych sukienkach.
Wystajemy z miłości jak z szuflady.

Amherst

Harry Duda

Ostatni wiersz roku 2004

*Przedsmaki apokalipsy
i samosiejki geniuszów
na ugorach władzy –
wyścigowych kierowców
absurdu;
kaczy chód przekaziorów
zostawia ślady głębokie,*

*a niekiedy krwawe;
wersety ze złota
sławią pomieszanie praw
i porządków rzeczy.*

*Słońcu, jak myślę,
źle się świeci;
oczom i z oczu
źle się patrzy;
źle się gada,
źle żyje,
źle umiera.*

31 grudnia 2004

Stanisław Gajda

Polszczyzna – jaka jest i jaka będzie?

(Refleksje przy okazji Roku Języka Polskiego)

1.

Język polski to jeden z 6 tysięcy języków świata. Ze względu na liczbę nosicieli należy do grona języków średniej wielkości – posługuje się nim 38 mln ludzi w Polsce i 10–12 mln w około 90 krajach świata. Daleko mu więc do największych języków, do których należą m.in. chiński, arabski, hiszpański czy angielski (od kilkuset milionów do prawie 1,5 miliarda użytkowników). Ale też może wydawać się mocarzem w stosunku do połowy języków na naszym globie – każdy z nich jest uznawany za mowę pierwszą przez kilka, kilkaset osób.

O mocy języka nie decyduje jednak tylko liczba użytkowników. Ważne są jego tradycje i szerokość spektrum funkcjonalnego, tj. obsługiwane różnych dziedzin życia społecznego. Za polszczyznę stoją ponad tysiącletnie dzieje i wypracowany system jej odmian, związanych z poszczególnymi sferami ludzkiej działalności (życiem codziennym, sztuką, administracją, religią, polityką, nauką itp.). Liczy się też bardzo lojalność nosicieli wobec swojej mowy. O Polakach można na pewno powiedzieć, że są narodem kulturowym (mniej politycznym), gorącym, narodem, który swoją tożsamość zbudował wokół kultury, a język uznał za jedną z wartości podstawowych. Wreszcie za czynnik decydujący trzeba uznać potęgę polityczną, ekonomiczną, militarną i kulturową instytucji – w pierwszej kolejności państwa – stojących za danym językiem. Za rolę języka angielskiego w świecie stoją dziś mocarstwowe Stany Zjednoczone. Polszczyznę wspiera państwowa polityka językowa RP – jej wyrazem jest m.in. *Ustawa o języku polskim* z 1999 r., powołanie Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN (1996 r.), stworzenie systemu certyfikacji znajomości języka polskiego jako obcego (2003), a także ustanowienie przez Senat RP roku 2006 Rokiem Języka Polskiego.

Działania skierowane na język, zwłaszcza na jego ochronę i sterowanie użyciem oraz rozwojem, są podejmowane na całym świecie przez różne podmioty, w tym przez poszczególne państwa oraz organizacje międzynarodowe. W niepodległej Polsce o takich działaniach można mówić od średniowiecza. Nabierają one intensywności w renesansie, wiążąc się m.in.

z ruchami religijnymi, a potem w oświeceniu. Czasy rozbiorowe przyniosły wzmożoną narodową troskę o język, uczyniono go główną polską wartością kulturową (por. hasło „ojczyzna polszczyzna”). Nie inaczej było w wielu innych krajach. XIX-wieczne odrodzenie narodowe Słowian mocno koncentrowało się na kwestiach językowych. Niedawnemu rozpadowi Jugosławii towarzyszyło polityczne wyodrębnienie się z jednego języka serbo-chorwackiego aż czterech języków: serbskiego, chorwackiego, bośniackiego i czarnogórskiego. Wymowne jest ustanowienie w 1999 r. przez UNESCO 21 lutego Międzynarodowym Dniem Języka Ojczystego, a przez Radę Europy roku 2001 Rokiem Języków Europejskich.

Jakie są głębsze motywy tych wszystkich działań politycznojęzykowych? Wypływają one z nie zawsze do końca uświadamianych sobie przez ludzi ról języka w ludzkiej kulturze. Nie ma powszechnej zgody w kwestii języka – jego genezy i rozwoju – jako właściwości gatunkowej *homo sapiens*, ale podstawowe jego funkcje społeczne są chyba trafnie rozpoznane. Docenia się język jako narzędzie komunikacji. W tej roli pożądanym byłby język pokonujący istniejące w świecie bariery kulturowo-językowe i pozwalający komunikować się ludziom z różnych części kuli ziemskiej. Stąd promowanie niektórych języków etniczno-narodowych do roli języków międzynarodowych (światowych, tzw. *lingua franca*) np. angielskiego lub też tworzenie języków sztucznych typu esperanto. Wydaje się jednak, że żaden język nie zastąpi wszystkich innych. Na przeszkodzie stoją choćby inne funkcje.

Otóż język nie tylko służy komunikowaniu się ludzi, lecz także obsługuje poznanie świata. Trudno sobie bez niego wyobrazić procesy wewnętrznego przetwarzania informacji (myślenia), ich gromadzenia i przechowywania, a nawet przekazywania. W tej roli najlepiej sprawdzają się języki pierwsze (ojczyste, macierzyńskie). Dlatego rozwinął się ruch ekologii językowej, chroniący całe bogactwo językowe świata, wszystkie, nawet najmniejsze języki. Tkwi w nich dorobek poznawczy poszczególnych ludzkich grup, który może być cenny dla innych społeczności lub dla całej ludzkości.

Wreszcie niezwykle istotna w kształtowaniu społecznego podejścia do języka okazuje się jego funkcja integrująca (socjetalna) wobec ludzkich społeczności, w tym narodu. Język silnie wiąże nosicieli tego samego języka, odróżniając ich od członków innych społeczności etnicznych. Integracji sprzyja względna łatwość komunikacji oraz niesiony przez język wspólny obraz świata (zwłaszcza zawarte w nim idee, mity i stereotypy narodowe). W ten sposób język staje się symbolem narodu, cenioną wartością narodową.

2.

Decyzja o ustanowieniu Roku Języka Polskiego zapadła jednak nie tylko z racji docenienia uniwersalnych ról języka. Pozostawiając na boku motyw polityczny (Senat RP zdominowany jest przez PiS, partię, która w swoim konserwatywno-narodowym programie kładzie nacisk na wartości narodowe), za decydujący czynnik należy uznać dość powszechnie przyjmowaną opinię o upadku języka. Czy tę obiegową opinię i zawartą w niej negatywną ocenę stanu współczesnej polszczyzny potwierdza naukowa diagnoza i ocena (które w postępowaniu naukowym poprzedzają prognozę oraz projektowanie rozwiązań i ich wdrażanie)?

Naukowa diagnoza stanu rzeczy sprowadza się do próby jego opisu oraz wyjaśnienia i także zrozumienia. Powinna ona przynieść naukowy obraz interesującego nas fragmentu rzeczywistości. Stanowią go w wersji mocniejszej teorie naukowe lub w wersji słabszej mniej lub bardziej spójne wizyjno-ideowe koncepcje. U podstaw budowania obrazu rzeczywistości językowej leżą następujące założenia:

- w ludzkim świecie język zajmuje pozycję wyróżnioną;

- istnieje wzajemna zależność tego świata (kontekstu społeczno-kulturowego) i języka, jednak z determinacyjną przewagą rzeczywistości społeczno-kulturowej;

- świat i język trwa oraz zmienia się, a ze zmianami łączy się kryzys, tj. utrata równowagi, wytrącenie z dotychczasowego stanu, ładu, zanik sił spajających, pojawienie się nowych, często sprzecznych tendencji itp. (kryzys zatem to pewien naturalny etap rozwoju złożonych systemów, etap przebudowy, dostosowywania się do nowych warunków), z kryzysu droga prowadzi do nowych stadiów życia lub do degradacji, upadku lub nawet zagłady.

Czasy współczesne określa się terminem *wielka zmiana*. Odnosi się on zarówno do kontekstu społeczno-kulturowego jak i do języka. Przemiany w globalnym i europejskim kontekście próbuje się uchwycić, przywołując wielki i złożony megatrend, nazywany *globalizacją*. Łączą się w nim tendencje integracyjne z dezintegracyjnymi (por. *glokalizacja*), homogenizacyjne z heterogenizacyjnymi itd. Dotyczą one procesów ekonomiczno-finasowych, demograficznych i społecznych (m.in. migracje, turystyka), kulturowych (np. zacieranie opozycji kultura wysoka – kultura niska), technolo-

gii komunikacyjnych i innych. Procesy te wyraźnie wpływają na rzeczywistość językową świata, w tym na polską rzeczywistość językową. W polskim kontekście społeczno-kulturowym jeszcze dochodzi jeden istotny czynnik determinujący zmiany językowe – transformacja ustrojowa ze wszystkimi konsekwencjami.

W rezultacie głębokich i zasadniczych zmian świata przeobraża się też rzeczywistość językowa. Trzeba jednak zauważyć, że język dysponuje mechanizmami chroniącymi jego stabilność. Ta stabilność chroni przekaz międzypokoleniowy – zbyt gwałtowne i głębokie przemiany grożą zerwaniem więzi komunikacyjnych i kulturowych oraz utratą dostępu do utrwalonego w języku dorobku kultury duchowej. Język reaguje na przeobrażenia otaczającego świata, ale nie dzieje się to bezpośrednio i zbyt szybko oraz nie pociąga od razu radykalnej przebudowy systemu języka i mechanizmów funkcjonowania. Różne podsystemy języka odmiennie reagują na bodźce zewnętrzne i pojawiające się innowacje. Podsystemy gramatyczne są bardziej odporne na naciski zewnętrzne w porównaniu ze słownictwem. W typologiach zmian językowych odróżnia się innowacje krótkotrwałe, fluktuacyjne (zwłaszcza w słownictwie) od długotrwałych procesów, które przynoszą zmiany stabilne.

Pełnego, wyczerpującego i syntetycznego przedstawienia wielkiej polskiej zmiany językowej nie ma (por. jednak m.in. Pisarek 1999; Bartmiński 2001; Dubisz, Gajda 2001; Gajda 2001; Bajerowa 2003). Ona się dokonuje na naszych oczach i w niej wszyscy uczestniczymy.

Obejmuje ona przede wszystkim:

- zasadnicze przeobrażenia w podsystemie leksykalno-frazeologicznym – wychodzą z użycia całe obszary tego podsystemu, a ich miejsce zajmują jednostki nowe (sporo wśród nich zapożyczeń), zaktywizowało się użycie pewnych grup leksykalnych (np. wulgaryzmów);

- przebudowę systemu gatunków wypowiedzi – nowe potrzeby komunikacyjne i nowe warunki (por. rozwój elektronicznych technologii komunikacyjnych) przeobraziły wiele tradycyjnych gatunków i zrodziły nowe (np. c.v., eśemes, blog);

- zmiany w systemie odmian i w ich społeczno-komunikacyjnej dystrybucji – utracił swoją centralną pozycję język literacki na rzecz języka ogólnego, silnie ulegającego oddziaływaniom języka potocznego i żargonów;

- przemiany w świadomości językowej (indywidualnej i różnych zbiorowości, w tym narodowej) – obniżenie poziomu kompetencji językowej, mniejsza troska o kulturę języka wypowiedzi, załamanie się tradycyjnych wzorców kulturowo-językowych (por. zwłaszcza tradycyjny inteligent, dziennikarz), szerzenie się znajomości języków obcych (szczególnie angielskiego) itd.

3.

Współczesne przemiany w globalnym, europejskim i polskim kontekście rozchwiały polską rzeczywistość

językową. Mamy kłopoty z jej uchwyceniem poznawczym, z diagnozą. Jeszcze trudniej z prognozą, z odpowiedzią na pytanie, co będzie się działo z polszczyzną w bliższej i dalszej przyszłości. A tylko na rzetelnej podstawie diagnostyczno-prognostycznej można budować realistyczne programy polityki językowej (zob. Gajda 1999 i Mazur 1999) i próbować wcielać je w życie, stosując odpowiednie środki i metody.

Konstruowanie naukowych prognoz jest trudne (zob. Krzemień-Ojak 1999). Ale sens tej czynności sprowadza się nie tyle do trafnego przewidzenia przyszłych stanów rzeczy, co do zarysowania możliwych scenariuszy rozwoju. Pozwala to na podejmowanie świadomych działań wspierających określony kierunek rozwoju i osiągnięcie pożądanego stanu rzeczy lub hamujących pewne tendencje i zapobiegających zrealizowaniu się stanu niepożądanego.

Skrajnie pesymistyczna prognoza może zakładać śmierć języka w ogóle lub wielu języków, w tym polskiego. Pierwszy wariant musiałby się chyba łączyć z zagładą gatunku ludzkiego. Wykluczyć tego nie można. Przeciwwagę dla takiego scenariusza stanowić może instynkt samozachowawczy ludzkości wspierany roztropnością i mądrym działaniem możliwych tego świata. Ta przeciwwaga zdała egzamin w minionym stuleciu. Czy sprawdzi się również w wieku XXI? Bardziej realny wydaje się scenariusz związany z realizacją wariantu drugiego. Chyba wymrze sporo małych języków. Ale świadomość takiego kierunku rozwoju budzi postawy ekolingwalne i wzmożoną troskę o różne języki zagrożone. Silne dziś tożsamości etniczno-narodowe, w których język stanowi istotny element, stanowią prawdziwą tarczę obronną wielu języków lokalnych, w tym polskiego.

A co z językiem polskim? Czemu będzie służył? W jakich sferach życia będzie używany? Jaki powinien być/ będzie? O co należy w nim w pierwszej kolejności się troszczyć? Jaką przyjąć językową strategię edukacyjną?

Szukając odpowiedzi na te i dalsze pytania, należy uwzględnić przyszłą sytuację społeczno-kulturową świata i perspektywę funkcjonowania w nim średniej mocy języka. Można zakładać wzrastające nasycenie relacjami międzyetnicznymi i międzykulturowymi nawet przy zmniejszającej się liczbie etnosów (narodów) i ich kultur. Zgęstnieje sieć powiązań komunikacyjnych poprzez nowoczesne media i bezpośrednich. Będzie to wymagało od Polaków znajomości języków obcych, w pierwszej kolejności tych o randze międzynarodowej (obecnie dominuje angielski). Należy się liczyć z szerszym funkcjonowaniem tych języków w różnych sferach życia, dotąd obsługiwanych

w narodowej przestrzeni komunikacyjnej przez języki rodzime (nauka, technika, usługi).

Od użytkowników polszczyzny będzie wymagana krytyczna jej znajomość. Pożądane będą kompetencje pozwalające na otwartą i zdystansowaną postawę. Liczyć się będą i sprawność komunikacyjna, i wrażliwość na piękno języka, i względy patriotyczne, ale również umiejętność rozpoznawania manipulacji i mocy symbolicznej.

Niepokozi, że szeroka obecnie działalność kodyfikacyjna, popularyzacyjno-poradnicza oraz edukacyjna nie zmienia faktu, że stan rzeczywistości językowej (kompetencji i praktyki) nie zadowala. Czyżby żywiołowej sile działania obiektywnych czynników społeczno-kulturowych nie można przeciwstawić świadomych i skutecznych działań naprawczych? Nie może to jednak oznaczać rezygnacji z prób kształtowania językowego dziś i językowej przyszłości.

Stanisław Gajda

Literatura

- Bajerowa Irena, 2003, *Zarys historii języka polskiego 1939–2000*, Warszawa.
- Bartmiński Jerzy (red.), 2001, *Współczesny język polski*, Lublin.
- Dubisz Stanisław i Gajda Stanisław (red.), 2001, *Polszczyzna XX w. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warszawa.
- Gajda Stanisław, 1999, *Program polskiej polityki językowej*, „Poradnik Językowy”, nr 5–6.
- Gajda Stanisław (red.), 2001, *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*, Opole.
- Gajda Stanisław, Markowski Andrzej i Porayski-Pomsta Józef (red.), 2005, *Polska polityka komunikacyjnojęzykowa wobec wyzwań XXI wieku*, Warszawa.
- Mazur Jan (red.), 1999, *Polska polityka językowa na przełomie tysiącleci*, Lublin.
- Krzemień-Ojak Sław i Nowowiejski Bogusław (red.), 2001, *Przyszłość języka*, Białystok.
- Pisarek Walery (red.), 1999, *Polszczyzna 2000. Orędzie o stanie języka na przełomie tysiącleci*, Kraków.



Rycina ze zbiorów Stanisława S. Niciejki

Jak bywa mordowana polszczyzna?

Postać nietuzinkowa. Autor prowokujących felietonów, w których tropi wszelkie przejawy kaleczenia polszczyzny. Poliglota. Tłumacz, pisarz, redaktor naczelny czasopisma „Orient”. Tak przedstawił Roberta Stillera, autora gościnnego wykładu pt. *Jak bywa mordowana polszczyzna*, prof. Stanisław Gajda, dyr. Instytutu Filologii Polskiej UO: – *Na finiszu roku języka polskiego postanowiliśmy zaprosić do nas nie uniwersyteckiego profesora, który by na okrągło mówił o czystości języka polskiego, ale właśnie pana Stillera, licząc na to, że jego skłonność do prowokowania – znana choćby ze znanego zbioru esejów „Pokaż język” – zachęci nas do rozmowy o współczesnej polszczyźnie.*

I rzeczywiście, czego jak czego, ale prowokacji – podczas spotkania, które odbyło się w Sali Collegium Maius UO 23 listopada br. – nie brakowało. Polemik z autorem wykładu zresztą też.

Robert Stiller skupił się na dwóch zjawiskach: języku internautów (uczestników czatów na portalu Onet), a także zaleceniach językowych autorów *Wielkiego słownika poprawnej polszczyzny PWN*

(2004), zdaniem Stillera – *kuriozalnego dzieła, potworności, popartej autorytetem jego redaktora naukowego, prof. Andrzeja Markowskiego. Dzieła, które przejdzie do historii hańby narodowej.*

Ostrej krytyce poddał m.in. koncepcję dwupoziomowej normy językowej, a także wyróżnienie polszczyzny mówionej: – *Autorzy nie precyzują, czy jest ona – albo powinna być – wzorcowa, potoczna czy szmatława i całkowicie dowolna. Takiego to „programu poprawności” naucza się tu Polaków, pocieszając ich demagogicznie handlowym frazesem, iż „niektóre zbyt restrykcyjne rozstrzygnięcia zostały złagodzone”. Które? I na jakiej zasadzie? Otóż na zasadzie kaprysu wyżej wymienionych „poprawnościowców”.*

Przykłady na poparcie tej tezy, zdaniem Roberta Stillera, w *Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny PWN*, można znaleźć na niemal każdej z dwóch tysięcy stron: – *Jego autorzy narzucają błędną wymowę takich słów jak: budżet (potępiono -dź, zalecając wymowę: bud-żet i budź-żet) maharadża... Za jedynie poprawne autorzy słownika uznali formy: „mleć” i „ścielić”, za-*

miast: „mleć” i „słać”. Po odmianach „mleć” i „ścielić” zwykle się poznawac prostaków i nieuków. Ciekawe dlaczego autorzy słownika uważają je za poprawne? Bo tak mówi 90 procent niechlujów?

Ciemnota językowa idzie na ogół w parze z ciemnotą w zakresie wiedzy o świecie, a także brakiem znajomości fonetyki języków obcych – przekonywał Stiller, przytaczając przykłady: w *Wielkim słowniku...* utożsamia się Malaja z Malajczykiem, angielski *roaming* (oddzielne pytanie: skąd to słowo w słowniku poprawnej polszczyzny?) autorzy dzieła każą wymawiać: *rołmink*: – *To „poprawna polszczyzna” w chamskiej, nikogo nie obowiązującej fonetyce i grafii!*

Robert Stiller odniósł się też do przywołanego przez obecnych na sali językoznawców zjawiska frekwencyjności – skoro pewne zjawiska językowe przyjęły się we współczesnej polszczyźnie, dlaczego je tępić?

– *O poprawności języka nie może decydować częstotliwość popełniania błędów. Oczywiście, zjawiska, które się upowszechniają, z czasem stają się normą – to naturalne prawo rozwoju języka. Ale z tego wcale*

Robert Stiller (ur. 1928), prozaik, tłumacz. Redaktor naczelny czasopisma „Orient”. Tłumaczył na polski literaturę niemiecką, angielską, malajską, szwedzką, islandzką, rosyjską, czeską (niektóre tłumaczenia Roberta Stillera: „Lolita” Vladimira Nabokova, „Mechaniczna pomarańcza” Anthony’ego Burgessa, „Przygody Alicji w krainie czarów” Lewisa Carrolla).

Zna czynnienie 30 języków – m.in. angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, białoruski, ukraiński, czeski, malajski, dwa łużyckie, łacinę, niderlandzki, islandzki, szwedzki, hiszpański, jidysz, hebrajski, a także sanskryt, grekę i parę polinezyjskich. Oprócz tłumaczeń jest znany jako autor książek i esejów o charakterze językoznawczym oraz sztuk teatralnych, a także jako współzałożyciel żydowskiej gminy reformowanej i propagator odrodzenia judaizmu reformowanego w Polsce.

nie wynika, że wszystko, co się pojawi, jest dopuszczalne czy wręcz obowiązujące.

Robert Stiller odpowiadał też na pytania dotyczące metod uczenia się języków obcych – a zna ich przeszło trzydzieści, w tym tak egzotyczne jak malajski i jawański. Jak twierdzi, bardzo ważna jest świadomość

językowa, zdolności uwarunkowane genetycznie: – *Jako kilkuletnie dziecko nie potrafiłem powiedzieć: „pieprz, mówilem – „peprz”. Ale bardzo się denerwowałem, kiedy rodzice mnie naśladowali, bo ja dobrze wiedziałem, jak należy poprawnie wymawiać to słowo, tyle że nie potrafiłem. To jest właśnie*

świadomość językowa.

Nauka kolejnego języka, oczywiście w wersji podstawowej, zabierała mu – jak mówi – miesiąc: czytał gramatykę, codziennie uczył się dwustu słówek, po czym starał się wykorzystywać tę wiedzę w praktyce.

Barbara Stankiewicz

Piramida morderców

Z Robertem Stillere rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Kto dziś, w sposób najbardziej okrutny, morduje współczesną polszczyznę?**

– Ponieważ zadane przez panią pytanie dotyczy procesu ogromnego i bardzo złożonego, nie da się na nie odpowiedzieć jednym wyrazem. Kto jest głównym mordercą języka polskiego? Można odpowiedzieć: grupy społeczne, w których to zjawisko przebiega; bo gdyby ich nie było, to i sam proces by nie zachodził, nie byłby groźny. Te grupy czy środowiska są więc równocześnie i sprawcą, i ofiarą postępującej zagłady języka. Jednakże grupy te poddane są wpływowi i presji nieutożsamiających się z nimi grup czy osób, zwłaszcza profesjonalnych, których zawodową i moralną powinnością jest przeciwdziałanie tym zjawiskom negatywnym, destrukcyjnym, których lawinowe szerzenie się jest tu najważniejsze.

– **Dlaczego najważniejsze i rozstrzygające?**

– Bo najrozmaitsze procesy rozkładu kultury języka, norm językowych itd. zawsze występowały i zawsze istnieją. Nie może być inaczej. Na tym polega m.in. ewolucja każdego języka, będąca zjawiskiem koniecznym i pozytywnym. Oczywiście nie na tym polega niszczenie czy mordowanie języka i nie to należy zwalczać. Tak jak np. organizm biologiczny wciąż ulega przemianom, bez których nie ma życia. Lecz istnieją też funkcje destrukcyjne, takie jak rozrost komórek rakowych, prowadzący do śmierci organizmu. Otóż, jeśli normalne procesy rozwojowe i biologiczne przechodzą w rozrastanie się tkanek rakowych, to już nie jest biologia, tylko patologia: onkologia! I to właśnie dzieje się obecnie z językiem polskim. A mordercami są ci, którzy powołując się na swój zawód i dyplom lekarski, zamiast walczyć o życie organizmu, wspierają zjawisko śmiertelności

przerzutów, podpierając się bezmyślnie frazesami w rodzaju „kryterium frekwencyjności”. Dlatego właśnie za niszczycieli, czyli za morderców polszczyzny, jej norm i zasad, jej kultury i funkcjonalności, w tym również jej przebogatej różnorodności, należy uznać przede wszystkim tych, których bezwzględnym obowiązkiem profesjonalnym jest doskonała znajomość rzeczy i przestrzeganie oraz szerzenie właściwych norm i zasad.

– **Czyli?**

– Dziennikarzy i pracowników telewizji, gdyż te dwie grupy zatrudnienia wywierają największy wpływ na społeczeństwo; obecnie jest to wpływ, niestety, przeważająco niszczycielski. Oni są groźni, a nie bełkocący pijaczkę z nadwyrzeczona, nie młodociany chuligańczyk i nie biedny uczeń, pozostawiony swej własnej subkulturze. Na szczycie zaś tej piramidy widnieją redaktorzy i profesorowie, którzy nieodpowiedzialnie akceptują, wymyślają, wreszcie szerzą i narzucają fałszywe normy jako właściwe lub obowiązujące. Nikt bowiem nie powoła się na jakiegoś łobuza, uczniaka lub analfabetę jako na autorytet i wzorzec polszczyzny. To są zjawiska efemeryczne, które zawsze były, są i zawsze będą. Groza ogarnia dopiero wówczas, kiedy rakotwórcze zjawiska w języku firmuje swoim autorytetem profesor polonistyki lub całe ich gremium. Albo kiedy profesor ów przestaje rozumieć, że powinien rejestrować, badać i opisywać kilkadziesiąt odmian polszczyzny, a nie wymyślać po ignorancku, na zasadzie własnego widzimisię, rzekome „dwie normy”, z których sam nie zna porządnie ani jednej. I kiedy na tego rodzaju absurd może się powołać każdy półanalfabeta i niechluj, argumentując, że taka była opinia profesorska.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Iwona Hofman

Polityczny wymiar wojny o media (z mediami) u progu IV RP

(część I)

Jarosław Kaczyński, w wywiadzie udzielonym wysłanniczkom „Gazety Wyborczej”: Monice Olejnik i Agnieszce Kublik, w pierwszych dniach lutego 2006 r. powiedział ironicznie „Marzyłem przez lata o Polsce, w której będą wolne media... No to mam wolne media”.

Zaledwie po miesiącu, prezes partii Prawo i Sprawiedliwość kategorycznie stwierdził, że w Polsce nie ma wolnych mediów, doprowadzając tym samym do eskalacji konfliktu pomiędzy władzą a kolejnym przeciwnikiem stylu rządzenia. W języku publicystów pojawiły się określenia: „wojna PiS z pismakami”, „PiS kontra dziennikarze”, „Różgi PiS na media” lub podobne wykorzystujące militarną metaforę.

Warto postawić pytanie, jakie czynniki zdecydowały o tak jednostronnym obrazie relacji, ponieważ widoczny wyraźnie we wcześniejszej wypowiedzi sarkazm J. Kaczyńskiego to jednak nie oczywistość zaprzeczenia istnieniu ważnego elementu demokracji, w drugiej. Wśród uogólnień niebezpiecznych dla jakości kultury politycznej w Polsce znalazły się uwagi dezawuuujące dorobek III RP, sugestie wszechobecnego „układu” przeciwko interesom narodu, hasła rewolucji lub odnowy moralnej otwierającej następną, czwartą już, nareszcie suwerenną Rzeczpospolitą. Warto także dostrzec szerszy

kontekst problemu, w tym zmiany w komunikowaniu politycznym zachodzące pod wpływem m.in. wzmocnienia roli mediów, utrwalania ich pozycji czwartej władzy, obniżeniu pewnych standardów zawodowych, np. podatność na perswazję politycznego *piaru*.

Teza prezesa Kaczyńskiego, doprecyzowana w wystąpieniu sejmowym 15 marca br. poświęconym „lumpenliberalizmowi” sprowokowała ripostę Jana Rokity oraz uruchomiła sekwencję potyczek z dziennikarzami. Czołowy polityk Platformy Obywatelskiej poszukując wspólnego mianownika frontowych akcji PiS, nazwał je „siedmioma wojenkami” wymieniając jako obszary konfrontacji: Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, Komisję Kodyfikacyjną, Trybunał Konstytucyjny, samorząd terytorialny, służbę cywilną, Narodowy Bank Polski, sumarycznie – instytucje państwa. Wzywał do zaprzestania „karczemnych awantur” i oskarżeń o działalność antypaństwową konkurencji politycznej. Z emocjonalnego opisu aktywności rządzących wynikało, że media stały się uczestnikiem gry politycznej, zlokalizowane tam przez J. Kaczyńskiego jako narzędzie czarnej propagandy uprawianej przez PO. Zdaniem J. Kaczyńskiego media są stronnictwo zaangażowane w kreowanie „kontrrzeczywistości” nieprzychylniej PiS, a jego wypowiedzi służą jedynie uświadomieniu

odbiorcom kto i z jakich powodów dokonuje manipulacji.

Być może to przekonanie, sięgające okresu kampanii wyborczych stanowi klucz do odczytania faktycznych przyczyn konfliktu. Ciekawe, że w odpowiedzi na *Pytanie tygodnia* „Polityki” – „czy zgadzasz się z tezą Jarosława Kaczyńskiego, że w Polsce nie ma wolnych mediów” aż 77 % respondentów wskazało „nie”, przy 21 % – „tak”. Na łamach tego tygodnika redaktor naczelny Jerzy Baczyński podjął próbę uporządkowania sytuacji odnosząc się do słów Jarosława Kaczyńskiego i Przemysława Gosiewskiego zachęcających dziennikarzy do przejmowania kontroli nad mediami. Stawiając roboczo cztery hipotezy:

„Pierwsza: Jarosławowi Kaczyńskiemu wymknęło się o zdanie za dużo (*nie ma w Polsce wolnych mediów*), a ponieważ legenda i istota władzy prezesa polega na tym, że nigdy się nie myli i nie przeprasza, więc musiał brnąć dalej.

Druga: Prezes czuje się niesłusznie atakowany przez prasę, wie, że raczej tego nie zmieni, więc przynajmniej dał upust emocjom, a jednocześnie uświadomił wyborcom, jak bardzo media są zmanipulowane.

Trzecia: Niejasne pogroźki powinny dać do myślenia właścicielom i kierownikom środków przekazu, że może lepiej z PiS nie

zadzierać, a przynajmniej, że trzeba złagodzić krytykę.

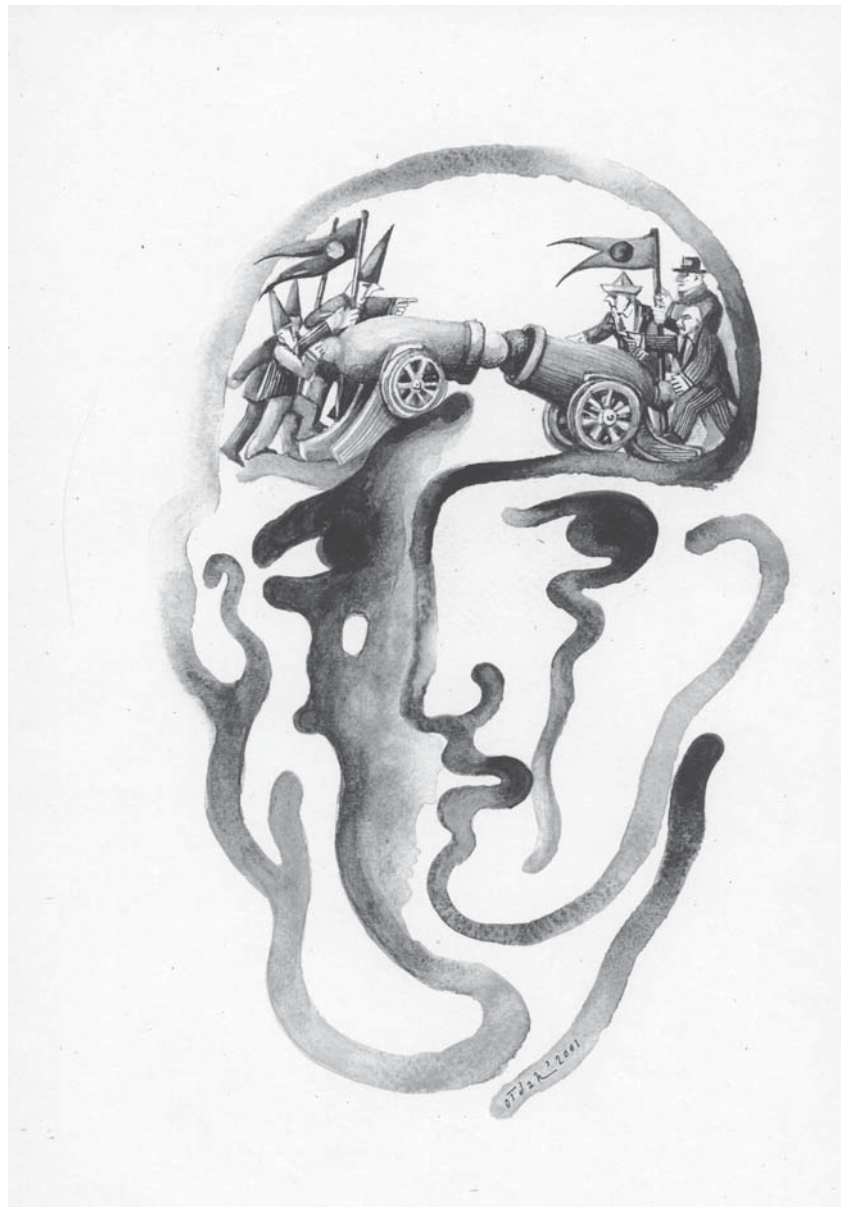
Czwarta: Mediami, jak wszystkim w kraju, rządził ukryty Układ, który teraz broni się zaciekle, zwalczając nową władzę. Trudno go zniszczyć, ale (...) można Układ osłabić poprzez ujawnienie i moralne napiętnowanie”.

Baczyński przyjmuje za rozwijającą ostatnią z nich. Za tym rozstrzygnięciem przemawiają takie argumenty, jak: liberalne media w ocenie braci Kaczyńskich są im niechętnie, a zatem ryzyko zaostżenia stosunków jest niewielkie, telewizja publiczna znajdzie się pod kontrolą koalicji rządzącej, co ma duże znaczenie ze względu na siłę przekazu tego medium, Narodowy Ośrodek Monitorowania Mediów może pełnić rolę instrumentu rozbijającego spójność środowiska (szczególnie na tym tle wygląda dezynwoltura Jacka Kurskiego, który w programie „Co z tą Polską” wystąpił z ulubionym rekwizytem rewolucjonistów ostatniego 15-lecia – teczką i wycinkami na temat wrogich dziennikarzy oraz tytułów prasowych!). Media zaliczone do układowych „łże – środowisk”, skłócone wewnętrznie metodą haków i pomówień, tracą impet i aspiracje czwartej władzy. Scenariusz rozpisany przez Baczyńskiego należy do najczarniejszych wizji „demediacyzacji polityki”, które to hasło lansują bracia Kaczyńscy jako remedium na obecny stan osmozy.

Wątek ten pojawił się w opiniach Jacka Żakowskiego i Macieja Mrozowskiego w sondzie tygodnika „Przegląd”: Kaczyńscy jako zwolennicy teorii spiskowej, wychowani w systemie permanentnego zagrożenia uprzedzają ataki, dewaluując swoich krytyków, ale także chcą wziąć odwet na mediach. Inni uczestnicy sondy podkreślali celowość wojny z mediami w perspektywie wyborów samorządowych (Kazmierz Kutz), potrzebę utrwalenia wizerunku braci Kaczyńskich jako jedynych sprawiedliwych (Maciej Łętowski), konieczność dyskusji na temat umiejscowienia mediów w syste-

mie władzy (Robert Kwiatkowski). Ten ostatni postulat z różnych stron wielokrotnie artykułowany oznacza gotowość i dojrzałość środowiska dziennikarskiego do redefiniowania roli mediów w świecie przyspieszonej informacji wobec nieskuteczności zapisów kodeksów etyki zawodowej. Dziennikarze widzą istotne wady obowiązującego modelu wykonywania pracy, czy – jak piszą niektórzy – misji informowania i edukowania społeczeństwa: pogoń za sensacją, stadne zachowania, uleganie wpływom reklamodawców, bezkrytyczne korzystanie ze źródeł informacji, rozpowszechnianie plotek, ujawnianie sympatii, agresję,

podporządkowanie rzemiosła słupkom oglądalności i rankingom popularności. Wolny rynek wymuszając rywalizacją o czytelnika lub widza, przy podziale na media publiczne i komercyjne, spowodował odejście od wielu form publicystyki, rezygnację z mniej medialnych na rzecz łączących informację z rozrywką (infotainment), upraszczających i trywializujących obraz rzeczywistości, instrumentalizujących wartości dla zniszczenia konkurenta. Dziennikarze sceptycznie przyjmują oświadczenia oraz raporty Rady Etyki Mediów, gdyż zawodzi ona w sytuacjach problemowych, unikając zajęcia jednoznacznego stanowiska,



Rys. Leszek Ołdak

np. wobec ustawy antykoncentracyjnej, inspirowaniu mediów przez służby, zawłaszczaniu przez władzę, uzależnianiu publikacji od ekonomicznych interesów potężnych właścicieli.

Dobrym przykładem uwypuklającym wielopłaszczyznowość styku mediów i polityki były kampanie wyborcze w 2005 roku, gdyż ich profesjonalizacja uaktywniła komunikowanie polityczne na wszystkich poziomach. Medialne odzwierciedlenie walki wyborczej wyjaskrawiło niedostatki funkcjonowania mediów w systemie demokratycznym w Polsce. Jeszcze w trakcie jej trwania analizowano negatywne aspekty zaangażowania mediów, które rozminęły się z obiektywizmem, wykorzystując dostępne sobie i specyficzne narzędzia (np. agenda setting, sondaże, itd.) dla kreowania wizerunku zwycięzcy i przekonywania niezdecydowanych wyborców do lidera lansowanej partii. W jednym z pierwszych wywiadów prezydent-elekt powiedział Jackowi Żakowskiemu, że „wygrał także z mediami”, które w większości sprzyjały Donaldowi Tuskowi oraz zaprezentował pomysł podziału mediów publicznych na rządowe i opozycyjne.

Publicysta nawiązał do tego pomysłu, gdy w grudniu 2005 roku w błyskawicznym tempie podjęto pracę nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji. Nagłówki prasowe wybijały wówczas trzy punkty: ochronę nadawców społecznych (największym jest Radio Maryja), przesunięcie decyzji o powołaniu i odwołaniu przewodniczącego KRRiT w sferę kompetencji prezydenta, wyznaczenie Radzie nowego celu, tj. dbałości o zasady etyki dziennikarskiej. Żakowski antycypując niejako rychłą galopadę sejmową inicjatywy PiS, LPR i Samoobrony wskazywał na pewne okoliczności funkcjonowania ładu medialnego w Polsce, niezależne od rządzących sił politycznych. Są to: wymiana dziennikarzy telewizyjnych „nieobiektywnych czyli związanych z innymi środowiska-

mi” na „obiektywnych czyli swoich” w chwili przejścia władzy oraz koniunkturalne wahania mediów publicznych uwarunkowane interesami rządzącej partii. Píše Żakowski tak: „idea publicznej telewizji jako dobra wspólnego, publicznego, istniejącego ponad podziałami, łączącego społeczeństwo (...) należy do liberalno-demokratycznej wizji Polski, która chwilowo spektakularnie przegrała” i wymienia powody tej porażki: partyjniactwo, dyspozycyjność, brak poszanowania prawa do głoszenia innych poglądów. Wyodrębnienie dwóch kanałów telewizji publicznej mogłoby wzmocnić pisowską strategię budowania dwubiegunowej sceny politycznej, zgodnie z ideą Prawa i Sprawiedliwości, aby wyostrzać konflikty, ujawniać różnice światopoglądowe, ograniczyć reguły poprawności politycznej. Żakowski zauważył również przenikliwość w pierwszych wypowiedziach braci Kaczyńskich zapowiedź „drugiej wojny na górze”, która nie tyle służyć ma rządzącym jako alibi w destrukcji sceny politycznej, ile prowadzić do zaspokojenia „metapolitycznych ambicji” Jarosława Kaczyńskiego, tzw. zmiany Polski według wyobrażeń neokonserwatystów.

Wywiad Jarosława Kaczyńskiego, „We mnie jest czyste dobro”, przejdzie do historii gatunku nie tylko z powodu tytułu. Prezes PiS przekłada jakby zawył wywód Żakowskiego na język swoich wyborców, ujawniając prawdę o genezie III RP: „W 1989 roku zrodził się złudny pomysł, że można do systemu, który stworzył PRL, dodać dwa zupełnie nowe i sprzeczne z nim elementy – z jednej strony swobody obywatelskie i procedury demokratyczne, a z drugiej wolność gospodarczą, instytucje rynkowe. I zrobiono to, choć bardzo ułomnie. Przyjęto założenie, że jak to się zrobi, to życie społeczne się oczyści, będziemy mieli normalne, praworządne państwo i nawet uchwalono (...) że mamy w Polsce państwo prawa (...). No i powstało państwo, gdzie prawdziwą zasadą jest: kto

silniejszy, ten lepszy. A trzeba było zbudować nowe państwo, w ogromnej mierze zmienić aparat państwowy, co wiązało się z koniecznością rozbijania starych struktur, i trzeba było budować nową hierarchię społeczną, zdegradować grupy nomenklaturowe. Bez tego normalne społeczeństwo w Polsce powstać nie mogło. I nie powstało”. Jednocześnie, J. Kaczyński demaskuje wszechobecny „układ”, odpowiedzialny za stan państwa, a w nim – udział mediów, oskarżanych o permanentne atakowanie personalne, stronnictwo, dezawuowanie władzy, „emocjonalną agresywność”, a „formacje liberalne i lewicowe” dodatkowo o wrogość wobec Radia Maryja, symbolu wolności oraz wartości przyświecających odnowie moralnej narodu. Prezes PiS przedstawia się jako zwolennik mediów publicznych, misyjnych, pluralistycznych, respektujących autorytet władzy.

Wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, szybko skomentowana m.in. przez Daniela Passenta i Jerzego Bralczyka podkreślających wojenną retorykę i cechy stylu, powielającego propagandową nowomowę (dychotomiczny podział świata, walka dobra ze złem, emocjonalizacja komunikatu), sama w istocie stanowiła we fragmentach komentarz do bezprecedensowej sytuacji w polskim Sejmie, kiedy do relacjonowania podpisania paktu stabilizacyjnego zaproszono jedynie dziennikarzy Telewizji Trwam. Jak zaznaczył J. Kaczyński – na prośbę dyrektora, o. Tadeusza Rydzyka, w celu zrekomensowania jawnego lekceważenia okazywanego stacji przez różne media.

Wydaje się, że właśnie od ceremonii zawarcia paktu przed kamerami Telewizji Trwam, 2 lutego 2006 roku konflikt PiS z mediami na podłożu stronnictwości w kampanii wyborczej, niebezpiecznie przeistoczył się w jawny spór o rolę mediów w systemie demokratycznego państwa. Aspekt ten wyraźnie uwypukla specjalne oświadczenie wydane przez prezesów zarządów

Polskiej Agencji Prasowej, Polskiego Radia, TVP, TVN SA, TVN 24, Polsatu, Radia Zet oraz redaktorów „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”. Jarosław Kaczyński nazwał reakcję dziennikarzy „grubo przesadzoną” (przypomnijmy, że nie wpuszczeni na salę, złożyli mikrofony pod drzwiami i okrzykiem „hańba” oraz gwizdami przyjęli wychodzących z niej polityków) i zlecił Marszałkowi Sejmu, Markowi Jurkowi „wyciągnięcie konsekwencji”. Partia Kaczyńskiego utrzymywała jednolity front w tej sprawie, a jej przedstawiciel w KRRiT, Witold Kołodziejski rozwinął pomysł powołania Narodowego Ośrodka Monitorowania Mediów, zapisany już w pakcie. Prezes PiS tłumaczył pod naporem opinii publicznej, że nowe zadania Krajowej Rady nie stanowią „przykrywkę dla cenzury”, a NOMM zajmie się „ewidencjonowaniem faktów medialnych, tak by

każdy obywatel mógł ustalić, jaką opcję jakaś gazeta reprezentuje”.

Sekwencja zdarzeń rozpoczęła 2 lutego, upoważnia do twierdzenia, że taktyka PiS zmierzała do podziału mediów, w sensie potęgowania różnic środowiskowych, tak jak ujmował to prezes partii w pierwszych, ostrożnych jeszcze wypowiedziach po zwycięskich wyborach. Świadczą o tym opinie: Jerzego Roberta Nowaka, który w imieniu Radia Maryja zgłosił postulat, aby centrum monitoringu rozliczyło media za fałszowanie obrazu Polski i Kościoła oraz Elżbiety Kruk, przewodniczącej KRRiT, podobnie ujmującej zakres pracy NOMM.

Pomimo prób łagodzenia napięcia przez niektórych, eksponowanych działaczy PiS (np. Pawła Kowala, szefa sejmowej komisji kultury, Ryszarda Legutkę, wice-marszałka Senatu), posłowie tej partii: Jacek Kurski oraz Witold

Kołodziejski ostro atakowali media w programie Kamila Durczoka „Debata”, wyemitowanym 8 lutego 2006 roku. Obaj przekonywali widzów, że układ SLD-PO rządzący mediami, torpeduje inicjatywy Prawa i Sprawiedliwości zmierzające do naprawy państwa.

Dr hab. Iwona Hofman
Zakład Dziennikarstwa
Wydziału Politologii UMCS
w Lublinie

Referat, którego fragment drukujemy, był wygłoszony podczas konferencji „Wojna w mediach”, która odbyła się w dniach 11–12 października br. w Uniwersytecie Opolskim. Tekst w całości (z przypisami) oraz pozostałe referaty wygłoszone podczas konferencji będą opublikowane w książce, przygotowywanej w Instytucie Politologii UO.

Jerzy Urban, redaktor – skandalista, były rzecznik rządu PRL-u to bardzo barwna postać. Można go albo nienawidzić, albo uwielbiać. Nie można jednak być wobec jego poglądów obojętnym. Urban to błyskotliwy obserwator i recenzent polskiej sceny politycznej. Nestor rodzimej lewicy, a prywatnie posiadacz ekskluzywnego, białego jaguara.

4 grudnia br. Jerzy Urban gościł w Opolu – na zaproszenie studentów UO, sekcji „Mężowie Stanu i Politycy” Koła Naukowego Historyków. Spotkanie z redaktorem naczelnym „Nie” odbyło się w Instytucie Historii UO.

Niesiołowski jest pyszny!

Z Jerzym Urbanem rozmawia Błażej Kupski, student IV roku historii

– **Jest Pan nadal członkiem Sojuszu Lewicy Demokratycznej?**

– Nie. Od kilku lat jestem bezpartyjny. Z członkostwa w SLD zrezygnowałem, kiedy moja krytyka rządów Leszka Millera była na tyle radykalna, że w moim odczuciu nie mogłem być nadal członkiem partii.

– **Co Pan sądzi o nowym tworze politycznym – tj. centrolewicy, czyli lewicy i demokratów?**

– Mam na ten temat dobre zdanie, gdyż jest to bardzo naturalne połączenie, które programowo ma głęboką sens. Właściwie pomiędzy liberalnymi politykami demokratów a liberałami z socjaldemokracji nie ma żadnych różnic myślowych czy politycznych. Te z kolei występują pomiędzy liberałami a socjalistycznym

skrzydłem SLD, ale to jest skrzydło wymierające, odłam populistyczny, które często głośnie na Samoobronę czy PiS. Inne odrębności to „kanapy” radykalnie lewicowe, które moim zdaniem mają przyszłość, ale nie w europejskiej, liberalnej socjaldemokracji.

Lewica Demokratyczna to partia przeciwstawna tradycji konserwatywno-katolicko-nacjonalistycznej. Musi ona mieć przyszłość, stanowić równowagę dla obu partii prawicowych. Tak naprawdę scena polityczna dopiero się układa i trudno wyobrazić sobie, aby pozostały tylko dwie partie – PO i PiS. Obie są przecież konserwatywne i silnie zakotwiczone w przeszłości.

– **Dobrze zna Pan Wojciecha Olejniczaka?**

– Źle znam, ale znam.



Jerzy Urban gościem studentów Instytutu Historii UO

– **Coraz częściej pojawiają się opinie, że ten młody szef SLD nie radzi sobie na tym stanowisku. Zarzuca mu się, że jest mało wyrazisty.**

– Podzielim opinię, że Olejniczak jest mało wyrazisty i mało porywający. W publicznych wystąpieniach pokrzykuje, lecz to nie robi wrażenia, bo w tym nie ma wielkiego autentyzmu. Olejniczak dostosowuje się tylko do panującej mody: mówi tak, jak wydaje mu się, że opozycja winna mówić. Ale nie ma co się zastanawiać nad Olejniczakiem, bo cała centrolewica nie ma wyraźnego lidera.

– **A Marek Borowski? Osiągnął dobry wynik w wyborach na prezydenta stolicy i włączył się do gry o przywództwo na lewej stronie sceny politycznej.**

– Na lewicy za rok czy dwa wyrosnie ktoś nowy. Bo i Marek Borowski, i Wojciech Olejniczak mają swoje określone zalety, jak i wady. Jedynie Aleksander Kwaśniewski ma same zalety, ale żadnej pracowitości. On właśnie wrócił z Lagos i jest przejęty ciężką dolą Nigerii. Nie widzę w nim chęci, aby stanąć na czele nowej formacji. A czas działa na jego niekorzyść. Z każdym dniem traci polityczną wartość.

– **Może w przypadku Kwaśniewskiego dobry byłby „wariant litewski”? To znaczy: były prezydent stanąłby na czele rządu.**

– Proponowałem taki wariant już wcześniej, tj. przed wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi rok temu. Sugerowałem, aby Kwaśniewski na trzy miesiące przed końcem swojej kadencji abdykował i oddał prezydenturę marszałkowi Sejmu, wówczas Włodzimierzowi Cimoszewiczowi, tak jak przewiduje konstytucja.

W moim planie Kwaśniewski stałby na czele listy wyborczej lewicy do Sejmu. I dzisiaj może nie byłby premierem, ale lewica miałaby jakieś 20 proc. posłów

w Sejmie. Wówczas cały układ w parlamencie byłby inny. Kwaśniewski stając na czele takiej silnej partii byłby alternatywą dla rządzących. Stałby się wyrazistym kandydatem na premiera, który codziennie swoim funkcjonowaniem w polityce przypominałby o sobie. A teraz Kwaśniewski pełni rolę kolegi królów i byłych prezydentów. A jak nadal będzie takim „bawidamkiem”, to nie będzie miał dużego poparcia społecznego.

– **A czy nie uważa Pan, że nie potrafimy zagospodarować byłych prezydentów? Jaruzelski, Wałęsa czy Kwaśniewski mogliby być np. dożywotnimi senatorami.**

– Można zlikwidować senat, można go przemienić w jakąś izbę samorządową, można go w końcu zostawić w takiej postaci jakiej jest, ale zagracanie go byłymi politykami to pomyłka. To jest bardzo pocziwe

i użyteczne, ale tylko dla tych polityków, a nie dla systemu państwowego. A byli prezydenci mają de facto to, co senatorowie – pensje, sekretariat i samochód plus jeszcze ochronę, więc nie widzę sensu tej inicjatywy.

Tylko czasami, aby móc płynnie przejść z pewnego okresu do następnego, historia wymusza podobne rozwiązania. Przykładem niech będzie Chile, gdzie utworzono senat z takimi nominacjami, aby istniała równowaga między tym, co wybrało społeczeństwo, a tym co pozostało po dawnym reżimie. U nas koncepcja senatu wysunęła się podczas obrad Okrągłego Stołu, gdzie nam – stronie rządowej – wydawało się, że będziemy mieli w sejmie większość. Więc senat był pomyślany jako zabezpieczenie dla opozycji, aby mogła blokować działania sejmu.

– **Podobno polubił Pan Stefana Niesiołowskiego, kiedyś czołowego polityka ZCHN.**

– On po prostu fajnie mówi i fajnie pisze. Osobistego kontaktu z nim nie mam, a jak miałem towarzyszką okazję, to nie ryzykowałem zaprzyjaźnienia się z nim przy pomocy wódki, gdyż pisałem o nim straszne obelgi. Ale on teraz jest pyszny!

– **Pańskim zdaniem dojdzie po następnych wyborach do koalicji LiD z PO?**

– Najbardziej prawdopodobne po wyborach za trzy lata będzie... POPiS. Tylko na innych zasadach. Rozdawać karty będzie Platforma, ona też będzie miała premiera. To już w moim rozumieniu będzie korzystna zmiana. Bo nie będzie LPR i Samoobrony, czyli konserwatywnych, populistycznych partii. Ale pozostaną partie nadal napędzane antykomunizmem, z chęcią kontynuowania tych bzdur lustracyjnych, które powoli się ocierają o śmieszność.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Bolesław Grabowski

W komitywie z Uranią pod opolskim niebem

Zacznijmy od słowa wytłumaczenia się z tytułu – z Uranią pod opolskim niebem. Ostatnio otóż wzniesiliśmy jej świątynię i właśnie w tych dniach furty tej świątyni zostały otwarte. Uniwersytet Opolski dołączył – jako ostatni z polskich uniwersytetów – do kolektywu uczelni akademickich, posiadających własne obserwatorium astronomiczne. Mówimy o tym podniosłym wydarzeniu dnia dzisiejszego w innym miejscu (str. 29). W tej krótkiej notce chcemy na chwilę wzrok skierować wstecz.

Przedhistoryczne i przednaukowe zainteresowanie ugwieżdżonym niebem zrodziło się przed wieloma tysiącami lat w Mezopotamii – w dorzeczu Tygrysu i Eufratu, w krainie Sumerów i Babilończyków, uznawanej za biblijny Rajski Ogród i kolebkę cywilizacji. Ówczesni znawcy nieba byli kapłanami tajemnej, a zarazem praktycznej wiedzy, przydatnej w codziennym życiu – o porach roku, żegludze, terminach siewów, łowów etc. W Starym Testamencie mówi się o nich jako o chaldejskich mędrcach lub magach. Dziś niewielu wie, kto w gwiezdnych konstelacjach jako pierwszy wypatrywał *Barana*, *Bliźnięta*, *Skorpiona*... i kto wymyślił sześćdziesiątkowy system rachuby, który do dziś jest używany.

Greccy mędrcy pojawili się całe stulecie później. Przejęli to wielkie dziedzictwo po Chaldejczykach, a potem przekazali potomnym, już jako prawdziwą naukę o gwiazdach – astronomię (od astron – gwiazda i nomos – prawo). Odtąd i tej, i innym naukom i sztukom, towa-

rzyszyć będzie piękna poetyka greckiej mitologii bogów i muz. Nam, „wpatrzonym w niebo czatownikom”, najbliższą i najważniejszą jest Urania (Ouránia – Niebiańska) – opiekuńcza bogini nieba, astronomii i geometrii. Mądra, patrząca w skupieniu w niebo, z cyrklem i kątomierzem – narzędziami pomiaru na „sferze astralnej”, lub – gdy trzeba – na zagonie, przeznaczonym pod orkę. Jej imię znajduje się w tytule czasopisma popularnonaukowego „Urania–Postępy Astronomii” – dwumiesięcznika poświęconego upowszechnianiu wiedzy astronomicznej pod patronatem Polskiego Towarzystwa Astronomicznego.

Na terenie dzisiejszego Śląska i Dolnego Śląska zachowały się liczne czynne obserwatoria astronomiczne – od profesjonalnych po amatorskie (tzw. miłośnicze), niekiedy nad podziw rozbudowane! Jedne przetrwały stulecia inne – zniszczone (głównie podczas wojen) – podnoszone są z ruin. Pod tym względem ziemie Śląska Opolskiego mają wyjątkowo krótką historię. Może jakoś to wynagradza mała, podnyska wieś Koperniki, odnotowana w starych annałach już w 1272 roku. Według legendy stąd właśnie wywodzą się przodkowie Mikołaja Kopernika, którzy przez Kraków wywędrowali do Torunia. W czasie obchodów 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, w marcu 1973 roku, do tej wsi odbyła pielgrzymkę cała ekipa znakomitości naukowych z całego kraju, która wcześniej uczestniczyła w lokalnych, opolskich uroczystościach rocznicowych. (Wspomnę przy oka-

zji, że miałem zaszczyt przewodniczyć komitetowi organizacyjnemu tych uroczystości.) Tu też ówczesny (jeśli dobrze pamiętam) wiceprezes Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, profesor Antoni Opolski – przy okazji profesor byłej WSP w Opolu, poprzedniczki Uniwersytetu Opolskiego – wygłosił piękne, okolicznościowe przemówienie, transmitowane na kraj przez radio i telewizję.

Plany profesora Opolskiego, a potem piszącego te słowa, by na terenie Opolszczyzny zbudować obserwatorium astronomiczne, przez bodaj półwiecze pozostawały w przysłowiowej krainie marzeń. Rozwiał się złudzenie o powstaniu obserwatorium na szczycie projektowanego ongiś gmachu Biblioteki Głównej WSP, bo projekt tej budowli nigdy nie wszedł w fazę realizacji. Nierealne okazały się też zamiary wybudowania obserwatorium na Górze Świętej Anny (pomysłodawcą tej lokalizacji był matematyk i miłośnik astronomii – profesor Andrzej Zięba.) Obserwatorium powstało dopiero teraz – jako zwieńczenie niedawno wzniesionego Domu Studenckiego „Niechcic”. Jego głównym instrumentem jest niewielki teleskop – dar Fundacji von Humboldta, a infrastruktura techniczna oraz umeblowanie zostały zakupione (lub zbudowane) dzięki środkom uzyskanym od Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Zostało właśnie uroczyste otwarcie i po wielkich chwilach przecinania wstęg właśnie wchodzi do codziennej służby (nb. przecięcie wstęgi wcale się nie

odbyło – wskutek fatalnie przeoczonego braku takowej!).

Z żalem trzeba wspomnieć, że wielka szansa, jaką przed paru laty stworzyły fundusze unijne dla modernizacji (i tworzenia od podstaw) infrastruktury naukowo-badawczej i dydaktycznej szkół wyższych, przez naszą uczelnię nie zostały wykorzystane. Projekt na profesjonalne wyposażenie Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Opolskiego został złożony w Urzędzie Marszałkowskim z nonszalaną beztroską – z pięciominutowym (!) opóźnieniem. Z tego powodu w ogóle nie został dopuszczony do konkursu (identyczny los spotkał większy – i jeszcze bardziej ważki naukowo – projekt na wyposażenie Środowiskowego Laboratorium Biochemicznego). Szczodrego daru losu – daru leżącego na przysłowiowym bruku – nie dane nam było podnieść. Nie sen-mara to, lecz ponure *realium*, którego nie sposób wydumać ni wyśnić.

Nie od dziś wiemy, jak wielka i masowa jest ucieczka młodzieży od nauk ścisłych – od matematyki, fizyki i chemii. Są to nauki o fundamentalnym znaczeniu dla rozwoju cywilizacyjnego, ale – niestety – należące do najtrudniejszych. Tymczasem powstało tyle nowych kierunków, gdzie studia są



Sala seminaryjno-dydaktyczna Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Opolskiego

i łatwiejsze, i być może przyjemniejsze. Spustoszenia są ogromne. Tak zresztą jest nie tylko w naszym regionie i w kraju, ale i na całym świecie. Jedna tylko dyscyplina z rodziny nauk ścisłych nie uskarża się na odwrót zainteresowania społecznego. Jest nim astronomia z jej urokliwym polem badawczym – ugwieżdżonym niebem – naturalnym uosobieniem estetyki, piękna, poezji, magii, tajemnicy, religii niemal. Jest to prawdziwa kraina czarów, przy których ziemskie sztuki i sztuczki bledną. Królestwo Uranii

i jej siostrzanych bogiń – Kaliope, muzy poezji, i Klio – muzy Historii, pisanej wielką literą, bo tu – na terenie astronomii – chodzi o historię całego Wszechświata. Im większe bowiem śledzimy dale, tym głębszych dokopujemy się pokładów w swojej archeologii Wszechświata.. Coraz dalej – i coraz nowe, wciąż „młodsze” światy!.. U samego kresu tej drogi chyba trzeba oczekiwać spotkania z jej źródłanymi prapoczątkami: początkami i czasu, i przestrzeni, i wszelkiego rodzaju materii. Kto wie (choć oczywiście mówię to z przesadą), czy w końcu nie dojrzymy samego Boga, który oto przed chwilą skończył trud tworzenia Wszechświata i właśnie schodzi z placu budowy, otrzępując z kurzu utrudzone ręce.

Ilu opolskich twórców – poetów, pisarzy, dziennikarzy, artystów malarzy – ba, kolegów naukowców i duchownych z macierzystej uczelni! – widziało na żywo obrazy z tej krainy czarów? A już jest po temu okazja i możliwości. Ślę do nich wszystkich zaproszenie.

Marzy mi się popularyzacja astronomii na światowym poziomie: widownia zasiada wygodnie w audytorium (w szczególności może nim być dzisiejsza sala seminaryjno-dydaktyczna w obserwatorium), z prelegentem na miejscu i



Pomieszczenie pod kopułą Obserwatorium Astronomicznego UO

z bezpośrednią transmisją obrazu (z teleskopu spod kopuły), bieżąc rzutowanego na ekran poprzez komputerowy panel; z możliwością delektowania się pełnym pięknem kolorystyki obrazów, z tajemniczością i magią tych obrazów, zwykle wi-

dzianych po raz pierwszy w życiu! I – czemu nie? – z ewentualną kawą pod ręką, a nawet dobrym winem, które rozwiąże języki i ożywi dyskusję na wszelkie tematy – nawet na tak wzniosłe i eschatologiczne, jak te o powodach, dla których istnieje

Wszechświat i my sami.

Tylko że spełnienie tych marzeń wymagałoby jeszcze niemałych środków.

Bolesław Grabowski

21 listopada br. na Uniwersytecie Opolskim gościł Romuald Mariusz Łuczyński, redaktor naczelny miesięcznika „SUDETY”, autor książek poświęconych zabytkom Dolnego Śląska. W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” opowiadał o zamku w Książu.

Zakazana miłość do Książa

Z drem Romualdem Mariuszem Łuczyńskim rozmawia Beata Zaremba

– Jest Pan historykiem badającym dzieje zamków Dolnego Śląska, także zamku w Książu, gdzie m.in. mieszkała słynna księżna Daisy.

– Pierwszy raz byłem w Książu, gdy miałem 5 lat. Pojechałem tam z moją mamą. Był słoneczny dzień, zamek świecił pustkami, można było po nim chodzić bez przeszkód. Pamiętam Salę Maksymiliana, w której stał rokokowy stół, podobny do stołu będącego w naszym domu. Zamek wywarł na mnie tak wielkie wrażenie, że w szkole podstawowej zacząłem chodzić na wagary do biblioteki uniwersyteckiej „Na Piasku”, gdzie z nabożną czcią przeglądałem „Die Grafen von Hochberg” Karla Weigelta, podstawową publikację o dziejach właścicieli Książa. Jednak nie było łatwo wytłumaczyć się z wagarów. Nie pomogły tłumaczenia rodziców, że ich syn nie przesiaduje na pobliskim Wzgórzu Partyzantów, pijąc wino i paląc papierosy. Wychowawczyni była nieugięta i ocena ze sprawowania na koniec ósmej klasy kiepska.

– I skończył Pan z zakazaną miłością do Książa?

– Absolutnie nie! W szkole średniej zaczęły się wyjazdy do zamku z kolegami. Pewnego razu z trzema kolegami pojechałem do Książa, żeby włóczyć się po komnatach zamkniętego już i pilnowanego zamku. W nocy szliśmy wzdłuż muru, w którym znaleźliśmy trzy otwory, przez nie weszliśmy do środka i znaleźliśmy się w małym pomieszczeniu wielkości trzyosobowego namiotu. Rano wdrapaliśmy się na wieżę, gdzie zjedliśmy śniadanie. Nie wychylaliśmy się za bardzo, bo po dziedzińcu biegał wielki, czarny pies. Niestety, wypadł nam jakiś papier. Kolega Władek Dubowski się wychylił i

w tym momencie zauważył na dole ubranego na czarno gościa, który patrzył... w naszym kierunku. Natychmiast zaczęliśmy zbiegać w dół. Pies dopadł nas na schodach przy Sali Maksymiliana. Nic nam wprawdzie nie zrobił, ale strachu najedliśmy się...

– Dziś nie biega Pan już po zamkach, ale pisze Pan artykuły i książki. Która z osób mieszkających na zamku w Książu była najciekawsza?

– Wybitną postacią był Konrad Ernst Maximilian (1682–1742), trzykrotnie żonaty, który kształcił się na kilku europejskich uniwersytetach. Kolekcjoner i mecenas, m.in. twórca tzw. Kunstkabinett, czyli zbiorów numizmatów, aparatów pomiarowych i instrumentów astronomicznych, różnego rodzaju dzieł sztuki. Był też cesarskim tajnym radcą i komisarzem królewskim dla Śląska, członkiem Zakonu Kawalerów Maltańskich, kawalerem Orła Czarnego.

Drugą ważną postacią był Hans Heinrich VI (1768–1833), miłośnik przyrody i starożytności, udekorowany Wielkim Orderem Czerwonego Orła i Orderem Joannitów (St. Johanniterorden). Jego żoną została Anna Emilie *de domo* ks. (Prinzessin) z młodszej linii zu Anhalt-Köthen-Pless, jedyna córka księcia Friedricha Erdmanna, z którą wziął ślub 20 maja 1791 r. w Pszczynie. Dzięki temu małżeństwu wkrótce rodzina Hochbergów stała się jedną z najbogatszych i najbardziej wpływowych na całym Śląsku, ponieważ stali się właścicielami dóbr pszczyńskich, otrzymując tytuł von Pless – tytuł księcia pszczyńskiego.

Najwybitniejszą jednak postacią w dziejach rodziny von Hochberg był Hans Heinrich XI książę von Pless hr. Rzeszy von Hochberg baron zu Fürstenstein. Po

śmierci ojca Hansa Heinricha X, w 1855 r. odziedziczył wielkie majątki ziemskie i przemysłowe na Dolnym i Górnym Śląsku, które w następnych latach znacznie powiększył. Na początku XX w. całkowity obszar jego majątków wynosił ponad 50 tys. hektarów. Brał później udział w zwycięskich wojnach z Danią w 1864 i Austrią w 1866, a podczas wojny francusko-pruskiej (1870–1871) mianowano go królewskim komisarzem i wojskowym inspektorem ochotniczego Korpusu Sanitarnego Armii. Ostatecznie został generałem kawalerii *a la suite*. Był przewodniczącym Izby Panów oraz dziedzicznym członkiem Izby Panów parlamentu pruskiego od 12 października 1854 r., potem Reichstagu Związku Północnoniemieckiego, a w końcu także Rzeszy Niemieckiej do 1886 r.

W 1905 r., z okazji 50. rocznicy panowania w księstwie pszczyńskim, otrzymał od cesarza Wilhelma II najwyższy tytuł książęcy, wtedy już bez praktycznego znaczenia – Herzog von Pless (książe pszczyński). Był wielkim łowczym cesarstwa, a do końca 1892 r. szefem królewskiego nadwornego urzędu łowieckiego. Odegrał ważną rolę w rozwoju sygnalistyki myśliwskiej, doprowadził do powstania wielu nowych sygnałów myśliwskich granych zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

– **Podobno Hans Heinrich XI udzielał się charytatywnie?**

– Wspomagał finansowo różnego rodzaju organizacje społeczne, parafie niezależnie od wyznania, szkoły. Wspierał kasy pogrzebowe, szpitalne, wdowie, rentowe i emerytalne. Jego działania służyły jako wzór dla późniejszych reform socjalnych Bismarcka. Dzięki środkom finansowym, których nie szczędził, budowano bloki mieszkalne dla górników, prowadzono ośrodki przedszkolne, zakłady biblioteki.

– **Najsłynniejszą mieszkanką Książa była chyba jednak księżna Daisy, którą portretowali najwięksi**



Na zdjęciu (od prawej) dr Romuald Łuczyński, dr Liliana Piasecka, prof. Stanisław S. Nicieja, dr Krzysztof Spałek

malarze ówczesnej Europy. Zarówno jej, jak i jej synom, przypadło w udziale dość burzliwe życie.

– A tak. Wiosną 1905 r. w kaplicy królewskiej w kościele St. James w Londynie odbyły się chrzciny drugiego syna Hansa Heinricha XV i księżnej Daisy, któremu nadano pierwsze imię Alexander. Jego ojcem chrzestnym był książę Walii, a matką chrzestną Aleksandra – małżonka króla brytyjskiego Edwarda VII, i właśnie na jej cześć otrzymał pierwsze imię. Dalszymi chrzestnymi byli następca tronu pruskiego, a ze strony matki George Cornwallis West. Dzięki matce Alexander nauczył się doskonale mówić i czytać po polsku, bowiem w Pszczyńce miał polską niańkę, chłopkę Katarzynę. Przydało mu się to później. 17 października 1920 r. przeszedł na katolicyzm. W początkach lat trzydziestych wstąpił do SA, ale został z niej usunięty po puczu Röhma w 1934 r. Schronił się wprawdzie w Książu, ale sytuacja wokół jego osoby nie była jednoznaczna, więc uciekł do Polski. Decyzją ojca Alexander otrzymał majątek pszczyński, bardzo zadłużony, który jednak po kilku latach zaczął przynosić znaczne zyski. 31 sierpnia 1939 r. Alexander wyjechał z Pszczyzny wraz ze szwagierką i jej dziećmi do Warszawy. Stamtąd udał się do Rumunii,

Dr Romuald Mariusz Łuczyński – historyk, zajmuje się dziejami Dolnego Śląska. Jest wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Legnicy i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Organizator wystaw dawnej książki, grafiki i ekslibrisów pochodzących z własnych zbiorów. Autor książek poświęconych historii Dolnego Śląska, napisał m.in. „Zamki i pałace Dolnego Śląska”, „Tropami śląskiego dziedzictwa”, „Chronologię Dolnego Śląska”. Redaktor naczelny miesięcznika „SUDETY”, pisma, które w 2005 r. otrzymało ministerialną odznakę „Zasłużony dla Turystyki”.

a następnie do Włoch i dalej do Francji, gdzie spotkał się z gen. Władysławem Sikorskim, premierem rządu emigracyjnego. W czasie wojny służył w brytyjskiej 8. Armii, był podporucznikiem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie osiadł na Majorce, gdzie nabył niewielką posiadłość ziemską. Był później 5. księciem (Fürst) von Pless.

– Bolko Konrad Friedrich, najmłodszy syn księżny Daisy i księcia Hansa Heinricha XV, znany jest ze skandalu rodzinnego – wdał się bowiem w romans ze swoją macochą Klotyldą.

– Ze związku tego przyszło na świat czworo dzieci: Betrice Maria (ur. 15.07.1929), Konrad Joseph (ur. 12.06.1930, zmarły w wieku niemowlęcym), Hedwig Maria (ur. 11.10.1934) i Bolko Konstantin (ur. 03.04.1936, od 1984 r. 6. książę von Pless.) Stary książę, w obawie przed skandalem, uznał dwoje pierwszych dzieci za własne. W marcu 1934 r. nastąpiło unieważnienie małżeństwa Hansa Heinricha XV z Klotyldą, a dwa miesiące później książę usunął z Książa Bolka i Klotyldę, którzy zamieszkali w Monachium, a wkrótce wzięli ślub. Wiosną 1936 r. hrabia Bolko został aresztowany w Gliwicach przez gestapo. Po miesiącu wypuszczony, schorowany i zmęczony przesłuchaniami, zmarł w pałacu pszczyńskim. Do dziś żyje wspomniany Bolko Konstantin, 6. książę von Pless, który utrzymuje kontakty zarówno z Książem, jak i z Pszczyną.

– Co możemy powiedzieć o samej księżnej Daisy? Jaką była kobietą?

– Jej życie obfitowało w skandale. Księżna Daisy posiadzona została o szpiegostwo na rzecz Anglii, o intymne stosunki z cesarzem niemieckim, o doprowadzenie do samobójczej śmierci Adolfa Fryderyka księcia von Mecklemburg-Strehlitz, rodzina utraciła majątki leżące w Polsce, a 12 grudnia 1923 r. nastąpił rozwód Daisy z Hansem Heinrichem XV, poprzedzony wcześniejszą separacją. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej Daisy mogła przyjąć polskie obywatelstwo, ale wróciła do brytyjskiego. Po rozwodzie wybrała na swoje mieszkanie willę w parku, w pobliżu wałbrzyskiej siedziby zarządu dóbr książkich. W 1935 r. powróciła do Książa, ale zamieszkała w jednym skrzydle budynku bramnego, bo zamek w okresie zimowym nie był ogrzewany, a większość osobistych przedmiotów z zamku była już wyprzedana. Po śmierci Hansa Heinricha XV była jedyną przedstawicielką rodziny mieszkającą w Książu, bo obaj jej synowie, Hans Heinrich XVII i Alexander, mieszkali już za granicą. W 1941 r. została wyrzucona przez władze niemieckie i ponownie zamieszkała w swojej willi w Wałbrzychu, gdzie usługiwała jej tylko jedna służąca. Ostatnie miesiące i dni życia spędziła tam w niedostatku, a zmarła w samotności wieczorem 29 czerwca 1943 r. w wyniku zatrzymania krążenia. Jej

zwłoki złożono 3 lipca obok rodzinnego mauzoleum w parku. Według niektórych autorów Daisy pochowano w mauzoleum. Skromnej uroczystości pogrzebowej przewodniczył pastor Jäckel, a mieszkańcy Książa, najwerniejsza część służby, okoliczna ludność, pracownicy kopalni i urzędnicy dóbr odprowadzili doczesne szczątki księżnej na miejsce, jak się miało później okazać, wcale nie wiecznego spoczynku. Dębową trumnę z jej szczątkami prawdopodobnie kilkakrotnie przenoszono. Według niektórych, z powodu zbliżającej się Armii Czerwonej, według innych niesprawdzonych opowieści, w obawie przed złodziejami, poszukującymi legendarnych pereł. Dziś nie wiadomo, gdzie znajduje się grób Daisy.

– Co działo się z zamkiem w Książu w czasie II wojny światowej?

– W 1941 r. zamkowe wnętrza adaptowane zostały na siedzibę sztabu Wehrmachtu. Pod zamkiem budowano system podziemnych korytarzy, komór i magazynów. Do pracy wykorzystywano robotników przymusowych, m.in. Polaków, Rosjan i Żydów oraz jeńców wojennych, m.in. z powstania warszawskiego. Pracowali tu więźniowie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen ze specjalnie utworzonego w maju 1944 r. Aussenkommando Fürstenstein, przez który przewinęło się ok. 2500–3000 więźniów różnych narodowości, w tym ok. 800 Żydów, zatrudnianych m.in. przez firmy „Hegerfeld”, „Kemna u. Co.”, „Pischel”, „Sänger u. Laninger” a także „Singer u. Müller”. Obóz usytuowano w pobliżu zamku, a więźniowie zajmowali się głównie drażeniem sztolni pod zamkiem. Nieliczną grupę więźniów zatrudniano w zamku w charakterze pracowników umysłowych – pracowali przy projektowaniu dróg, tuneli i budynków. Wiele wtedy zniszczono – skuwano sztukaterie, pomieszczenia przemalowywano na jeden kolor, głównie biały, z salonów usuwano wyposażenie. Część obrazów, gobelinów i mebli znalazła się w pałacu w Roztoce. Obniżono Krzywą Salę, w której urządzono jadalnię, uszkodzono marmurową posadzkę, freski z niej odkuto i wrzucono do wąwozu, a ściany pomalowano na biało. Znikła gdzieś wtedy niemal cała biblioteka, którą prawdopodobnie wywiozła firma spedycyjna Knauera. Rozgrabione zostały zbiory obrazów, mebli, dzieł sztuki. Część zagrabili prawdopodobnie m.in. Hermann Goring i Heinrich Himmler. Zniszczono i zdemolowano wodociągi w parku, partery parkowe i tarasy.

– A jak jest w Książu dziś?

– Coraz ładniej. Przeprowadzane są remonty, na szczęście. Nadal lubię do Książa przyjeżdżać. Zwłaszcza jesienią, kiedy alejki zasypane są liśćmi, a zamek tonie we mgle. Można sobie wtedy wyobrazić, jak było w Książu przed wiekami.

Adam Wierciński

Kłopoty nie tylko z Broniewskim

„Ossolineum” wydało *Słownik biograficzny historii Polski* (t. 1–2, Wrocław–Warszawa–Kraków 2005); ma to być – według założeń wydawcy: *popularna wersja PSB*. Tak, popularna wersja znakomitego *Polskiego słownika biograficznego*. Informacja dodatkowa: *Podręcznik akademicki dotowany przez Ministra Edukacji i Nauki*. Zapewnienie ze wstępu: *Autorzy i weryfikatorzy, głównie z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Biblioteki Kórnickiej PAN [...], zasługują na uznanie i wdzięczność* (s. VI).

Nie wszystkie hasła ze słownika zasługują na uznanie. Za dużo tam uproszczeń, niedopowiedzeń, nieścisłości i zwyczajnych wzmianek. W hasło poświęconym Leopoldowi Buczkowskiemu (I, s. 172–173) zabrakło choćby wzmianki o tak ważnym w jego dorobku utworze jak *Czarny potok*. Dziwnie sformułowane zdanie o Tadeuszu Borowskim: *Ur. w Żytomierzu, s. Stanisława, robotnika, i Teofili z Karpińskich, repatriantów z ZSRR, od 1932 mieszkających w Warszawie* (I, 135). Rodzice pisarza byli według autora hasła *repatriantami z ZSRR*, a sam Tadeusz, urodzony przecież na Ukrainie sowieckiej, kim był? Kiedy się urodził, rodzice nie byli jeszcze *repatriantami*. Nawiasem: ojciec przyszłego pisarza, zanim został robotnikiem, był księgowym.

Marian Brandys pisał reportaże i opowieści historyczne (o nieznanym księciu Stanisławie Poniatowskim, o Józefie Sułkowskim, Janie Hipolicie Kozieltulskim, Marii Walewskiej i in.). A autor hasła twierdzi, że *Sławę przyniosły B. powieści hist. [sic!], o czasach od I rozbioru do emigracji polistopadowej...* (I, s. 145). Powieść, opowieść, kto by je tam rozróżniał. Nawet w *podręczniku akademickim*.

Ze Stefanem Kawynem też wyszło niepięknie. Nie dosyć, że historyka literatury nazwano *historykiem litewskim!*, to jeszcze zniekształcono nazwisko jego mistrza uniwersyteckiego: Wilhelma Bruchnalskiego, profesora UJK, przezwano „Brzuchnalskim” (I, s. 669).

Tadeusza Dołęgę-Mostowicza, kaprała rezerwy, który ochotniczo się zgłosił we wrześniu 1939 roku do wojska, awansowano, nie wiedzieć po co, aż do stopnia kapitana: *W stopniu kpt. uczestniczył w wojnie obronnej...* (II, s. 1006). Księdza Ułasa, bohatera opowiadania Ksawerego Pruszyńskiego, nazwano... Ułanem (II, s. 1231); Korzeniewo Skirmunttów (w hasle poświęconym Marii Rodziewiczównie) zostało przezwane „Koczewiem”! (II, s. 1292). Nawet tytuł legendarnej już *Księgi*

Szkockiej, traktowanej przez dzisiejszych matematyków niemal jak relikwia, został zmieniony. Na *Książkę szkocką* (I, s. 44). Gdyby autor hasła o Stefanie Banachu zaglądnął do *Wspomnień z Kawiarni Szkockiej* Stanisława Ułama, to by nie napisał o księdze *do wybuchu II wojny świat. przechowywanej w szatni kawiarni* (I, s. 44). Przecież ostatni wpis w *Księdze Szkockiej* pochodzi z 31 maja 1941 roku.

O Jerzym Stempowskim powtórzono zmyślenia z tytułu słowników i encyklopedii: *Ur. w Krakowie (lub w Szegotynie), s. Stanisława, ziemianina i Marii ze Stempowskich* (II, s. 1459). Tyle już razy Jerzy Timoszewicz i Andrzej Stanisław Kowalczyk wyjaśniali, że Stempowski na pewno się urodził 10 XII 1893 roku w Krakowie, a tu ciągle ktoś powtarza, nawet w *podręczniku akademickim*, błędy sprzed lat. Jeszcze dziwniejsze informacje o Stempowskim i jego losach wojennych: w 1939 roku *wraz z S. Vincenzem wyjechał z Polski i osiedlił się w Szwajcarii* (I, 1459). Te czasowniki: *wyjechał z Polski i osiedlił się w Szwajcarii* brzmią fałszywie, nie pasują do tamtych czasów i tamtych przestrzeni. A naprawdę, to na wieść o wkroczeniu wojsk sowieckich na Pokucie, gdzie pisarz spędzał letnie miesiące, Stempowski z Vincenzami, ojcem i synem, przeszedł nieobsadzoną jeszcze granicę polsko-węgierską, potem chorował ciężko i długo (o czym pamiętają czytelnicy „Księgozbioru przemysłowców”), a w lutym 1940 roku znalazł się w Budapeszcie, stamtąd dopiero, w kwietniu tego roku, wyruszył – na zaproszenie Hansa Zbindena – przez Belgrad, Triest i Mediolan, do Szwajcarii.

Na marginesie: kilkakrotnie pisałem w ostatnich latach o pechu, jaki prześladuje znakomitego eseistę. Mylą autorzy hasel w słownikach i w encyklopediach daty i miejsce urodzin, dopisują do biografii nieszczęsny Berdyczów, w którym pisarz był raz w życiu, i to przejazdem, etc. etc. Wmówienie najnowsze: w omówieniu „Słownika...” znany historyk pisze tak: *Jerzy Stempowski pozostawał w wieloletnim nieformalnym związku z Marią Dąbrowską, o czym też trzeba było wspomnieć* („Nowe Książki” 2006, nr 6, s. 44).

Recenzent pomylił syna z ojcem. To Stanisław Stempowski pozostawał w takim związku z Dąbrowską. Roztargnienie recenzenta nikogo – jak dotąd – nie zdziwiło, ani redaktorów pisma, ani czytelników, że o wydawcach „Słownika...” nie wspomnę. Jerzemu Stempowskiemu jeszcze tylko zmyślonej konkubiny do szczęścia brakowało.

Melchior Wańkowicz miał się urodzić, według „Słownika...”, w *Kalużycach (Mińszczyzna)*... (II, s. 1599), inny Wańkowicz, Walenty, który rysował i malował Mickiewicza, urodził się w *Kalużycy k. Mińska* (II, s. 1599). Te *Kalużyce* i ta *Kalużycza* to zniekształcone nazwy tego samego majątku Wańkowiczów na Mińszczyźnie w ihumeńskim powiecie. To były zwyczajne KALUŻYCE sprawiające tyle kłopotów autorom haseł w encyklopediach i słownikach biograficznych.

W haśle o Stanisławie Wasylewskim kilka nieścisłości: był bibliotekarzem w *Zakł. Nar. im. Ossolińskich* (II, s. 1606). A naprawdę to był tam w latach 1905–1910 stypendystą, wolontariuszem i asystentem. Nie napisał książki: *Życie polskie w XX [sic!] wieku* (II, 1607), pośmiertnie wydano jego *Życie polskie w XIX wieku* (Kraków 1962). *Legendy i baśnie śląskie* w jego opracowaniu ukazały się w 1948 roku, nie w 1947.

Tajemnicze zdania o Władysławie Broniewskim, zdania niezbyt pasujące do encyklopedycznego hasła: *W 1945 powrócił do Polski, gdzie uznany został jako przedwojenny komunista piewcą nowego ustroju. Poeta przyjął tę rolę, niejako wbrew sobie. To rozdwojenie doprowadziło go do alkoholizmu* (I, s. 156).

I z komunizmem Poety, komunizmem osobliwego nabożeństwa, było inaczej. I z alkoholizmem. Mieczysław Grydzewski tłumaczył: *obciążony chlubną przeszłością legionową Broniewski tylko półsercem należał do świata komunistycznego* („Wiadomości” 1962, nr 833).

Pisał Julian Tuwim z przekorą:

*Ostro urzęniłsi my się czystą
Władek i ja.
Władek jest twardym komunistą,
Gdy w czubie ma.*

(„Dyskusja”)

Pewnie autor hasła w „Słowniku...” zapomniał, po co chodził Broniewski, rewolucyjny poeta, ale bezpartyjny przed wojną i bezpartyjny po wojnie, z Tuwimem i z Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim do „Wróbla” (*Do „Wróbla” się nie chodzi / Na mleczko ani kawę*), i dlaczego w czasie wojny, w Kujbyszewie, Wiktor Weintraub ułożył taki „nagrobek”:

*Broniewskiego żywot ująć można pokrótce:
Radykalizował w poezji, konserwował się wódce.*

I nie wie, co robił Broniewski u Finka w Jerozolimie, i chyba nie pamięta wiersza Kazimierza Wierzyńskiego:

*Zapil się.
Ale kto się nie zapil
Pod orenburski wiatr?
Pod ewangelię demonów?
Pod ciężką głowę
Którą tam kładł?*

(„Na śmierć Broniewskiego”)



Władysław Broniewski. Moskwa, we wrześniu 1941 r. Rysunek Feliksa Topolskiego. Reprodukacja z: Tadeusz Bujnicki, *Wiersze Władysława Broniewskiego*, Warszawa 1992, s. 74

Władysław Broniewski to postać niezbyt znana również wśród niektórych autorów *Historii literatury polskiej w dziesięciu tomach* (Bochnia–Kraków–Warszawa, Wyd. SMS, b. r. w.). Można tam znaleźć takie zdanie o Broniewskim: *został aresztowany przez władze sowieckie jesienią 1939 roku we Lwowie* [t. IX: *Literatura współczesna (1939–1956)*, s. 283]. Jesienią 1939 roku Broniewski recytował kiedy mógł swoje wiersze: *Bagnet na broń*, *Żołnierz polski* i *Syn podbitego narodu*, nie milczał też o *czołgach znad Wołgi*. Aresztowanie nastąpiło w rzeczywistości kilka miesięcy później: 24 stycznia 1940 roku. W *Historii...* można znaleźć jeszcze dziwniejsze zmyślenia o Broniewskim: *W 70. lecie urodzin Józefa Stalina odbył się konkurs literacki, którego plonem stała się antologia „Strofy o Stalinie”. Wśród wierszy jest też „Słowo o Stalinie” Broniewskiego, byłego więźnia Stalina, żołnierza spod Monte Cassino [sic!] i Narwiku [sic!]* (t. IX, s. 13).

Nawet w książkach noszących tak poważne i zobowiązujące tytuły, jak *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, można dziś zmyślać bezkarnie i do woli. I fałszować raz jeszcze losy wojenne Broniewskiego. Nie walczył on przecież ani pod Narwikiem, ani pod Monte Cassino. Kiedy formowała się Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, która w maju 1940 była się pod Narwikiem, Broniewski pisał wiersze w więzieniu lwowskim na Zamarstynowie. Po polsku:

*Rewolucyjny poeta
ma zginąć w tym mamrze sowieckim?!
Historio, przecież to nietakt,
ktoś z nas po prostu jest dzieckiem!*

i po rosyjsku:

*„Człowiek – eto zwuczit gordo”,
Skazał pokojnyj Maksim,
A mież tiem: tut kolotiat w mordu,
Goworia, czto ty sukinsyn.*

A w maju 1944 roku, kiedy II Korpus szturmował klasztor na Monte Cassino, Władysław Broniewski, przebywający od 1943 roku na długoterminowym urlopie, pracował w redakcji dwutygodnika „W drodze”. Był redaktorem technicznym. A czasopismo ukazywało się w dalekiej Jerozolimie.

Pytanie nieustające: gdzie się podzieli tak potrzebni w wydawnictwach kastygatorzy i odpowiedzialni za słowo redaktorzy?

Adam Wierciński

Zbyszko Bednorz

I słowo stawa się Ciałem...

motto: „Słowo stawa się siłą” – C. K. Norwid

I Słowo stawa się Ciałem,
i Słowo stawa się siłą,
Myśli ku Niebu dążą,
Serca jak dzwony biją.

Hymny i poezja, kantaty, kolędy
Od wieków w świat lecą, jak stada gołębi –
Niech opowiadają Pana, opowiadają Pana,
Wedle Mateusza, Marka, Łukasza i Jana –
Opowiadają Pana.

I Słowo stawa się Ciałem,
i Słowo stawa się siłą,
Myśli ku Niebu dążą,
Serca jak dzwony biją.

W książce i na taśmie, na płycie longplayu
Słowa przemienione w pieśń o Zbawicielu
Niech opowiadają Pana, opowiadają Pana,
Wedle Mateusza, Marka, Łukasza i Jana –
Opowiadają Pana.

I Słowo stawa się Ciałem,
i Słowo stawa się siłą,
Myśli ku Niebu dążą,
Serca jak dzwony biją.

Pan powiedział – miłuj – więc śpiew mój się pali.
Pieśniarz miłujący – światłem ociemniałych.
Niechaj pieśniarze głoszą, niechajże głoszą Pana
Wedle Mateusza, Marka, Łukasza i Jana,
Niechajże głoszą Pana.

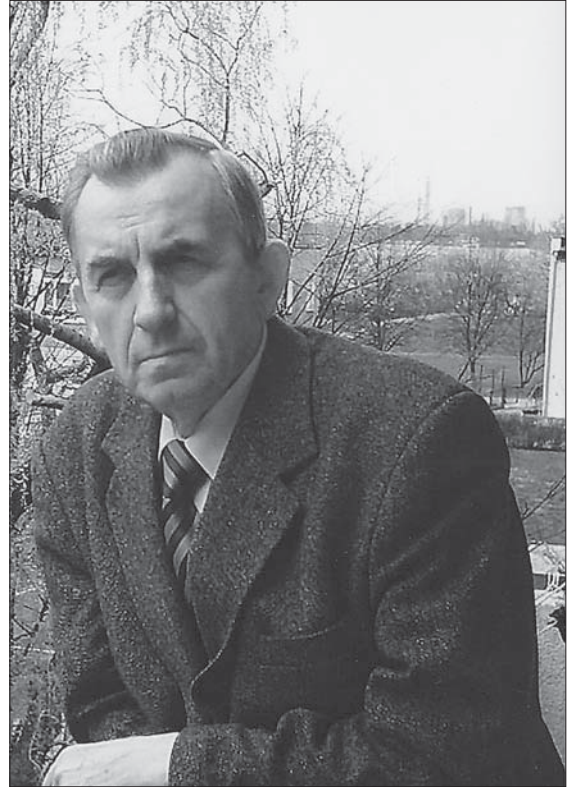


Józef Chyży, Instytut Sztuki UO

Profesor Zdzisław Piasecki

(1932–2006)

**Polonista, znawca literatury drugiej połowy XIX wieku. Wieloletni nauczyciel akademicki. Prodziekan i dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i Uniwersytetu Opolskiego (w latach 1974–1997). Wieloletni kierownik Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski. Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN.
Zmarł 3 października 2006 r.**



Curriculum vitae Prof. Zdzisława Piaseckiego

Zdzisław Piasecki urodził się 16 września 1932 roku w Horodle nad Bugiem w rodzinie nauczycielki i pracownika samorządu gminnego. Ziemię Lubelską (ze względu na zaangażowanie polityczne ojca) musiał opuścić w 1950 r.

Licium Ogólnokształcące ukończył w Brzegu w roku 1951. Kolejnym etapem jego edukacji była wrocławska Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna, po ukończeniu której (1954 r.) podjął pracę w charakterze nauczyciela polonisty w Myśliborzu. W latach 1956–1959 kontynuował studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, uzyskując dyplom ukończenia studiów wyższych na podstawie rozprawy „Ondraszek w literaturze polskiej”, pisanej pod kierunkiem prof. Stanisława Kolbuszewskiego.

We wrześniu tego samego roku przeniósł się do Raciborza i objął tam etat polonisty w Technikum Ekonomicznym. W 1963 r. podjął stacjonarne studia doktoranckie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. W roku 1967 doktoryzował się na podstawie rozprawy „Problematyka zbójnicka w literaturze polskiej” i został zatrudniony w charakterze wykładowcy w Studium Nauczycielskim w Raciborzu, równocześnie pracując w opolskiej WSP. W roku 1970 objął stanowisko adiunkta w Katedrze Literatury Polskiej, a trzy lata później przeprowadził się do Opola.

W 1974 r. został prodziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP, osiem lat później uzyskał tytuł doktora habilitowanego na Uniwersytecie Wrocławskim na podstawie rozprawy „Stanisław Witkiewicz. Młodość i



Dorota i Zdzisław Piaseccy w Myśliborzu (1968 r.)

wczesny dorobek artysty”. Od 1983 r. pracował na etacie docenta w macierzystej uczelni.

W latach 1987–1993 Zdzisław Piasecki pełnił obowiązki dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP. W roku 1990 został profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Filologii Polskiej, a trzy lata później otrzymał tytuł profesora i objął kierownictwo Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski.

W latach 1993–1997 pełnił funkcję prodziekana Studium dla Pracujących Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP, a następnie Uniwersytetu Opolskiego. Od 1996 r. był członkiem Komitetu Nauk o Literaturze PAN.

W roku 1997 został dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Opolskiego. Rok później został mianowany przez ministra edukacji narodowej na stanowisko profesora zwyczajnego.

Zainteresowania badawcze Profesora Piaseckiego koncentrowały się głównie wokół zagadnień związa-



Na wernisażu wystawy Romana Hennela w Klubie Akademickim WSP (5 października 1982 r.). Na zdjęciu (od lewej): Janina Joch, prof. Zdzisław Piasecki, prof. Władysław Hendzel

nych z epoką pozytywizmu i Młodej Polski. Jego studia i prace z kręgu literatury i kultury polskiej wniosły wiele do polskiej myśli naukowej.

W. H.

Jacek Kolbuszewski

O Profesorze Zdzisławie Piaseckim wspomnienie

Profesor Zdzisław Piasecki był wiernym uczniem i dozgonnym przyjacielem swego profesora Stanisława Kolbuszewskiego (1901–1965), o którym życzliwie i z szacunkiem pamiętał jeszcze w wiele lat po jego śmierci. Poświęcił mu w trzydziestą rocznicę śmierci w 1995 r. wartościową pracę *Polsko-czeskie zbliżenia i animozje w ujęciu Stanisława Kolbuszewskiego*, potem, oprócz popularnonaukowego szkicu UZUP, w 2002 r. napisał ciepłe, serdeczne studium wspomnieniowe *O Stanisławie Kolbuszewskim garść wspomnień*, opublikowane w *Księdze wspomnień o zmarłych pracownikach polonistyki wrocławskiej* zredagowanej przez prof. Mariana Ursela. W tych artykułach o Stanisławie Kolbuszewskim ujawniała się jednak nie tylko życzliwość Zdzisława Piaseckiego dla swojego profesora, ale ukazywały one inną jeszcze znamiennej cechy jego charakteru, jaką była wielka dbałość o okazywanie pamięci odchodzącym mistrzom, przyjaciołom i kolegom. Była ona niewątpliwie istotnym składnikiem

jego generalnej postawy życiowej, ujawniającej się w pełnym życzliwości nastawieniu do innych. Znając go długo, nigdy nie słyszałem, by o kimś mówił źle. Jeśli – być może, ale to wcale niepewne – kogoś nie lubił, nie miał dla niego sympatii, to po prostu o nim nie mówił. Zastanawialiśmy się parokrotnie, jak to jest: czy profesor Zdzisław Piasecki istotnie do nikogo nie odnosi się niechętnie i wszystkich bez wyjątku traktuje z sympatią? O owej życzliwości dla innych, studentów, kolegów, współpracowników w całej Polsce, wiedzieliśmy dobrze, sami odczuwając przyjemnie przejawy jego sympatii. Z tym, by kogoś traktował niechętnie, nie spotkaliśmy się ani razu...

O życzliwości, z jaką traktował studentów, tak na zajęciach dydaktycznych, jak przez ćwierćwiecze, wypełniając trudne, pracochłonne obowiązki dziekana swego wydziału, krążyły wręcz legendy. Życzliwy, opiekuńczy, jako egzaminator i promotor prac, których był opiekunem (a wychował bardzo wielu magistrów),



Prof. Zdzisław Piasecki (na drugim planie) ze swoim mistrzem, prof. Władysławem Studenckim (z lewej) i prof. Kazimierzem Wyką (na pierwszym planie)

był rzetelnie wymagający. „Piasek”, bo o ile wiem, tak go nazywali studenci, ujmująco uprzejmy, łagodny, ocen niedostatecznych stawiać nie lubił, ale od wymagań swoich nie odstępował. Był wręcz wzorem nauczyciela akademickiego i dziekana wydziału, opolska zaś filologia bardzo mu wiele zawdzięcza, o czym dobrze wiadomo w innych ośrodkach akademickich. Wielką też tajemnicą profesora Zdzisława Piaseckiego pozostało to, w jaki sposób bardzo skutecznie godził on bardzo duże obciążenie obowiązkami dziekańskimi i dydaktycznymi z wydajną pracą naukową. Co bowiem bardzo znamienne, wśród jego prac duża część związana była z penetrowaniem materiałów rękopiśmiennych, do których nie dotarli wcześniejsi badacze różnych zagadnień. Były wśród nich liczne materiały prawdziwie ważne i zwykle trudne do opracowania: wspomnienia Władysława Matlakowskiego, inedita Franciszka Nowickiego, ważne materiały dotyczące Stanisława Witkiewicza (m. in. dotąd niepublikowane jego listy do syna), korespondencja Henryka Sienkiewicza. Realizacja tych prac wymagała nie tylko wysokich kompetencji badawczych, ale i czasu. Jak ten czas znajdował dla siebie profesor Piasecki, to – jak się rzekło – zostało jego tajemnicą.

Ten czas, bez względu na obciążenie obowiązkami i chęć zajęcia się własną pracą naukową, profesor Zdzisław Piasecki znajdował także zawsze dla swoich przyjaciół, usłudze i życzliwie w miarę ich potrzeb wożonych przez niego samochodem po Opolu. Trzeba tu jednak koniecznie dodać, że był kierowcą świetnym, doświadczonym, rozważnym, ostrożnym, doskonale panującym nad samochodem i sytuacją na drodze. Jeżdżenie z nim było prawdziwą przyjemnością...

Zanim się poznaliśmy osobiście bliżej, obaj znaleźliśmy swoje prace. W 1974 r. miałem zaszczyt i przyjemność recenzować w „Literaturze Ludowej”

znakomitą monografię zbójnictwa karpackiego pióra Zdzisława Piaseckiego *Byli chłopcy byli... Zbójnictwo karpackie – prawda historyczna, folklor i literatura polska*. O karpackim zbójnictwie mniej i więcej uczenie pisywano już od początków XIX wieku, początkowo jednak częściej w kształcie literackim, na prace o zacięciu naukowym przyszedł czas właściwie w drugiej połowie XIX wieku. Nie zmienia to faktu, iż korpus materiałów źródłowych, często nieuporządkowanych, był tu ogromny, stan zaś badań niezwykle bogaty. Zdzisław Piasecki z właściwą sobie dokładnością spenetrował oba te obszary i napisał monografię niezwykle interesującą, erudycyjną, metodologicznie nowoczesną, prawdziwie cenną, stanowiącą w polskim piśmiennictwie

górnym jedną z najcenniejszych pozycji bibliograficznych. Niestety, starania o doprowadzenie do drugiego wydania tego znakomitego dzieła, spełzły, nie z winy autora, na niczym. Szkoda, bo dzisiaj rzadko tylko od czasu do czasu w antykwariatach trafić można na egzemplarze tej znakomitej książki, będącej przedmiotem do chwały Zdzisława Piaseckiego. Tak czy owak, kto chce dziś pisać o zbójnictwie, musi się dobrze zapoznać z monografią Piaseckiego. Pamiętam, że recenzowanie tego dzieła było dla mnie prawdziwą przyjemnością, miarą zaś uznania, z jakim je przyjęto, był fakt, iż wśród dobrego dziesiątka jego recenzentów, znaleźli się między innymi Julian Krzyżanowski, Józef Dużyk, Ludwik Stomma, Teresa Komorowska, Jan Reychman. Byłem wtedy już autorem pierwszej, dziewiętnastowiecznej części monografii *Tatr w literaturze polskiej* (1971) i trochę się w tej zbójnickiej problematyce orientowałem, nie przeto dziwnego, że książkę Piaseckiego oceniłem niezwykle wysoko. I dziś także bardzo wysoko cenię dorobek naukowy profesora Zdzisława Piaseckiego, który miał ogromną wiedzę, ale, niestety, zapewne zbyt rzadko ujawniał ją w swych publikacjach, na których tworzenie po prostu w nawale obowiązków nieraz brakowało mu czasu. Szkoda, ale on swoją pracę pojmował przede wszystkim jako służenie innym, własne zaś pożytki odsuwał na plan dalszy. Takim był Człowiekiem...

Ale i Zdzisław Piasecki znał pewne moje prace, i okazywał im miłe dla mnie zainteresowanie: w 1983 r., recenzował moje duże *Tatry w literaturze polskiej* (1982) i książce tej poświęcił osobne, piękne studium analityczne w 1994 r. na łamach zakopiańskiego „Rocznika Podhalańskiego”, ja z kolei w 1988 r. recenzowałem jego śliczne studium *Ondraszek: prawda i mity o najgłośniejszym zbójniku śląskim* (1986). Potem już naprzemiennie, jeśli nie recenzowa-

liśmy swych prac, to obaj je uważnie poznawaliśmy, a wynikało to nie z jakiegoś układu towarzyskiego, ale po prostu ze wspólnoty literackich i naukowych zainteresowań. Z jednym tylko zastrzeżeniem: nigdy nie miałem odwagi podejmować z profesorem Zdzisławem Piaseckim dyskusji na temat Stanisława Witkiewicza. Jego prace o Witkiewiczu czytałem oczywiście z zainteresowaniem, pożytkiem i podziwem, ale recenzować ich nie śmiałem, bo przytłaczał mnie ukazany w nich ogrom wiedzy autora, książki zaś tak świetne, jak znakomita monografia *Stanisław Witkiewicz. Młodość i wczesny dorobek artysty* (1983), *Stanisław Witkiewicz w „Wędrowcu” Artura Gruszeckiego* (1992) i *Stanisław Witkiewicz w kręgu ludzi i spraw sobie bliskich* (1999) wykazywały jasno, że Piasecki jako znawca Witkiewicza nie ma sobie równych, choć równolegle powstały pewne prace o tym artyście, niemające jednak charakteru konkurencyjnego wobec jego dokonań. Piasecki o Witkiewiczu wiedział właściwie wszystko, trudno by było pisać recenzję z tych jego prac dysponując skromną zaledwie częścią tej wiedzy, jaką miał ich autor.

Bardzo lubiłem i ceniłem profesora Zdzisława Piaseckiego, szczyłem się tym, że mnie i moją żonę darzy on prawdziwą przyjaźnią. My zaś z podziwem patrzyliśmy na jego wspaniałą, heroiczną postawę, jaką ukazywał w chwilach dla siebie trudnych. Gdy ciężko chorował, wizyty u niego we wrocławskim szpitalu nie były, jak to nieraz bywa przy odwiedzaniu chorych, obustronną męczarnią, ale stwarzały okazję do pogodnych, rozsądnych rozmów, takich samych, jakie toczyliśmy w czasie towarzyskich spotkań w Opolu. Podziwialiśmy wtedy heroizm postawy Zdzisława, który odważnie i mężnie stawiał czoło chorobie, nie załamywał się w cierpieniu, a przecież cierpiał – i to

dotkliwie. I także, przebywając w szpitalu, zachowywał swą przewspaniałą, ogromną skromność. Niczego od odwiedzających nie oczekiwał, jak prawdziwy przyjaciel cieszył się już z samego faktu składania mu odwiedzin. Te jego dni szpitalne pamiętamy dobrze.

Ale godne pamięci okazały się także inne epizody w dziejach naszej znajomości, nie tylko okazjonalne spotkania w Opolu, związane z wykładami na studium doktoranckim czy innymi okolicznościami, ale także wspólne pobyty na pewnych konferencjach naukowych. Pamiętam dobrze uroczystą konferencję naukową poświęconą osobie Stanisława Witkiewicza zorganizowaną przez Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem jesienią 1995 r. s.v. *Stanisław Witkiewicz. Człowiek – artysta – myśliciel*. Była to konferencja naukowa o wielkiej wartości poznawczej, wzięli w niej udział najlepsi znawcy Witkiewicza z Marią Olszaniecką i właśnie Zdzisławem Piaseckim na czele, zakres zaś tematyki na owej konferencji podjętej był prawdziwie rozległy, jeden zaś z najcenniejszych i najlepszych na niej referatów wygłosił właśnie profesor Zdzisław Piasecki, który w erudycyjnym, bogatym wywodzie przedstawił *Dzieje pośmiertnej „sławy” Stanisława Witkiewicza*. Fakt ujęcia w tym tytule wyrazu „sława” w cudzysłów był znamionym wykładnikiem badawczej postawy profesora Piaseckiego. Ujawniła się w tym wielka ostrożność badacza, który widocznie się obawiał, by go nie posądzono o jakiś fanatyczny kult Witkiewicza, „na wszelki wyciek wypadek” wprowadził ów cudzysłów, jak gdyby umniejszając mimowiednie rzeczywistą sławę Witkiewicza. O nim właśnie na owej zakopiańskiej konferencji Zdzisław Piasecki powiedział, że „nie dbał o popularność. >Nigdy w życiu swoim nie ruszył ani palcem w celu zdobycia sławy<. Był wręcz chorobliwie skromny”. Profesor Piasecki

pisał tak o Stanisławie Witkiewiczu, ale słowa te odnieść można bezprzesadnie do osoby Profesora. On także był „wręcz chorobliwie skromny”, nigdy o swoich dokonaniach i osiągnięciach nie mówił, bo traktował je jako spełnienie należnego obowiązku. Wtedy, w czasie owej zakopiańskiej konferencji, mieszkając gdzieś na stokach Gubałówki, w chwilach wolnych spacerowaliśmy po jej stokach, żywo rozmawiając, ale profesor Zdzisław Piasecki tak wtedy, jak i kiedy indziej pytany o swe aktualne naukowe poczynania i zamierzenia, nigdy w skromności wielkiej na te pytania odpowiedzi jasnej nie dawał. Było w nim skromności aż nazbyt wiele. Wtedy do Zakopanego przywiózł go syn. Życie rodzinne było bardzo ważnym składnikiem jego postawy życiowej, często i wiele mówił o rodzinie, żonie, synu, wnukach. W czasie



Prof. Zdzisław Piasecki z prof. Janem Trzynadlowskim

ostatniego pobytu w szpitalu chciał z niego prędzej wyjść po to właśnie, by być z kochanymi wnukami i najbliższymi...

Profesor Zdzisław Piasecki, Stanisław Kolbuszewski i Stanisław Witkiewicz przechadzają się teraz zapewne po Polach Elizejskich, dyskutując o literaturze i sztuce, dobrotliwie spoglądając na tych, którzy o nich

pamiętają. Bo jak powiedział Fiodor Dostojewski: „Najlepsza rzecz, jaka pozostać może po człowieku, to dobre o nim wspomnienie”. I takie dobre wspomnienia zachowamy o profesorze Zdzisławie Piaseckim.

Jacek Kolbuszewski
Uniwersytet Wrocławski

Byli chłopcy, byli...

Kiedy parę lat temu odchodził Nasz Profesor z czynnego życia zawodowego na zasłużoną (i nie mniej czynną) emeryturę, żegnaliśmy Go uroczyście, ale nie żegnaliśmy się z Nim. Po prostu nie przyjęliśmy tego do wiadomości; nic się przecież nie zmieniło, był obok nas, z nami, ciągle spotykaliśmy się, rozmawiali i prosili o rady, ciągle czuliśmy Jego życzliwość, ciepłą obecność. Tak bardzo nie chcieliśmy z Nim się rozstawać!

Teraz, kiedy odszedł naprawdę... Kiedy została tylko doskwierająca pustka po człowieku, któremu tak wiele zawdzięczamy – dopiero teraz zostaliśmy osieroceni na dobre. Możemy już tylko wspominać. Wspominać i – dziękować.

Był Profesor Zdzisław Piasecki człowiekiem, w którym spotkały się dwie cenne, nieczęsto występujące razem cechy: był osobą bardzo rzeczową, a jednocześnie niezwykle ciepłą. Jego wyważony, trafny osąd łączył spostrzegawczość z umiejętną oceną istoty zjawiska czy człowieka i pozostawał długo w pamięci. Jeśli bywał krytyczny, to niezwykle subtelnie. Właśnie owa delikatność, takt, wrażliwość, spokój, jakim emanował, ogromna kultura wypowiedzenia się, w mowie i piśmie, były chyba tym, za co podziwialiśmy Go i szanowali najbardziej. Każdy, kto poznał Profesora bliżej, mógł określić Jego aparycję i osobowość zapomnianym już dzisiaj zwrotem, ale tutaj jakże na miejscu: człowiek gołębiego serca. Cechy te odzwierciedlały się we wszystkich Jego sferach działalności. Był rzetelnym i lojalnym pracownikiem uczelni, wydziału, instytutu, był życzliwym kolegą, był szanowanym i lubianym przełożonym. Nie reprezentował nigdy typu szefa – raczej czulego opiekuna, czuwającego nad pomyślnym rozwojem i nad kondycją powierzonych mu osób. Dla nas, pracowników Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski (katedry, którą powołał do istnienia i otaczał troskliwą opieką) starał się stworzyć ciepłą, wręcz domową atmosferę, nic dziwnego zatem, że relacje, jakie łączyły nas z Profesorem, przypominały w jakiś sposób związek dzieci z ojcem. Przyznać też trzeba, że nie zawsze byliśmy mu też, niesforne dzieci, całkowicie posłuszni... Przepraszamy Go za to dzisiaj.

Najpiękniejszą cechą Profesora Piaseckiego jako badacza literatury była bezinteresowność – postawa coraz bardziej zagrożona w świecie dzisiejszej humanistyki, humanistyki zagubionej i podmywanej falami pragmatycznej cywilizacji, liczącej wymierne zyski i premiującej aksjologiczny relatywizm. A tę właśnie bezinteresowność fascynacji zawodowych miał doceniony w skali krajowej opolski badacz twórczości, a zwłaszcza biografii, Stanisława Witkiewicza, Henryka Sienkiewicza i innych z „rodu ludzi niespokojnych, szlachetnych, nierzadko wspaniałych”. Niemodną dzisiaj biografistykę i rzetelną szkołę faktografii lite-



Przy grobie Stanisława Witkiewicza (Zakopane, 1998 r.)



W Klubie Akademickim UO. Na zdjęciu od lewej: prof. Teresa Smolińska, Janina Joch, prof. Zdzisław Piasecki, prof. Aneta Mazur

rackiej, uzupełnionej o kunszt syntezy historycznoliterackiej, uważał Profesor za najbardziej adekwatną postawę badawczą – nie bez racji podchodząc z nieufnością do ryzykownych, efektownych zabiegów analityczno-interpretacyjnych, jakie rozpleniły się za jego życia w literaturoznawstwie. I chwala Mu za to, że z niewzruszonym spokojem i poczuciem obowiązku kontynuował wypróbowane metody filologiczne. Nie wątpię, iż po cichu był przekonany, że w ten sposób przysłuży się przyszłości więcej niż zwolennicy wielu fascynujących dzisiaj eksperymentów metodologicznych. Właściwie miała opolska polonistyka szczęście, iż losy tak pokierowały życiem młodego Zdzisława Piaseckiego, że zamiast historii sztuki, którą sobie na początku upodobał, ostatecznie poświęcił swe zainteresowania literaturze. Choć młodopolskim fascynacjom artystycznym pozostał wierny. Badania Profesora wiodły świetlistym szlakiem wielkich

indywidualności artystycznych późnego stulecia XIX, wiodły górnym i pięknym szlakiem tatrzańskim. Bo zakochał się na śmierć i życie w Tatrach literackich: w rozbójnikach i ich legendach, w malarzach, poetach, pisarzach i działaczach, dzierżących w tej duchowej, górnej stolicy nieistniejącej Polski rząd dusz, a także barwnych słów, myśli i czynów. Zakochał się w myśli i żywocie Witkiewiczowskim, w perypetiach i meandrach kapryśnej biografii Sienkiewiczowskiej, dramatycznych losach Józefa Karola Potockiego, ofiarnej działalności Tytusa Chałubińskiego... Wiele nieznanych, barwnych kart tych niecodziennych losów, wiele cennych perełek wydobył na światło dzienne z mroków zapomnienia. Przywrócił pamięci literaturoznawców także zapoznane, a osobliwe „drugie pokolenie” pozytywistów. Nie zdążył jednak ukończyć zakrojonej szeroko pracy: całości

biografii ojca Witkacego. A notatki i materiały do tego studium zbierał całe życie. Okazało się ono okrutnie krótsze niż dalekosiężne plany badawcze. Ostatni tekst, jaki wyszedł spod Jego pióra, dotyczy mistrza-noblisty Sienkiewicza, nieznanych okoliczności i faktów, towarzyszących przyznaniu tej prestiżowej nagrody wielkiemu Polakowi. W ten sposób chciał Profesor Piasecki uczcić jeszcze jeden, już ostatni w swoim życiu „Rok Sienkiewiczowski” 2006. Jak zwykle, szkic napisany został z precyzją, rzetelnością faktograficzną, zamiłowaniem i wrażliwością.

Byli chłopcy, byli... Byłeś z nami, Profesorze, byłeś. Ale się „nie miniesz po małućkiej chwili”: pozostaniesz w naszych sercach na zawsze!

Aneta Mazur

¹ O prof. Zdzisławie Piaseckim Aneta Mazur pisała w „Indeksie” (nr 1–2, 2004) w artykule pt. „Dzieje prof. Piaseckiego Zdzisława, podług gawędy jego spisane”.

Z raciborskich wspomnień o Zdzisławie

Było to, jeśli dobrze pamiętam, chyba w lipcu 1970 roku. W czasie sesji lipcowej, jaka odbywała się w raciborskim Studium Nauczycielskim, zjawił się w charakterze wykładowcy, oddelegowany przez opolskie kuratorium dr Zdzisław Piasecki. Młody, przystojny, zawsze wytwornie ubrany, od razu zwrócił na siebie uwagę nie tylko płci nadobnej. Robił wrażenie trochę zagubionego, trochę dumnego i zarozumiałego. Tak

nam się wtedy wydawało, bo niebawem przekonaliśmy się, że był po prostu nieśmiały. Stopniowo ta nieśmiałość mijała, odkrywał się, ujawniając osobowość niezwykle interesującą i bogatą. Imponował wszystkim wielką kulturą, wszechstronnym odczytaniem, znajomością malarstwa, teatru, muzyki. Od razu, już jako etatowy pracownik, przyciągał do siebie najzdolniejszych studentów, organizując z nimi wieczorki poe-

tyckie, sesje naukowe, stworzył też stały teatr studencki pod nazwą „Paradoks”. Było go wszędzie pełno.

Rychło środowisko raciborskie upomniało się o wybitnego polonistę – humanistę, tym bardziej, że nie bronił się przed różnego rodzaju pracą społeczną (w najlepszym rozumieniu tego słowa), oświatową, organizacyjną, naukową. W tej pracy dzielnie i czynnie towarzyszyła mu jego Małżonka, mgr Dorota Piasecka z domu Smyczek, ciesząca się w Raciborzu wielkim uznaniem jako wybitna polonistka pracująca w szkołach średnich, a jednocześnie organizatorka życia regionalnego w skali województwa.

Piszący te słowa dosyć szybko zaczął się cieszyć przyjaźnią nowego kolegi. Setki godzin spędzonych na uczonych rozmowach, dyskusjach, plotkach, a i sprzeczkach, pozostaną w mej pamięci jako najpiękniejsze chwile z tamtych lat. Nie będę taił, że to Zdzisław zaczął mnie wtedy kusić, by pióra używać nie tylko do potrzeb natury epistolarnej. A był w tym kuszeniu dosyć namolny, bo, jak pokazały najbliższe lata, coś tam z tego w końcu zaczęło wychodzić. Bywał zawsze pierwszym czytelnikiem i recenzentem różnych moich



Dorota i Zdzisław Piaseccy. Jubileusz 70-lecia profesora Piaseckiego (2002 r.)

poczynañ naukowych, radował się mymi drobnymi sukcesami, pocieszał w sytuacjach kłopotliwych. Zawsze niezawodny w przyjaźni i gotowości niesienia rady i pomocy. I tak było do końca. Bardzo mi brak Zdzisława.

Władysław Hendzel

Tadeusz Bujnicki

Był bardziej słuchaczem niż narratorem

Ubywa przyjaciół i bliskich znajomych. Coraz częściej tam, gdzie dawniej spodziewaliśmy się ich spotkać, przy biurku w pokoju katedry czy gabinecie dziekana, wreszcie przy stoliku w kawiarni – znajdujemy puste miejsce. Odchodzą od nas i nagle, ale i wówczas, kiedy jeszcze łudzimy się, że czas ostatnich spotkań jeszcze bardzo daleko, a może to nam pierwszym przyjdzie odejść.

Już przeszło dwanaście lat minęło od ostatnich rozmów z Marianem Kaczmakiem. Od niewielu miesięcy nie ma między nami Zdzisława Piaseckiego. Nie pamiętam, kiedy Go poznałem, w każdym razie było to w okresie pierwszych moich kontaktów z Opolem, a więc blisko trzydzieści lat temu. Nie od razu był to kontakt bliski, z czasem dopiero nabrał on znamion trwałego związku. Spotkania zawodowe i naukowe przekształciły się w towarzyskie i takimi pozostały do końca.

Wiedzieliśmy, że trawi Go ciężka choroba, ale umiał z nią walczyć i wydawało się, że jeszcze długo pozostanie między nami. Niespełna trzy lata temu ukazała się poświęcona Mu jubileuszowa księga zatytułowana *Na przełomie wieków*. I kiedy składaliśmy do druku teksty na Jego siedemdziesięciolecie i czterdziestolecie pracy twórczej, nie spodziewaliśmy się, że życzenie Władka Hendzla, złożone w imieniu wszystkich uczestników księgi: „Ad multos annos Wielce Szanowny Panie Profesorze, drogi przyjacielu i kolego”, tak szybko staną się nieaktualne. Jeszcze w maju mogliśmy – jak zwykle w czasie moich przyjazdów do Opola – spotkać się na wspólnym obiedzie i pogawędce. I nie myśleliśmy wówczas, że to spotkanie ostatnie.

Był Zdzisław Piasecki nauczycielem. W sensie dosłownym – zawodowym oraz w sensie szerszym, jako ten, który uczy i wychowuje kolejne generacje

polonistyczne. Uczestniczyłem z Nim w egzaminach magisterskich i jako recenzent prac doktorskich; zawsze uderzającą cechą była Jego życzliwość, a nawet pobłażliwość, wobec egzaminowanych. Dydaktyce oddawał się z przeświadczeniem, że jest to jego pierwszoplanowe zadanie, a własną wartość mierzy się przekazaną studentom wiedzą i wykształconymi na zajęciach umiejętnościami.

Cechą Zdzisława była skromność. Przy rozległej, rzeczowej wiedzy, nie starał się brylować, olśniewać tym, co znał głęboko i wszechstronnie. Był często bardziej słuchaczem niż narratorem, współmówcą, nie koryfeuszem chóru. Miał jednak wiele do powiedzenia i – co ważne do napisania. Na szczęście w Jego naukowej spuściźnie zostało sporo publikacji. W bibliografii sporządzonej na 40-lecie pracy naukowej znajdujemy 136 pozycji. Kolejne trzy lata – dorzuciły do rejestru jeszcze przynajmniej dziesiątek dodatkowych tekstów. Zważywszy stosunkowo późny debiut naukowy, liczne i absorbujące zajęcia, to dużo, zwłaszcza gdy będziemy pamiętać o wielkim – a przecież niewidocznym – wysiłku poszukiwawczym w archiwach i bibliotekach. Bo na tym przede wszystkim polegał trud opolskiego badacza.

Jego debiutancka książka o zbójnikach (przekształcony doktorat), zatytułowana efektownie *Byli chłopcy byli... Zbójnictwo karpackie – prawda historyczna, folklor i literatura polska* (Kraków 1973) – zrobiła swego czasu furorę. Recenzowali ją tacy badacze jak Julian Krzyżanowski, Jan Reychman czy Jacek Kolbuszewski. Już nigdy żadna publikacja Piaseckiego nie spotkała się z takim odzewem i to w tak renomowanych pismach. W pewnym sensie z krzywdą dla późniejszych publikacji Autora. W pewnym stopniu to wpływ peryferyjności Opola, rozwijającego się między większymi i starszymi uniwersyteckimi ośrodkami; między Wrocławiem a Katowicami. Opole w znacznym stopniu skazane na peryferyjność, ratowało się zaangażowaniem w problematykę regionalną. Piasecki, mocno związany z regionem, piszący o jego sprawach, jednocześnie poza granice regionalne wykraczał. Pasją badacza stały się życie i twórczość Stanisława Witkiewicza, jego otoczenie, związki i przyjaźnie. Tego twórcy dotyczyła rozprawa habilitacyjna *Stanisław Witkiewicz. Młodość i wczesny dorobek artysty* (Warszawa–Wrocław 1983) oraz wydana w 1992 roku rozprawa *Stanisław Witkiewicz w „Wędrowcu” Artura Gruszeckiego*. Wreszcie poświęcił mu ostatnią swoją



Prof. Zdzisław Piasecki z wizytą delegacji pracowników Uniwersytetu Opolskiego u Ojca Świętego



Po uroczystości przyznania tytułu doktora honoris causa Ryszardowi Kaczorowskiemu. Prof. Zdzisław Piasecki – pierwszy z lewej

niezwykła osobowość Stanisława Witkiewicza czy Henryka Sienkiewicza, Piasecki wiele czasu poświęcił tym autorom, o których mówimy, że są „minorum gentium”, często skazanymi na zapomnienie. Ci pisarze „drugiego pokolenia”, często dalszego szeregu pozytywistycznego, czasem uwikłani w drugorzędne, popularne pisaniny, stanowili przedmiot jego zainteresowania. Redagował (a zarazem uczestniczył jako autor) w tomach poświęconych „drugiemu pokoleniu pozytywistów polskich”. W dedykacji zbiorowego tomu (*Z badań nad literaturą i sztuką drugiego pokolenia pozytywistów polskich*, Opole 1992) prosił mnie o „włączenie się w przyszłości do »akcji« wypromowania drugiego pokolenia pozytywistycznego”.

ważną książkę: *Stanisław Witkiewicz w kręgu ludzi i spraw sobie bliskich* (Opole 1999). Był to plon sumiennego, przeszło dwudziestopięcioletniego zbierania i ogłaszania materiałów, zwłaszcza korespondencji, które złożyły się na owo znaczące zamknięcie drogi naukowej Zdzisława Piaseckiego.

Nie był błyskotliwym interpretatorem, pomysłowym odkrywcą nowych stron twórczości pisarzy. Nie miał agresji zdobywcy nieznanych lądów. Był raczej staroświecki w swojej akrybii historyka literatury w starym stylu. W tym sensie kontynuował swoich mistrzów (profesorów: Stanisława Kolbuszewskiego i Władysława Studenckiego). Szperanie po archiwach, wygrzebywanie nieznanych dokumentów, zapisków i listów, pozwalających na coraz mocniejsze zbliżanie się do omawianych twórców – to była Jego pasja. Sumienny i dokładny gromadził materiały potrzebne jako fundament dla następnych badaczy.

Chętnie poruszał się na pograniczach literatury i folkloru. Poza wymienioną książką o zbójnikach, opublikował studia o Ondraszku (*Ondraszek: prawda i mity o najgłośniejszym zbójniku śląskim*) i twórcach ludowych z Beskidu Śląskiego i Żywieckiego. Zajmowała Go również problematyka tatrzańska.

Mając do czynienia z twórcami wielkiej rangi – takimi jak

Z dużym zainteresowaniem, chociaż już ograniczony w swoich badawczych możliwościach przez postępującą chorobę, przyjął mój pomysł, aby dokładnej naukowej penetracji poddać zapomnianą prozę pisarzy drugiego rzutu; postpozytywistów z drugiej połowy XIX wieku. Liczyłem na jego pomoc i na jego wiedzę, niestety, było już za późno.

Spotykaliśmy się także przy Sienkiewiczu. Zarówno na organizowanych przez Niego sesjach (w roku 1996 i 2001), jak i na kartach tomów zbiorowych pod jego redakcją (*Spotkania Sienkiewiczowskie*, Opole 1997 i *Henryk Sienkiewicz. Twórca i obywatel*, Opole 2002).



Z Renatą Anders. Na zdjęciu także prof. Feliks Pluta (pierwszy z prawej) i Stanisław Gawlik

Jako sienkiewiczolog – obok ważnych dla badaczy autora Trylogii prac recepcyjnych – napisał także szkic o *Legionach*, zapomnianej dziś powieści Sienkiewicza. Nie będąc zawodowym sienkiewiczologiem, w znaczący sposób dopełnił wiedzę o pisarzu, zwłaszcza publikując i komentując nieznaną dotąd korespondencję.

Pustego miejsca po koledze i przyjacielu nikt nie

zapełni. Ale zostanie po Nim zarówno pamięć, jak i to, co jest Jego trwałym dorobkiem – ważną częścią polskiej historii literatury.

Tadeusz Bujnicki
Uniwersytet Jagielloński

Wyjątkowy człowiek, serdeczny przyjaciel

Profesora Zdzisława Piaseckiego poznałem w roku 1966 w Raciborzu. Podczas odbywającej się w tym mieście konferencji dyrektorów liceów ogólnokształcących dowiedziałem się, że jeden z nauczycieli języka polskiego w Technikum Ekonomicznym sposobi się do obrony pracy doktorskiej. Był to mgr Zdzisław Piasecki, doktorant studiów stacjonarnych w Opolu. Postanowiłem się z nim spotkać, bowiem byłem ciekaw, jak procedury przed obroną przebiegają w Opolu, ponieważ na podobnym etapie robienia doktoratu byłem w Krakowie. W roku następnym obaj otrzymaliśmy stopnie doktora. Do rozmowy tematów nie brakowało. Ponieważ w przygotowaniach do egzaminu kierunkowego kładłem nacisk na problematykę romantyzmu krajowego, stąd wiedza Pana Piaseckiego o tematyce podhalańskiej wydawała się ważna także ze względu na pytania, które i mnie prawdopodobnie czekały.

Następny okres naszej znajomości przypadł na lata osiemdziesiąte. Chociaż od 1969 roku byłem pracownikiem Wyższej Szkoły Nauczycielskiej, a następnie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach, dziewięcioletni okres pracy na Opolszczyźnie pozostał ważny dla mnie z różnych względów. Odwiedziłem także kilka razy opolską WSP, przy okazji organizowanych sesji czy spotkań w ramach Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Ale przede wszystkim przyjeżdżałem w odwiedziny. Spotykałem się zawsze z gronem zaprzyjaźnionych pracowników Instytutu Filologii Polskiej. Zaczynałem zwykle odwiedziny

od Władka Hendzla, serdecznego kolegi z czasów krakowskich studiów, szedłem na kawę do Adeli Kozolubowej, odwiedzałem Mariana Kaczmarka, zaprzyjaźnioną jeszcze z Koźla Dorotę Simonides. Z przemyskimi koligacjami przypominał się Feliks Pluta, jakieś „uczzone” interesy załatwiałem ze Staszkiem Gajdą, aby wreszcie wylądować u Zdzicha Piaseckiego, piastującego funkcję prodziekana, a później dziekana. Tematy rozmów były różne. Piasecki interesował się zawsze losami coraz większej gromadki polonistów kieleckich, którzy doktoryzowali się w Opolu, wypytywał o sprawy kieleckiej polonistyki, mówiliśmy o naszych zainteresowaniach naukowych.

W mojej pamięci mam lata, gdy profesor Piasecki zbliżał się do okresu przejścia na emeryturę, kiedy



W trakcie uroczystości nadania tytułu doktora h. c. Uniwersytetu Opolskiego Tadeuszowi Różewiczowi (10 marca 1999)

dowiadywałem się o jego kłopotach zdrowotnych. Swoją chorobę traktował jako zbyt nieważną, aby nią interesowało się otoczenie. Dystans wobec niej pozwalał mu na snucie optymistycznych przewidywań. Niewątpliwie także niezwykła troska, serdeczność i opiekuńczość Małżonki, Doroty, utwierdzała go w takim nastawieniu.

Jeśli w najbliższym czasie przyjadę do Opoła, nie spotkam już Zdzisława Piaseckiego. Pozostanie mi więc tylko wspomnienie o wyjątkowym Człowieku, serdecznym i oddanym Przyjacielu.

Jan Paclawski
Akademia Świętokrzyska, Kielce



Nominację profesorską Zdzisław Piasecki (na zdjęciu z żoną Dorotą) odebrał z rąk prezydenta Lecha Wałęsy (1993 r.)

Nad mogiłą Przyjaciela

Swoje cmentarne pożegnanie Kochanego Profesora Zdzisława Piaseckiego rozpocznę od przywołania wiersza Matki Teresy z Kalkuty pt. „O życiu”.

*Życie jest szansą, schwyc ją.
Życie jest pięknem, podziwiaj je.
Życie jest radością, próbuj ją.
Życie jest snem, uczynj je prawdą.
Życie jest wyzwaniem, zmierz się z nim.
Życie jest obowiązkiem, wypełnij go.
Życie jest grą, zagrywaj w nią.
Życie jest cenne, doceń je.
Życie jest bogactwem, strzeż go.
Życie jest miłością, ciesz się nią.
Życie jest tajemnicą, odkryj ją.
Życie jest smutkiem, pokonaj go.
Życie jest hymnem, wyśpiewaj go.
Życie jest walką, podejmij ją.
Życie jest przygodą, rzuć się w nią.
Życie jest szczęściem, zasłuż na nie.
Życie jest życiem, obroń je.*

Każdy wers tego utworu oddaje prawdę o kolejach życia Kochanego Zdzisława – prawdę odnoszącą się do Jego studiów, do początków pracy nauczycielskiej, oraz do etapów rozwoju naukowego. To także prawda o koleżeńsko-przyjacielskich relacjach w każdym środowisku pracy, Jego postawie i zachowaniach, pełnych godności i szczerych uczuć w życiu rodzinnym.

Przyjaźń nasza i naszych rodzin posiada rodowód studencki. Zrodziła się w 1951 r., w czasach wrocławskiej edukacji polonistyczno-nauczycielskiej. Szczery i bogaty wymiar tej przyjaźni nadały nasze szanowne i kochane małżonki już od pierwszych tygodni studiów. One bowiem dzieliły nie tylko pierwszą ławkę w sali wykładowej, ale i wspólny pokój na piątym piętrze domu studenckiego. Całą naszą czwórkę łączył ten sam kierunek studiów oraz zbliżony, a często identyczny stosunek do podstawowych wartości życia.



Wśród przyjaciół. Z lewej – Helena i Zygmunt Łomny



Z wnukami – Kubą i Tomkiem (Wielkanoc 2006)

Obowiązujące wówczas nakazy pracy rozdzieliły nas po ukończeniu studiów. Fakt ten jednak nie zmienił nic w naszych stosunkach przyjacielskich. A zawarte przez nas związki małżeńskie i zdobywane kwalifika-

cje specjalistyczne doprowadziły naszą czwórkę do ponownego spotkania, tym razem właśnie w Opolu. Czas tę przyjaźń umacniał i pogłębiał. Każde niemal imieniny i ważniejsze święta spędzaliśmy wspólnie, wspólnie też fetowaliśmy nasze sukcesy.

Obaj, ze Zdzisławem, przez pewien czas pracowaliśmy przy jednym biurku – jako prodiękani.

Profesor Zdzisław Piasecki wielce zasłużył się naszej uczelni jako wieloletni dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego oraz badacz. Do rzetelnej pracy naukowo-badawczej przysposabiał niejako swoich wychowanków na etapie magisterium, doktoratu czy nawet habilitacji.

Ja i cała moja rodzina śmierć Kochanego Przyjaciela przyjęliśmy boleśnie jako nieodżałowaną i niczym niezastąpioną stratę.

Pragniemy wszyscy wyrazić współczucie Tobie, Kochana Dorotko, Twojemu Synowi i Synowej oraz całej Waszej Rodzinie.

Zygmunt Łomny

Odszedł dobry, mądry człowiek

(fragment mowy pogrzebowej)

Odszedł od nas dobry, mądry człowiek. Myślę, że warto tak przeżyć życie, aby ci, którzy zostają, mogli z głębi serca powiedzieć: odszedł dobry, mądry człowiek. Takim Profesora zapamiętamy, pozostając pod urokiem jego niezwyklej osobowości. Będzie nam brakowało jego życzliwości i uśmiechu, którym nas darzył zawsze, nawet wtedy, kiedy nieubłagane postępująca choroba przysparzała mu cierpienie. Z drżeniem serca czekaliśmy na każdą wiadomość o stanie jego zdrowia. Jakże często nasze spotkania, nawet te przelotne, na ulicy czy uczelnianych korytarzach zaczynały się od pytania: jak się czuje profesor Piasecki? I cieszyła nas każda wieść, że jest lepiej, że wrócił ze szpitala, że się poprawiło. I zasmuceni byliśmy informacjami, że niestety, Profesor przechodzi kolejną operację. Wyciszeni i przerażeni w obliczu zła, którego nie mógł pokonać, towarzyszyliśmy mu w tej walce o życie, przesyłając najlepsze myśli, zagłuszając nieubłaganą prawdę w imię nadziei, że mimo wszystko... W dniach przedostatnich nasilały się złe wieści, ale do końca wierzyliśmy, że wszystko się obróci na jasną stronę. Teraz, kiedy tu stoimy smutni, kiedy dzielimy rozpacz rodziny – cóż powiedzieć?... Żegnamy Cię, kochany Profesorze i Przyjacielu.

Irena Jokiel



Publikujemy fragment najnowszej książki prof. Stanisława Sławomira Nicieji pt. „Wzgórze uniwersyteckie”. W zamierzeniu autora będzie to bogato ilustrowany (około 500 archiwalnych zdjęć, rycin, pocztówek, litografii i współczesnych fotografii) album przedstawiający ponadtysiącletnią historię wzgórza i wszystkich obiektów, jakie tam istniały, istnieją do dziś bądź mają być wzniesione i odrestaurowane w przyszłości.

Wzgórze uniwersyteckie

Gdybyś kiedyś miał dowieść
że żyłeś,
co będzie dowodem
twojego istnienia?

(Wojciech Fułek, Sopot)

Musimy zostawić po swoim życiu
jakiś znak.
Strachem powinna napawać nas myśl,
że umrzemy bez żadnego śladu.

(Karen Blixen, Kopenhaga)

Dwie fascynacje

Są przynajmniej dwie zadziwiające fascynacje, którymi obdarował mnie dobry los. Pierwsza, to emocjonująca, politycznie ryzykowna, trwająca ponad 10 lat przygoda Łyczakowska we Lwowie. Druga to trwająca już również przez ponad 10 lat walka o rewitalizację i rozbudowę wzgórza uniwersyteckiego w Opolu.

Historia tych dwóch fascynacji, a właściwie przedsięwzięć, jest podobna. Na początku, gdy przyszedł pomysł, żeby to zrobić, byłem osamotniony, otaczała mnie atmosfera sceptycyzmu i niewiary, że może coś z tego wyjść. Obie sprawy dotyczyły w swoim sednie ratowania zniszczonych, ważnych dla kultury polskiej i europejskiej zabytków.

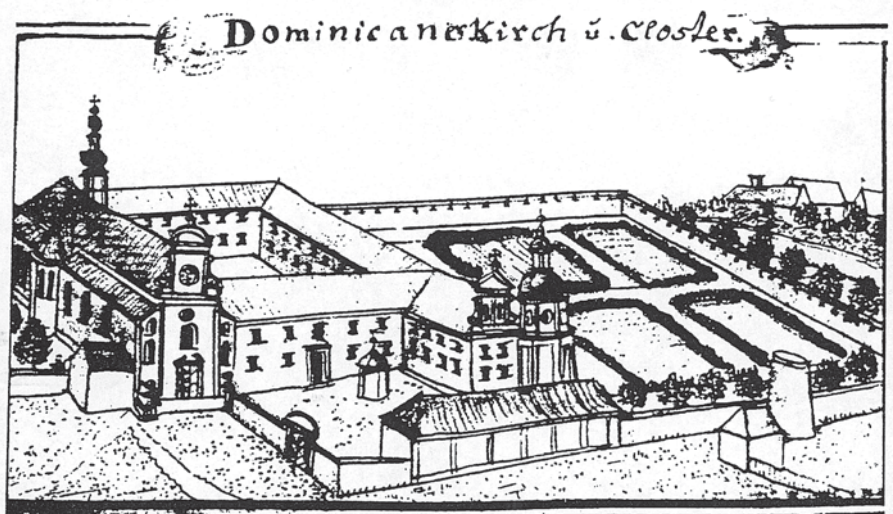
Lwów

Cmentarz Łyczakowski – ten wspaniały panteon, na którym spoczywa kwiat narodu polskiego: żołnierze pięciu narodowych powstań, wybitni polscy intelektualiści, artyści, uczeni, przemysłowcy, politycy, pedagodzy, miejsce magiczne o niezwykłej urodzie, które ozdobili swymi talentami znakomici rzeźbiarze europejscy, m.in. Hartmann Witwer, Leonard Marconi i Parys Filippi, był u schyłku lat siedemdziesiątych, kiedy tam przybyłem, miejscem skazanym na zagładę, a cmentarz Orłąt poddany był wyjątkowemu procesowi profanacji i zacierania wszelkich śladów polskości. Zapis cenzuralny nie pozwalał na publikację jakiegokolwiek informacji, co dzieje się z tą nekropolią i co jej grozi. Chodzenie

po tym cmentarzu dla polskiego historyka było przestępstwem.

Nie umiem sobie wytłumaczyć, co spowodowało, że w zasadzie w sytuacji beznadziejnej podjąłem się w 1977 roku działań dokumentacyjnych i badawczych. Spisywałem epitafia i nazwiska z pomników, robiłem tysiące fotografii bez jakiegokolwiek wiary, że napiszę o tym książkę, że wyzwolę tym tematem tak wielkie zainteresowanie, że to działanie zmieni moje prywatne życie, otworzy mi drogę do niezwykłych przyjaźni, do fascynujących spotkań i podróży po całej Europie.

Rok 1989, po ponad dziesięciu latach pracy na Łyczakowie, w sposób diametralny zmienia moje życie, a temat książki pisanej do szuflady staje się autentycznym bestsellerem politycznym, społecznym, a w końcu artystycznym. Książka o lwowskim cmentarzu na Łyczakowie, wielokrotnie wznawiana, wychodzi



Klasztor Dominikanów i kościół Najświętszej Maryi Panny wg rysunku Fryderyka B. Wenera (ok. 1750)



Męczeństwo św. Wojciecha (obraz W. Boratyńskiego) – ze zbiorów Bogdana Szybkowskiego

w niewiarygodnie wysokim jak na książkę naukową nakładzie 250 tysięcy egzemplarzy, dostaje najbardziej prestiżowe nagrody: „Polityki”, „Życia Literackiego” i Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie, jest komentowana przez dziesiątki recenzentów oraz twórców, w tym tak wybitnych jak Jerzy Waldorff, Stanisław Lem, Janusz Tazbir, Wojciech Kilar, Jerzy Janicki, Włada Majewska, Tadeusz Nowakowski, Jan Nowak Jeziorański, Jerzy Giedroyc, towarzyszą jej dziesiątki wywiadów i spotkań autorskich. Jest detonatorem ogromnej fali zainteresowania Lwowem. Ma swój udział w odbudowie cmentarza Orląt – tej najbardziej zadziwiającej polskiej nekropolii patriotycznej.

Opole

I w momencie, kiedy wydawało się, że codzienny rytm wydarzeń wiąże mnie jednoznacznie i na trwałe z badaniami przeszłości Lwowa i Kresów Wschodnich, kiedy było wręcz wyczekiwanie na moje nowe publikacje i filmy o tematyce kresowej, o czym słyszałem na setkach spotkań autorskich od Zgorzelca do Giżycka, od Londynu po Tarnopol, o czym pisali mi czytelnicy w tysiącach listów, następuje – właściwie też niczym niewytłumaczalny – zwrot w moim wyborze dalszej drogi życiowej. Z dnia na dzień zostawiam pracę badawczą i decyduję się na objęcie w 1996 roku funkcji rektora Uniwersytetu Opolskiego, urzędu prestiżowego, dającego wiele możliwości, ale wiążącego się przede wszystkim z ciężką pracą administracyjną, kiero-

waniem na co dzień dużym, liczącym kilkanaście tysięcy osób organizmem społecznym. Obowiązki rektorskie uniemożliwiają w zasadzie prowadzenie głębokich badań naukowych, trzeba je po prostu zawiesić, bo w przeciwnym razie nie odniesie się znaczących sukcesów ani naukowych, ani organizacyjnych.

Praca rektora, jeżeli nie chce się być banalnym urzędnikiem, musi wiązać się z poświęceniem, oddaniem uczelni bez reszty, z wiarą, że ma się do spełnienia jakąś misję, że jest się przewodnikiem, którego stać na wizjonerskie pomysły i ryzykowne przedsięwzięcia.

Taka była też moja motywacja, kiedy pisałem program wyborczy w grudniu 1995 roku, próbując przeko-

nać środowisko akademickie Opola, że warto mi powierzyć urząd rektorski. I wtedy właśnie przyszła mi myśl, że jeśli młody – istniał dopiero od roku – Uniwersytet Opolski ma wrastać mocno w strukturę miasta i regionu opolskiego, to musi być instytucją ulokowaną w centrum organizmu miejskiego i opierającą się na głębokich korzeniach przeszłości i tradycji.

Sercem Opola od wieków było wzgórze, na którym stał zamek książąt piastowskich – rezydencja m.in. księcia Władysława Opolczyka, kandydata do tronu polskiego i fundatora klasztoru na Jasnej Górze. Wznosiły się tam również: piękny barokowy kościół, najstarsza w mieście kaplica ze św. Wojciechem jako patronem, kolegium Jezuitów, gimnazjum ze wspaniałymi tradycjami, bo uczęszczał tam m.in. Jan Kasprówic, muzeum z cennymi eksponatami dokumentującymi historię miasta



Sankt Adalbert Hospital na przedwojennej pocztówce (ze zbiorów Bogdana Szybkowskiego)

i regionu, okazały gmach słynnego opolskiego browaru Pringsheima z imponującym wieżowym kominem, sławny sierociniec Porscha w neogotyckiej kamienicy z czerwonej cegły, a przede wszystkim klasztor Dominikanów, w którego murach przez ostatnie 150 lat mieścił się dobry, na wysokim poziomie medycznym, ratujący tysiącom opolan życie szpital.

Ryzykowna decyzja

W roku 1996 to magiczne miejsce o tak fascynującej historii przedstawiało obraz nędzy i rozpacz. I nie



Korytarz Sankt Adalbert Hospital (pocztówka ze zbiorów Bogdana Szybkowskiego)

ma w tym stwierdzeniu, tak często w polskiej retoryce używanym – żadnej przesady. Mury dawnego klasztoru po wyprowadzeniu się szpitala na ulicę Witosza, zawilgocone, z rozмокłymi fundamentami, zapadały się. Po wysadzonym w latach siedemdziesiątych XX wieku w powietrze browarze Pringsheima został rozległy, obskurny plac, na którego wschodniej flance umieszczono koszarne targowisko nazwane przez opolan Cytruskim. Kaplica św. Wojciecha – spękana, z dziurawym dachem i utraconą wieżyczką, mogła w każdej chwili runąć ze skarpy do ogrodu sióstr notredamek. Barokowy kościół Na Górcie pękał w części przylegającej do klasztoru, a na dawnym wirydarzu klasztornym rosły gigantyczne samosiejki jesionów i klonów, rozsadzające korzeniami fundamenty świątyni oraz cembrowinę studni św. Wojciecha. Budynek dawnego sierocinca Porscha, po opuszczeniu przez użytkowników, stał się noclegownią

dla bezdomnych, a trapezoidalny placyk umieszczony na dnie fosy, przylegający do plebanii kościoła Na Górcie, stał się dzikim wysypiskiem śmieci dla sprzedawców osławionego Cytruska.

Decyzja w pierwszym miesiącu mego rektorowania, że w tym miejscu umieszczony będzie w przyszłości główny gmach Uniwersytetu Opolskiego, jego serce, musiała wydać się dla wielu pomysłem absurdalnym. Część opinii publicznej uznała, że jest to wykwit megalomanii, inna, że raczej braku wyobraźni, która w konsekwencji, przy wielu planowanych dużych inwestycjach uniwersytetu (czternastokondygnacyjny akademik Niechcic, z obserwatorium astronomicznym na dachu, Villa Academica, Collegium Pedagogicum) wprowadzi uczelnię w spiralę zadłużenia, skąd już blisko do bankructwa. Dla młodego, dwuletniego uniwersytetu byłoby to samobójstwo¹.

Ówczesny wojewoda opolski Ryszard Zembaczyński, który z urzędu chciał się pozbyć od dłuższego czasu szpecącej centrum miasta zabytkowej rudery, głosił optymistyczne opinie o stanie obiektu. 24 września 1996 r. w wywiadzie dla „Nowej Trybuny Opolskiej” twierdził: „Budynek wymaga remontu, ale część pomieszczeń jest w bardzo dobrym stanie technicznym, konieczna byłaby tam tylko wymiana instalacji”². Oczywiście miały się z prawdą³, gdyż budynek był w stanie katastrofalnym.

Wszystkie stropy były popękane. Większość sufitów stanowiły zbutwiałe belki, które należało usunąć. Ponadto dominikanie wzniesli swój klasztor na bardzo płytkich fundamentach, a tam, gdzie była skała margłowa, w



Szpitalna łazienka (ze zbiorów Bogdana Szybkowskiego)



Szpital Wojewódzki im. Karola Miarki w Opolu (na pierwszym planie targowisko „Cytrusek”)

ogóle bez fundamentów. Poza tym wzgórze, na skutek naruszenia systemu wodnego i uszkodzenia sieci kanalizacyjnej, popękało. Należało pod fundamenty budowli wlać dziesiątki ton betonu, zatrzymać obsuwającą się w kierunku klasztoru Sióstr Notre Dame i Małego Rynku skarpe. Kaplica Świętego Wojciecha w ogóle wisiała jak nad przepaścią i każdego dnia mogła runąć w dół. Ponadto mury klasztoru były krańcowo zagrzybione i zawilgocone. Fronton od placu Kopernika z wieżą centralną, dziś rektorską, miał tak zbutwiałą cegłę, że trzeba było go rozebrać do gruntu i zbudować od nowa.

Kwestor uniwersytetu Maria Najda, świetna ekonomistka, jedna z najbardziej odpowiedzialnych osób, jakie spotkałem w życiu, powiedziała mi wówczas wprost: „Przejęcie w takim stanie dawnego klasztoru, bez jakichkolwiek gwarancji pomocy finansowej wojewody i konserwatora zabytków, to jest dla pana decyzja samobójcza, a dla uniwersytetu, przy ogólnej mizerii finansowej w polskiej nauce, bardzo niebezpieczna. Jaką pan ma gwarancję, że Ministerstwo Edukacji Narodowej będzie chciało się w to angażować?” Nie miałem żadnej gwarancji. Przypomniała mi się wówczas historia budowniczych pięknej katedry w Sewilli, którzy przystępując do dzieła powiedzieli sobie: „Róbmy tak, aby jeszcze po latach patrząc na tę katedrę uważali ten pomysł za szaleńczy”.

W tej anegdocie szukałem uspokojenia. Wiedziałem, że w obowiązkach rektora nie jest budowanie nowych gmachów czy też odbudowa i renowacja zabytków, a przede wszystkim pilnowanie poziomu edukacji i realizowanych w uczelni badań. Ale wieloletnie zaniedbania i wielka mizeria budynków dawnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, w których został ulokowany uniwersytet, dawało mi wewnętrzne przekonanie, iż tak dalej być nie może. Uczelnia, która otrzymała w 1994 roku jedną z najgodniejszych w europejskiej edukacji nazw:

uniwersytet – dwunasty w kolejności powstania polski uniwersytet, nie mogła w swej materialnej strukturze pozostać w kształcie narzuconym przez architektów z siermiężnej epoki gomułkowskiej: budynków z płaskimi dachami, o ascetycznych elewacjach, pozbawionych jakichkolwiek architektonicznych ozdób, z niekończącymi się szeregami takich samych okien, krytych papą i eternitem dachów, gabinetów wyposażonych w meblościanki z płyt pilśniowych.

Wprowadzenie uniwersytetu na wzgórze, ze starymi, urokliwymi architektonicznie budynkami, obrosłymi legendami i piękną historyczną tradycją, dawało wielką szansę nawiązania do etosu średniowiecznych uniwersytetów, które lokowane były

z reguły w pięknych gotyckich, a później renesansowych i barokowych budynkach, często przy- albo pokościelnych. To był główny powód, aby z całą determinacją dążyć do wprowadzenia uniwersytetu w mury dawnego klasztoru dominikańskiego w Opolu oraz pozyskać dla tej sprawy jak najwięcej zwolenników.



Fundamenty budynku wymagały wzmocnienia



Mocne wsparcie, po kilku miesiącach zabiegów, otrzymałem w Ministerstwie Edukacji Narodowej, a zwłaszcza u dyrektora Stanisława Madeja z działu inwestycji oraz w Komitecie Badań Naukowych, gdzie pojawiała się wielka szansa otrzymania odpowiedniego grantu. W sukurs pośpieszyła również centralna prasa akademicka. Piotr Kieraciński na łamach „Forum Akademickiego” – organu prasowego wszystkich polskich uczelni, opublikował bardzo ważny, opiniotwórczy tekst przekonywający, że młode uniwersytety muszą sięgać do głębokich tradycji historycznych również w swojej infrastrukturze materialnej⁴.

Niespodziewanie jednak jako uniwersytet naraziliśmy się kupcom, którzy plac Kopernika zamienili po roku 1989 na plac targowy zwany Cytruskim. Wyrosło tam miasteczko straganów o brezentowych, plastikowych, blaszanych i drewnianych dachach oraz labirynt słynnych wówczas szeregów – składanych na noc budek kupieckich, w których handlowano tanią odzieżą, kosmetykami i środkami czystości, nabiałem, mięsem, warzywami, kwiatami, i zupełną nowością tamtych lat na polskich targowiskach – owocami cytrusowymi (stąd nazwa Cytrusek). Miało tam pracę kilkuset opolan, a z targowiska korzystali nie tylko mieszkańcy śródmieścia, ale i obrzeży Opola, bo ceny były przystępne, a sprzedawany towar – świeży, często z podmiejskich działek.

Zapytany w jednym z wywiadów prasowych, czy wyobrażam sobie, aby przed przyszłym budynkiem rektoratu dalej było targowisko, powiedziałem, że nie. Cytrusek, jako *wykwit transformacji gospodarczej, nie może trwać wiecznie. Ten historyczny*

*plac był kiedyś traktowany jako salon miasta i do takiej roli musi wrócić. Jest to kwestia czasu*⁵. Wypowiedź ta wywołała irytację i protesty tam handlujących. Był taki moment, że w obawie o swoje bezpieczeństwo, unikałem przechodzenia przez ten plac. Za kupcami ujął się jeden z najbardziej błyskotliwych opolskich dziennikarzy i publicystów Zbigniew Górniak, który w jednym z felietonów napisał: *Za trzy lata plac targowy Cytrusek zostanie zmieciony z powierzchni miasta przez buldożery i spychacze. Ponoć szwarc, mydło i powidło nie pasują do powagi uniwersytetu, który wprowadził się do pobliskiego budynku po dawnym szpitalu. Należy więc pomiędzy pa-*

*nami profesorami a miejskim plebsem stworzyć pas sanitarny w postaci trawników i krzaków, do czego zresztą władze miasta gorliwie się zobowiązały*⁶.

Rzeczywiście ówczesne władze miasta z prezydentem Leszkiem Poganem i przewodniczącym Rady Miasta Andrzejem Namysłą bardzo aktywnie włączyły się w wspieranie idei umieszczenia w dawnym szpitalu głównego gmachu uniwersytetu. W kwietniu 1997 roku przekazały kwotę 250 tysięcy złotych na opłacenie części projektu przebudowy dawnego klasztoru. Podjęto też rzeczowe rozmowy z kupcami, szukając dla zainteresowanych siedziby na nowe targowisko⁷.

Siedziba muz łagodnych

I powtórzyło się tak, jak z Łyczakowem. Po kilku latach ustąpił sceptycyzm i zwątpienie w sens forso-



W wielu miejscach remont zaczynał się od wyburzenia starych ścian



Wewnętrzny dziedziniec przyszłego uniwersytetu

wania decyzji o przejęciu przez uniwersytet wzgórze poddominikańskiego, a zaczął pojawiać się entuzjazm coraz większej grupy pracowników uniwersytetu, a także mieszkańców miasta, którzy dostrzegli, że determinacja i systematyczna organiczna praca zamieni zniszczone wzgórze w miejsce niezwykle urokliwe, nabierające charakteru salonu miasta, gdzie warto przyjść na spacer, usiąść na ławce i zadumać się pod barokowymi pomnikami czy współczesnymi rzeźbami artystów w różny sposób związanych z Opolem, wejść do eleganckiej Sali Senatu i wyposażonych w stylowe meble gabinetów rektorskich i dziekańskich.

Książka ta przedstawia historię wzgórza uniwersyteckiego od czasów staropiastowskich, Wojciechowych do dnia dzisiejszego. Ukazuje przede wszystkim wielki wysiłek Uniwersytetu Opolskiego w nadaniu temu miejscu kształtu, który daje mieszkańcom Opola poczucie dumy i radości.

Budynki dzisiejszego Collegium Maius, Collegium Minus z przestronnymi salami, wyposażone w zabyt-

kowe meble i dzieła sztuki, amfiteatralny dziedziniec, arkady i całe otoczenie tych gmachów z pięknymi pomnikami św. Krzysztofa, kolumnami dominikańską i Maryjną, rzeźbami „Czterech pór roku”, studnią św. Wojciecha, pomnikami Agnieszki Osieckiej i Jerzego Grotowskiego, „Tablicą papieską” z barokowymi figurami Matki Boskiej i św. Jana od Krzyża oraz kolumną na grobie senatora Edmunda Osmańczyka są dziś koroną uniwersytetu, siedzibą „muz łagodnych”.

Historia wzgórza

Górka jest najwyższym wzniesieniem w obrębie starożytnego miasta. Osiąga 165 m ponad poziom morza. W swej ponad 1000-letniej historii nosiła różne nazwy. Początkowo nazywano ją Górą Wapienną (Kalkberg), bo w głębokim średniowieczu istniał tu kamieniołom i wyrobisko kamienia wapiennego oraz piece, w których wypalano wapno. Stąd nazwy pobliskich ulic – Wapienna (Kalkstrasse), dzisiaj Piwna i równoległa do niej, tylko częściowo dziś zachowana Kamienna⁸.

Samą górkę otaczały od strony wschodniej ogrody pełne dorodnych jabłoni, gruszy i śliw oraz winnice (podobne jak na pobliskim Winowie), a także żyzne pola z niewielkimi folwarkami. Stąd wywodziły się nazwy prowadzących na górkę ulic – Ogrodowa (Gartenstrasse), dziś Sienkiewicza, Polna (Feldstrasse), dziś Waryńskiego oraz Folwarczna (Vorwerkstrasse), dzisiejsza Żeromskiego.

W późniejszych czasach miejsce to nazywano Wzgórzem Wojciechowym, Dominikanów, Kolegiackim, Klasztornym, Zamkowym, a nawet Opolskim Akropolom.

Brak precyzyjnych źródeł powoduje, że liczni badacze przeszłości Opola, m.in. Franciszek Idzikowski, Tadeusz Chrzanowski, Kazimierz Dola, Anna Pobóg-



Zmurszałe mury kaplicy św. Wojciecha



Stare i nowe – wejście główne budowano od podstaw

Lenartowicz, Urszula Zajączkowska, Włodzimierz Kaczorowski, Krystyna Zawadzka nie byli dotychczas w stanie określić dokładnie, z konkretnymi datami, etapów obudowy i rozbudowy Wzgórza, które po 1996 roku przyjęło nazwę Uniwersyteckiego.

Szukając historycznych początków tego wzgórza badacze rozpoczynają od analizy legend, którymi na przestrzeni wieków obrosło to miejsce. Jedną z legend, która najgłębiej sięga historycznie, podaje, że w 984 roku przybył do Opolą biskup Pragi Wojciech, przyszły święty. I tu na Górcie głosił kazania oraz nawracał opolan na wiarę chrześcijańską. Gdy zabrakło mu wody do chrztu, uderzeniem pastorału spowodował jej pojawienie się. Źródło to zostało później ocebrowane i nazwane studnią św. Wojciecha.

Mimo dociekliwych badań, czego dowiodła sesja zorganizowana przez prof. Annę Pó-bóg-Lenartowicz, pt. „Opolskie drogi św. Wojciecha”⁹: nie udało się dotychczas ustalić na ile prawdą historyczną jest pobyt św. Wojciecha w Opolu, a na ile jest to kreacja strojnej w skrzydła fantazji sugestywnej opolskiej legendy.

Z jednej strony grupują się zwolennicy niemieckiego uczonego Ernesta Wahnera, który w 1868 roku z niezrozumiałą dla mnie satysfakcją zakwestionował możliwość pobytu św. Wojciecha w 984 roku w Opolu, twierdząc, że skoro nie zachował się żaden ślad bytności tego duchownego w tym

czasie w naszym mieście, to wszelkie domysły i spekulacje na ten temat nie mogą być traktowane poważnie. Dowodził, że zachowane szczątki budowli na Górcie Wapiennej pochodzą dopiero z początku trzynastego wieku. Tym samym kwestionował lansowaną przez polskich historyków tezę o istnieniu na Wzgórzu w okresie wczesnopiastowskim zamku książęcego¹⁰.

Z drugiej strony dociekliwi historycy, jak choćby Ewa Wólkiewicz, mediewistka, opowiadają się za tezą, że jeśli nawet św. Wojciech nie mógł być w Opolu w 984 roku, to nie wyklucza to jego wizyty w naszym mieście w innym terminie podczas jego licznych podróży misyjnych¹¹.

Stanisław Sławomir Nicieja
Fot. Jerzy Mokrzycki,
Tadeusz Parcej

Przypisy:

¹ Małgorzata Kroczyńska, *Kłopotliwy prezent*, NTO, 24 IX 1996; tejsze, *Uczelnia bierze szpital*, NTO, 27 IX 1996; Anita Koszałkowska, *Inwestycja regionu*, „Gazeta Wyborcza”, 27 IX 1996; Wiesława Piątkowska, *Senat w szpitalu*, „Indeks” 1996, nr 1, s. 6.

² M. Kroczyńska, *Kłopotliwy prezent*, op. cit.

³ Podobnie jak w złożonej publicznie na posiedzeniu Senatu UO obietnicy, że wspomże remont klasztoru kwotą 1 mln 200 tys. złotych (koszt całego remontu wyniósł ponad 30 mln złotych) oraz że wpłynie na opolskiego konserwatora zabytków, by sfinansował część odbudowy obiektu. Nie przeszkodziło to po dziesięciu latach, gdy ubiegał się o reelekcję w prezydenturze



Korytarz przyszłego Collegium Maius

Opola, stwierdzić bez najmniejszego zażenowania, iż podarował uniwersytetowi Collegium Maius, a nie zniszczoną, zawilgoconą, rozsypującą się skorupę porzuconego gmachu szpitalnego. Zob.: *Debata wyborcza*, NTO, 28–29 X 2006, s. 15.

⁴ P. Kieraciński, *Widziane z dachu*, „Forum Akademickie” 1999, nr 12; przedruk [w:] „Indeks” 2000, nr 1, s. 11–13.

⁵ Beata Szczerbaniewicz, *Targowisko nie pasuje do uniwersytetu. Zaorać „Cytruska”*, NTO, 3 IV 1997.

⁶ Z. Górniak, „Cytrusek” to nie brzmi dumnie, NTO, 4 IV 1997.

⁷ *Gmina Opole pierwszym sponsorem projektu nowego rektoratu*, „Sufler”, 5 IV 1997.

⁸ Andrzej Hamada, *Plac Kopernika*, „Indeks” 2004, nr 1–2, s. 41.

⁹ Konferencję zorganizował Instytut Historii UO w 1997 roku w związku z 1000. rocznicą śmierci św. Wojciecha. Główne referaty wygłosili m.in.: ks. prof. Kazimierz Dola, ks. prof. Helmut Sobeczko, ks. prof. Henryk Fros, prof. Adam Suchoński, prof. Zbigniew Zielonka.

¹⁰ A. Pobóg-Lenartowicz, „Górka” pełna tajemnic, „Indeks” 2001, nr 5–6, s. 36.



Collegium Maius UO

¹¹ Ewa Wólkiewicz, *Jak powstawała legenda (Rola konwentu dominikanów opolskich w rozwoju kultu św. Wojciecha)*, [w:] *Opolskie drogi świętego Wojciecha*, pod red. A. Pobóg-Lenartowicz, Opole 1997, s. 60–71.

Obrazy pędzlem i słowem malowane

11 października br. w Klubie Akademickim Uniwersytetu Opolskiego odbyło się spotkanie odbiegające charakterem od tradycyjnych wernisaży. Otwarcia wystawy *Miejsca i chwile Ludmiły Małgorzaty Sobolewskiej* towarzyszyło spotkanie autorskie. Oprócz obrazów i fotografii autorka prezentowała swoje wiersze z tomiku pt. *Okno* wydanego nakładem Instytutu Śląskiego w Opolu.

Ludmiła Małgorzata Sobolewska uczy w szkole podstawowej i gimnazjum. Jest laureatką konkursu Buława Hetmańska 2004 oraz Nagrody Prezesa ZG ZNP (2004). Zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie organizowanym przez Towarzystwo im. Marii Konopnickiej w Górach Mokrych oraz w konkursie



Wernisaż Ludmiły Małgorzaty Sobolewskiej

poetyckim *Natura moich okolic* (2005). Od siedmiu lat organizuje Wojewódzki Konkurs Literacko-Plastyczny dla dzieci pt. *Zwierzaki*. Jest członkiem zarządu Nauczycielskiego Klubu Literackiego, a także Związku Polskich Artystów Plastyków „Sztuka Użytkowa”.

Wernisażowi w Klubie Akademickim towarzyszyła muzyka latinoamerykańska – do udziału w nim autorka zaprosiła **Tadeusza Pabisiaka**, opolskiego gitarzystę klasycznego. Spotkanie prowadził redaktor Radia Opole **Mariusz Majeran**. Po prezentacji wierszy wystąpił zespół taneczny „Salsa Loca”. (b)

Ludmiła Małgorzata Sobolewska

Bóg jest szybkobiegaczem
w sześciu wymiarach wszechświata
My w płaszczyznach trzech
z tupotem nóg wbijając obcasy
gonimy nieśmiertelność
Nie jesteśmy jajka-niespodzianki
wszystkiemu winna ziemia beocka
prześlągnięta krwią
Fantazja pana Faberze pod nami
moralność niekoniecznie w nas
nad nami gwiazdy
Jeżeli zamrugamy do nich
odpowiedzą

Moje seminaria

Seminaria magisterskie są dla mnie coraz trudniejsze. Wymagają coraz więcej pracy, a nawet determinacji. Dotyczy to szczególnie seminariów na studiach uzupełniających.

Dostałem taką grupę niedawno. Dla kogoś po sześćdziesiątce niedawno może znaczyć 5 albo 10 lat temu. Po pierwsze, studenci nie chodzili na zajęcia. Nie mieli takiego nawyku. Pojawiało się kilka osób, reprezentacja. Za każdym razem inna. Musiałem na kolejnych spotkaniach powtarzać to samo, bo uczestnicy się zmienili, a to znaczy, że tematy nie mogły. Po drugie, nie robili. Każdemu podałem szczegółowo, czym ma się zajmować, co czytać. Ale oni mieli powody, by nic nie robić. W ich miejskich bibliotekach nie było tych pozycji, w internecie także, a na przyjazd do miasta akademickiego nie mogli sobie pozwolić, bo pracowali.

Ruch intelektualny wśród studentów zaczął się w X semestrze. Niektórzy przynosili gotowe, całkowicie napisane prace. Tych nie czytałem w ogóle, wychodząc z założenia, że nie są efektem pracy stu-

dentów, bo nie można napisać całości w tak krótkim czasie. Niektórzy przynosili zgrabne pierwsze, teoretyczne, rozdziały. Byłem zaskoczony ich sposobem pisania, dojrzałym stylem, głębią analiz, przy niedojrzałości życiowej, chropowatości obyczajów. Toteż orientowałem się, że ich dzieła są kopiami istniejących książek, podręczników, ba, słowników. To były nieoznaczone cytaty, słowem – plagiaty.

Miałem sporo roboty, by to wszystko wykazać, gdyż studenci nie widzieli nic złego w swym postępowaniu. Ktoś ich takiego sposobu życia nauczył. Ktoś miał to za normę.

A potem upłynęło trochę czasu, zaczęło się piekło. Pisali sprawozdania z własnych badań za pomocą konstruowanych przez siebie zdań. Okaleczone myśli, pokiereszowane sądy. Zdania ośleple z powodu braku orzeczenia, zdania – inwalidzi – równoważniki, zdania – jeńcy wojenni, wszystko to bezbronne, bez myśli, podległe i podrzędne, mające wszakże nadzieję na uleczenie. Zdania, a przez nie również przypisani do nich magistranci.

Promotor nie promował, a redagował. Robił rzeczy obce. Czuł niechęć do siebie, ale nie miał wyjścia. Wszak oni nie rozumieli, dlaczego mieliby nie ukończyć studiów, przecież zapłacili. Coś napisali, coś zrobili. W zestawieniu z nic poprzedniego semestru byli śmiertelnie urobieni. Można było powtarzać, że błędna konstrukcja, że z faktu, iż Jan bije syna i tego, że Jan jest Polakiem, nie wynika, że każdy Polak bije syna. Wszystkie mowy odbijały się od nich jak piłka siatkowa od polskiego bloku.

Uniwersytet ma w sobie sakralną moc. Oto student dziesiątego semestru staje się magistrem. Ta przemiana jest niewidoczna, tajemna, ale jest, wszak widoczny jest jej skutek, b. student pisze przed swoim nazwiskiem mgr. To się dzieje nagle i tajemnie, przez słowo stwarzające.

A moja moc wówczas była jeszcze większa i jeszcze lepsza, nie ludzka a wprost anielska, bo nie czyniłem z niczego coś, ale z byle czego czyniłem dobro. Ustawicznie myślałem przy tym, a niech to diabli...

Bartłomiej Kozera

20 października br. gościem Sekcji Koła Naukowego Historyków „Mężowie Stanu i Politycy” był ówczesny wicemarszałek Sejmu – Marek Kotlinowski (kilka dni później – po nominacji na sędziego Trybunału Konstytucyjnego przestał pełnić tę funkcję)

Marek Kotlinowski to – obok wicepremiera Romana Giertycha – najbardziej znana twarz LPR. W szeregach swojej formacji uważany jest za liberała: opowiada się stanowczo za gospodarką wolnorynkową, nie krytykuje tak zaciekle środowisk homoseksualnych, jak poseł Wojciech Wierzejski, potrafi też odciąć się od niektórych skrajnych poglądów swojego środowiska – choćby w ocenie Jacka Kuronia.

Liberał w Lidze Polskich Rodzin?

Z Markiem Kotlinowskim rozmawia Błażej Kupski, student IV roku historii

– Niedawno przez Polskę przetoczyła się dyskusja o pochodzeniu człowieka. Eurodeputowany LPR prof. Maciej Giertych kwestionuje teorię Darwina.

– Jestem przekonany, że w społeczeństwie pluralistycznym musi być wymiana poglądów. Jestem za tym, aby zarówno zwolennicy kreacjonizmu jak i teorii ewolucji mogli wymieniać poglądy.

– Ale Panie Marszałku, teoria Darwina jest udowodniona naukowo! Czy to nie jest tak, jakby nagle zacząć spierać się czy 2+2 równa się 4 ?

– Moim zdaniem nie jest to trafne porównanie. Matematyka to dziedzina, która rządzi się swoimi prawami. Tam jest definicja poprawna, bądź jej nie ma. Natomiast w biologii czy też genetyce są pewne hipotezy. W ewolucji brakuje ogniwa pośredniego. Są również opracowania, z których wynika, że kreacjonizm może

się skutecznie bronić. Chciałbym, aby szkoła czy uniwersytet były miejscem, gdzie się toczy się dyskusja, gdzie wymienia się poglądy. Uważam, że błędem jest uznawanie, że tylko zwolennicy ewolucji mają rację. Gdybym miał teraz dzieci w wieku szkolnym, to bardzo chciałbym, aby nauczyciele poświęcili chociaż kwadrans innej teorii niż teoria Darwina, aby uczniowie wiedzieli, że istnieją też inne poglądy na ten temat.

– Ale na jakich lekcjach należy o tym mówić? Biologii czy religii ?

– Obojętne, to nie ma żadnego znaczenia.

– To w takim razie w czym problem ? Na lekcjach religii od lat mówi się o biblijnej wersji stworzenia człowieka.

– No tak, ale uczniowie na tych lekcjach nie wiedzą tak naprawdę, w jaki sposób wyglądała ingerencja Stwórcy. Ona mogła polegać na tym, że człowiek został ukształtowany ostatecznie również pod wpływem impulsu z zewnątrz. Tak uważają właśnie kreacjoniści i przedstawiają za tym swoje argumenty. Uważam, że wypowiedź pana premiera Romana Giertycha na temat ewolucji była bardzo spokojna, wyważona: *zderzmy argumenty, diskutujmy!* A my teorię ewolucji przyjmujemy jako dogmat!

– Ale Kościół, ustami Watykanu, twierdzi, że teoria Darwina nie jest sprzeczna z jego nauką!

– Nie próbujemy być bardziej papiescy od papieża! My uważamy tylko, że jeżeli chodzi o teologię, to tam jest też miejsce na kreacjonizm. Mówię zatem raz jeszcze – chciałbym dyskusji na ten temat, nie chciałbym nikomu, zwolennikom żadnej z tych teorii, zamykać ust. Na temat ewolucji szeroko dyskutuje się na polu nauki np. w USA.

– No tak, ale tam są nawet zwolennicy teorii, iż ziemia jest płaska, a świat się gdzieś tam kończy i można z niego wypaść!

– Tego nie słyszałem, pan wie więcej niż ja. Ale w tej sprawie – uważam że mam rację.



Marek Kotlinowski

– Jest Pan kandydatem LPR (*rozmawialiśmy jeszcze przed wyborem Marka Kotlinowskiego do TK – przyp. B.K.*) na członka Trybunału Konstytucyjnego. Jak ten fakt ma się do założenia, że Trybunał Konstytucyjny ma być instytucją apolityczną ?

– Przede wszystkim jestem radcą prawnym i adwokatem. A politykiem się tylko bywa. Uważam, że mam wiedzę o tym, jak funkcjonuje państwo polskie. Zostałem przesłuchany przez Komisję Sprawiedliwości i Praw Człowieka razem z innymi kandydatami. Odsyłam do relacji prasowych z tego przesłuchania i stenogramów z posiedzeń tejże komisji.

– Wiem, że kandydatów pytano m.in. o stosunek do kary śmierci.

– Tak. Ale nie tylko. Padały też pytania o wizję Trybunału. Uważam, że nie tylko wiedza teoretyczna jest potrzebna do pracy w tej instytucji. Jest potrzebne doświadczenie i praktyka. A ja mam za sobą doświadczenie zarówno jako prawnik, jak i polityk. Zajmowałem się prawem unijnym, zależnościami między prawami unijnymi a prawem polskim. Uważam, że pomimo tego, że jestem tylko skromnym magistrzem prawa, to rozumiem czym jest prawo, czym jest konstytucja. Jeżeli zatem taka będzie wola Sejmu, to zmierzę się z pracą w Trybunale. I zapewniam, że będzie to dobra praca.

– Gości Pan w naszym mieście na zaproszenie studentów Uniwersytetu Opolskiego. Spotkanie z młodymi ludźmi dotyczyło pojęcia patriotyzmu we współczesnym świecie. Spytałem zatem Pana, jako

człowieka skrajnej prawicy, czy Pana zdaniem człowiek o lewicowych poglądach może być patriotą ?

– Nie tylko może, ale musi. Każdy z nas patriotyzm rozumie przez pryzmat swojego wykształcenia, swojej tradycji i swoich korzeni. Możemy tylko trochę inaczej rozkładać akcenty. Znam wielu kolegów z lewej strony, znam wielu lewicowych intelektualistów, których bardzo cenię. Dla mnie poglądy polityczne są rzeczą wtórną. Każdy z nas musi dobrze rozumieć powinność wobec ojczyzny. W społeczeństwie różnorodnym politycznie możemy wypracowywać na zasadzie wymiany poglądów wspólne, mądre stanowiska.

– Jak tak Pana słucham, to zastanawiam się, co taki liberał robi w LPR ?

– Nie jestem liberałem!

– Ale jak się porównuje Pana i Romana Giertycha, różnica jest widoczna.

– Proszę nie próbować mnie skłócić z moim przywódcą. To się panu nie uda. Ja jestem jednym z ojców założycieli LPR (*śmiech*). A co do mojego rzekomego liberalizmu, to widzę sprawy następująco. Chciałbym, aby Polska była państwem konserwatywnym na gruncie aksjologii. Ale jednocześnie pragnę, żeby była państwem nowoczesnym, które stawia na rozwój gospodarki. Z tym, że państwo musi też być odpowiedzialne za tych, którzy nie ze swojej winy nie mogą być aktywni zawodowo – np. emerytów.

– Dziękuję za rozmowę.

Miss z krótkimi włosami

Z Malwiną Ratajczak, studentką I roku politologii UO, Miss Polonia 2005, rozmawia Beata Zaremba

– Malwino, jak to wszystko się zaczęło? Uważałaś, że jesteś piękna i dlatego postanowiłaś startować w konkursach piękności?

– W ogóle tak o sobie nie myślałam. Pracowałam jako barmanka w dyskoteci w Pietni, która organizowała lokalne wybory miss i mój szef któregoś pięknego dnia powiedział do mnie: *Malwina, jak nie wystartujesz w tych wyborach, to cię zwolnię*. Powiedział to pół żartem, pół serio, ale ja się przeraziłam, że jeśli rzeczywiście mnie zwolnią, to ja sobie ani nie kupię żadnej sukienki na studniówkę, ani nie uszyję zakieciku. Pomyślałam: tak nie może być! Wystartowałam więc w tym pierwszym konkursie, a następnie w wyborach kolejnego szczebla, no bo zobowiązywały mnie już do tego podpisane umowy.

– No i spodobało Ci się?

– Nie od razu! Po wyborach w Krapkowicach stwierdziłam, że ja się zupełnie do tego nie nadaję, bo np. nie

lubię paradować w stroju kąpielowym przez publiczność ani nie umiem liczyć kroków. Jak wychodziłam na scenę, to byłam po prostu czerwona ze wstydu. Ale nie rezygnowałam z dalszych eliminacji. Po Krapkowicach były wybory miss w Opolu. Wygrałam je. Pojechałam na półfinał do Warszawy. Nigdy w życiu nie stresowałam się tak bardzo, jak właśnie w Warszawie. Było tam tyle pięknych dziewczyn, w pięknych kreacjach, z własnymi wizażystkami. Wcześniej dostałam pismo, że mam ze sobą przywieźć m.in. strój sportowy. No to przywiozłam. Okazało się, że dziewczyny zamiast strojów typowo sportowych miały jakieś krótkie minispódniczki, niby sportowe bluzeczki, więc nie bardzo wiedziałam, czy ja mam w ogóle wyjść na scenę. Byłam tak zestresowana, że nawet nie wiedziałam jak się nazywam! Ale, o dziwo, zostałam wybrana do ścisłego finału. Podczas zgrupowania byłam chyba jedyną osobą, której nic nie wychodziło, nie potrafiłam skoordynować

ruchów i np. skierować ręki w prawo, a głowy w lewo. Szczerze mówiąc nawet zależało mi na tym, by podczas pokazu znaleźć się w drugim szeregu, zwłaszcza że nad całym układem pracowałyśmy kilkadziesiąt godzin i nie chciałam zepsuć show. Uznałam, że swoje pięć minut będę mieć na wybiegu. Ale były i takie dziewczyny, które płakały, że nie weszły do pierwszego rzędu i w związku z tym nie będą należycie widoczne.

– **Spodziewałaś się, że zajdziesz tak wysoko?**

– Absolutnie nie! Podejrzewałam, że sukces zależy od układów, a ja nie miałam żadnych, więc nawet się specjalnie nie przejmowałam tym, że nie umiem kroków. Podczas czterdziestominutowej przerwy w czasie wyborów Miss Polonia 2005 siedziałam z chłopakami z ekipy, a moje koleżanki szalały z powodu zgubionego kolczyka lub nie takich butów.

– **Pamiętasz ten moment, kiedy jury ogłosiło, że to Ty zdobyłaś tytuł Miss Polonia 2005?**

– W ogóle tego momentu nie pamiętam, to był jeden wielki szok! Myślę, że nie tylko dla mnie, ale też dla moich koleżanek startujących w eliminacjach, które przed ogłoszeniem werdyktu nie widziały we mnie miss. Zwłaszcza że tuż przed wyborami ścięłam włosy, czego zabraniali mi i moja mama, i mój chłopak, ale w Warszawie ich ze mną nie było, więc... oddałam się w ręce fryzjera. Oczywiście moja mama była załamana: *teraz to już nie dostaniesz korony* – stwierdziła. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu koronę dostałam i jestem pierwszą w historii miss z krótkimi włosami. Potem pojechałam na wybory Miss Baltic Sea, miss krajów nadbałtyckich w Finlandii. To było dla mnie naprawdę ciężkie przeżycie, bo nie umiałam powiedzieć po angielsku praktycznie nic. Na maturze trzeba było wiedzieć, jak jest po angielsku *szklanka*, wymagano gramatyki, natomiast nie wyniosłam ze szkoły zdolności mówienia w obcym języku. Przez dziesięć dni mieszkałam w kraju, gdzie nikt nie mówił po polsku. Nie umiałam się z nikim porozumieć ani nikt ze mną. Poznałam tam jednak bardzo dobrą koleżankę, z którą zamieszkałam w pokoju. To ona powiedziała do mnie: *Malwina, przecież nie będziesz się patrzeć w telewizor, bierz słownik, musimy jakoś się komunikować*. Zaczęłyśmy więc wychodzić ze słownikiem do pubu, próbowałyśmy opowiadać o sobie. Poczulałam się pewniej, nawet zaczęłam wśród innych dziewczyn mówić po angielsku. Najgorzej było w Helsinkach, kiedy jurorzy z różnych krajów zadawali nam pytania. Oczywiście, nikt z członków jury nie znał



polskiego. Rozumiałam te pytania, ale nie byłam w stanie na nie odpowiedzieć, miałam łzy w oczach. Było mi przykro, chyba nigdy w życiu się tak bardzo nie skompromitowałam. Proponowano mi rozmowę nie tylko po angielsku, ale i po niemiecku, i rosyjsku, a ja niestety nie

znałam żadnego z tych języków. W końcu jeden z członków jury, z Rosji, powiedział: *Pamiętajcie, że to jest konkurs piękności, a nie konkurs języków obcych*. Obiecałam jury, że będę uczyć się języków. I znowu się zdziwiłam, że pomimo mojej niedoskonałości, zostałam wybrana miss krajów nadbałtyckich. Dodatkowo, gdy ogłaszano werdykt, to nawet nie drgnęłam, bo po prostu nie rozumiałam, że wywołują właśnie mnie. Koleżanka stojąca z boku krzyknęła: *Malwina, rusz się, o tobie mowa!*

– **Z jakiej rodziny pochodzisz?**

– Mam dziewięcioletniego brata Mikołaja, tata pracuje na koparce, mama w fabryce obuwia. Rodzice są rozwiedzeni. Cała rodzina ucieszyła się z mojego sukcesu. Mieszkańcy Krapkowic, mojego rodzinnego miasta, też

się ucieszyli. Ludzie kompletnie mi nieznanymi dawali mi kwiaty, mówili do mnie: *nasza Malwinka*.

– **Musiałaś się nauczyć bycia w wielkim świecie showbiznesu, polityki. Trudne to było?**

– Nielatwe. No bo na przykład jestem na przyjęciu, przede mną talerz, kilka noży, kilka widelców, a ja nie wiem, co do czego użyć. Na początku byłam w popłochu, ale zaczęłam obserwować innych gości i z wieczoru na wieczór szło mi coraz lepiej. Nauczyłam się też rozmawiać z ważnymi ludźmi – biznesmenami, ludźmi showbiznesu. Nauczyłam się też podejmować decyzje – wybierać między propozycjami, czy uczestniczyć w światowych pokazach mody czy w sesji zdjęciowej w Norwegii, czy pojechać zdobyć dla dzieci pieniądze albo też skorzystać z propozycji zarobienia pieniędzy, które też mi są potrzebne.

– **Negatywne doświadczenia?**

– Kontaktując się z biurem Miss Polonia, zobaczyłam, jak ludzie potrafią być okrutni, jak potrafią drugiego człowieka wykorzystać. Świat w Krapkowicach znacznie różni się od tego w Warszawie – nie raz zdarzało mi się płakać wieczorami, traktowano mnie czasem jak przedmiot, za który zapłacono i mówiono mi to wprost: zapłaciliście za ciebie, musisz być do dyspozycji bez względu na to, że padasz już ze zmęczenia. Musiałam walczyć, by mnie szanowano. To była szkoła życia.

– **A momenty satysfakcji?**

– W mojej rodzinie kupowało się zawsze najtańsze rzeczy, bo zawsze brakowało nam pieniędzy. Więc jak już te pieniądze się pojawiły, to pojechałyśmy z mamą do Wrocławia, do Galerii Dominikańskiej, na wielkie zakupy. Nakupiłyśmy różnych dupereli, nacieszyłyśmy się tym, że możemy sobie pozwolić na to wszystko, co tylko chcemy. Powiedziałam wtedy do mamy: *Widzisz mamuś, wszystko co ci kiedyś obiecałam, jak byłam mała, to zaczyna się spełniać. Spełniają się moje marzenia*. Przyjemne było też to, jak zadzwoniła do mnie Ewa Drzyzga i zaprosiła mnie do swojego programu. W kularach powiedziała mi, że jestem bardzo fajną osobą. Miło było to usłyszeć z ust kogoś takiego, jak Ewa Drzyzga, która dla mnie jest autorytetem i robi świetny program.

– **Jakie jeszcze miałaś marzenia?**

– A takie zwyczajne: chciałam zawsze i nadal chcę pomagać dzieciom. Chciałabym też, żeby na świecie panował pokój. Myślę, że każdy ma takie marzenia, tylko nie każdy ma możliwości je realizować. Ja akurat mogę zrobić coś dla dzieci, jestem na tyle medialną osobą, że mogę dla nich zbierać pieniądze. Mam też takie marzenie, by kiedyś założyć dom spokojnej starości. Mam poczucie, że rozwijam się jako człowiek, coraz bardziej w siebie wierzę, staję się bardziej ambitna i może niekoniecznie chciałabym pracować za barem w dyskotekę, ale może mieć własną dyskotekę. No i marzy

mi się praca w telewizji. Nawet jakieś pierwsze próby w opolskiej telewizji mam już za sobą.

– **Czy po wyborach Miss Polonia 2005 zmieniły się relacje między Tobą a Twoimi znajomymi?**

– Po wyborach okazało się, kto jest moim przyjacielem, a kto nie. Mówiąc szczerze, sporo znajomych się po prostu wykruszyło z dotychczasowego grona. Bo np. niektórzy moi znajomi nie mogli zrozumieć, że z powodu nawału obowiązków nie w każdym momencie mogę się z nimi spotkać i jak proponowałam bardzo odległy termin spotkania, to uważali, że odbiło mi. A ja po prostu miałam tak wiele pracy, jak nigdy w życiu. Z niektórymi znajomymi przestałam znajdować wspólny język, no bo ciężko jest mówić o sesji zdjęciowej komuś, kto pracuje w fabryce reklamówek, przy całym szacunku dla pracy w fabryce reklamówek. Część znajomych myślała, że się chwale, opowiadając o sesjach zdjęciowych i sławnych ludziach, z którymi miałam okazję pracować. Ale mam i takich przyjaciół, którzy chętnie słuchają o moim nowym świecie. Moje przyjaciółki namawiają mnie: *Malwina, ty masz tak nietypową pracę, my chętnie o niej posłuchamy*.

– **W jaki sposób się relaksujesz po pracy?**

– Zapalam świecę, czytam książkę i głaszczę kota, spędzam czas ze swoim narzeczonym – Albinem.

– **Zamierzasz założyć rodzinę?**

– Oczywiście! Po studiach chciałabym urodzić dziecko.

Świat runął w 1968

Z Lucyną Helin, w latach 1965–1968 studentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Pani studiowała na wydziale mechanicznym opolskiej WSP, podczas gdy Pani ojciec, Izidor Helin, był szefem Studium Wojskowego. Jak trafiliście do Opola?**

– Mój ojciec urodził się we wrześniu 1918 roku w Brodach, pięknym mieście w stanisławowskim powiecie, dziś bardzo zniszczonym, graniczącym z Rosją miastem Ukrainy. Dziadek był leśniczym, stąd rodzina ojca dość często przemieszczała się z jednej do drugiej miejscowości – tam, gdzie dziadka kierowano do pracy. Mój ojciec opuścił więc Brody, będąc młodym chłopcem. W końcu osiadł w Horodence, też w powiecie stanisławowskim. Tam zastaje go rok 1940. Wojna i mobilizacja do Armii Radzieckiej. Za odwagę i męstwo na froncie zostaje odznaczony orderem

„Krasnaja zwiezda”. W 1943 roku ojciec pisze list do marszałka Woroszyłowa i na własną prośbę, a za jego poparciem, zostaje przeniesiony do Wojska Polskiego w randze porucznika. I tak zaczyna się jego kariera w Wojsku Polskim: walczy w I Brygadzie Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, jako dowódca czołgów, między innymi w bitwie pod Studziankami – w drodze do okupowanej Warszawy. Jego pułk zdobywa Warszawę. Zaraz po wojnie, którą kończy w randze majora, zostaje przeniesiony na Ziemię Odzyskane, na Śląsk. Tu, w Opolu, organizuje pułk pancerny. Tu także poznaje moją mamę. W 1947 roku, w Opolu, rodzę się ja, Lucyna – na cześć Lucyny Hertz, żołnierza, koleżanki mojego taty, poległej na polu bitwy. Po pewnym czasie opuszczamy Opole, tato wraz z rodziną przeniesiony zostaje do Warszawy, pracuje w Ministerstwie Obrony Narodowej.



Izydor Helin (1960)

Po Warszawie jest Wybrzeże – ojca przenoszą do Gdańska, gdzie przychodzi na świat, w 1949 roku, mój brat Roman. Ale i tu rodzina Helinów długo nie zagrzewa miejsca: trafiamy kolejno do Elbląga, Lęborka i znów do Warszawy. W 1952 roku umiera moja matka. Życie toczy się jednak dalej. Tato pracuje bardzo dużo (dalej w MON), uczy się w Wyższej Szkole Oficerskiej (później będzie tam wykładał), pisze i publikuje. Zostaje odznaczony najwyższymi odznaczeniami państwowymi: Polonia Restituta, Virtuti Militari, Złotym Krzyżem Zasługi. W 1955 roku awansuje na pułkownika, tym samym staje się jednym z najmłodszych oficerów w tej randze. W tym samym roku żeni się po wtórnie, z tego związku mam dwóch wspaniałych, przyrodnych braci. Około 1961 roku tato zostaje przeniesiony ponownie do Opola, na stanowisko kierownika Studium Wojskowego przy Wyższej Szkole Pedagogicznej. Tak zwyczajnie to brzmi: „został przeniesiony”... Tymczasem już wtedy w Polsce zaczynały się pierwsze „czystki”, po jednej z nich, w MON-ie ojca zmuszono do wyjazdu z Warszawy na prowincję. Wtedy wielu rzeczy nie rozumiałam, o wielu po prostu nie wiedziałam – proszę nie zapominać, że wychowałam się w rodzinie zawodowego oficera, dla którego tajemnica wojskowa to była rzecz święta. Do Opola, w 1962 roku, przyjechaliśmy z bratem Romanem, a nasi przyrodni bracia z drugiego małżeństwa ojca zostali ze swoją matką w Warszawie. W Opolu zamieszkaliśmy na placu Hanki Sawickiej – w bloku nagrodzonym tytułem Mister Architektury. Ja podjęłam studia na WSP, na typowo męskim kierunku

mechanicznym. Kolegów ze studiów mało dziś pamiętam. Twarze mi się zamazują, w pamięci przetrwały jedynie strzępy wydarzeń. Z koleżanek – a było nas na roku pięć – najlepiej pamiętam Iwonę Bończak i Basię Filipczyk. Z wykładowców – panów: Oniszczyka, Barana, Kruka-Ołpińskiego. Jak pani widzi, ich tytułów naukowych już nie pamiętam, a mój indeks gdzieś zaginał – za dużo było, także tu, w Izraelu, tych przeprowadzek.

– **Kierunek mechaniczny – skąd taki wybór?**

– Ja zawsze byłam bardziej „techniczna” niż „humanistyczna”, dlatego wybrałam kierunek mechaniczny.

– **Pamięć o Pani ojcu jest wciąż żywa wśród starszych absolwentów opolskiej WSP. Jakim był człowiekiem?**

– Dla mnie oczywiście wspaniałym i mądrym. Bardzo elegancki, z klasą... Precyzyjny, miał zwyczaj prowadzenia notatek w kalendarzu, zapisywał w nim wszystkie wydarzenia, odnotowywał spotkania. Jego największą pasją był komunizm – idea, w którą bez-



Lucyna Helin (pierwsza z lewej) z koleżankami z roku (8 marca 1966)

względnie wierzył, za którą walczył i był przekonany, że będzie trwać wiecznie. Tymczasem nadszedł rok 1968. W Polsce zaczęły się szerzyć antysemityczne wystąpienia, ludzie pochodzenia żydowskiego z dnia na dzień traciли pracę, w tej nagonce aktywni byli też dziennikarze ówczesnych, partyjnych gazet... W „Trybunie Opol-



Lucyna Helin w kibucu (1969)

skiej” ukazuje się potworny paszkwil redaktora Marka Szymańskiego, dyżurnego propagandzisty tej gazety. Tekst dotyczył mojego ojca. Jego świat się zawalił. W ciągu jednego dnia z człowieka odważnego, silnego, pewnego siebie zmienił się w żywego trupa – chyba to będzie najlepsze określenie. Mój świat też runął. To, co się wydarzyło, zmieniło całkowicie moje pojęcie i nastawienie do otaczającej mnie rzeczywistości. W 1972 roku ojciec opuścił Polskę, wyemigrował do Danii z dwoma moimi młodszymi braćmi. W Danii, po kursie języka duńskiego, podjął pracę na Giełdzie Duńskiej w Kopenhadze. Pracował tam aż do śmierci w 1983 roku. Ja nie musiałam wyjeżdżać z kraju, mnie nikt za żydowskie korzenie nie atakował. Ale w grudniu 1968 roku, jako studentka czwartego roku podjęłam decyzję o emigracji – wyjechałam do Izraela, razem z moim bratem.

– Dlaczego?

– To był mój protest przeciwko temu, co nas w Polsce spotkało. Przecież i ojciec, i ja, przez całe życie czuliśmy się Polakami i nagle okazało się, że nie mamy prawa nimi się czuć. Początki w Izraelu były dla mnie bardzo ciężkie. Bez znajomości języka, bez wsparcia taty, bez pieniędzy. Ale i to minęło. Na moje szczęście na kurs językowy wysłano mnie do kibucu, gdzie miałam zapewniony „wikt i opierunek”. Spotykałam tam młodzież z całego świata, a najwięcej z Polski. Z tamtych lat przetrwało też najwięcej przyjaźni. Większość z nas, ja także, po zakończeniu kursu językowego, dostała się na Politechnikę

Hajfską. Od czasu studiów mieszkam w Hajfie, portowym mieście położonym na stoku góry Karmel, mieście żydowsko-arabskim: wyznawcy wszystkich religii – katolickiej, muzułmańskiej i mojżeszowej żyją ze sobą w symbiozie, choć oczywiście i tu odczuwa się skutki ostatniego konfliktu politycznego. Przez kilkanaście lat pracowałam w dużym biurze konstrukcyjnym, a ostatnie lata – w biurze import-eksport.

– Jak często widywała się Pani z ojcem?

– Z tatą spotykałam się systematycznie, spędzaliśmy razem kilka tygodni w roku – albo w Danii, albo w Izraelu. Zmarł nagle, będąc w odwiedzinach w Hajfie, w wieku 65 lat, zostawiając po sobie olbrzymią pustką i tęsknotę w sercach całej rodziny.

Moje kontakty z Polską nigdy nie zostały przerwane – nawet w okresie zamrożenia stosunków polsko-izraelskich, choć wtedy ograniczyły się do korespondencji. Po dwudziestu latach, w 1989 roku znów przyjechałam do Polski i od tego czasu bywam tu prawie każdego roku. Za każdym razem odwiedzam też Opole, bo tu mieszkają moi najlepsi przyjaciele z lat szkolnych. Ostatnio gościłam na Uniwersytecie Opolskim i muszę przyznać, że jestem zachwycona budynkiem Collegium Maius. Zwiedziłam wiele europejskich uniwersytetów – z dumą, jako dawna studentka WSP, mogę powiedzieć, że gmach opolskiego w niczym im nie ustępuje.

– Dziękuję za rozmowę.

Fotografie z archiwum rodzinnego
Lucyny Helin



Lucyna Helin z ojcem Izydorem w Hajfie (1975)

UNIwersytet w Trybach Prasy

„WSP nigdy nie była żadną tam Alma Mater. I nie będzie. Jest nadal w jakiś sposób plebejska.” – pisał przed laty Ryszard Augustyn na łamach „Trybuny Opolskiej” (25 września 1975), przy okazji jubileuszu 25-lecia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Pierwsza opolska wyższa przywdziewa nową togę

Jeśli wczuć się w rolę absolwenta, który zjechał dziś na uroczystości związane z 25-leciem Wyższej Szkoły Pedagogicznej, to niewątpliwie głównym jego zajęciem będzie rozpamiętywanie, szukanie odpowiedzi na pytanie jaka właściwie jest ta uczelnia, czym była dla mnie?

Zacznie od pierwszego spojrzenia – jest ten sam gmach główny, ten sam stary akademik, mimo upływu lat nadal rażący swoją ciężką bryłą. Ale obok już kontrastująco lekkie konstrukcje nowych akademików, stołówki, wyłaniającego się z prefabrykatów instytutu chemii. Sporo jednak nowego. Może pomyśleć nasz absolwent: – Teraz to mają dobrze. Ale dowie się rychło, że uczelnia nadal trzeszczy w szwach, zajęcia trwają do wieczora, akademiki zaś starcząają tylko dla połowy studiujących. Zresztą w „Mrowisku” mieszka się nadal po 5 osób w pokoju, którego głównym sprzętem są pochciwe pletwowe łóżka. Pewnie jeszcze tak samo skrzypią – pocieszy się, wspominając beztruską atmosferę tych pokoi, przepełnioną na przemian gwarem dwudziestolatków, skupieniem na skrypcie, kłótnią przy brydżu, akademicką dyskusją czy wreszcie unoszącym się beznamiętnie nad tym wszystkim głosem „radiosygnarów”. Nadają dalej – będąc drugą po chórze, wciąż istniejącą agendą kulturalną SZSP.

W sumie więc dzień dzisiejszy opolskiego żaka wsparty jest mocno na elementach tradycji. No, może klubów mają dzisiaj więcej – nawet środowiskowy, o który tyle walczyliśmy, jeszcze w ZSP. Ale za to nie mają takich wspomnień, brak im dystansu, z którego ostrzej widoczne są tylko blaski

studenckiego życia.

Sale wykładowe, korytarze... Niby w pierwszy dzień czuł się tu człowiek trochę onieśmielony i malutki przy dumnie brzmiących nazwach katedr. Dziś są już instytuty, a kierunków studiów namnożyło się aż dziw. Gdzie się to wszystko mieści, gdzie tu się da upchać ponad 5 tys. studentów?

Oczywiście nie omieszka spojrzeć na rozkłady zajęć. Zdziwi go na pewno spora liczba wyższych stopni naukowych przy nazwiskach wykładowców. Dowie się później, że uczelnia doczekała się już 13 profesorów, 55 docentów, 71 doktorów i 246 magistrów – więcej ich niż na początku studentów. Połowa kadry to wychowankowie WSP. Mogą się tu doktoryzować na wszystkich kierunkach wydziału filologiczno-historycznego, a na historii nawet habilitować.



Inauguracja roku akademickiego 1966-1967. Za stołem prezydyjnym (od lewej): dr Józef Kardysz, dr Witold Kruk-Ołpiński, prof. Teodor Musioł, prof. Henryk Rechowicz – rektor UŚ, prof. Maurycy Horn – rektor opolskiej WSP, prof. Eugeniusz Konik – dziekan Wydz. Filol. Hist. WSP w Opolu

Z nawyku rzuci jeszcze okiem na tablicę ogłoszeń, codziennie ongiś przeglądana – kto to odwołuje dzisiaj swoje zajęcia?

Wreszcie zaczynają się uroczystości i ciężar gatunkowy refleksji naszego absolwenta wzrasta. Aula. Gronostaje i togi jakoś nie bardzo pasują do jej wnętrza. Nie wydaje się tak jak niegdyś dostojna, i nie tak nowoczesna. Wchodzą członkowie senatu. Jest profesor Musioł – słyszeliśmy o jego niedawnym odznaczeniu Orderem Budowniczych Polski Ludowej. Inne znajome twarze mistrzów niewiele się postarzały, nadal są... sympatyczne, choć im to może nie uchodzi. Majestat? Jakoś właśnie nigdy nie było go w tych murach za wiele – z wykładowcami łączyły nas zawsze dość bliskie stosunki, rozmowa z doktorem czy docentem przy kawie w klubie nigdy nie stanowiła sensacji. Organizacja studencka traktowana była po partnersku. Kto wie, czy nie jest to właśnie najsympatyczniejszy rys tej uczelni?

Zawsze przecież była to szkoła młoda; ciągle się organizująca, rozwijająca. Trudności okresu wzrostu pewnie i dziś nie są jej obce, mimo 25 lat. Cóż to zresztą znaczy 25 lat dla pierwszej uczelni w środowisku dotąd pozbawionym akademickich tradycji? Miasto wprawdzie zawsze było dumne ze swojej uczelni; władze za-

wsze życzliwe, ale też chyba nie spełniła ona jeszcze wszystkich oczekiwań niecierpliwców. Spodziewali się może niektórzy, że będzie to salon naukowy pełen scenjacji wykwintnej, szanowanych autorytetów światowej sławy, młodych, gniewnych a nawiedzonych twórców, błyskających co jakiś czas fajerwerkami nowych teorii i opracowań naukowych głośnych na cały kraj. Takiego nimbu spodziewali się może tylko licealiści, albo marzyciele zazdroszczący Krakowowi jego akademickości lub samej tylko otoczki tego pojęcia. WSP nigdy nie była żadną tam Alma Mater.

I nie będzie. Jest nadal w jakiś sposób plebejska, nadal ma wyższy od średniej krajowej procent młodzieży wiejskiej i robotniczej – choć nie tylko to decyduje o jej plebejskości. Nadal kształcić będzie nauczycieli – tych cichych herosów powszechnej edukacji, zawsze mało docenianych. Zawsze będzie rzeczowa i chodząca po ziemi. Bo też jest tej ziemi bardzo potrzebna, współżyje z nią na prawach jednego z czynników rozwojowych o kluczowym znaczeniu. Może jest to rola przejściowa, może gdy okrzepnie, stanie się centrum myśli pedagogicznej promieniującym na cały kraj. Na razie jednak główną jej zasługą jest wykształcenie ponad 8 tysięcy nauczycieli, dalsze ich dokształcanie, zwłaszcza dziś,



Wykładowcy i studenci WSP podczas inauguracji roku akad. 1966-1967



Na zdjęciu (od lewej): doc. Franciszek Marek, dr Aleksandra Wieczorek, prof. Eugenia Kucharska

gdy przygotowuje się tu zaocznie i stacjonarnie kadry dla 10-latek.

Spora część absolwentów powróciła do swoich województw, niosąc ze sobą świadectwo dobrej efektywności pracy naszej uczelni. Spora część pozostała, wybierając Opolszczyznę jako miejsce osiedlenia. Stanowią dziś ok. 60 proc. pełnokwalifikowanej kadry nauczycielskiej województwa. Spośród absolwentów WSP wywodzi się też wielu przedstawicieli naszego środowiska twórczego, kadry kierowniczej w kulturze, radach narodowych, aparacie partyjnym. To są zasługi, które w okresie szybkiego rozwoju naszego regionu i kraju liczą się najbardziej. Chociaż i w twórczej działalności naukowej dorobek uczelni w coraz większym zakresie służy Opolszczyźnie, służy wiedzy, rozwojowi nauki.

Ale oto słysząc, że jeszcze w tym roku uczelnia ma zmienić nazwę! Szkoda tej pięknej antyki w napisie nad głównym wejściem – ale Akademia Pedagogiczno-Społeczna też brzmi nieźle. Nie o brzmienie zresztą idzie. Kryje się za nim nowa, bardzo interesująca perspektywa rozwoju szkoły: kierunki pozapedagogiczne.

Już parę lat temu zaczęto tu kształcić kadry dla kultury. W tym roku wchodzi kierunek ekonomiczny – organizacja i ekonomia produkcji. W latach 1976–1980 planuje się dalsze specjalizacje – ekono-

mikę pracy i polityki społecznej, ekonomikę handlu i usług. Za rok otworzy się kierunek bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. W perspektywie socjologia, neofilologia (romanistyka, anglistyka), i wreszcie chemia stosowana. No tak, dawno już potrzeby regionu zmuszały do kształcenia ekonomistów i chemików dla wciąż rosnącego przemysłu, dla naszego zagłębia chemicznego zwłaszcza. A że nie stać nas na tworzenie oddzielnych uczelni – trzeba się zdać na naszą pierwszą. Można było na nią liczyć przy organizacji wszystkich instytucji naszego środowiska naukowego, łącznie z WSI i Instytutem Śląskim – na pewno i teraz nie zawiedzie w tym, nie znanym dotąd w kraju, mariażu pedagogiki z przemysłem.

Oto jest perspektywa, która niech będzie najcenniejszą nagrodą, najlepszym wyrazem uznania dla ludzi WSP – twórców jej wrocławskiego rodowodu, tych którzy w Opolu stawiali ją na nogi i tych, którzy tworzyć będą dalszą jej historię.

Może więc nasz absolwent spokojnie wracać do swojej szkoły i nadal kształcić swoich uczniów, podbudowany świadomością, że ranga uczelni wzrasta, że jego wychowankowie będą mieli większy wybór studiów na miejscu, na Opolszczyźnie.

Ryszard Augustyn



Piastonia 1975

Świat starych śląskich fotografii: Męskie portrety

Z mojego zbioru starych śląskich fotografii wybrałam do dzisiejszej prezentacji zdjęcia portretowe mężczyzn z przełomu XIX i XX wieku. Są one znakomitym materiałem źródłowym do studiów nad ubiorem ówczesnych mieszkańców śląskich miast.

Zasadnicze elementy ubioru męskiego ukształtowały się w XIX wieku, kiedy to rozwój przemysłu tekstylnego oraz fascynacja wyidealizowaną prostotą, wolnością i wygodą doprowadziły do zmiany roli ubioru. Powstał strój uniwersalny, który był podobny w całej Europie i zacierał różnice podziałów społecznych¹. Na co dzień panowie nosili marynarkę, która weszła do powszechnego użytku po 1870 roku, a nieco później, bo po 1875 roku upowszechnił się garnitur, na który składała się marynarka, kamizelka i spodnie uszyte z tego samego materiału. Jako strój wizytowy dzienny obowiązywał żakiet lub redingot – wierzchnie okrycie w formie długiego, lekko wciętego płaszcza, zapinanego z przodu na guziki, z wyłożonym kołnierzem, noszone do I wojny światowej. Wieczorowym strojem wizytowym stał się czarny frak, który jednak w wyjątkowych sytuacjach, np. na ceremonii pogrzebowej, mógł być wykorzystywany również w dzień, a do niego czarna kamizelka i biała, krochmalona koszula z muszką. Około 1880 roku pojawił się smoking, początkowo noszony przez graczy w kasynach, który był strojem dużo wygodniejszym od fraka, ale w wielu kręgach nie był uznawany aż do 1910 roku za strój wizytowy.

Z początkiem XIX wieku mężczyźni nosili tzw. pantalony – spodnie z cienkiego sukna, które były w dwóch formach: albo bardzo obcisłe, zapinane przy kostce na gu-

ziki, albo z prostymi, luźniejszymi nogawkami. U schyłku XIX wieku zaczęto żelazkiem zaprasowywać kanty w spodniach. Jednak spodnie męskie osiągnęły wygląd dzisiejszych dopiero około roku 1911 lub 1912, kiedy to jeden z kreatorów mody, Larsen, wprowadził w nich rozprek.

Eleganckim nakryciem głowy był aż do 1914 roku tylko cylinder, który noszono na co dzień jak

a później panama. Robotnicy używali czapek lub kaszkietów, które z czasem, ze względu na wygodę, noszone były powszechnie przez podróżnych, sportowców, a zwłaszcza myśliwych.

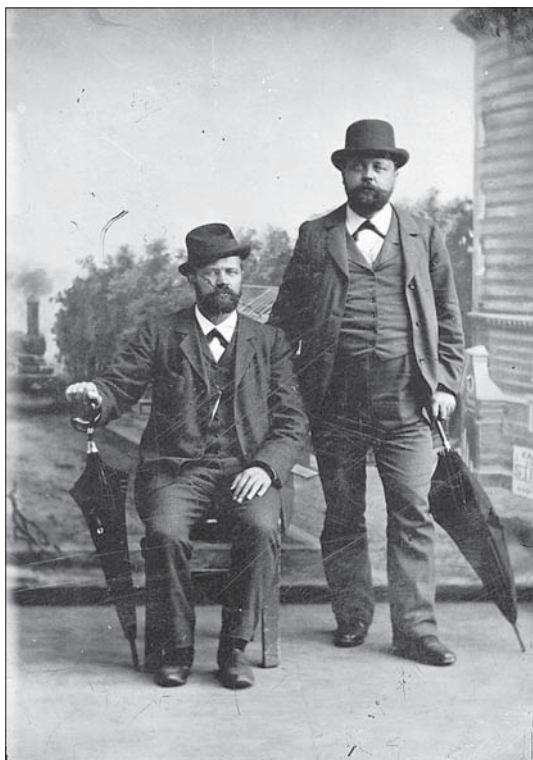
W 1851 roku rozpoczęto w Anglii przemysłową produkcję obuwia. Maszynowo wykonywano poszczególne części buta, a więc przybijano obcas, przyszywano cholewki, łączono je z podeszwą.



Fotografia wykonana w ogrodzie w Mysłowicach, 29 sierpnia 1897 r.

i podczas uroczystych ceremonii. Do użytku codziennego nadawał się melonik, a także miękki kapelusz filcowy. Latem wszyscy panowie chodzili w kapeluszach słomkowych, początkowo typu canotier,

Niezwykle ważnym elementem męskiego stroju były tzw. dodatki: krawat, wiązany wokół szyi, którego kolorystyka, długość i szerokość czy sposób wiązania zmieniały się wraz z modą, muszka, zegarki z de-



Mężczyźni z poprzedniej fotografii – tym razem w atelier

wizką, czyli na łańcuszku, sygnet na palcu małym lub serdecznym, spinki przy mankietach koszuli, szpilka do krawata, laska – najbardziej elegancka była laska z dużą gałką srebrną, złotą, z agatu lub szylkretu, rękawiczki, które kolorystyką dopasowywano do okoliczności – szare zakładano do teatru lub na wieczorek towarzyski, a białe na bale. Istotne znaczenie miało też nakrycie głowy.

Warto może powiedzieć, że krawat dzisiejszy znacznie różnił się od krawatów noszonych do połowy XIX wieku. Wówczas były to właściwie kwadratowe chusty złożone po przekątnej, owinięte wokół szyi i związane początkowo na kokardę, potem wiązane w skomplikowane węzły, a z czasem na prosty węzeł. Eleganckie krawaty wykonane były z jedwabiu lub madrasu. Poprawne związanie krawata wymagało dużych umiejętności i było

czasochłonne. Dlatego też na początku XIX wieku pojawił się tzw. kołnierzkrawat – bardzo praktyczny gotowy element, czyli osobny kołnierz z zawiązanym na nim na stałe krawatem, który przypinało się do koszuli guzikiem lub agrafką. Podobne ułatwienie w sztuce wiązania krawatów zastosowano w latach 60. XX wieku, kiedy zaczęto produkować krawaty na gumce. Prawdopodobnie Honoriusz Balzac, który przywiązywał dużą wagę do stroju, a zwłaszcza dodatków, jest autorem cieszącej się na początku XIX wieku dużą popularnością książki „Sztuka wiązania krawata w szesnastu lekcjach”.

Pierwsza z prezentowanych fotografii, wykonana 29 sierpnia 1897 roku, przedstawia dwóch mężczyzn siedzących wygodnie na ławeczce w przydomowym ogródku w Mysłowicach. Je-



Zdjęcie wykonane w Wüstewaltersdorf (dzisiejszy Walim) w pracowni Hermanna Vogla



Fotografia z opolskiego atelier Maxa Glauera

den z panów ma na sobie marynarkę jednorzędową, drugi – dwurzędową. Z pewnością obaj mają kamizelki, gdyż był to obowiązkowy element męskiego stroju, widać to zresztą na następnym zdjęciu tych samych panów, ale wykonanym już w atelier fotograficznym – być może Tomasza Tschentschera (po polsku Cięcziela).

Na obu tych fotografiach uwagę zwraca zarost panów: bardzo starannie przystrzyżone dość duże wąsy i okrągło przycięta brodka. Ciekawa jest również wstążka pod szyją każdego z nich, taka dzienna wersja wizytowej muszki: czarna, bardzo delikatnie wystająca spod kołnierza koszuli, a umocowana do niej za pomocą guzika lub szpilki zakończonej perłą. Był to dość wygodny w użytkowaniu dodatek ubioru męskiego. Przy górnym guziku kamizelki pana siedzącego z prawej strony przypięty jest łańcuszek zegarka schowanego w małej kieszonce kamizelki. Na małym palcu prawej ręki tego pana widoczny jest sygnet. Na drugim zdjęciu obaj panowie mają na głowach meloniki, a w dłoniach parasole.



Fotografia z atelier Emila Netza w Strzelcach Opolskich

Bardzo podobny ubiór i wygląd zewnętrzny ma postać z trzeciego zdjęcia. Starszy mężczyzna, w wieku około siedemdziesięciu lat, utrwalił swój wizerunek, eksponując jednocześnie przypięte do piersi odznaczenia i ordery: krzyż pamiątkowy Fryderyka Wilhelma, pruski krzyż upamiętniający bitwę pod Königgrätz w 1866 r., medal za udział w wojnie 1870–1871 oraz odznaczenie za wysługę przyznawane podoficerom.

Zdjęcie wykonano w Wüstewaltersdorf (dzisiejszy Wałim w powiecie wałbrzyskim) w pracowni Hermanna Vogla. Na odwrocie zdjęcia jest adnotacja zapisana z pewnością ręką krewnego, iż starszy pan ze zdjęcia zmarł 15 listopada 1905 roku w siedemdziesiątym roku życia.

Następne dwa zdjęcia z początku XX wieku przedstawiają młodych mężczyzn.

Na jednym z nich jest być może opolanin, który sfotografował się w zakładzie Maxa Glauera na ulicy Krakowskiej 34 w Opolu. Druga fotografia pochodzi z atelier Emila Netza w Strzelcach Opolskich przy ulicy Tosterstrasse 2 (Toszeckiej). Obaj młodzi panowie ubrani są zgodnie z ówczesną modą – w trzyczęściowe garnitury, na szyi mają zawiązane białe krawaty. Na zdjęciu ze Strzelca Opolskich uwagę zwraca bardzo wysoki, sztywny kołnierzyk koszuli, meble z epoki oraz ciekawie udrapowana zasłona.

Halina Nicieja

Przypisy:

¹ Szersze informacje na ten temat można znaleźć m.in. w: François Boucher, „Historia mody. Dzieje ubiorów od czasów prehistorycznych do końca XX wieku”, Warszawa 2004; Małgorzata Szubert, „Leksykon rzeczy minionych i przemijających”, Warszawa 2003; Władysław Kopaliński, „Opowieści o rzeczach powszednich”, Warszawa 1990; Irena Białas, Krystyna Kaczko, Maria Lipa-Kuczyńska, „Z życia ludu śląskiego XIX–XX wieku”, Bytom 1992.

Konferencja slawistyczna w Opolu

Świat słowiański w oczach badaczy

Byłabym nieuczciwa, gdybym w informacji o bardzo udanej międzynarodowej konferencji pn. „Świat słowiański w oczach badaczy i publicystów XIX i XX wieku. W 50 rocznicę śmierci Ludvika Kuby” (16–17 listopada 2006 r.) nie wyeksponowała faktu, że inicjatorem tego naukowego spotkania był zmarły niedawno **prof. Leszek Kuberski**. On to zachęcił mnie do tego wspólnego przedsięwzięcia, a po Jego przedwczesnej śmierci jako kontynuatorów tej naszej idei slawistycznej muszę wymienić histo-

ryków: **prof. Annę Lenartowicz**, **dra Mariusza Patelskiego** i **mgra Piotra Pałysa**. Współorganizatorami interdyscyplinarnej konferencji o aktywności naukowej oraz działalności publicystycznej znanych przedstawicieli słowiańskiego świata nauki, jak np. Oskara Kolberga, Ludwika Kuby, Vaclava Tillego, Matija Murko, Kirila Christowa, Franka Wollmana, Adolfa Černego, Izmaïła I. Sriezniewskiego, Lucjana Malinowskiego, Jana Michała Rozwadowskiego, Jakuba Bart-Čišin-skiego, Josefa Karáska, Nikolaja

Kaufmana, Josefa Páty, ks. Josefa Hlubka, Wojciecha Kóčki i in., były – prócz Instytutu Historii i Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki – takie instytucje i stowarzyszenia, jak: Etnologický ústav Akademie Vied Czeskiej Republiky, Maćica Serbska z Budziszyna, Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie „Pro Lusatia”.

Patronem międzynarodowego spotkania badaczy, reprezentujących różne humanistyczne dyscypliny badawcze (historię, etnologię, etnomuzykologię, folklorystykę,

językoznawstwo, literaturoznawstwo), był czeski folklorysta, etnomuzykolog, malarz, pisarz i podróżnik Ludvík Kuba (1863-1956)¹, którego 50 rocznica śmierci stała się bezpośrednim pretekstem dla ożywienia dyskursu naukowego nad badaniami sławistycznymi w krajach słowiańskich. Kuba zwiedził prawie wszystkie kraje słowiańskie, tudzież prowadził prace zbierackie, publikując reportaże i eseje z podróży, zarejestrował 4 tys. tekstów pieśni i przykładów muzyki ludowej. W latach 1884-1929 wydawał swą monumentalną antologię pieśni ludowych *Slovanstvo ve svých zpěvech*. Warto tu choć wspomnieć, że w latach 1885-1889 Kuba prowadził z Oskarem Kolbergiem ożywiającą korespondencję, okazując naszemu badaczowi wielki podziw i uznanie; ponadto wymieniali się swymi pracami, a w 1886 r. spotkali się w Krakowie. Zachowane listy są bardzo serdeczne, pełne wzajemnej życzliwości, oddania, wyrazów wdzięczności, „szczerego przywiązania”, życzeń zdrowia „dla kochanego p. Ludwika”, życzeń „dobrej myśli”, „najgłębszego”, „rzetelnego”, „niezmiennego”, „głębokiego”, „wielkiego” szacunku, „przyjacielskich pozdrowień”, itp. przykładów wynikających nie tylko z czystej dyplomacji, ale mających swe źródło w obopólnej sympatii.

Refleksję o badaniach XIX-wiecznych i tych kontynuowanych na przełomie XIX i XX stulecia nad kulturą ludową Słowian trzeba opatrzyć podstawową uwagą, że były to rozległe zainteresowania wielu osób, poczynając od amatorów, podróżników, publicystów po specjalistów, tzw. ludoznawców, prowadzących swe prace według wcześniej przygotowanych programów naukowych. Był to z pewnością okres, w którym lud, a więc i kulturę ludową, gloryfikowano i



Organizatorzy konferencji, od lewej: dr Marcin Völkel, dr Mariusz Patelski, prof. Anna Lenartowicz, prof. Teresa Smolińska, prof. Lubomir Tyllner

nierzadko mitologizowano, uważając, że poszczególne narody słowiańskie mogą odrodzić się li tylko w wyniku odwołania do źródeł kultury chłopskiej. W ówczesnych badaniach nad tradycyjną kulturą braci Słowian bardzo poważną rolę odegrały prace zbierackie. Bezpośrednim wynikiem tych empirycznych badań terenowych stały się zbiory opublikowanych materiałów. Rejestrowanie przykładów dziedzictwa kulturowego ludu, ich publikowanie i rozpowszechnianie służyć miało bezpośrednio całemu społeczeństwu, podtrzymując w nim rodzimego ducha, rodzimą mowę i szacunek dla rodzimej kultury.

W konferencji uczestniczyło 25 referentów prestiżowych ośrodków naukowych (akademie nauk i uniwersytety) z Belgradu, Bratysławy, Brna, Pilzna, Pragi oraz z Budziszyna, których przedmiotem badań są właśnie zbieracze i ich pionierskie prace na gruncie słowiańskim, prowadzone w XIX wieku i na przełomie XIX i XX stulecia. Według mojej krytycznej oceny, kontakty i wzajemna współpraca polskich badaczy tradycyjnej kultury z uczonymi czeskimi, słowackimi, serbskimi, bułgarskimi, łużyckimi, nadal pozostawia wiele do życzenia. Przypomnijmy, że w latach 50. XX stulecia Jiří Damborský na 31 Walnym Zjeździe Delegatów Polskiego Towarzy-

stwa Ludoznawczego i konferencji podhalańskiej w Zakopanem (27 września 1956 r.), omawiając stan badań folklorystycznych w Czechosłowacji, eksponował „zacieśniającą się współpracę” folklorystów czeskich i słowackich, „intensywne kontakty” ze Związkiem Radzieckim oraz wspominał „o nawiązaniu wymiany publikacji i oświadczeń” z folklorystami z innych krajów europejskich, w tym również z Polski. Uznał wszak w końcu, że nie potrafiono „wykorzystać [...] wszystkich możliwości prawdziwej współpracy, szczerzej wymiany doświadczeń i owocnej polemiki”². Obecnie, mimo zmiany sytuacji politycznej, spostrzeżenia czeskiego uczonego z lat 50. minionego stulecia nadal są aktualne i skłaniają do weryfikacji stanu dotychczasowej współpracy w badaniach nad zbieractwem i tradycją kulturową narodów słowiańskich.

Trzeba dodać na zakończenie, że to międzynarodowe spotkanie odbyło się w ramach VIII Dni Łużyckich w Opolu, które finansowo wsparli prócz naszego Uniwersytetu Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego i Urząd Miasta Opoli.

Teresa Smolińska

¹ Zob. np. szerzej o tym „sympatyku Słowiańszczyzny”: *Ludvík Kuba folklorist, spisovatel a moler*, red. J. Łuścan-ski, Bautzen 2003.

² J. Damborský, *Stan badań folklorystycznych w Czechosłowacji*, „Lud”, t. 54: 1957, s. 273-274.

Był także z nami

Prof. dr hab. Zbigniew Zaborowski (1926-2006)

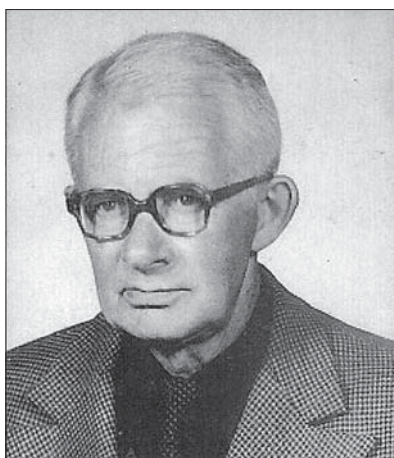
4 marca 2006 r. na cmentarzu w Niemodlinie został pochowany prof. dr hab. Zbigniew Zaborowski, psycholog z Uniwersytetu Warszawskiego, związany z Uniwersytetem Opolskim.

Urodził się w Kosowie na Huculszczyźnie. W 1940 roku uciekł wraz z ojcem (urzędnikiem sądowym), do ośrodka dla uchodźców polskich w Craiovej. Tam w polskim gimnazjum zdał maturę i podjął studia psychologiczne na Wydziale Filozofii i Literatury Uniwersytetu w Bukareszcie, gdzie zaliczył pierwszy rok studiów. Po wojnie rodzina Zaborowskiego osiadła w Niemodlinie.

Rozpoczął w Bukareszcie studia kontynuował po powrocie do kraju, po rocznej przerwie wymuszonej koniecznością podjęcia pracy zarobkowej. Przez rok pracował w szkole podstawowej. Studia ukończył w Uniwersytecie Wrocławskim w 1949 r. Pracę magisterską pt. „Przyczynek do psychologicznej analizy pewności siebie” napisał pod kierunkiem M. Kreutza – wybitnego psychologa, który zarazem młodego wówczas adepta psychologii pracą naukową.

Droga naukowa profesora Zaborowskiego prowadziła od praktyki do teorii. Po studiach pracował w różnego typu szkołach i placówkach oświatowych, najdłużej w domu dziecka w Karpaczu i Liceum Pedagogicznym w Różanie pod Warszawą. W Różanie zebrał materiał do pracy doktorskiej pt. „Stosunki społeczne w klasie szkolnej”, wydanej w 1966 r. przez PWN. Do 1972 roku pracował w Instytucie Badań Pedagogicznych w Warszawie. W 1972 r. podjął pracę w Instytucie Kształcenia Zawodu Nauczycielskiego, gdzie kierował zespołem badawczym analizującym temat: „Psychologiczne problemy zawodu nauczycielskiego”. Zespół ten skupiał pracowników naukowych oraz nauczycieli z całego kraju. Po rozwiązaniu Instytutu Kształcenia Nauczycieli podjął pracę w Instytucie Profilaktyki i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie pracował do emerytury.

Dorobek naukowy prof. Zaborowskiego jest imponujący: napisał 24 książki z zakresu psychologii społecznej, psychologii osobowości i psychologii wychowania oraz 740 artykułów. Do najważniejszych książek



prof. Zaborowskiego należą: „Stosunki międzyludzkie, a wychowanie”, „Z pogranicza psychologii społecznej i psychologii osobowości”, „Problemy psychologii życia”, „Samoświadomość i świadomość człowieka”, „Osobowość Lecha Wałęsy”, „Współczesne problemy psychologii społecznej i psychologii osobowości”.

Prof. Zaborowski był autorem teorii wyrównywania postaw emocjonalnych, teorii równowagi interpersonalnej, teorii sprawiedliwości wewnętrznej, ogólnej teorii treści i

form samoświadomości oraz koncepcji wychowania interpersonalnego.

Napisał także sztukę teatralną, niestety nie zdążył jej wydać. Dużo czytał, znał świetnie literaturę współczesną. Przyjaźnił się z poetą Zbigniewem Herbertem. Miał wielu przyjaciół rozsianych po całym świecie. Utrzymywał m. in. kontakty z Krystyną Dronsejko, psychologiem ze szpitala psychiatrycznego w Toronto. Spotykał się z Andrzejem Schally, laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie biologii, którego poznał na uchodźctwie w Rumunii.

Pracował, pisał do końca swoich dni, nawet w hospicjum. Miał jeszcze wiele planów badawczych. Zawsze pracował cicho i bez rozgłosu. Nie zabiegał o funkcje, stanowiska i wyróżnienia. I również odszedł niezauważenie.

Bardzo skromny był też jego pogrzeb na niemodlińskim cmentarzu. Życzył sobie, by urna z jego prochami złożona została w grobie rodziców. W pogrzebie, poza krewnymi, uczestniczyła niewielka grupa znajomych i mieszkańców Niemodlina. Uniwersytet Warszawski reprezentował prof. dr hab. Tomasz Rudawski, był też wieniec od Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego, którego członkiem rady naukowej był przez wiele lat profesor Zaborowski.

Pożegnaliśmy profesora na zawsze. Pożegnaniem jest także to wspomnienie.

Jan Cieślak

Atlasy /a/ historyczne

Dziwne dane statystyczne znalazłem w „Wielkim atlasie historycznym”, wydanym przez Demart Sp. z o. o. (Warszawa 2005); na s.149 Autorzy wmawiają, że w 1931 roku mieszkało w Polsce tylko 3 222, 0 Ukraińców i aż 1219, 6 Litwinów.

Ukraińców w Polsce międzywojennej było o wiele więcej, historycy szacowali, że było ich ok. 4.5–5 mln. A według zawyżonych szacunków Zbigniewa Landaua i Jerzego Tomaszewskiego miało ich być w 1931 roku aż 5 114 tys. (zob. Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy przemysłowi w Polsce. Materialne warunki bytu w latach 1918–1939*, Warszawa 1971, tablice 36 i 37). Dlaczego Autorzy (Redaktorzy?) „Wielkiego atlasu historycznego” rozpowszechniają nieprawdziwe dane? Skąd się wzięły te kłamstwa statystyczne? Zdaje się, że nie ze złej woli. Z niewiedzy pewnie. To wcale nie rewizjonizm historyczny czy statystyczny. Tylko zwyczajna ignorancja.

Autorzy (Redaktorzy?) nie wiedzieli pewnie, a może tylko zapomnieli, że podczas spisu ludności w 1931 roku pytano o język ojczysty; część Ukraińców podała wtedy język „ukraiński”, część – „ruski” (przed I wojną światową przymiotnika „ruski” używano częściej niż „ukraiński”, po I wojnie stosowano te określenia niekiedy zamiennie, świadomi swojej odrębności narodowej Ukraińcy nie używali już tego określenia, posługiwali się nim tzw. Starorusini). Ukraińców, którzy w 1931 roku określili swój język jako „ruski”, było w Polsce 1 219,6. Wszystkich Ukraińców według spisu było 4 442 tys. (z wojskiem – 4 468 tys.).

„Rusinów” ze spisu potraktowali autorzy atlasu jako Litwinów (sic!) i wmówili, że było ich przed wojną aż 1219,6! A tak naprawdę było ich

według spisu 82 313, z wojskiem – 84 tys. (zob. *Mały rocznik statystyczny Polski, wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, Londyn 1941; w polskim tłumaczeniu: Warszawa 1990, s. 8–9). Nawiasem: Bronisław Makowski szacował, że Litwinów w Polsce mogło być w 1931 roku 160–200 tys. (zob. B. Makowski, *Litwini w Polsce 1920–1939*, Warszawa 1986, s. 23, 323).

Wmówienia ze stron 152–153 „Wielkiego atlasu historycznego”: „lata 70. – emigracja zarobkowa ze Śląska Opolskiego i Górnego (ok. 1 mln)” i „lata 70. – emigracja ok. 600 [sic!] tys. mieszkańców Mazur szukanowanych przez władze PRL”.

Nie wiem, skąd Autorzy wzięli te liczby. Przecież to są zwyczajne zmyślenia statystyczne. Bezmyślne i bezkarne dodawanie zer. Po roku 1970, w ramach tzw. akcji łączenia rodzin, wyemigrowało ze Śląska ponad 100 tys. osób, ale nie milion (ile wyjechało nielegalnie, nikt pewnie nie wie). Kto by się wtedy zgodził na „emigrację zarobkową” oficjalnie. Akcja „łączenia rodzin” wymuszana przez ówczesną Niemiecką Republikę Federalną (pożyczki!), to co innego. A z Mazurami i Warmiakami wyszło w „Atlasie...” jeszcze gorzej. Skąd się wzięła ta astronomiczna liczba – 600 tys.? Nigdy ich tyłu nie mieszkało w powojennej Polsce. Erwin Kruk, strażnik pamięci mazurskiej, pokiwałby głową z politowaniem, gdyby zaglądnął do atlasu wydanego przez DEMART.

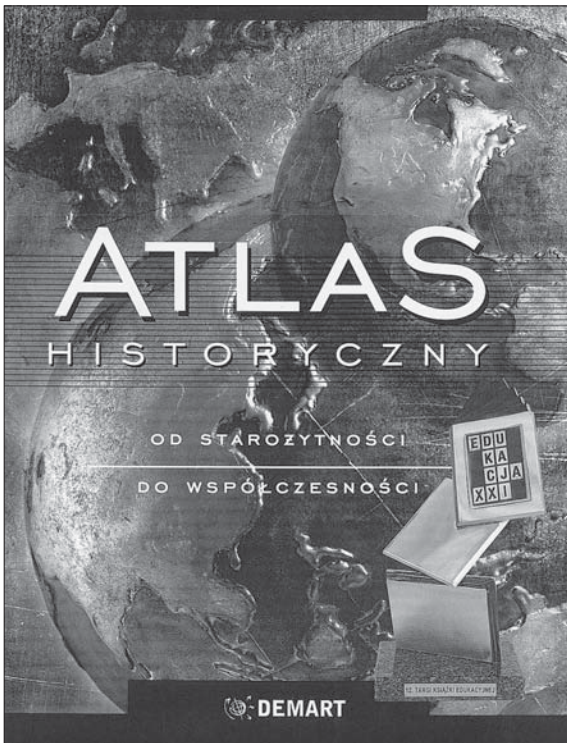
A jak było naprawdę z emigracją Mazurów, Warmiaków i Ślązaków już po wielkiej wędrówce ludów? Pisał Piotr Eberhardt: „Mimo zakończenia weryfikacji i przymusowych wysiedleń, w latach 1956–85 z samego Śląska wyjechało do Niemiec 407 tys. osób deklarujących narodowość niemiecką, natomiast

z Mazur i Warmii – około 100 tys.” (P. Eberhardt, *Między Rosją a Niemcami. Przemiany narodowościowe w Europie Środkowo-Wschodniej w XX.*, Warszawa 1996, s. 129).

Na s. 153 jeszcze jedno uproszczenie: „1968 – przymusowa emigracja ok. 20 tys. Żydów do Izraela” Była to w dużej części emigracja wymuszona i objęła nie 20 tys., ale 13 tys. osób, nie tylko Żydów, ale i Polaków żydowskiego pochodzenia (wśród nich byli i tacy, którzy o swoim pochodzeniu etnicznym dowiedzieli się wtedy właśnie); większość emigrantów pomarcowych osiedliła się nie w Izraelu, ale w Stanach Zjednoczonych, Australii, Danii i Szwecji. Tłumaczył Dariusz Stola: „W ramach emigracji pomarcowej, w latach 1968–1971, wyjechało 13 tysięcy osób. W literaturze podaje się różne, czasem większe liczby, ale to skutek mitologizacji” („Rzeczpospolita” 2005, nr 56, s. 2).

A te wszystkie zmyślenia z „Wielkiego atlasu historycznego” zostały powtórzone bez zmian w „Atlasie historycznym. Od starożytności do współczesności” (Warszawa 2006, Demart Sp. z o.o., s. 81, 84). Na wewnętrznej stronie okładki informacja: „Środek dydaktyczny zalecany do użytku szkolnego przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania i wpisany do wykazu środków dydaktycznych przeznaczonych do kształcenia ogólnego, do nauczania historii na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i szkoły ponadpodstawowej...”. Numer zalecenia – 1306/2001.

To już tyle lat atlas z błędami używany jest w szkołach. Nikt dotąd nie zwrócił uwagi na kompromitujące treści. Nikomu to nie przeszkadza. Tyłu w Polsce profesorów historii, tyłu doktorów zwyczajnych i habilitowanych, tyłu magistrów.



Atlas Historyczny. Od starożytności do współczesności, Warszawa 2006, DEMART Sp. z o. o., s. 81

Tyłu magistrantów i doktorantów. Tyłu nauczycieli nieustannie ponoć doksztalcanych. I nikomu nie przyszło do głowy, żeby przejrzeć dokładnie „Atlas historyczny...”, zalecany przez ministra do nauczania historii „na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i szkoły ponadpodstawowej...”. Nie znalazł się ani jeden dociekliwy uczeń z Ustrzyk Dolnych, Suchedniowa, Kadzidła czy Krapkowic, który by się głośno zdziwił, że nie tylko w wypracowaniach szkolnych trafiają się żenujące błędy. Zabrakło dowcipnych uczniów, którzy wysłaliby atlasy z podkreślonymi wzmówieniami do „Demartu” i dołączyli krótką notkę: „Nie uczta innych, uczta się sami”. A minister – „właściwy do spraw oświaty i wychowania” – takich dowcipnych i rozgarniętych uczniów mógłby w nagrodę zwolnić z obowiązku zdawania egzaminu na maturze. Z historii oczywiście. A może i dodałby jeszcze prawo do studiowania na dowolnie wybranej uczelni.

A w tym szkolnym atlasie tyle innych nieścisłości. Kłopoty redaktorów z odmianą „idei”

(„występowanie idei [sic!] reformacji”; „intensywne występowanie idei [sic!] reformacji”, s. 21). Błędna pisownia nazw miejscowych: „Prużany” (s. 35), powinno być: PRUŻANA; „Łopatyń” (s. 15), powinno być: ŁOPATYN; „Rohatyń” (s. 47, 76, 77), powinno być: ROHATYN; „Śniatyń” (s. 16, 43, 44, 47, 49, 55, 59, 74, 76, 77), powinno być: ŚNIATYN. Jak Obertyn, Husiatyn czy Delatyn z tamtych (już zapomnianych i przez historyków?) okolic. A jeszcze na s. 81: „Polska (1945–1949)” – inna, nie istniejąca wtedy nazwa miejscowa: „Iwanofrankowsk (Stanisławów)”. Po co tworzyć byty ponad potrzebę? W tym czasie (1945–1949) przyłączony do Republiki Ukrainkiej Stanisławów nazywał się

przecież inaczej – Stanisław. Iwanofrankowsk (Iwanofrankiwsk) pojawił się na mapach dopiero w 1962 roku.

Atlasy wydała Spółka „z o.o.”. Okazało się jednak (po owocach ich poznacie), że to spółka nie tylko z ograniczoną odpowiedzialnością, ale i z ograniczoną tu i tam kompetencją. Historyczną i językową. W „Wielkim atlasie...”, na s. 206 błędna odmiana zrostu „Rzeczypospolita”: „przez Rzeczypospolita”; „nie tylko Rzeczypospolita”; powinno być: „przez RZECZPOSPOLITA”, „nie tylko RZECZPOSPOLITA”).

„Atlas historyczny. Od starożytności do współczesności” należałoby wydać raz jeszcze. I to jak najszybciej. Z poprawkami. I umożliwić każdemu uczniowi, który się nabral na ten wątpliwej wartości *środek dydaktyczny* zalecany przez samego ministra, wymianę spartaczonych atlasu na nowy. Bez błędów. Na koszt firmy, ma się rozumieć.

Adam Wierciński



Mapa Polski (1945-1949) – z Atlasu...

Kto kogo małpuje?

Słowa-śmieci pojawiające się w języku młodych czynią ich często „przestępcami”, którzy wykroczenia dopuszczają się nieumyślnie. Niezbitym dowodem obniżenia stylu w ogóle jest obecność słów „byle jakich” w słowniku człowieka dorosłego.

Pan Adam Wierciński w ostatnim „Indeksie” w tekście pt.: „O pisaniu i mówieniu byle czego” („Indeks” 2006, nr 5–6, s. 87–88) wymienia kilka osób „uprawiających brzydkosłowie”. Są to m.in.: dziennikarz radiowy, dziennikarka znanego tygodnika oraz popularny satyryk. Jest oczywiste, że ludzie ci (dorośli!) kształtują język nastolatków, w tym język nieszczęsnych maturzystów.

Trudno stwierdzić, kto kształtuje język studentów teologii.

Do grona „nijaczących język” zaliczyć jeszcze wypadła nieświadomych (a może właśnie świadomych?) „poliglotów”. Przypomina mi się scena, której stałem się (tu z pewnością nieświadomie) uczestnikiem: w osiedlowym supermarkecie pani w wieku, o który z pewnością już nie przystoi pytać, chciała ominąć grupę osób, w której stałem także ja. Mijając pierwszą starszą panią, powiedziała grzecznie „przepraszam”, mijając drugą starszą panią powiedziała także grzecznie „przepraszam”, mijając mnie powiedziała grzecznie „sory” (celowo nie piszę angielskiego „sorry”, po-

nieważ z owym angielskim słowem słowo bohaterki scenki nie miało wiele wspólnego). Zastanowiło mnie, czy zostałem owym „sory” przez klientkę-poliglotkę wyróżniony czy wręcz przeciwnie. Czy starała się ona swój komunikat językowy dopasować do mojego wieku w obawie, że słowa „przepraszam” już nie zrozumie?

Wniosek nasuwa mi się jeden. Satyrykowi i dziennikarce, którzy się „wkurzają” oraz dziennikarzowi i „gwieździe”, którzy „olewają” można powiedzieć tylko: „sory”.

Łukasz Sawicki

student V roku filologii polskiej

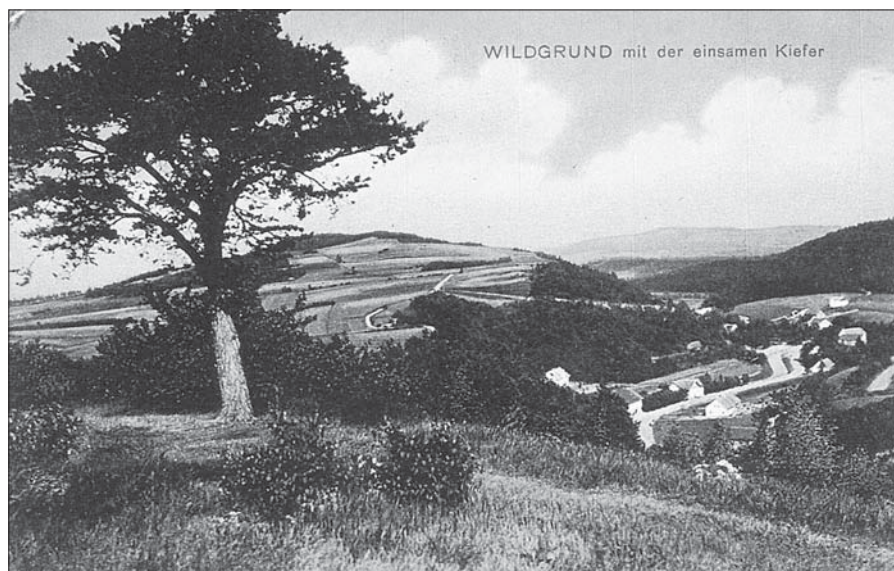
Krzysztof Spalek

Pokrzywna

Pokrzywna to popularna miejscowość letniskowa położona u stóp Biskupiej Kopy w malowniczej dolinie Złotego Potoku, w samym centrum Parku Krajobrazowego Góry Opawskie. Została założona przez radę miejską Prudnika w 1551 roku jako osada leśna. Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku miejscowość była nazywana Wiltschgrund, czyli Dzika Dolina, a Złoty Potok Wiltschflus – Dzika Rzeka, od dzikich miejsc pełnych wilków i niedźwiedzi nekających okolicznych mieszkańców. Następnie nazwę zamieniono na Wildgrund, co po wojnie przetłumaczono na Zwierzyniec. Obecna nazwa miejscowości została wprowadzona w późniejszym czasie.

Okolice Pokrzywnej cechują się niezwykle interesującą budową geologiczną. Kilkakrotne zalewy morskie, kolejne wypiętrzenia, erozja wodna i działanie lodowca sprawiły, że można tu spotkać wiele rodzajów skał i form geologicznych. Masyw Biskupiej Kopy budują skały osadowe z okresu dewońskiego, kiedy obszary te zalewało morze. Należą do nich piaskowce oraz łupki fyllitowe, zwane dachówkowymi. Ich nazwa pochodzi od ich doskonałej łupliwości, dzięki której stosowane

były do wyrobu płytek dachówkowych spotykanych do dziś na dachach przedwojennych domów nie tylko w tych okolicach, ale również w wielu regionach całego kraju. Po ich dawnej eksploatacji pozostało wiele malowniczych wyrobisk, m.in. Gwarkowa Perć i Morskie Oczko. Najciekawszym z nich jest Gwarkowa Perć, położona w niewielkiej odległości od Pokrzywnej. Kamieniołom ten został otwarty w 1820 roku, a już dwa lata później było tak mało nabywców na łupek (najprawdopodobniej wskutek konkurencji z Austrii), że jego wydobywanie wstrzymano. W późniejszych latach prace wydobywcze wznowiono i prowadzono je z przerwami do 1939 roku. Atrakcją tego miejsca jest przewieszona przez jedną ze ścian wąska 35-stopniowa metalowa drabinka. W sąsiedztwie kamieniołomu znajduje się również sztolnia, w której być może poszukiwano złota lub kamieni szlachetnych. Morskie Oczko jest to natomiast częściowo wypełniony wodą, XIX-wieczny kamieniołom łupków i piaskowców o pionowych ścianach do 17 metrów wysokości. Dawniej kamieniołom ten nosił nazwę Królewskiego Jeziora (Königssee) i zaliczany był do miejsc odznaczających się znacznymi walorami



Widok na Pokrzywną z początku XX w. (ze zbiorów autora)

klimatoterapeutycznymi, tzw. Luftkurort. Obecnie miejsce to chronione jest jako stanowisko dokumentacyjne przyrody nieożywionej, niestety w wielu przewodnikach i mapach miejsce to jest nazwane błędnie Żabie Oczko. W rzeczywistości Żabie Oczko położone jest w sąsiedztwie Morskiego Oczka. Jest znacznie mniejsze i brak w nim wody. W okresie letnim lustro zbiornika szczelnie pokrywa unoszone na powierzchni wody prymitywne zbiorowisko rzęs, w którym dominuje bardzo pospolita w całym kraju rzęsa drobna. Z Morskim Oczkiem związana jest również ciekawa legenda. Według niej kilkadziesiąt lat temu nad płynącym w sąsiedztwie tego miejsca Złotym Potokiem mieszkał złoty górnik. Znalazł piękną żonę, córkę kolonisty z Zachodu, która urodziła mu tylko jednego syna. Miał on żółtawą skórę, złote włosy i cztery złote zęby. Przy chrzcie otrzymał imię Feliks. Czarownice z gór wróżyły, że zostanie duchownym lub antychrystem, ojciec jednak marzył, żeby został górnikiem. Synek jednak nie kwapił się do żadnej pracy, uwielbiał tylko polować. Po naradzie z proboszczem wysłano Feliksa do szkoły klasztornej, gdzie szybko nauczył się łaciny i został księdzem w Głuchołazach. Nad modlitwę przedkładał jednak ucztę i polowania, dlatego ojciec zmuszony był pogłębiać sztolnię w Olszaku w poszukiwaniu coraz większej ilości złota. Przy tej pracy został jednak zasypany ziemią, a w miejscu sztolni powstało jezioro. Feliks niedługo przeżył ojca, gdyż w pogoni za jeleniem zawisnął na gałęzi właśnie nad tym jeziorkiem. Podobno leży tam do dziś w wodzie, zamieniony w złoto.

W łupkach tych znajdują się miejscami nagromadzenia uranu, stąd

też w latach 50. i 60. XX wieku na stokach Biskupiej Kopy znajdowała się, owiana wielką tajemnicą, odkrywkowa kopalnia uranu. Jest wielce prawdopodobne, że kopalnia ta istniała już w czasie II wojny światowej, a pochodzący z niej uran był wykorzystywany przez III Rzeszę w ściśle tajnych badaniach nad produkcją bomby atomowej.

Do Pokrzywnej spływa malowniczo położony górski strumień – Bystry Potok, którego źródła znajdują się pomiędzy Biskupią a Srebrną Kopą. Dolina Bystrego Potoku była dawniej zwana Seifental od średnio-wiecznego słowa seife, które określało miejsce płukania złota. Dolinę na całej długości porastają lasy. Odcinek, na którym dominują piękne

lasy bukowe, został w 1999 roku objęty ochroną w postaci rezerwatu przyrody Cicha Dolina. Celem jego ochrony jest zachowanie górskiego lasu mieszanego o zróżnicowanej strukturze wiekowej i gatunkowej oraz dobrze wykształconego drzewostanu bukowego. Zbiorowiska roślinne rezerwatu Cicha Dolina charakteryzują się stosunkowo wysokim, w porównaniu do całych Gór Opawskich, stopniem naturalności. Są to w zdecydowanej większości zbiorowiska zgodne z roślinnością potencjalną, czyli odpowiadającą warunkom klimatycznym, a szczególnie glebom panującym na danym siedlisku. Tam gdzie warunki przyrodnicze nie uległy jeszcze nieodwracalnym przemianom wywołanym przez człowieka, potencjalnymi zbiorowiskami są te, które już od dawna tu występowały. W rezerwacie stwierdzono również występowanie pokrzyka wilczą jagodę, która jest rośliną silnie trującą, wykorzystywaną w lecznictwie. Występuje najczęściej na skrajach lasów i zrębach, szczególnie w buczynach i kwaśnych



Zalew w Pokrzywnej na pocztówce z lat 30. XX w. (ze zbiorów autora)



Dolina Bystrego Potoku. Fot. Krzysztof Spatek

dąbrowach. W Górach Opawskich znana jest tylko z kilku stanowisk. Niestety poza obszarem rezerwatu, podobnie jak na większości stoków tych gór, dominują zbiorowiska antropogeniczne ze sztucznie wprowadzoną monokulturą świerka lub modrzewia na siedliskach buczyn, które mają niewielką wartość przyrodniczą.

Niedaleko ujścia Bystrego Potoku do Złotego Potoku w Pokrzywnej znajdują się pozostałości skoczni narciarskiej, zbudowanej w 1931 roku staraniem mieszkającego w Prudniku Norwega. Jeszcze w 1947 roku odbywały się tu mistrzostwa szkolne. Natomiast przy ujściu Bystrego Potoku do Złotego Potoku odnaleźć można resztki fundamentów dawnego schroniska Seifentalbaude. Około 1906 roku obrotny murarz Ferdinand Nickel kupił od weterana wojennego Franza Grossa drewnianą chałupę z oborą pod jednym dachem zbudowaną w 1809 roku i uruchomił w niej gospodę z ogrodem. W sąsiedztwie gospody wypływało źródło, którego woda wykazywała właściwości lecznicze, stąd też nazwano ją Sanatorium Seiffen. Przez krótki okres wykonywano

w nim lecznicze kąpiele i prysznice. Za to dłuższy czas właściciel sanatorium butelkował i sprzedawał tutejszą wodę, która cieszyła się ogromną popularnością wśród licznie odwiedzających te okolice turystów i kuracjuszy. Wykopał on również staw i założył hodowlę pstrągów. Niestety pewnego suchego lata potok wyschł i narybek wyginął.

Wielką atrakcją Pokrzywnej stał się spiętrzony w latach 1930–1932 zalew na Złotym Potoku. Został on wybudowany dzięki staraniom starostwa prudnickiego i landratury opolskiej na gruntach odkupionych od hrabiego Choltitza z Łąki Prudnickiej. Prace związane z jego budową wykonały hufce pracy, które zostały stworzone w celu zmniejszenia wysokiego wówczas bezrobocia. Licznie odwiedzających letników przyciągały latem piękne, piaszczyste plaże, ogrodzone kąpielisko, karuzela wodna, zjeżdżalnia, wypożyczalnia łódek i kajaków, a zimą lodowisko. Każdy dziesięciotysięczny plażowicz otrzymywał „złoty” zegarek na pamiątkę, co w słoneczne lato zdarzało się prawie w każdą niedzielę. W sezonie letnim nad zalewem przebywało średnio 100 tys. osób. Zalew zasila dawna młynówka, napędzająca niegdyś tzw. Biskupi Młyn, a następnie tartak. Istniała tu stacja meteorologiczna, założona w celu zbierania danych o tutejszym klimacie dla porównania klimatu Pokrzywnej z innymi miejscowościami wypoczynkowymi. Na tarasie restauracji nad zalewem urządzano również dansingi. Budynek ten spłonął doszczętnie w 1989 roku. Obecnie zalew w Pokrzywnej wśród turystów nie cieszy się już tak dużą popularnością jak dawniej.

W wodach zalewu spotkać można wiele gatunków roślin podwodnych, o charakterystycznych wąskich liściach. Należy do nich m.in. moczarka kanadyjska, rogatek sztywny, wywłócznik kłosowy oraz coraz rzadziej spotykana w czystych wodach rdestnica grzebieniasta. Jest to również miejsce występowania specyficznej i bardzo interesującej fauny. Spotkać tu można wiele



Rak pręgowany. Fot. Krzysztof Spatek

zwierząt bezkręgowych, m.in. liczne mięczaki, owady oraz pochodzącego z Ameryki Północnej raka pręgowanego. Gatunek ten został sprowadzony do Europy pod koniec XIX wieku, gdyż rodzime gatunki raków wyginęły prawie doszczętnie w całej Europie Środkowej oraz w Rosji aż po Syberię w wyniku tzw. dżumy raczej w połowie XIX wieku. Obecnie rak pręgowany, jako gatunek inwazyjny, będący obcym składnikiem naszej fauny, wypiera coraz rzadziej spotykanego naszego raka szlachetnego i raka stawowego. Zbiornik jest również miejscem rozrodu kilku gatunków płazów, m.in. traszki

zwyczajnej, traszki górskiej, ropuchy szarej oraz ropuchy zielonej, która należy do najbardziej odpornych na wysuszenie i nasłonecznienie spośród naszych płazów. Jest również jednym z najlepszych śpiewaków. Głos samców przypomina długotrwałe, perliste, wysokie trele. Przed rozpoczęciem wydania głosu samce silnie nadymają worek rezonatora na podgardlu. Dzięki temu koncerty ropuch zielonych słyszane są nawet z odległości kilku kilometrów.

Krzysztof Spałek

Międzynarodowa konferencja w Kamieniu Śląskim

Klasztor w Kościele

Już po raz piąty dwa sąsiadujące ośrodki naukowe: opolski (reprezentowany przez Zakład Historii Średniowiecznej Instytutu Historii UO, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego oraz miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego) i wrocławski (Pracownia Badań nad Dziejami Zakonów i Kongregacji Kościelnych Uniwersytetu Wrocławskiego) zorganizowały w dniach 18–20 października br. międzynarodową sesję naukową, poświęconą tematyce klasztornej. Myślą przewodnią tegorocznego spotkania stała się problematyka funkcjonowania instytucji klasztornej w szeroko pojmowanej strukturze organizacyjnej Kościoła – „Klasztor w Kościele.” Zarówno w tym roku, jak i poprzednio, konferencja cieszyła się olbrzymim zainteresowaniem, gdyż obrady zgromadziły ponad 50 referentów z 19 ośrodków krajowych i 4 placówek zagranicznych (Lwów, Opawa, Brno, Praha). Co ciekawe, do Kamienia Śląskiego przybyli specjaliści z różnych dziedzin historycznych i nauk pokrewnych historii; taka interdyscyplinarność w spojrzeniu na problemy badawcze dała szerokie możliwości owocnego poszukiwania odpowiedzi na postawione problemy badawcze, oraz przybliżyła jednocześnie tak potrzebne zrozumienie fenomenu życia zakonnego i jego miejsca w dawnych strukturach społecznych. Obrady odbywały się w następujących sekcjach: **klasztor a biskup, klasztor a parafia, klasztor w diecezji**. Główne postulaty badawcze tegorocznej sesji:

1. Teoria: miejsce duchowieństwa diecezjalnego i władz Kościoła w zakonnych aktach normatywnych oraz miejsce życia zakonnego w prawodawstwie kościelnym i prawie kanonicznym.

2. Wpływ zakonników na powszechne i partykularne prawodawstwo kościelne (udział w soborach i synodach, wkład prawa wewnątrzzakonnego).

3. Papieże a klasztory i życie zakonne.

4. Biskupi a klasztory i życie zakonne.

5. Egzempcja; pozycja klasztorów oraz zakonów egzempcjonowanych.

6. Wizytacje diecezjalne w klasztorach.

7. Powstawanie i funkcjonowanie zgromadzeń zakonnych na prawach diecezjalnych.

8. Zakonnicy w strukturach władzy Kościoła (np. zakonnik biskupem, legatem, kardynałem, papieżem).

9. Miejsce i rola zakonników w funkcjonowaniu parafii (w tym parafie zakonne) i diecezji.

10. Duchowni diecezjalni w klasztorach (profesi, rezydenci etc.).

11. Biskupi i duchowni diecezjalni a klasztory żeńskie.

12. Mnisi i mniszki w Kościele unickim.

13. Czerńcy i czerńce w Kościele prawosławnym.

Bardzo ciekawą inicjatywą było zorganizowanie warsztatów tematycznych, dzięki czemu studenci mogli aktywnie wziąć udział w obradach. Tegoroczna sesja, którą udało się przeprowadzić w dużej mierze dzięki finansowemu wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego oraz KGHM Polska Miedź, pokazała, jak wiele w tej dziedzinie już zrobiono, ale i że jest to obszar badawczy, który wymaga ciągłej penetracji naukowej. Jeszcze nie skończyły się prace związane z zamknięciem piątej sesji „klasztornej”, a w zamysłach organizatorów są już plany kolejnej konferencji „klasztornej”. Pozostaje mieć nadzieję, że zamierzenia te uda się zrealizować, a sesje będące wizytówką Uniwersytetu Opolskiego, będą odbywać się cyklicznie i jak zawsze cieszyć się wielkim zainteresowaniem nie tylko naukowców z całego kraju, ale także z ośrodków zagranicznych.

Wojciech Dominiak

Z wizytą na dachu świata

W dniach 25 września – 3 października br. przedstawiciele Katedry Biosystematyki – **Grzegorz Kłys** i **Arkadiusz Nowak** oraz **Grzegorz Kusza** z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi odbyli wy-

m.in. system i strukturę polskiego szkolnictwa wyższego, i organizację nauki oraz założenia i spodziewane efekty bilateralnej współpracy w zakresie nauk biologicznych i środowiskowych. W trakcie pobytu w

Tadżykistanie zorganizowano także dwie ekspedycje badawcze w Góry Południowo-Gisarskie oraz na płaskowyż Obi-Kiik, podczas których uczestniczyliśmy w zbieraniu materiału do badań entomologicznych, mammologicznych, botanicznych, gleboznawczych i hydrobiologicznych.

Polską delegację przyjął kierownik Katedry Zoologii – **prof. Abdusalom Kadirow** oraz kierownik Katedry Botaniki – **prof. Imomnadar Kudratow**. Ich zespoły badawcze liczą ok. 20 osób – są wśród nich zarówno młodzi adepci nauki, jak i uznani w regionie specjaliści w swoich dyscyplinach.

Wszystkie założone cele wyjazdu zostały osiągnięte. Nawiązaliśmy ścisłe kontakty i zaplanowaliśmy współpracę na wiele lat. Zapotrzebowanie przyrodników Tadżykistanu na wsparcie naukowców z Polski – zwłaszcza w postaci



Na zdjęciu od lewej: Arkadiusz Nowak, rektor TGNU Ojmahmad Gijasow, Grzegorz Kusza i prof. Abdusalom Kadirow

prawę naukową do Tadżykistanu, odległego państwa centralnej Azji o niezwykle bogatej i różnorodnej przyrodzie. Tadżykistan to dach świata, kraj położony na terenie o średniej wysokości ponad 3000 m n.p.m., o jednym z najwyższych współczynników endemizmu, uznany przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody i Jej Zasobów za tzw. „Gorący Punkt Bioróżnorodności”.

Głównymi celami wyprawy było podpisanie umowy o współpracy pomiędzy naszymi katedrami oraz Wydziałem Biologii Narodowego Uniwersytetu w Duszanbe, a także zorganizowanie seminarium naukowego, na którym przedstawiono



Okolice bazy Wydziału Biologii w Takob (Góry Zerawszanie)

sprzętu i umożliwienia publikacji wyników badań – jest ogromne. Z drugiej strony polscy badacze mogą dokonać wielu odkryć przyrodniczych w Środkowej Azji i nauczyć się odmiennych metod badawczych od kolegów Tadżyków.

Na najbliższe lata przewiduje się

organizowanie corocznych ekspedycji badawczych do Tadżykistanu, w tym w góry Pamiru, na tereny subtropikalnych pustyń i półpustyń południowego Tadżykistanu oraz w rejon północnego Średniogórza. Wyniki badań publikowane będą w specjalnie przygotowanej serii po-

święconej różnorodności przyrodniczej Środkowej Azji. Planowane są także wspólne konferencje, zarówno w Polsce jak i Tadżykistanie.

Grzegorz Kłys,
Arkadiusz Nowak,
Grzegorz Kusza

Naukowcy o paleontologicznych i geologicznych skarbach Opolszczyzny

Dinozaury, wulkany i tropikalne morze

W dniach 27–28 października br. w konferencyjnym centrum firmy Górażdże Cement zorganizowano seminarium naukowe pod tytułem „Czy *Silesaurus opolensis* jest jedynym odkryciem z tej ziemi? Paleontologiczne i geologiczne skarby Opolszczyzny, czyli region w świetle geologicznych i paleontologicznych badań naukowych”. Seminarium zostało przygotowane przez katedry: Biosystematyki i Ochrony Powierzchni Ziemi Uniwersytetu Opolskiego oraz firmę Górażdże Cement SA, która była głównym organizatorem i finansowym sponsorem danego przedsięwzięcia. W seminarium uczestniczyli specjaliści z Uniwersytetów Opolskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Śląskiego (Katowice), Instytutu Paleobiologii PAN (Warszawa), rezerwatu geologicznego na Górze Świętej Anny, Muzeum Śląska Opolskiego oraz Muzeum Historii Naturalnej w Maastricht (Holandia), członkowie stowarzyszenia przyjaciół nauk o ziemi „Phacops” (Łódź) oraz studenci członkowi SKN Biologów przy katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego.

W osiemnastu referatach przedstawiono walory przyrody nieoży-

wionej Śląska Opolskiego oraz innych regionów świata. Omówiono możliwości rekultywacji terenów pokopalnianych. Podkreślono, że na terenie województwa opolskiego znajdują się wychodnie utworów i osadów proterozoicznych, paleozoicznych, mezozoicznych i kenozoiku. Jest to region o bardzo dużej różnorodności geologicznej. Jednak mimo bogatego dorobku badawczego w zakresie badań geologicznych i geomorfologicznych, georóżnorodność Opolszczyzny nie znajdowała do tej pory właściwego odzwierciedlenia w ochronie walorów przyrodniczych.

Celem seminarium było dokonanie przeglądu różnorodności paleobiologicznej, litologicznej i mineralogicznej terenu województwa, określenie potrzeb w zakresie konstruowania regionalnego systemu geoostoi, a także nakreślenie programu dalszych badań i programów ochrony oraz propagowania jej walorów.

Prorektorzy UO **prof. dr hab. UO. Krystyna Czaja** i **prof. dr hab. Jerzy Lis** przedstawili strategię rozwoju Uniwersytetu Opolskiego na 2007–2013 r. **Dr Elena Jagt-Yazykova** przekonywała, że możliwości regionu opolskiego

pozwalają na organizację muzeum historii naturalnej w Opolu. Mówiła też o konieczności współpracy naukowców z przemysłowcami przy rekultywacji terenów pokopalnianych. Wątek ten podniósł także prezes firmy Górażdże Cement SA **Andrzej Balcerek**. Holenderski paleontolog **dr John Jagt** opowiadając o wielkich prehistorycznych monstrach zwanych mozazaurami. Mówił także o idei połączenia prac naukowców, przemysłowców i wolontariuszy oraz przedstawił korzyści wykorzystania nauki na rzecz rozwoju turystyki w regionie. **Dr Marcin Machalski** z Instytutu Paleobiologii PAN w Warszawie wpiął wykopalisko paleontologiczne w Krasiejowie w szereg 12 najbardziej ważnych paleontologicznych „skarbców” świata, a dyrektor Instytutu Paleobiologii PAN **prof. dr hab. Grzegorz Racki** opowiedział o największych katastrofach ekologicznych w geologicznej historii Ziemi (ślady kilku z nich można odnaleźć w geologicznych profilach kamieniołomów i odkrywkach na terenie Śląska Opolskiego). **Mgr Krzysztof Książkiewicz** i **Katarzyna Lech** przedstawili wyniki wykopalisk paleontologicznych w Krasiejowie w latach 2003–2006.

Dr Robert Niedźwiedzki (Uniwersytet Wrocławski) opowiedział o wielkich rekinach, niegdyś mieszkających w basenie morza kredowego na terenie Opola i polujących na wielkie amonity. O amonitach opowiedział **mgr Adrian Kin** (SPNoZ „Phacops”, Łódź). **Dr Adam Szymkiewicz** z Uniwersytetu Wrocławskiego wspominał o „geologicznych i paleontologicznych skarbcach” Opolszczyzny, a **dr Krzysztof Lubicz-Miszewski** przedstawił znaleziska złota w regionie, opowiedział gdzie na Opolszczyźnie znajdują się dawne wulkany oraz unikatowe struktury fałdowe.

Prawne możliwości ochrony walorów przyrody nieożywionej w Polsce zostały zaprezentowa-

ne przez **dr Sylwię Nowak** oraz **dra Arkadiusza Nowaka**. **Marek Mikulski** przedstawił możliwości zagospodarowania budynków pokopalnianych znajdujących się na terenie stanowiska paleontologicznego w Krasiejowie. Na zakończenie pierwszego dnia seminarium odbyła się wycieczka do pawilonu paleontologicznego w Krasiejowie, oraz dyskusja pt. „Turystyka geologiczna na Opolszczyźnie”.

Drugi dzień seminarium rozpoczął referat **dra Roberta Niedźwiedzkiego** o mieszkańcach prehistorycznego tropikalnego morza w Górażdżach. Natomiast o tym, jaką rolę odgrywały meteoryty w historii Ziemi opowiedział **prof. dr hab. Łukasz Karwowski** z Uniwersyte-

tu Śląskiego, a o muzeum powstającym na wydziale Nauk o Ziemi UŚ mówiła **mgr Ewa Budziszewska-Karwowska**.

Walory przyrody nieożywionej Parku Krajobrazowego na Górze św. Anny oraz ich turystyczno-dydaktyczne wykorzystanie przedstawili **mgr Marek Zarankiewicz** i **mgr Piotr Prus**. **Krzysztof Badora** swój referat poświęcił obecnej i niestety niezbyt korzystnej sytuacji geochrony na Opolszczyźnie na tle regionalnego zróżnicowania geologicznego i geomorfologicznego.

Sesja plenerowa odbyła się w kamieniołomie Górażdże.

EJ

Wrocławska konferencja: *Szlachta na Śląsku*

Historycy i książęta o szlachcie

W ostatnim tygodniu października w Sali Wójtowskiej wrocławskiego ratusza zebrała się niemała grupa naukowców na międzynarodowej konferencji naukowej pt. *Szlachta na Śląsku. Władza – kultura – wizerunek własny*. Uczestniczyli w niej zarówno historycy z tytułami profesorskimi, jak i dopiero rozpoczynający swą karierę naukową. Przyjechali z Polski, Czech i Niemiec. Przybyli także, jako przedstawiciele dawnej śląskiej szlachty, trzej książęta: **Biron von Curland**, **Henckel von Donnersmarck** i **Schoenaich-Carolath**. Konferencja odbyła się w ramach realizowanego głównie przez polskich i niemieckich naukowców projektu pt. *Kultura pamięci szlachty na Śląsku*, którym ze strony polskiej kieruje **prof. dr hab. Jan Harasimowicz**, a ze strony nie-

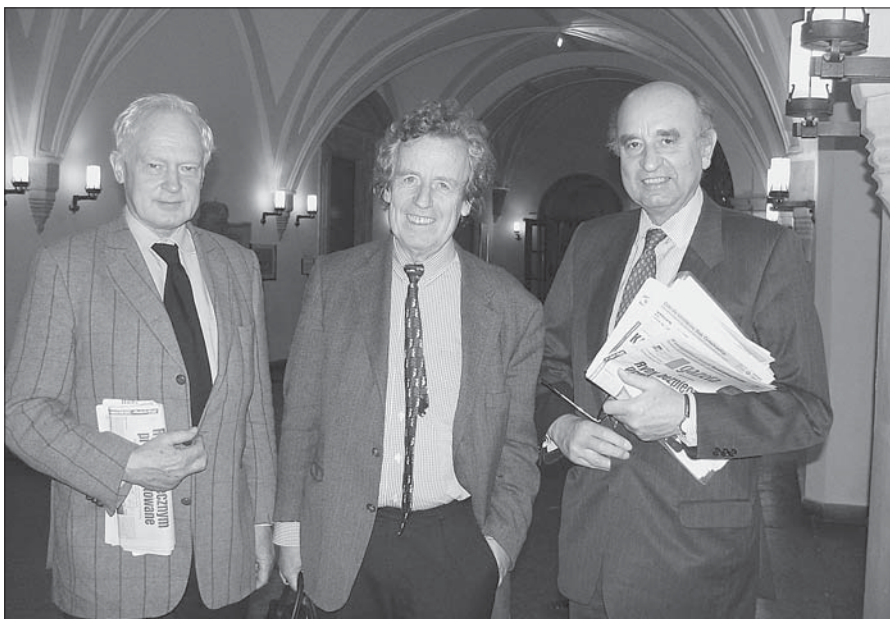
mieckiej **prof. dr hab. Matthias Weber** z Oldenburga.

Trzydniowa konferencja, której organizatorami byli Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Federalny Instytut ds. Kultury i Historii Niemców w Europie Wschodniej, rozpoczęła się 26 października br. Swoim patronatem objęli ją: minister kultury i dziedzictwa narodowego **Kazimierz Michał Ujazdowski** oraz minister stanu w Kancelarii Federalnej oraz pełnomocnik Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów **Bernd Neumann**.

Wśród naukowców z uznanym już dorobkiem znaleźli się naukowcy z kilku krajów Europy. Prelekcje i dysertacje wygłosili: **prof. Werner Paravicini** z Paryża, ze strony niemieckiej wielu naukowców, wśród

nich: **Eckert Conde** z Marburga, **Antje Kempe** z Berlina, **Ulrich Schmielewski** z Würzburga, **Jochim Bahlcke** i **Roland Gehrke** ze Stuttgartu, **Klaus Garber** z Osnabrück, **Detlef Haberland** z Kolonii i **Jörg Deventer** z Lipska. Z Czech: **Petr Mat’ a** z Pragi oraz **Tomaš Knoz** z Brna. Znacząca była także grupa Polaków uczestniczących w spotkaniu: **Tomasz Jurek** z Poznania, **Jerzy Gorzelik** z Katowic, **Maciej Kulisz**, **Marek Ptak**, **Mirosława Czarnecka**, **Jerzy Kos** i **Magdalena Palica** z Wrocławia, **Marek Cetwiński** z Częstochowy oraz **Krzysztof Szelong** z Cieszyna.

Tematyka konferencji w dużym stopniu koncentrowała się wokół spraw związanych ze sztuką i kulturą. Kolejne referaty dotyczyły m.in.



Książęta: Georg-Dietrich Prinz von Schoenach-Carolath, Johann-Ernst Prinz Biron von Curland, dr Guidotto Graf Henckel Fürst von Donnersmarck

spuścizny, jaka pozostała po wielu pokoleniach śląskiej szlachty – m.in. zbiorów malarstwa, księgozbiorów, dzieł architektury czy literatury. Kilka referatów dotyczyło działalności politycznej szlachty, autorzy innych skupili się na problemach społecznych, np. związków z krajami sąsiednimi: Czechami, Morawami, Polską i Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego, dziejach szlachty. Nieliczni prelegenci prezentowali poszczególne rody czy osoby.

Konferencję swoją obecnością zaszczylicili przedstawiciele trzech śląskich rodów arystokratycznych. Przypadek sprawił, że reprezentowali oni trzy śląskie regiony. Z Górnego Śląska wywodzi się dr Guidotto Graf Henckel Fürst von Donnersmarck, potomek rodu, do którego niegdyś należało bytomskie państwo stanowe z Bytomiem i Tarnowskimi Górami. Jego przodkowie i krewni, np. książę Guido Henckel von Donnersmarck i hrabia Hugo Henckel von Donnersmarck w XIX w. znacząco przyczynili się do industrializacji regionu. Jako przewodniczący Związku Szlachty Śląskiej uczestniczył w spotkaniu Johann Ernst Prinz Biron von Curland. Do jego przodków należało

sycowskie państwo stanowe (ziemie na północ od Wrocławia, w środkowej części Śląska) oraz księstwo żagańskie. Niemalże legendarne były także ich zbiory sztuki i malarstwa. Georg-Dietrich Prinz von Schoenaich-Carolath to potomek dawnych właścicieli dóbr wokół Bytomia Odrzańskiego. Jego przodkowie zasłużyli się na polu kultury i oświaty.

Książęta brali udział w toczą-

cych się dyskusjach. Książę von Donnersmarck sugerował, aby w swych badaniach historycy zwrócili uwagę na gospodarczą rolę rodów szlacheckich. Książę Biron żywo zainteresował się referatem dotyczącym magnackich zbiorów sztuki. Pytany przez jednego z wrocławskich dziennikarzy o powody jego - jak się okazało - częstych wizyt na Śląsku, odpowiedział bez wahania: *Od dziesięciu lat przyjeżdżam tu co roku, nigdy w sprawach biznesowych. Sprowadzają mnie sentymenty rodzinne, po prostu czuję się z tą ziemią związany (...). Teraz, gdy dowiedziałem się o przygotowywanej we Wrocławiu konferencji naukowej, nie mogłem nie skorzystać z okazji, by dowiedzieć się czegoś więcej o historii tych ziem, a także moich przodków. Nie jestem historykiem, ale przeszłość jest mi ciągle bliska z powodów rodzinnych...* („Szlachta przyjechała posłuchać o szlachcie”. Rozmowa z Johanem Bironem von Kurlandem w: „Gazeta Wyborcza. Wrocław”, z dn. 27 X 2006 r., s. 2).

dr Arkadiusz Kuzio-Podrucki

Więcej o konferencji – na stronie www.szlachta-adel.hist.uni.wroc.pl



Uczestnicy konferencji

Polsko-ukraińskie forum o wielokulturowości

Między nami, sąsiadami

W cyklu naukowych spotkań poświęconych związkom społeczno-kulturowym graniczących z Polską narodów oraz mniejszości polskiej żyjącej poza granicami państwa, odbyła się w naszym uniwersytecie kolejna konferencja, tym razem polsko-ukraińska (27–28 listopada br.), pt. „Wielokulturowość obwodu iwano-frankowskiego i województwa opolskiego”. Przypomnijmy, że w minionym roku (28 października) miała miejsce pierwsza sesja pt. „Polska tożsamość kulturowa na Litwie i na Śląsku”, którą zorganizowali pracownicy Instytutu Filologii Polskiej wraz ze Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód (Oddział Woj. w Opolu) i Stowarzyszeniem WILIA w Opolu (zob. „Indeks” 2005, nr 9–10, s. 69). W tym roku, podobnie, jak w zeszłym, temu międzynarodowemu przedsięwzięciu patronowali rektor UO i marszałek województwa opolskiego, i podobnie – zainteresowanie konferencją przeszło ocze-

kiwania organizatorów, tj. Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki, Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód (Oddział Woj. w Opolu) i Uniwersytetu Przykarpackiego im. W. Stefanyka (Instytut Kultury i Sztuki) z Iwano-Frankowska. W pracach organizacyjnych pomogli studenci dwóch kół: Koła Naukowego Folklorystów i Koła Naukowego Kulturoznawców.

Warto zwrócić uwagę, że pracownicy i studenci naszego uniwersytetu, jak i Uniwersytetu Przykarpackiego, a także przedstawiciele polskich organizacji na Ukrainie (Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego z Iwano-Frankowska) oraz nauczyciele i uczniowie ze szkół podstawowych i gimnazjów, utrzymujący kontakty ze stroną ukraińską, podejmujący w swych referatach rozległe wątki wielokulturowego dziedzictwa, zwrócili uwagę na wiele interesujących zjawisk kulturowych po jednej

i drugiej stronie granicy, nie stronili od tematów trudnych i bolesnych, tzw. zaszczości historycznych, pokazując jednocześnie, jak można już rozmawiać o wielu faktach. W tym kontekście trzeba wymienić takie wykłady, jak **prof. Anatolija Hrycan** o wielokulturowości współczesnej Ukrainy i **dr Danuty Berlińskiej** o wielokulturowości na Śląsku Opolskim, **Myrosławy Ostaszczuk** o wielokulturowości w obwodzie iwano-frankowskim, **prof. Teresy Smolińskiej** o kulturze kresowej na Śląsku, **mgr Inny Strzody** o rodzinnych związkach ukraińsko-śląskich, **prof. Stanisława S. Nicieji** o Podolu na styku kultur polskiej i ukraińskiej (wraz z pokazem filmowym), **dra Adama Wiercińskiego** o galicyjskiej republice cieni w literaturze polskiej, **mgra Janusza Wójcika** o wizji Europy uniwersalnych wartości w twórczości Stanisława Vincenza. Ten rodzaj refleksji historycznej, literackiej, kulturowej i socjologicznej dopełniały wystąpienia **Piotra Koziola** o działalności mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie, **mgra Witalija Osmołowskiego** o działalności organizacji polskich na Ukrainie, **mgr Wandy Ridosz** o funkcjonowaniu Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego, **mgra Eugeniusza Brudkiewicza** o współpracy województwa opolskiego z niepodległą Ukrainą. O praktycznych aspektach szeroko rozumianej współpracy między Polakami i Ukraińcami, np. o zróżnicowanych formach współpracy, rozwijanych kontaktach polsko-ukraińskich, popularyzacji wiedzy o obu narodach, niwelowaniu potocznych stereotypów mówili dyrektorzy szkół, nauczyciele od lat współpracujący ze sobą: **Kornelia Lach**



Podczas konferencji. Na zdjęciu od lewej: mgr Inna Strzoda, Eugeniusz Brudkiewicz, Roman Bratkowski, prof. Anatolij Hrycan

z Krzanowic i **Mirosława Gieniega** z Rohatynia, **Grzegorz Pielak** i **Irena Niewęglowska** ze Strzelec Opolskich, utrzymujący kontakty z Tismienicą, a także uczniowie z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 5 w Opolu: **Tomasz Siemek** i **Aleksandra Chechłowska**.

Warto uzupełnić, że konferencji towarzyszyły koncerty pieśni ludowej w wykonaniu Zespołu „Rosynka” z Instytutu Kultury i Sztuki w Iwano-Frankowsku oraz młodzieżowego Zespołu „Horianka” ze szkoły średniej z Nadwirnej (uczniowie z tej placówki utrzymują żywe kontakty z młodzieżą z Gimnazjum nr 1 w Prudniku). Otwarto również wystawę malarską pt. „Huculszczyzna” autorstwa **Igora Tokaruka**, prezesa obwodowej organizacji Narodowego Związku Plastyków Ukrainy. Można było również obejrzeć wystawę obrazów **Aleksandra Kowalenki** z Kołomyi, aktualnie mieszkającego w naszym



Na zdjęciu (od prawej): prof. Stanisław S. Nicieja, Zinaida Boluk, prof. Teresa Smolińska

województwie. Goście z Ukrainy uczestniczyli ponadto w uroczystym podsumowaniu konkursu „Ze Śląskiem na Ty” w Lubnianach oraz

zapoznali się z działalnością Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Opolu.

Teresa Smolińska

Projekt studencki w ramach Międzynarodowego Symposium w Waren (Meklemburgia – Pomorze Przednie)

„Napoleon w Europie – realia a legenda”

O cesarzu Francuzów powiedziano i napisano już wiele. Wydawać by się mogło, że temat ten powinien zostać wyczerpany. Jednak Napoleon Bonaparte, przez wielu uważany za jednego z największych tyranów i agresorów, przez innych za jednego z najwybitniejszych dowódców wojskowych w historii, męża stanu i prawodawcę, nadal wzbudza wiele emocji i kontrowersji. Jego postaci poświęcona była międzynarodowa konferencja w ramach imprez towarzyszących obchodom 200. rocznicy zajęcia Meklemburgii

przez Napoleona, zorganizowana przez Muzeum Alte Burg Penzlin (**prof. Andrea Rudolph**), Instytuty Germanistyczne Uniwersytetów w Poitiers (**prof. Marion George**) i Opolu (prof. Andrea Rudolph) przy współpracy z Akademią Europejską Meklemburgii – Pomorza Przedniego w Waren (**dr Andreas Handy**), odbyła się w Niemczech (Waren) w dniach 5–8 października 2006 r.

Wśród uczestników konferencji, obok wielu znakomitych profesorów, wśród których należy wymienić **prof. dr Hartmuta Scheible**

(Frankfurt nad Menem), **prof. dr. Helmuta Koopmanna** (Augsburg), **prof. dr. Alaina Ruiz** (Bordeaux), **prof. dr. Norberta Waszek** (Paryż), **prof. dr. Helmuta Bock** (Berlin), **prof. dr. Ernsta Ribbat** (Münster), **prof. dr. François Gentona** (Grenoble), **prof. dr. Volkera Caysa** (Łódź), znawców tematyki napoleonistycznej z Francji, Niemiec i Polski, znaleźli się również studenci germanistyki Uniwersytetu Opolskiego, którzy piątkowego popołudnia przedstawili swoje referaty przygotowywane od kilku



Uczestnicy sympozjum w Waren

miesiący w ramach studenckiego projektu pod opieką naukową **dr Gabrieli Jelitto-Piechulik**.

Celem owego projektu było zainicjowanie wśród studentów pochodzących z trzech państw europejskiego dyskursu dotyczącego powstawania poszczególnych tożsamości narodowych. Idealnym tłem tematycznym dla projektu było zajęcie Europy przez Napoleona, oznaczające dla Polski wznowienie roszczeń o własne państwo narodowe, które przestało istnieć w roku 1795 w wyniku rozbiorów i podziałów kraju pomiędzy Prusy, Austrię i Rosję. Dla Niemiec walka z Napoleonem stała się mitem towarzyszącym narodowemu rozwojowi kraju aż do katastrofy w roku 1945, mitem, który w obliczu nowej Europy powinien zostać na nowo poddany przemyśleniom. Dla Francji natomiast konfrontacja z dwiema jakże różnymi narodowymi reakcjami na uniwersalistyczne idee modelu francuskiego oznacza przyjęcie kompleksowości różnych narodowych definicji w Europie.

Wkomponowanie projektu w trójstronną konferencję naukową zapewniło udział w towarzyszących dyskusjach prowadzonych przez znamienitych fachowców z Polski, Francji i Niemiec, oraz umożliwiło studentom nawiązanie kontaktów,

które chociażby poprzez rozbudowę współpracy w ramach programu Erasmus mogą się okazać bardzo istotne dla dalszego kształcenia. Wytypowani studenci przygotowali na swoich uniwersytetach referaty indywidualne oraz tezy do dyskusji, które zostały zaprezentowane w czasie trwania konferencji przy użyciu prezentacji multimedialnych, fragmentów muzycznych oraz fragmentów filmów. Studenci wzięli również udział w fachowej części konferencji mając – jako publiczność – możliwość udziału w dyskusjach poświęconych poszczególnym referatom.

Językiem konferencji był język niemiecki, przy czym przez wzgląd na kontekst konferencji również języki francuski i polski nie pozostały bez znaczenia, co umożliwiło prowadzenie francusko-niemieckich czy polsko-niemieckich dyskusji.

By dyskusje te mogły przebiegać na odpowiednim poziomie, we Francji i w Polsce zaproponowano studentom odpowiednie seminaria, we Francji dodatkowo prace magisterskie dotyczące danej dziedziny.

Trzydziestu studentek i studentów Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego przedstawiło na konferencji w Waren swoje referaty, w których nakreślili uczestnikom sympozjum ciekawe

oraz nieznanne epizody z historii rozbiorów, czasów napoleońskich w Polsce oraz nadzieje związane z cesarzem Francuzów. Studenci spotkali się z bardzo serdecznym przyjęciem uczestników konferencji, a swoją świeżością spojrzenia i dobrym przygotowaniem zaskarбили sobie uznanie znawców problematyki napoleońskiej przybyłych z Francji i Niemiec. Przemówienia studentów tworzyły dwa bloki tematyczne: referaty historyczne oraz referaty nawiązujące do mitu o Napoleonie.

W pierwszym bloku temat „Napoleon i jego reformy” podjęła **Małgorzata Blach** (III rok germanistyki). Referentka poruszyła również kwestię nastawienia Niemców do ich protektora. Udowodniła, iż Napoleon nie był tylko i wyłącznie tyranem, ale również osobą, która przyczyniła się, choć nieumyślnie, do wzbudzenia niemieckiego patriotyzmu.

Spuściznę po rewolucji francuskiej oraz walki polskich legionistów na wyspie Haiti zreferował **Piotr Pielorz** (V rok germanistyki). W swoim referacie wskazał na zupełne nieuwzględnienie przez Francję polskich interesów w trakcie pertraktacji przez Napoleona przy układzie z Luneville (1801), oraz przedstawił uczestnikom sympozjum nieznanne fakty o wysłaniu i instrumentalnym wykorzystaniu polskich legionistów w walkach przeciw niepodległości na wyspie Haiti.

Rozbiory Polski, ich genezę i skutki omówiła **Iwona Dziedziec** (V rok germanistyki). W swoim referacie zanalizowała przyczyny rozbiorów Polski, brak reakcji ówczesnej Europy oraz zniknięcie Polski z mapy Europy od roku 1795, co równocześnie wiązało się z podjęciem starań o odzyskanie niepodległości.

Temat „Nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości” kontynuowała **Weronika Kecler** (III rok germanistyki). Referentka przedstawiła nastroje Polaków w obliczu ówczesnych wydarzeń w Europie

oraz wzrost jak i spadek sympatii dla Napoleona w zależności od momentu historycznego.

Polskich bohaterów narodowych: Tadeusza Kościuszkę i Adama Czartoryskiego oraz ich odmienne wizje przyszłości Polski przedstawiła **Sabina Kulska** (V rok germanistyki). Wskazała na różne próby uzyskania niepodległości przez Polaków. Z jednej strony przez osobę Kościuszki, którego koncepcja polegała na walce o wolny kraj, a z drugiej strony przez Czartoryskiego, który przez negocjacje i współpracę z Rosją miał nadzieję na odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Natomiast klęskę Napoleona wraz ze wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z tego faktu dla Polski przedstawiła **Izabela Szeja** (V rok germanistyki). Wskazała, iż Napoleon był jedną z niewielu nadziei na odzyskanie przez Polskę pełnej suwerenności. Klęska w wyprawie przeciw Rosji osłabiła jego pozycję, od 1813 roku sojusznicy zaczynają go opuszczać, a Francuzi łączą się w walce przeciw koalicji antyfrancuskiej. Ostatecznym ciosem staje się przegrana bitwa pod Waterloo, która oznaczała równocześnie koniec Księstwa Warszawskiego oraz koniec Bonaparte – orędownika w walce o niepodległość Polski.

Społeczna oraz polityczno-prawna sytuacja Księstwa Warszawskiego w latach 1807–1812 była przedmiotem referatu **Anety Lisek** (III rok germanistyki). Centralne miejsce w rozważaniach zajęły kompetencje władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej oraz dekret grudniowy zmieniający sytuację polskich chłopów. Słuchacze usłyszeli również o nadziejach, które w Polakach wzbudziło powstanie Księstwa Warszawskiego. Niestety wraz z upadkiem władzy Napoleona upadło również Księstwo Warszawskie, a z nim poległy nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości.

Tematem kolejnego referatu był polski hymn narodowy. **Agnieszka Jaworska** (III rok germanistyki) wkomponowując w referat podkład

muzyczny, wspomniała osiągnięcia Napoleona, które wzbudziły wśród Polaków wiarę w odzyskanie niepodległości. Referentka wykazała również, jak dalece ta polska pieśń zainspirowała inne słowiańskie narody do tworzenia własnych pieśni patriotycznych.

Kolejne wystąpienia studentów poświęcone były recepcji mitu Napoleona przez społeczeństwo polskie. „Obraz Napoleona w literaturze polskiej na przykładzie »Pana Tadeusza« Adama Mickiewicza» przedstawił **Marcin Woźnica** (III rok germanistyki). Celem jego referatu było przybliżenie postaci Napoleona w literaturze polskiej oraz pokazanie na podstawie cytatów z „Pana Tadeusza” i fragmentów filmu Andrzeja Wajdy, jak Mickiewicz był bezgranicznie zauroczony postacią cesarza Francuzów, mimo poniesionej przez niego klęski.

Temat Napoleona w literaturze polskiej kontynuował **Dawid Bartoszek** (III rok germanistyki). W swojej części referatu omówił najbardziej znaną polską pieśń patriotyczną – „Warszawiankę”. Zgromadzeni słuchacze usłyszeli jej melodię z płyty CD, a referent zaprezentował kilka fragmentów tekstu, które następnie scharakteryzował w kontekście stosunków polsko-francuskich.

„Obraz Napoleona w pamiętnikach Polek” podjęła w swoim referacie **Małgorzata Jastrzębska** (III rok germanistyki). Pamiętniki, mimo subiektywności przekazu, mogą być bowiem nie tylko fascynującą lekturą, ale i skarbnicą wiadomości. To w nich znaleźć można spojrzenie polskich szlachcianek na Napoleona Bonaparte jako na obiekt westchnień i bywalca salonów, człowieka z krwi i kości, rządzonego namiętnościami; ale równocześnie nie brakuje w owych pamiętnikach refleksji na temat polityki Napoleona i krytyki jego posunięć politycznych.

Osobą Marii Walewskiej i obrazem polskiego społeczeństwa zajął się **Krzysztof Stypa** (V rok germanistyki). Po zaprezentowaniu krótkiej biografii Marii Walewskiej,

(która jako 18-latką wyszła za mąż za 70-letniego grafa Walewskiego), przedstawił – na podstawie książki „Kłopoty z panią Walewską” autorstwa Mariana Brandysa – jak według literackiej fikcji wielcy Polacy przekonywali Marię Walewską, aby została kochanką Napoleona. Ten związek miał pomóc w wywarceniu korzystnego wpływu na decyzje podejmowane przez Napoleona w związku z Polską.

Wystąpienia studentów zakończył **Benedykt Feilert** (III rok germanistyki), który zwrócił uwagę na genezę powstania mitu Napoleona, ze szczególnym uwzględnieniem tła historyczno-politycznego. Kolejnym poruszonym przez niego aspektem była recepcja owego mitu w krajach niemieckich, gdzie obraz Napoleona nie był jednolity i z czasem ulegał zmianom. Szczególnie Austria i Prusy cechowały się negatywnym nastawieniem do reprezentowanych przez niego idei. Walka z napoleońską wizją Europy zaowocowała w końcu wykrystalizowaniem się jednolitej tożsamości narodowej Niemców.

Organizatorzy międzynarodowego sympozjum w Waren zapewnili uczestnikom konferencji nie tylko ciekawy i fachowy program poszczególnych bloków wykładowych, ale również zadbali o bogaty, dodatkowy program wieczorny i o odpowiednią oprawę konferencji. Oficjalne rozpoczęcie sympozjum miało miejsce w starym zamku w Penzlin, gdzie dziś znajduje się muzeum poświęcone mitom i legendom o czarownicach oraz ich prześladowaniach na przestrzeni wieków. Zgromadzonych gości powitała dyrektorka muzeum – **prof. Andrea Rudolph**. Następnie uczestnicy sympozjum wysłuchali dwóch wykładów poświęconych mitom i legendom o Napoleonie Bonaparte, które zainaugurowały całą konferencję. Po zakończeniu oficjalnych uroczystości przybyli goście zjedli uroczystą kolację w sali rycerskiej Museum Alte Burg, a następnie wzięli udział w oprowadzeniu po muzeum. Kolejnego wieczoru, w

ramach programu towarzyszącego konferencji, uczestnicy wysłuchali w szkole muzycznej w Waren koncertu muzyki klasycznej (Ludwig van Beethoven, Robert Schumann) w wykonaniu Yuko Mine (fortepian, Japonia), i wiolonczelisty Johanna Bergera (Niemcy). Natomiast w ostatnim dniu konferencji uczestnicy zapoznali się w muzeum w Stavenhagen z ekspozycją: „Czasy napoleońskie w Meklemburgii” oraz

z muzeum poświęconym pisarzowi Fritzowi Reuterowi.

Trzynastoosobowa grupa studentów opolskiej germanistyki długo będzie pamiętać emocje towarzyszące swoim wystąpieniom na międzynarodowym sympozjum w Waren. W pamięci pozostaną również ciekawe dyskusje o niebagatelnym wpływie postaci Napoleona na historię, literaturę i filozofię oraz przede wszystkim wspomnienia mi-

łej, serdecznej atmosfery panującej podczas sympozjum w Waren, w którym, dzięki zaproszeniu przez prof. Andree Rudolph (Uniwersytet Opolski) oraz prof. Marion George (Uniwersytet Poitiers), opiece naukowej **dr Gabrieli Jelitto-Piechulik**, oraz wsparciu materialnemu DAAD mieliśmy możliwość wzięcia udziału.

**Małgorzata Jatrzębska
Piotr Pielorz**

Nowy regulamin samorządu studenckiego

20 listopada br. Parlament Studencki Uniwersytetu Opolskiego uchwalił ostateczną wersję nowego regulaminu samorządu studenckiego. 30 listopada Senat UO podjął uchwałę o stwierdzeniu zgodności nowego regulaminu z ustawą z dnia 27 lipca 2005 r. „Prawo o szkolnictwie wyższym” i ze statutem Uniwersytetu Opolskiego.

Nowy regulamin wprowadza istotne zmiany w strukturze i funkcjonowaniu samorządu studenckiego na naszej uczelni. Część zmian wynika z konieczności dostosowania do ustawy i opartego na niej nowego statutu, pewne zmiany spowodowane zostały koniecznością udoskonalenia istniejących rozwiązań i wyjścia naprzeciw nowym potrzebom. Nowy regulamin zastąpił poprzedni z 13 grudnia 1994 r.

Zgodnie z nową regulacją samorząd studencki tworzą studenci studiów pierwszego i drugiego stopnia oraz jednolitych studiów magisterskich prowadzonych przez Uniwersytet Opolski. Kadencja wszystkich osób pełniących funkcje w samorządzie studenckim (oprócz starostów roku) ustalona została na 2 lata. Sprawy mniejszej wagi zostały

uregulowane w Regulaminie Wykonawczym Samorządu Studenckiego i w regulaminach szczegółowych.

Struktury samorządu studenckiego funkcjonują na 3 poziomach: studentów roku, wydziałowym i uczelnianym. Studenci roku wybierają spośród siebie starostę roku, który jest ich przedstawicie-

lem. Kadencja starosty roku jest bezterminowa, chyba, że studenci postanowią inaczej.

Największe zmiany wprowadzono na poziomie wydziałowym. Dotychczasowe rady starostów, mające za zadanie głównie koordynację pracy starostów roku, zastąpione zostały przez rady studenckie. W



Obrady Parlamentu Studenckiego UO

skład rady studenckiej wchodzi starostowie roku, szefowie kół naukowych oraz przedstawiciele studentów w radzie wydziału. Organami wykonawczymi są przewodniczący i prezydium rady studenckiej. W ramach wydziałowego samorządu studenckiego (WSS) działa, tak jak dotychczas, wydziałowa komisja stypendialna. Nowością jest wprowadzenie funkcji starosty instytutu, którego mogą wybrać ze swojego grona starostowie roku i szefowie kół naukowych w danym instytucie. Starosta instytutu z urzędu jest przedstawicielem studentów w radzie instytutu.

Uczelniany samorząd studencki odpowiada za sprawy wszystkich studentów uniwersytetu. Najwyższą władzą w samorządzie studenckim, tak jak dotychczas, jest Parlament Studencki Uniwersytetu Opolskiego. W skład parlamentu wchodzi reprezentanci poszczególnych dziedzin ruchu studenckiego, w tym przewodniczący wydziałowych rad studenckich, przedstawiciele studentów w Senacie UO, przedstawiciele ogólnouczelnianych organizacji studenckich, reprezentanci domów studenta itd. Parlament wybiera przewodniczącego i zarząd samorządu studenckiego. Na po-

ziomie uczelnianym działają także odwoławcza komisja stypendialna (zwykle jej zadania pełni zarząd) i rady mieszkańców domów studenta. Funkcję kontrolną powierzono nowemu organowi – Komisji Rewizyjnej.

Do zadań samorządu studenckiego należy także wspieranie studenckiego ruchu naukowego i społecznego. Przedstawiciele Forum Studenckiego Ruchu Naukowego są członkami Parlamentu Studenckiego.

Piotr Zamelski

X Kędzierzyńsko-Kozielskie Seminarium Naukowe

Samorząd w teorii i praktyce

18 października br. w Kędzierzynie-Koźlu odbyło się X Kędzierzyńsko-Kozielskie Seminarium Naukowe pt. „Partnerstwo samorządów – partnerstwo mieszkańców. Razem czy osobno”, zorganizowane przez Urząd Miasta w Kędzierzynie-Koźlu, Uniwersytet Opolski, Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Raciborzu i Towarzystwo Ziemi Kozielskiej.

Historia seminariów sięga roku 1994 – są one odpowiednikami Tyskich Seminariów Majowych organizowanych w Polsce cyklicznie przez władze municypalne. Merytorycznie wspomagane były aż dziesięciokrotnie przez Uniwersytet Opolski, dwukrotnie przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Raciborzu oraz przez następujące stowarzyszenia: Polskie Towarzystwo Socjologiczne, Instytut Zarządzania Wiedzą w Krakowie, Towarzystwo Ziemi Kozielskiej.

Formuła seminariów wypracowana została przez ich inicjatora i opiekuna naukowego – **dra Edwarda Nycza**: jej istotą są spotkania działaczy samorządowych z kadrą naukową w celu podjęcia wspólnej dyskusji nad problemami społecznymi w regionie. Każde seminarium miało swoją specyfikę wynikającą z aktualnej sytuacji społeczno-kulturalnej. Wymiana poglądów teoretycznych prezentowanych przez prelegentów z wielu ośrodków akademickich z doświadczeniami praktyków – samorządowców – jest obopólnie korzystna i pożądana w procesie poprawy jakości życia mieszkańców miasta.

Tegoroczne seminarium było okazją wymiany doświadczeń oraz prezentacji wyników prowadzonych działań, projektów i badań społecznych, a także miejscem dyskusji nad rolą, zakresem i poziomem efektywności partnerstwa pomiędzy lokalnymi władzami samorządowymi a mieszkańcami miasta, jak również przedsiębiorstwami oraz organizacjami i stowarzyszeniami powiatu kędzierzyńsko-kozielskiego. Odwołano się do doświadczeń samorządowych na poziomie wojewódzkim, powiatowym i gminnym. Zaproszeni goście reprezentujący regionalne ośrodki naukowe i samorządowe: **prof. W. Jacher, prof. A. Bartoszek, dr J. Wróblewska-Jachna, dr E. Ganowicz, dr J. Borusowska, dr K. Faliszek, dr J. Świątkiewicz, mgr K. Lotko-Czech** zwrócili uwagę m.in. na gminne formy partnerstwa lokalnego, rolę samorządu w kreowaniu partnerstwa w gminie i powiecie, rolę instytucji i organizacji pozarządowych w lokalnym partnerstwie, a także na zadania liderów w kształtowaniu lokalnych stosunków społecznych.

Wygłoszone przez naukowców referaty stanowiły wstęp do dyskusji obecnych na sali samorządowców – wicemarszałka województwa, starosty powiatu, prezydenta miasta, wójtów gmin, radnych oraz mieszkańców miasta.

Edward Nycz

Summer University for Plasma Physics

W tym roku pod koniec wakacji byłem, razem z kolegą z roku - **Przemysławem Piłatowiczem**, na zjeździe naukowym – Uniwersytecie Letnim z Fizyki Plazmy w Garching koło München (Monachium). Zjazd trwał od 25 do 29 września i organizowany był przez Instytut Fizyki Plazmy Maxa Plancka. Wykłady obejmowały podstawy fizyki plazmy oraz fuzji termojądrowej. Zapoznaliśmy się również z bardziej szczegółowymi działami rozległej dziedziny, jaką jest fizyka plazmy – z magnetohydrodynamiką, kinetyką plazmy, astrofizycznymi plazmami, diagnostyką plazmy oraz budową i działaniem tokamaków

i stellaratorów – urządzeń, które może umożliwią zbudowanie reaktora fuzyjnego, o wiele efektywniejszego i bezpieczniejszego niż współczesne reaktory jądrowe. Poznaliśmy osiągnięcia naukowców w tej dziedzinie oraz wyzwania, które jeszcze przed nimi stoją. Wykładom towarzyszyła wizytacja laboratoriów zajmujących się badaniem ogrzewania plazmy oraz jej reakcji z różnymi materiałami, jak również wizytacja ASDEX – tokamaka, na którym przeprowadza się doświadczenia właśnie w Garching.

W zjeździe brały udział osoby z bardzo wielu krajów Europy i nie tylko, bo także z Chin i Korei.

Mieszkaliśmy w ładnym hotelu niedaleko od instytutu. Dzienny przejazd do instytutu i z powrotem, jak i dojazd do Monachium refundował Instytut Fizyki Plazmy, w wyniku czego koszty całego wyjazdu były bardzo małe. Wszystkim zainteresowanym fizyką, a w szczególności fizyką plazmy, polecam przyszłe zjazdy organizowane przez Instytut Fizyki Plazmy Maxa Plancka (aby wziąć udział w tym zjeździe trzeba było wysłać podanie, życiorys, świadectwo ukończenia szkoły średniej oraz zaświadczenia ukończenia kursów z podstaw fizyki).

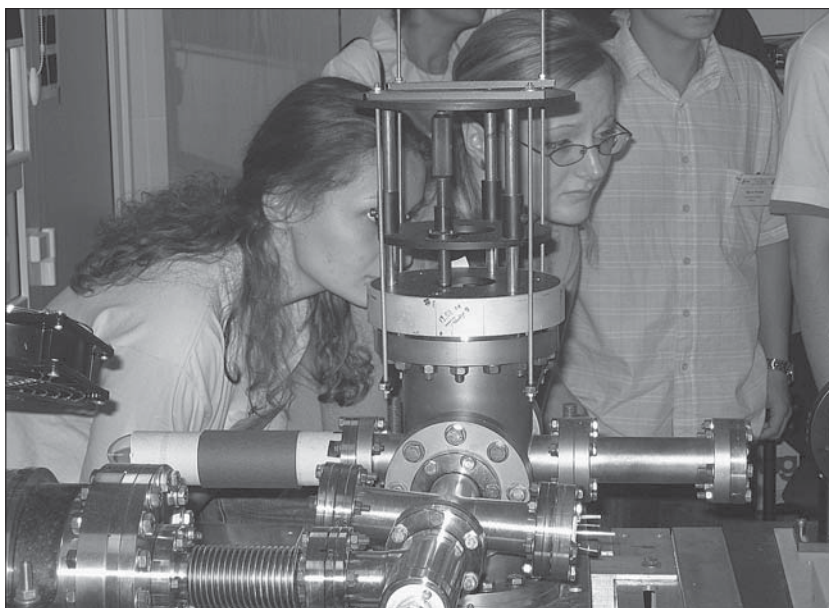
Damian Niemczyk
student IV roku fizyki UO

II Warsztaty Naukowe KL FAMO

„Zimne atomy”

W Instytucie Fizyki UMK w Toruniu w dniach 18–22 września br. odbyły się II Warsztaty Naukowe FAMO (Krajowego Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej). Warsztaty poświęcone były tematyce układów atomów, jonów lub cząsteczek, których wzajemne oddziaływania zostały w znacznej mierze zredukowane, a także praktycznej realizacji stanu układu poprzez pułapkowanie zespołu cząstek i wyhamowaniu ich względnych ruchów (metody realizacji takiego stanu są określone pojęciem chłodzenie, stąd wziął się termin zimne atomy).

W warsztatach wzięli udział m.in. studenci, studenci doktoranci oraz pracownicy naukowcy polskich



Studentki UO obserwują w Laboratorium FAMO jedną z pułapek



Opolscy studenci wśród uczestników warsztatów

uczelni i instytucji badawczych. Uniwersytet Opolski reprezentowali studenci obecnego IV roku: **Katarzyna Macioł, Agata Michnowska, Teresa Śmiglewicz oraz Daniel Kadłubowski**. Mieliśmy możliwość uczestniczenia w ciekawych wykładach poruszających zarówno kwestie teoretyczne, jak i ich praktyczne rozwiązania. Podczas warsztatów zwiedzaliśmy Krajowe Laboratorium FAMO, uczestniczyliśmy też w wyjazdowej sesji II Warsztatów w Centrum Astronomii UMK w Piwnicach. Mieliśmy okazję przyjrzeć się pracy zespołów badawczych, a także zwiedzić Obserwatorium Astronomiczne. Warsztaty były także okazją do wymiany informacji i poglądów ze studentami z innych uczelni.

Katarzyna Macioł

Kultura po studencku

W dniach 11–19 grudnia br. trwały Dni Kultury Studenckiej „Kulturalia 2006”, które rozpoczęły się happeningiem na rynku. Przygotowano wiele atrakcji mniej i bardziej kulturalnych, m.in. wernisaż wystawy fotografii: „Moje miejsce, moja przestrzeń 10+1”, występ kwartetu

pod **dyr. Mariana Bilińskiego**, pokaz filmów kabaretowych, recital Alicji Kalinowskiej wykonującej standardy jazzowe, warsztaty pantomimy, warsztaty ruchowe, warsztaty tańca współczesnego, warsztaty tańca jazzowego, Turniej Jednego Wiersza, warsztaty przytulania, pro-

mocję Kwartalnika Kulturalnego, występy w ramach Krakowskiego Salonu Poezji w Opolu (poezję Bukowskiego czytali Karina Seweryn, Michał Majnicz). Pokazywano także filmy Larsa von Triera.

BEZ

U jaskiniowców

Kilka milionów lat temu młody jaskiniowiec zaostrzonym patykiem umoczonym w roślinnym barwniku namalował na ścianie swojej groty scenę przedstawiającą polowanie na bizona. Scena była bardzo dynamiczna. Oto olbrzymi mężczyzna z włócznią w dłoni ścigał spłoszone zwierzę. Prawdopodobnie udane łowy były pretekstem dla jego współplemieńców do kilkudniowego

święta, celebracji wyjątkowego zdarzenia. Były tak ważne, że wymagały natychmiastowego utrwalenia w formie obrazu (gdyby znano wtedy pismo, z pewnością powstawałyby hymny na cześć myśliwego). Trzeba dodać, że artysta był z pewnością człowiekiem wśród swoich błyskotliwym, inteligentnym czy wręcz wykształconym, krótko mówiąc nadzieją jaskiniowców.

Jak mrugnięcie oka mija te kilka milionów lat i historia zatacza koło. Znowu sytuacja podobna. Młody człowiek, dajmy na to student (niech będzie filolog, bo to najczęściej duże artystyczne), już nie w jaskini, bo tych niewiele, ale na przykład w sali wykładowej, długopisem, bo przecież nie patykiem, nie maluje, a raczej pisze, no i nie na ścianie, a – powiedzmy – na ławce. A że z

pewnością ów student na bizona nie poluje, to pisze o wydarzeniach, które wypełniają jego codzienność, pisze o swoich studiach.

Ale co mógłby taki student pisać. Z pewnością są wykluczone teksty typu: „nudno mi” czy „nudzę się”. Przecież skoro jaskiniowiec miał więcej do powiedzenia (namalowania), to po tylu latach ewolucji współczesny młody człowiek ma do powiedzenia (napisania) o wiele więcej i poważniejszych rzeczy. Bardziej prawdopodobne, że student (wcześniej wspomniana dusza artystyczna) zamieści krótki utwór rymowany, swobodną interpretację poezji pamiątkarskiej choćby tego typu: „Na górze różę/ na dole bez/ a pod starym / dębem leży/ zdechły pies” (należy zwrócić zwłaszcza uwagę na odważnie zastosowaną przerzutnię oraz lekkie zachwia-

nie rytmu, które niezaprzeczalnie, mimo „zdechłego psa”, ożywia próbę literacką).

Ponieważ młody człowiek pisze na ławce, która znajduje się w budynku uniwersytetu, to nie ma mowy, aby pojawiło się tam stwierdzenie, ba nawet wykrzyknienie w rodzaju: „TA SZKOŁA TO MASA-KRA! KOSZMAR!”, a dodające ekspresji wersaliki są w zupełności wykluczone. Po takim stwierdzeniu w naturalny sposób nastąpiłoby kolejne: „poniedziałek 9:40 – ja chcę weekendu!”, ale skoro i pierwsze wymyślone, to i oczywiście drugie też.

Także w całości wydumany jest dialog, który mógłby być zapisem dyskusji interdyscyplinarnej wśród studentów: „– niech ktoś popisz coś nowego!!/ – nawet ławki zaczynają już być nudne/ – Nudni są ludzie na

fil. pol./ – Nie piszą nic ciekawego, bo nic ciekawego do powiedzenia nie mają./ – Kulturoznawcy również.” Bardziej możliwe, że padną takie oto słowa: „A mi się podoba na Filologii Polskiej:) wcale nie chce mi się spać./ – chciałbym cię poznać! Niesamowite!”.

Można popuścić wodze wyobraźni i wiele przykładów jeszcze wymyślić, ale przecież nie ma to zupełnie żadnego sensu. Żyjemy w XXI wieku, a opisana wyżej hipotetyczna sytuacja byłaby przecież zwykłym wandalizmem wynikającym chyba z głupoty i lenistwa. Student to przyszedł inteligent, nadzieja kraju, a przede wszystkim „student ≠ kretyń”, więc nie zrobiłby niczego podobnego. A poza tym, co ma student wspólnego z jaskiniowcem?

Łukasz Sawicki

Żeton do muzeum

16 listopada br. w Bibliotece Głównej UO rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja powołał muzeum uniwersyteckie. Poeta **Harry Duda**, absolwent opolskiej WSP, przekazał na rzecz muzeum m.in. własną kartę biblioteczną, żeton na stołówkę i materiały dotyczą-

ce działalności studenckiej w latach sześćdziesiątych. Pierwsze pamiątki przejęła dyrektor Biblioteki Głównej UO **dr Wanda Matwiejczuk**.

BEZ

Na zdjęciu: Żeton na stołówkę WSP



Harry Duda przekazuje dyrektor Biblioteki Głównej UO Wandzie Matwiejczuk pamiątki z czasów studenckich

Z prac Senatu UO

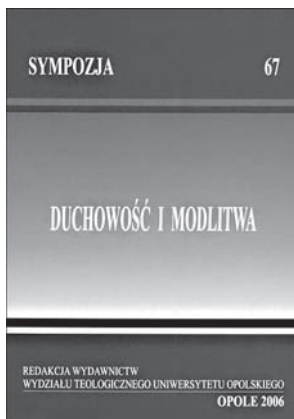
19 października 2006 r.

- Senat UO minutą ciszy uczcił pamięć zmarłego 3 października br. **prof. dra hab. Zdzisława Piaseckiego**, związanego z naszą uczelnią od początku jej istnienia, wieloletniego dziekana i prodziekana Wydziału Filologicznego-Historycznego WSP, kierownika Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski, znawcy twórczości Stanisława Witkiewicza.
- Przewodniczący Senatu **prof. Stanisław S. Nicieja** poinformował o uzyskaniu (25 września 2006 r.) przez Wydział Przyrodniczo-Techniczny UO prawie do nadawania stopnia naukowego doktora w zakresie biologii.
- **Prof. Czesława Rosik-Dulewska**, przewodnicząca Komisji Senackiej ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia poinformowała o pracach komisji nad ustaleniem kryteriów mianowania na stanowiska profesora zwyczajnego i nadzwyczajnego w UO. Prof. Stefan M. Grochalski, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Statutu, powiadomił o przesłanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego uwagach do nowo opracowanego statutu UO.
- Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry **prof. Jerzy Lis** przedstawił postęp prac nad wnioskami o uzyskanie praw nadawania stopni doktora na poszczególnych wydziałach.
- Senat zaakceptował propozycję podjęcia w styczniu 2008 r. uchwały o powołaniu z nowym rokiem akademickim 2008/2009 wydziału nauk społecznych; wystąpienie w tym terminie o prawa doktoryzowania (w zakresie dziedzin i dyscyplin naukowych spełniających kryteria); uwzględnienie w kalendarzu wyborczym na kadencję 2008-2012 wyborów do organów jednoosobowych i kolegialnych nowo powołanego wydziału.
- Informacje dotyczące rekrutacji na studia w roku 2006/2007 przedstawił prorektor **prof. Marek Masnyk**. Po raz pierwszy studenci rekrutowani byli na studia w systemie bolońskim (3+2), co oznacza, że na wiele kierunków funkcjonujących do tej pory jako jednolite 5-letnie studia magisterskie w roku akademickim 2006/2007 odbywał się nabór na 3-letnie studia licencjackie; rekrutacja prowadzona była systemem internetowym (IRK). Prof. Marek Masnyk zwrócił również uwagę na coraz bardziej odczuwalny niż demograficzny.
- Wyniki rekrutacji na studia w Uniwersytecie Opolskim wykazały, że studia w UO cieszą się nadal bardzo dużym zainteresowaniem: zarejestrowanych było ponad 12 tys. kandydatów (ok. 8500 na studia stacjonarne, 1900 na studia niestacjonarne i 1400 na studia uzupełniające magisterskie).
- Prorektor prof. Marek Masnyk poinformował o przyjęciu przez Senacką Komisję ds. Kształcenia i Studentów poprawek do zatwierdzonej w maju 2006 r. uchwały rekrutacyjnej na studia w roku akademickim 2007/2008. Zmiany w uchwale są spowodowane zmianami w organizacji matury w 2007 r., które MEN ogłosił we wrześniu br.
- Konieczność dopracowania internetowego systemu rekrutacji podkreślił dziekan Wydziału Ekonomicznego **prof. Janusz Słodczyk**. Dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych **prof. Zenon Jasiński** zwrócił uwagę na mapkę sporządzoną przez Centrum Informatyczne, obrazującą regiony kraju, z których pochodzą kandydaci na studia w UO, która powinna być wykorzystywana w promowaniu naszej uczelni.
- Dyrektor Centrum Informatycznego UO **Marek Ganczarski** wyjaśnił powody nieco wadliwego funkcjonowania internetowego systemu rekrutacji.
- Zgodnie z przyjętym statutem Senat UO liczy 61 osób. Przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej **prof. Józef Musielok** wniósł o przyjęcie propozycji podziału 10 mandatów do Senatu Uniwersytetu Opolskiego: 7 mandatów otrzymują przedstawiciele studentów, 1 mandat otrzymuje przedstawiciel doktorantów UO; 1 mandat otrzymuje przedstawiciel grupy tzw. pracowników samodzielnych Wydziału Prawa i Administracji; 1 mandat otrzymuje przedstawiciel grupy tzw. pracowników niesamodzielnych Wydziału Prawa i Administracji.
- Propozycja podziału mandatów została w głosowaniu jawnym przyjęta przez Senat jednomyślnie.
- Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii **prof. Katarzyna Halkowska** poinformowała o uroczystości oficjalnego otwarcia obserwatorium astronomicznego Instytutu Fizyki. Uroczystość zaplanowana została na dzień 26 października br. Rada Wydziału Mat-Fiz-Chem. na wniosek Rady Naukowej Instytutu Fizyki zaproponowała nadanie obserwatorium imienia Teodora Edwarda Kałuży.

Lucyna Kusyk

NOWOŚCI REDAKCJI WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UO

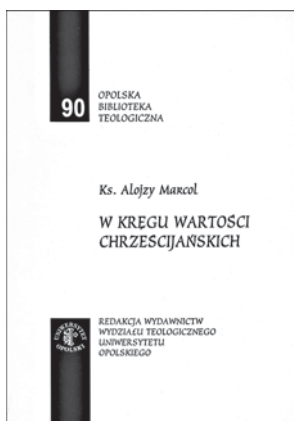
Grzywocz Krzysztof (red.), *Duchowość i modlitwa*, (seria – Sympozja, nr 67), Opole, 2006, 107 s., cena 12,00 zł



Materiały sympozjum naukowego dedykowanego ks. dr. Zygmuntovi Nabzdykowi przez Katedrę Teologii Moralnej Etyki Społecznej i Duchowości Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego (Opole, 23 listopada 2005 r.). Sympozjum zatytułowane „Duchowość i modlitwa” pragnie ukazać istotną więź pomiędzy duchowością i modlitwą.



Marcol Alojzy, *W kręgu wartości chrześcijańskich*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 90), Opole, 2006, 719 s., cena 40,00 zł

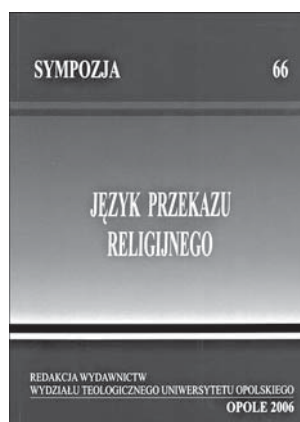


Księga wydana przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opol-

skiego z okazji 75. rocznicy urodzin Autora. Niniejsza książka jest podtrzymaniem dobrej tradycji publikowania prac, zbierających teksty jednego autora, wprawdzie już kiedyś drukowane, ale rozproszone w różnych wydawnictwach, często trudno dostępne dla czytelnika. Autor, ks. prof. dr hab. Alojzy Marcol, zajmuje się naukowo teologią od początku lat sześćdziesiątych, specjalizując się w teologii moralnej fundamentalnej i bioetyce.



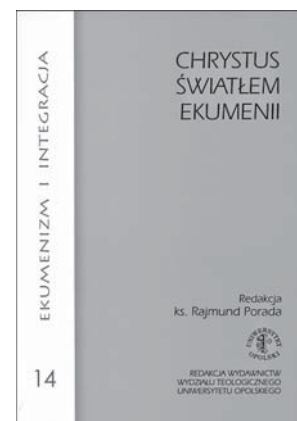
Krok Dariusz, Pawiński Sławomir (red.), *Język przekazu religijnego. Perspektywa psychologii i homilektyki* (seria – Sympozja, nr 66), Opole, 2006, 127 s., cena 12,00 zł



Materiały sympozjum naukowego zorganizowanego 16 listopada 2005 r. przez Katedrę Katechetyki, Pedagogiki i Psychologii Religii oraz Katedrę Homilektyki i Środków Przekazu Wiary Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Niniejsza książka, będąca owocem sympozjum, jest próbą spojrzenia na problematykę komunikowania języka religijnego z interdyscyplinarnej perspektywy psychologiczno-homilektycznej.



Porada Rajmund (red.), *Chrystus światłem ekumenii. W drodze na trzecie europejskie zgrupowanie ekumeniczne w Sibi*, (seria – Ekumenizm i Integracja, nr 14), Opole, 2006, 160 s., cena 17,00 zł



We wrześniu 2007 r. w Sibi odbędzie się kulminacyjna faza Trzeciego Europejskiego Zgromadzenia Ekumenicznego, którego tematem są słowa: „Światło Chrystusa oświeca wszystkich. Nadzieja na odnowę i jedność w Europie”. Trzecie Zgromadzenie Ekumeniczne, zainicjowane przez Konferencję Kościołów Europejskich (KEK) i Radę Konferencji Biskupów Europy (CCEE), w odróżnieniu od dwóch wcześniejszych, w Bazylei (1989 r.) i Grazu (1997 r.), zorganizowano w czterech etapach. Pierwszy odbył się w styczniu 2006 r. w Rzymie, z udziałem wyznaczonych delegatów Kościołów i wspólnot kościelnych z całej Europy. Drugi etap stanowią lokalne, krajowe i regionalne, inicjatywy ekumeniczne. Trzecim etapem będzie spotkanie delegatów Kościołów i wspólnot kościelnych w Wittenberdze-Lutherstadt, w lutym 2007 r. Ostatnim, kulminacyjnym etapem będzie wspomniane już zgromadzenie w Sibi.



Polok Bernard (red.), *Scriptura Sacra (czasopismo – Scrip-*

NOWOŚCI REDAKCJI WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UO

tura Sacra, studia biblijne, nr 10),
Opole, 2006, 254 s., cena 25,00 zł



Artykuły:

– Ks. Jerzy Kułaczkowski, *Podstawy jedności małżeńskiej w świetle Rdz 1–2.*

– Ks. Tomasz Hergesel, S. Teresa Szyper ASC, *Nie pożądaj domu bliźniego swego (IX i X przykazanie w Starym i Nowym Testamencie).*

– Agnieszka Hanulewicz, *Relektura typologiczna wydarzeń historycznych w protokanonicznej Księdze Estery.*

– Ks. Mariusz Rosik, *Zasadnicze wątki apokaliptyczne apokryfów Starożytności.*

– Ks. Dominik Rybol, *Znaczenie imienia Jezus.*

– Patrycja Prochot, *Język i styl w Ewangelii św. Mateusza.*

– Ks. Waław Borek, *Służba bliźnim, jako sposób przezwyciężania kryzysu we wspólnocie, w świetle Ewangelii św. Marka.*

– Piotr F. Szymański OFM, *Imperatyw cierpienia według Łk 24, 44–48.*

– Ks. Franciszek Sieg SJ, *Hymn o Logosie J 1, 1–18.*

– Ks. Ryszard Kempniak SDB, *„Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Wyzwolenie – wolność w ujęciu Janowym.*

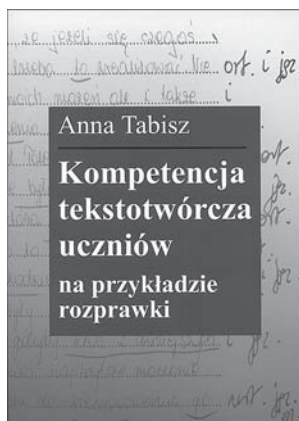
– Ks. Waldemar Styra, *Analiza synchroniczna opowiadania o uzdrowieniu paralityka (Dz 3, 1–10).*

– O. Roman S. Zdzisławski OP, *Duch Święty Współtwórcą chrześcijanina i Źródłem jego działań moralnych (Rz 8,5b).*

Przygotował: **Piotr Juszczyzn**

NOWOŚCI WYDAWNICTWA UNIwersytetu OPOLSKIEGO

Tabisz A., *Kompetencja tekstotwórcza uczniów na przykładzie rozprawki*, ISBN 83-7395-195-4, 2006, format B5, 174 s., oprawa miękka, cena 16,- zł



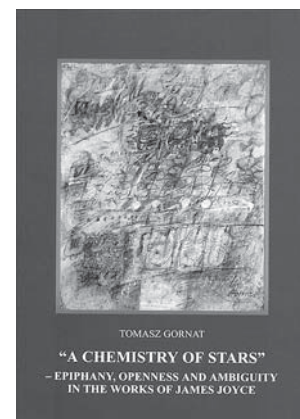
Praca dotyczy kompetencji tekstotwórczej absolwentów gimnazjum. Liczy pięć rozdziałów, w których autorka zajmuje się rozwojem i kierunkami badań wiedzy o tekście, w kolejnych częściach roz-

waża problem tekstu w szkole, w wybranych programach i podręcznikach. Część analityczna dotyczy badania tekstu pod kątem ustalenia kompetencji tekstotwórczej uczniów gimnazjum. Analizie poddano strukturę rozprawki, sygnały delimitacji, składniki ramy, wskaźniki orientacji w dyskursie, tło pragmatyczno-komunikacyjne, aksjologię oraz wybrane cechy językowo-stylistyczne. Pracę zamyka badanie nauczycielskich recenzji wspomagających doskonalenie umiejętności pisania oraz propozycja nowego modelu lekcji poprawy tzw. wypracowań. Tematyka pracy ma charakter interdyscyplinarny, bo odnosi się do takich dziedzin wiedzy, jak dydaktyka, językoznawstwo, literaturoznawstwo, pedagogika. Książka adresowana jest przede wszystkim do nauczycieli języka polskiego, metodyków oraz studentów filologii polskiej ze spe-

cialnością nauczycielską, a także osób związanych z reformowaniem oświaty w Polsce.



Gornat T., *„A chemistry of stars” – epiphany openness and ambiguity in the works of James Joyce*, ISBN 83-7395-197-0, 2006, oprawa miękka, 233 s., cena 22,- zł

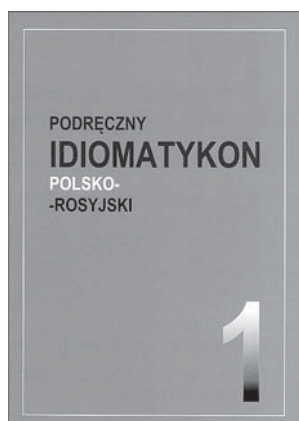


NOWOŚCI WYDAWNICTWA UNIwersytetu OPolskiego

Celem monografii pt. „Alchemia gwiazd”: epifania, otwarcie i wieloznaczność w dziełach Jamesa Joyce’a jest gruntowna analiza epifanii w odniesieniu do teorii i praktyki literackiej Jamesa Joyce’a. Autor omawia genezę pojęcia epifanii jako rodzaju doświadczenia wewnętrznego oraz przedstawia próby zdefiniowania iluminacji literackiej i jej typologię. Monografia zgłębia rozwój teorii epifanii od wczesnych prac krytycznych do „Stefana bohatera” i „Portretu artysty z czasów młodości”. Zamierzeniem autora jest również lokalizacja iluminacji w poszczególnych opowiadaniach z tomu „Dublińczycy” i wykazanie ich otwartości i wieloznaczności w konkretnych kontekstach interpretacyjnych. Ostatnia część książki koncentruje się na dojrzałym wykorzystaniu przez Joyce’a techniki epifanicznej w powiązaniu z leitmotywem na kartach „Portretu artysty z czasów młodości” i „Ulissesa”. Monografia jest adresowana do czytelnika zainteresowanego twórczością Jamesa Joyce’a, problemem epifanii w literaturze i użyciem leitmotywu w dziele literackim.



Chlebda W. (red.), *Podręczny idiomatykon polsko-rosyjski*, zeszyt 1, próbny, ISBN 83-7395-202, 2006, format B5, 132 s., oprawa miękka, 12,- zł



„Idiomatykon” jest oryginalnym i nowym na gruncie polskim typem słownika: to tematyczny przekładowy słownik frazeologiczny. W 12 działach zeszytu 1. zebrane zostały takie odtwarzalne wielowyrzawowe jednostki języka, które nie doczekały się dotychczas utrwalenia w słownikach przekładowych (a często i w słownikach jednojęzycznych): nazwy produktów spożywczych i kosmetyków (kawa zbożowa, kinder-niespodzianka, płukanka do włosów, żel do higieny intymnej), nazwy miar (metr ziemniaków, gałka lodów), nazwy własne znanych ludzi i miejsc (Jan Sebastian Bach, Fryderyk Wielki, Flip i Flap, Przyłudek Dobrej Nadziei, Perła Adriatyku), utarte wyrażenia związane z obsługą telefonów i komputerów (abonent czasowo niedostępny, wysłać SMS-a, ściągnąć z Internetu), tytuły dzieł literackich („Kubuś Puchatek”, „Przeminęło z wiatrem”, „Pogoda dla bogaczy”), nazwy organizacji i instytucji itp. Słownik poprzedzony jest obszernym wstępem, a poszczególne działy zaopatrzone są w komentarze i bibliografię. W opracowaniu są kolejne zeszyty „Idiomatykonu”. Głównym adresatem słownika są studenci filologii rosyjskiej i innych filologii słowiańskich oraz języka biznesu, ale słownik będzie przydatny także dla tłumaczy, dziennikarzy zainteresowanych problematyką wschodnią oraz wszystkich polskich użytkowników języka rosyjskiego.



Witkowska-Lewicka F., Dereń B., *Vademecum leksyki rosyjskiego języka biznesu*, ISBN 83-7395-211-X, 2006, książka elektroniczna na CD, cena 15,- zł

Vademecum obejmuje zestawiony tematycznie materiał leksykalny z zakresu rosyjskiego języka biznesu, niezbędny do komunikowania



wania się w sytuacjach związanych z przebiegiem kontaktów polskich i rosyjskich podmiotów gospodarczych. Proponowana publikacja pozwala na uporządkowanie oraz usystematyzowanie wiedzy zarówno w zakresie języka ogólnego, jak i specjalistycznego. Komunikacja w sferze każdego języka specjalistycznego osadzona jest w konkretnych realiach życia codziennego i w kontekście szeroko rozumianej komunikacji międzyludzkiej. Dlatego w Vademecum znalazły swoje miejsce takie tematy, jak np.: poczta, miasto, ochrona zdrowia itd. Na uwagę zasługuje fakt, że niniejsza praca wydana została w formie elektronicznej na płycie CD. Vademecum adresowane jest do studentów języka biznesu, studentów kierunków ekonomicznych, handlowych i menedżerskich oraz innych uczących się języka rosyjskiego - w Polsce lub za granicą. W związku z powyższym w proponowanym poradniku leksykalnym brak ekwiwalentów polskojęzycznych. Nasze vademecum zostało opracowane jako pomoc dydaktyczna do wykorzystania na praktycznych zajęciach z rosyjskiego języka biznesu. Może być także dodatkową pomocą w przygotowaniu do egzaminów, umożliwiających zdobycie międzynarodowych certyfikatów z języka rosyjskiego w sferze biznesu oraz języka ogólnego.

Słodczyk J., Klimek R., (red.), *Przemiany przestrzeni miast i stref podmiejskich*, ISBN 83-7395-190-

NOWOŚCI WYDAWNICTWA UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

3, 2006, format B5, oprawa miękka,
272 s., cena 22,- zł



Prezentowany tom stanowi zbiór artykułów poświęconych przestrzennym aspektom zjawisk i procesów zachodzących w miastach i strefach podmiejskich. Interdyscyplinarność problematyki znalazła swoje odzwierciedlenie w zróżnicowanej tematyce prezentowanej przez grono urbanistów, geografów, ekonomistów i socjologów. Przedmiotem ich zainteresowania są nasilające się procesy suburbanizacji, rozwój funkcji usługowych, rewitalizacja obszarów zdegradowanych, jak również problemy społeczne i demograficzne zachodzące w przestrzeni miast, w tym dostępność dla osób niepełnosprawnych i przestrzenne skutki zmian zaludnienia. Publikacja ma walory zarówno poznawcze, jak i aplikacyjne dzięki czemu jest skierowana do szerokiego grona naukowców i praktyków zainteresowanych problematyką miejską oraz studentów.



Milutina T. A., *Nacional'no orientirovannyj tekst (czeskiej pieriewod powiestiej Walentina Rasputina)*, ISBN 83-7395-212-8, 2006, format B5, 150 s., oprawa miękka, cena 14,- zł

Rozprawa stanowi przykład studium bardzo świadomego, korzy-



stającego z wielu różnorodnych inspiracji i postaw metodologicznych oraz bardzo zręcznie wykorzystującego bogatą i zróżnicowaną literaturę (od badań lingwistycznych, poprzez literaturoznawcze, krytycznoliterackie, kulturologiczne, etnologiczne i in.) [z recenzji wydawniczej Piotra Fasta]. Praca jest skierowana do zainteresowanych problematyką analizy tekstu dzieła literackiego z pozycji teorii i praktyki przekładu, oraz twórczością rosyjskiego pisarza Walentyna Rasputina.

Ponadto ukazały się:

Błaszak M., *Sailors, Ships and the Sea in the Novels of Captain Frederick Marryat*, ISBN 83-7395-213-6, 2006, format B5, 274 s., oprawa miękka, cena 26,- zł

Dobosiewicz I., Gutorow J., Wolny W.R. (red.), *Myśl wędrująca. Księga pamiątkowa dla Tadeusza Sławka*, ISBN 83-7395-203-9, 2006, format B5, 226 s., oprawa miękka, cena 18,- zł

Drosik A. (red.), *Śląsk Opolski i Opawski w Unii Europejskiej*, ISBN 83-7395-214-4, 2006, format A5, 201 s., oprawa miękka, cena 16,- zł

Dyskurs. Czasopismo politologiczne, Poprawność polityczna, nr 03/2006, ISSN 1733-8735, 2006, format B5, 222 s., oprawa miękka, cena 12,- zł

Gawdzik A., (red.), *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Opolskiego Nauki Techniczne 23: Inżynieria procesowa w ochronie środowiska*, ISBN 1427-6623, 2006, format B5, 230 s., oprawa miękka, cena 19,- zł

Gleń A., Jokiel I., (red.), *Doświadczenie religijne w literaturze XX wieku*, ISBN 83-86881-45-3, 2006, format B5, 268 s., oprawa miękka, cena 22,- zł

Nicieja Stanisław S., *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*, ISBN 83-244-0024-9, 2006, format B5, oprawa twarda, 220 s., cena 45,- zł

Pająk A., *Jaroslav Durych a spór o sens czeskich dziejów*, ISBN 83-7395-196-2, 2006, format B5, 206 s., oprawa miękka, cena 19,- zł

Słodczyk J., Szafranek E. (red.), *Kierunki przekształceń struktury gospodarczej i społeczno-demograficznej miast*, ISBN 83-7395-189-X, 2006, format B5, 562 s., oprawa miękka, cena 48,- zł

Przygotowała:
Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa

www.wydawnictwo.uni.opole.pl

tam też działa księgarnia internetowa

Nasi na salonach

W trakcie Salonu Jesiennego 2006 swoje prace prezentowali także – z dobrym skutkiem – pracownicy i absolwenci Instytutu Sztuki UO, a wśród nich: Edward Syty, Bartłomiej Trzos, Bartosz Posacki i Ignacy Nowodworski. **(bas)**



Ignacy Nowodworski, *Para*, technika mieszana



Edward Syty, *Malowany wschód*, olej



Bartosz Posacki, *Żółte przedmieście*, technika mieszana



Bartłomiej Trzos, *Metropolis*, olej



Studnia św. Wojciecha – autorstwa rzeźbiarzy z Instytutu Sztuki Mariana Molendy i Wita Pichurskiego, odlana w brązie w pracowni Wiktora Halupczoka, sfinansowana przez mec. Hendrika Fotha, stanęła 13 listopada br. na uniwersyteckim dziedzińcu między kościołem „Na Górcze” a Collegium Maius, w pobliżu miejsca, gdzie – jak głosi legenda – w trakcie kazania św. Wojciecha wytrysło źródło.

